



CHARLAINE  
HARRIS

Nationally  
Bestselling Author  
of *Living Dead  
in Dallas*

*A Southern  
Vampire Novel*

# CLUB DEAD

"Harris playfully  
mixes several genres  
to make a new one  
that is her own  
bright creation."  
—*The Denver Post*

## Club Dead

[Rozdział 1.....](#)  
[Rozdział 2.....](#)  
[Rozdział 3.....](#)  
[Rozdział 4.....](#)  
[Rozdział 5.....](#)  
[Rozdział 6.....](#)  
[Rozdział 7.....](#)  
[Rozdział 8.....](#)  
[Rozdział 9.....](#)  
[Rozdział 10.....](#)  
[Rozdział 11.....](#)  
[Rozdział 12.....](#)  
[Rozdział 13.....](#)  
[Rozdział 14.....](#)  
[Rozdział 15.....](#)

**Tłumaczenie i korekta:**  
Puszczuki Orliki

## **Słowo od tłumaczek**



Podobnie jak w przypadku poprzedniego tomu, pragniemy zacząć od podziękowań – tym razem nie tylko dla tych, którzy nam pomogli (choć im się należą) czy twórców Googli i Wikipedii (bez których miałybyśmy trochę kłopotów i nie poznałybyśmy tak ważnych dzieł w historii literatury powszechnej jak „Rymy sędziwego marynarza” czy nie znałybyśmy przepisu na koktajl z szampanem – nie żebyśmy nie mogły się bez tego obejść), ale przede wszystkim dla tych, którzy przeczytali nasze tłumaczenie drugiego tomu i dla tych, którzy pisali do nas maile. Nie wyobrażacie sobie nawet, jaka to radość, sprawdzać codziennie licznik pobrań na rapidshare czy skrzynkę mailową i mieć poczucie, że coś, co się zrobiło, spotyka się z tak entuzjastycznym odzewem.

Dziękujemy!

Dziękujemy też Tobie, czytelniku, za to, że jesteś z nami – może po raz pierwszy, może znowu, to nieistotne. Cieszymy się, możesz być o tym przekonany. Jeżeli jednak nie czytałeś drugiego tomu serii w naszym tłumaczeniu, a chciałeś to zmienić – wystarczy, że klikniesz na tego linka:

[http://rapidshare.com/files/260705233/Charlaine\\_Harris\\_-\\_Dead\\_in\\_Dallas\\_-\\_tlum\\_Puszczyki\\_Orliki.rar](http://rapidshare.com/files/260705233/Charlaine_Harris_-_Dead_in_Dallas_-_tlum_Puszczyki_Orliki.rar)

Dołożyliśmy wszelkich starań, żeby to tłumaczenie było możliwie profesjonalne, poprawne pod względem językowym i estetyczne. Cóż, mamy pewne wątpliwości, czy fakt, że podczas pracy nad tekstem co jakiś czas któraś z nas stwierdzała „Nie mam pojęcia, jak to poprawić, zwałmy to na Sookie :)”, dobrze świadczy o naszym profesjonalizmie. Mimo wszystko, starałyśmy się. Nie twierdzimy jednak, że nasze starania tutaj wystarczyły, jesteśmy wręcz pewne, że w tekście – pomimo podwójnej korekty – zostało jeszcze sporo błędów. Podobnie jak poprzednio prosimy Cię więc, drogi czytelniku, abys poinformował nas o nich, jeśli rzucą Ci się w oczy. (Będzie nam też bardzo miło, jeśli napiszesz do nas maila na jakikolwiek inny temat związany z tekstem). Nasz mail: [puszczyki.orliki@gmail.com](mailto:puszczyki.orliki@gmail.com)

Chciałybyśmy też oddać hołd Sewerynowi Goszczyńskiemu, którego twórczość była dla nas niewątpliwą inspiracją przy wymyślaniu pseudonimu. Choć niewykluczone, że gdyby o tym wiedział, to przewróciłby się w grobie.

Życzymy przyjemnej lektury,  
**Puszczyk 1 i Pósczyk 2**

Ta książka jest dedykowana mojemu średniemu dziecku,  
Timothy'emu Schulzowi, który powiedział mi stanowczo,  
że chce książkę tylko dla siebie.

Moje podziękowania wędrują do Lisy Weissenbuehler, Kerie L. Nickel, Marie La Salle i niezrównanej Doris Ann Norris za informacje o bagażnikach samochodowych. Dziękuję też Janet Davis, Irene i Sonyi Stocklin, a także cybermieszkańcom strony DorothyL za informacje o barach, bourree (grze karcianej) i gminnej administracji w Luizjanie. Joan Coffey dostarczyła mi informacji o Jackson, a wspaniała i uczynna Jane Lee cierpliwie wozila mnie po tym mieście przez wiele godzin, całkowicie poświęcając się szukaniu idealnej lokalizacji dla wampirzego baru.

## Rozdział 1

Bill siedział zgarbiony przy komputerze, gdy weszłam do domu. Po miesiącu czy dwóch był to już trochę-zbyt-znajomy widok. Zwykle odrywał się od pracy, gdy przychodziłam, ale nie w ostatnich tygodniach. Teraz pociągała go już tylko klawiatura.

– Hej, kochanie – powiedział nieprzytomnie, wciąż ze wzrokiem wbitym w ekran monitora. Pusta butelka po True Bloodzie stała na biurku, tuż przy klawiaturze. Dobrze, że chociaż pamiętał o konieczności odżywiania się.

Bill nie był typem gościa w dzinsach i T-shircie. Nosił koszule khaki albo w kratkę, w stonowanych odcieniach niebieskiego i zielonego. Jego skóra była tak jasna, że zdawała się świecić, a gęste ciemne włosy pachniały szamponem Herbal Essence. To wystarczało, żeby dać kobiecie zastrzyk hormonów. Pocałowałam go w szyję. Brak reakcji. Polizałam jego ucho. Nic.

Byłam na nogach od sześciu godzin, pracowałam w Merlotte's, i za każdym razem, gdy klient poskapał mi napiwku, albo gdy jakiś debil klepnął mnie w tyłek, powtarzałam sobie, że niedługo będę z moim chłopakiem, będziemy uprawiać niesamowity seks i cieszyć się sobą nawzajem. Nie wyglądało na to, żeby to miało się spełnić. Wdech. Powoli i spokojnie. Wpatrywałam się ze wściekłością w plecy Billa. To były wspaniałe plecy, z szerokimi ramionami, i miałam nadzieję zobaczyć je nagie, z moimi paznokciami zagłębiającymi się w nich. Bardzo, bardzo na to liczyłam. Wydech. Powoli i spokojnie.

– Zajmę się tobą za minutę – powiedział Bill. Na ekranie mignęło mi zdjęcie eleganckiego mężczyzny ze srebrnymi włosami i ciemną opalenizną. Był trochę w typie Anthony'ego Quinna i wyglądał na potężnego. Pod spodem było jego imię, a niżej tekst. Zaczynał się: „Urodzony w 1756 na Sycylii”. Ledwie otworzyłam usta, żeby skomentować, że jednak wampirom można zrobić zdjęcie, mimo tego, co się mówi w legendach, Bill odwrócił się i spostrzegł, że czytam mu przez ramię.

Wcisnął jakiś przycisk i ekran stał się czarny.

Gapiałam się na niego, nie całkiem wierząc w to, co się właśnie stało.

– Sookie – powiedział, próbując się uśmiechać. Jego kły były schowane, a więc totalnie nie był w tym nastroju, w którym spodziewałam się go zastać, w ogóle nie był na mnie napalony. Jak u wszystkich wampirów, jego kły były wyciągnięte, gdy miał ochotę na seks. Albo na zabijanie i wysysanie krwi. (Czasami te dwie rzeczy się łączą i wtedy otrzymujemy martwego fangbangera. Ale według mnie właśnie ten element ryzyka przyciągał większość fangbangerów). Na wypadek gdybyście zamierzali mnie zaliczyć do tych żalonych kreatur, kręcących się wokół wampirów i zebrzących o choć cień uwagi z ich strony – był tylko jeden wampir, z którym byłam związana (w sumie dobrowolnie), i to właśnie ten, który siedział teraz naprzeciwko mnie. Ten, który miał przede mną tajemnice. Ten, który nawet się nie ucieszył na mój widok.

– Bill – powiedziałam chłodno. Coś było Nie Tak, przez duże N. I nie chodziło o libido Billa. (Libido, według kalendarzyka, było moim słowem na ten dzień).

– Nie widziałaś tego, co widziałaś – powiedział spokojnie. Jego ciemne oczy wpatrywały się we mnie bez mrugnięcia.

– Uhm... – powiedziałam, może z lekkim sarkazmem. – Co robisz?

– Mam tajne zadanie.

Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy wkurzyć, więc tylko uniosłam brwi i czekałam, co jeszcze powie. Bill był czymś w rodzaju śledczego Obszaru Piątego (okręgu zamieszkanego przez wampiry w Luizjanie). Eric, szeryf Obszaru Piątego, dał mu „zadanie”, które było tajne nawet dla mnie. Właściwie to do tej pory zwykle byłam włączana do grupy dochodzeniowej, nieważne, czy tego chciałam, czy nie.



– Eric nie może o tym wiedzieć. Żaden z wampirów Obszaru Piątego nie może o tym wiedzieć.

Serce stanęło mi na moment.

– Więc... jeśli nie robisz tego na zlecenie Erica, to dla kogo pracujesz?

Usiadłam na ziemi, bo byłam zbyt zmęczona, żeby stać, i pochyliłam się nad kolanami Billa.

– Dla królowej Luizjany – powiedział niemal szeptem.

Ponieważ wyglądał tak poważnie, bardzo starałam się nie uśmiechnąć, ale się nie dało. Zaczęłam się śmiać, lekko chichotać, i nie mogłam tego stłumić.

– Mówisz serio? – spytałam, wiedząc, jaka będzie odpowiedź. Bill zawsze mówił serio. Wcisnęłam twarz w jego uda, żeby nie widział mojego rozbawienia. Podniosłam na chwilę oczy i zerknęłam na jego twarz.

Wyglądał na uroczo wkurzonego.

– Jestem śmiertelnie poważny – powiedział tak chłodnym, stanowczym tonem, że spróbowałam zmienić swoje nastawienie.

– Dobra, pozwól mi to jakoś ogarnąć – powiedziałam, starając się, żeby to zabrzmiało rozsądnie. Usiadłam na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i rękami na kolanach. – Pracujesz dla Erica, który jest szeryfem Obszaru Piątego, ale oprócz tego jest jeszcze królowa? Luizjany?

Bill skinął głową.

– Więc stan jest podzielony na Obszary? I ona jest przełożoną Erica, skoro ten działa w Shreveport, które jest częścią Obszaru Piątego?

Ponownie skinął. Podniosłam ręce do twarzy i potrząsnęłam głową.

– Więc gdzie ona mieszka, w Baton Rouge?

Stolica stanu wydawała mi się dość oczywistym miejscem.

– Nie, nie. W Nowym Orleanie oczywiście.

*Oczywiście.* Wampirze centrum. Było tam tak dużo nieumarłych, że gdyby rzucić kamieniem, ciężko byłoby jakiegoś nie trafić – przynajmniej, jeśli wierzyć gazetom (co robią jedynie kompletni idioci). Nowy Orlean stawał się coraz atrakcyjniejszy dla turystów, ale to byli nie do końca ci sami turyści co wcześniej, nie ten pijacki, imprezowy tłum, który wypełniał serce miasta. Ci nowi turyści pragnęli zanurzyć się w świecie nieumarłych – przesiadywać w wampirzych barach, odwiedzać wampirze prostytutki i oglądać pokazy seksu z udziałem wampirów.

To wszystko wiedziałam ze słyszenia, nie byłam w Nowym Orleanie, odkąd byłam małą. Mama i tata zabrali tam mnie i mojego brata, Jasona. To musiało mieć miejsce zanim skończyłam siedem lat, bo wtedy rodzice zginęli.

Mama i tata umarli prawie dwadzieścia lat przed tym, jak wampiry pojawiły się w telewizji, żeby ogłosić, że właściwie to od zawsze żyją sobie tuż obok nas. To było możliwe dzięki wynalezieniu przez Japończyków syntetycznej krwi, która utrzymywała wampiry przy życiu bez konieczności wysysania krwi ludzi.

Społeczność wampirów w Stanach pozwoliła, aby wampirze klany z Japonii ujawniły się jako pierwsze. Potem, jednocześnie w większości krajów świata, w których istniała telewizja (a gdzie jej dziś nie ma?), pojawiały się oświadczenia w setkach różnych języków, wygłaszane przez setki starannie wybranych wampirów.

Tamtej nocy, dwa i pół roku temu, my, zwyczajni śmiertelnicy, dowiedzieliśmy się, że od zawsze żyliśmy w świecie zamieszkanym przez potwory.

„Ale” – jak głosiły te oświadczenia – „teraz wychodzimy do was i chcemy żyć w zgodzie. Nie musicie się obawiać żadnego niebezpieczeństwa z naszej strony. Nie musimy już zabijać, aby ocalić własne życie”.

Możecie sobie wyobrazić, to była noc jednego wielkiego chaosu.

Reakcje były różne, zależnie od narodu.

Wampiry w krajach, w których dominującym wyznaniem był islam, miały chyba najgorzej. Nawet nie chcecie wiedzieć, co zrobili wampirowi, który wygłaszał telewizyjne oświadczenie w Syrii, chociaż w sumie ta wampirzyca z Afganistanu umierała w jeszcze koszmarniejszy sposób (i w końcu umarła). Swoją drogą, co oni sobie myśleli, wybierając kobietę do takiego zadania? Wampiry potrafią wykazać się inteligencją, ale czasami mają trudności z dostosowaniem się do współczesnego świata.

Niektóre narody – Francuzi, Włosi, Niemcy, to tylko ci bardziej znaczący – odmówili nadania wampirom praw obywatelskich. W wielu krajach, jak Bośnia, Argentyna czy większość państw w Afryce, wampiry nie otrzymały w ogóle żadnego statusu i stawały się często łupem łowców głów. Ale Ameryka, Anglia, Meksyk, Kanada, Japonia, Szwajcaria i kraje skandynawskie wykazały się nieco większą tolerancją.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy właśnie takiej reakcji oczekiwały wampiry. Ponieważ wciąż walczyły o silną pozycję w społeczeństwie, utrzymywały w tajemnicy swoją organizację i rząd, więc to, co właśnie usłyszałam od Billa, było dla mnie czymś zupełnie nowym.

– A więc wampirza królowa Luizjany zatrudniła cię do pracy nad tajemnym projektem? – spytałam, starając się, aby mój głos brzmiał neutralnie. – I to dlatego spędzasz przed komputerem cały swój czas przez ostatnich kilka tygodni?

– Tak – powiedział Bill.

Podniósł butelkę True Blooda i przechylił ją, ale na dnie pozostało już tylko kilka kropeł. Zszedł na dół do niewielkiego aneksu kuchennego (kiedy przebudowywał stary dom swojej rodziny, nie pozostawił zbyt dużej kuchni, bo jej nie potrzebował), żeby wziąć kolejną butelkę z lodówki. Słyszałam, jak otwiera butelkę i wkłada ją do mikrofalówki. Mikrofalówka się wyłączyła, otworzył ją, wyjął butelkę i potrząsnął nią, zatykając wylot kciukiem, aby mieć pewność, że cała zawartość ma taką samą temperaturę.

– No więc, jak dużo czasu zamierzasz spędzić nad tym zadaniem? – spytałam. Dość rozsądnie, jak mi się wydawało.

– Tyle, ile będzie trzeba – powiedział już mniej rozsądnie. Właściwie to Bill sprawiał wrażenie porządnie zirytowanego.

Hmmm. Czyżby nasz miesiąc miodowy się skończył? Oczywiście, miałam na myśli ten symboliczny miesiąc miodowy, bo Bill był wampirem i nie mógł legalnie wziąć ślubu niemalże nigdzie na świecie.

Nie żeby mnie o to poprosił.

– Cóż, skoro jesteś tak pochłonięty tym projektem, to po prostu będę się trzymać z daleka, dopóki nie skończysz – powiedziałam powoli.

– Tak by było najlepiej – powiedział Bill po zauważalnej pauzie i poczułam się, jakby mnie rąbnął w brzuch. W ułamku sekundy zerwałam się na nogi i zaczęłam z powrotem zakładać płaszcz na swój strój kelnerki, ten na chłodniejsze dni – czarne spodnie plus biała koszula z łódkowatym dekoltem, długimi rękawami i logo Merlotte's wyhaftowanym na lewej piersi. Odwróciłam się do Billa plecami, aby nie widział mojej twarzy.

Starłam się nie płakać, więc nie spojrzałam na niego nawet, gdy poczułam jego rękę na swoim ramieniu.

– Muszę ci coś powiedzieć – usłyszałam chłodny, aksamitny głos Billa.

Zatrzymałam się w połowie wciągania rękawiczek, ale ciągle nie byłam w stanie na niego spojrzeć. Mógł równie dobrze mówić do moich pleców.

– Gdyby coś mi się stało – kontynuował (i to był właśnie ten moment, w którym powinnam zacząć się martwić) – musisz przeszukać tę skrytkę, którą zbudowałem w twoim domu. Tam będzie mój komputer i kilka dyskietek. Nikomu nie mów. Jeżeli komputera tam nie będzie, wróć do mojego domu i sprawdź, czy może jest tutaj. Przyjdź w ciągu dnia i weź

ze sobą jakąś broń. Weź komputer i wszystkie dyskietki, jakie znajdziesz, i ukryj je w schowku pod szafą.

Skinęłam głową. To też mógł zobaczyć, nawet jeśli stałam tyłem. Nie ufałam swojemu głosowi.

– Jeśli nie wrócę albo jeśli nie dostaniesz ode mnie żadnej wiadomości w ciągu... powiedzmy, ośmiu tygodni... tak, ośmiu tygodni, powtórz Ericowi wszystko, co ci dzisiaj powiedziałem. On cię ochroni.

Nic nie mówiłam. Czułam się zbyt beznadziejnie, żeby wpadać w furję, ale wiedziałam, że to nie potrwa długo, zanim wybuchnę. Przez potrząśnięcie głową dałam mu do zrozumienia, że przyjąłem jego słowa do wiadomości. Czułam, jak mój kucyk łaskocze mnie w kark.

– Wyjeżdżam niedługo... do Seattle – powiedział Bill. Poczulałam jego chłodne wargi w tym miejscu, o które przed chwilą ocierały się moje włosy.

Kłamał.

– Kiedy wrócę, chcę z tobą porozmawiać.

Z jakiegoś powodu to nie brzmiało zbyt zachęcająco. Brzmiało wręcz złowrogo.

Jeszcze raz skinęłam głową. Nie ryzykowałam odezwania się, bo teraz już płakałam. Wolałabym umrzeć, niż pozwolić mu zobaczyć swoje łzy.

I tak właśnie go zostawiłam w tę zimną, grudniową noc.

\*

Gdy następnego dnia jechałam do pracy, nierozsądnie wybrałam dłuższą drogę. Byłam w takim nastroju, kiedy wszystko wydaje się beznadziejne. Pomimo prawie bezsennej nocy coś w środku mi podpowiadało, że mogę poczuć się jeszcze gorzej, jeśli pojedę Magnolia Creek Road, a więc oczywiście to właśnie zrobiłam. W Belle Rive, starej rezydencji Bellefleurów, było gwaro jak w ulu, mimo że dzień był zimny i ponury. Stało tam kilka vanów: z firmy zwalczającej insekty i z przedsiębiorstwa projektującego kuchnię. Fachowiec od remontu elewacji zaparkował koło kuchennych drzwi tego pamiętającego przedwojenne czasy budynku. Życie tam po prostu kipiało, a to za sprawą Caroline Holliday Bellefleur, wiekowej damy zarządzającej Belle Rive oraz (w każdym razie częściowo) Bon Temps przez ostatnich osiem lat. Zastanawiałam się, jak Portii, prawniczce, i Andy'emu, detektywowi, spodobały się zmiany w Belle Rive. Mieszkali tam z babcią (tak jak ja mieszkałam ze swoją) przez całe swoje dorosłe życie. Ostatecznie, remont rezydencji powinien im sprawić taką samą przyjemność jak jej.

Moja własna babcia została zamordowana kilka miesięcy temu.

Bellefleurowie nie mieli z tym oczywiście nic wspólnego. I nie było żadnego powodu, dla którego mieliby dzielić się ze mną radością swojego nowego życia w dobrobycie. Właściwie, to oboje unikali mnie jak ognia.

Zawdzięczali mi coś i nie mogli tego znieść. Nawet nie zdawali sobie sprawy, *jak wiele* mi zawdzięczali.

Bellefleurowie otrzymali tajemniczy spadek po krewnym, który „zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach gdzieś w Europie”. Gdy Maxine Fontenberry wpadła, aby zostawić ulotki Koła Kobiet przy Gethsemańskim Kościele Baptistów, powiedziała mi, że pani Caroline przekopała wszystkie rodzinne archiwa, do których udało jej się dotrzeć, żeby zidentyfikować tego dobroczyńcę, ale zagadka rodzinnej fortuny wciąż pozostała nierozwiązana.

Nie sprawiała wrażenia osoby, która mogłaby mieć jakieś skrupuły, jeśli chodzi o wydawanie pieniędzy, tak przynajmniej mi się wydawało.

Nawet Terry Bellefleur, kuzyn Portii i Andy'ego, miał nowego pickupa, który teraz stał zaparkowany na zapchanym, brudnym podwórku za jego przyczepą. Lubiłam Terry'ego, wiecznie przestraszonego weterana Wietnamu, który nie miał zbyt wielu przyjaciół, i z

pewnością nie pożalowałabym mu tych nowych czterech kółek.

Ale pomyślałam o gaźniku, który musiałam niedawno wymienić w swoim starym samochodzie. Zapłaciłam od razu całą sumę, chociaż rozważałam poproszenie Jima Downeya, żebym mogła zapłacić połowę teraz, a resztę w ciągu dwóch miesięcy. Ale Jim miał żonę i troje dzieci.

Właśnie tego ranka zamierzałam poprosić mojego szefa, Sama Merlotte, żeby dał mi dodatkowe godziny w barze. Teraz, kiedy Bill wyjechał do „Seattle”, mogłam właściwie mieszkać w barze, jeśli tylko Sam znalazłby mi jakieś zajęcie. Niezaprzeczalnie potrzebowałam pieniędzy.

Bardzo starałam się nie zdołować, gdy przejeżdżałam obok Belle Rive. Skierowałam się na południe miasta i skręciłam w lewo, w Hummingbird Road, skąd prowadziła droga do Merlotte's. Próbowałam udawać, że wszystko jest w porządku, i gdy Bill wróci z Seattle – czy skądkolwiek – znów będzie tym namiętym kochankiem, będzie mnie traktował jak coś cennego i sprawiał, że znowu będę się czuła wartościowa. Wolałabym ponownie to uczucie przynależności do kogoś niż poczucie osamotnienia.

Jasne, miałam jeszcze brata, Jasona. Ale niezależnie od tego, jak ciepłe i przyjacielskie były nasze relacje, muszę przyznać, że ciężko byłoby brać go pod uwagę.

Ale w środku czułam ból, niemożliwy do pomylenia z czymkolwiek. Ból odrzucenia. Znałam to uczucie tak dobrze, że było prawie jak moja druga skóra.

Pewnie, że dałabym wszystko, żeby nie musieć znów przez to przechodzić.

**Tłum. Pószczyk 2**

## Rozdział 2

Pociągnęłam za klamkę, żeby sprawdzić, czy na pewno drzwi są zamknięte, po czym obróciłam się i kątem oka zauważyłam postać siedzącą na huśtawce, na moim ganku. Zadrżałam, kiedy postać się podniosła. A potem go rozpoznałam.

Miałam na sobie gruby płaszcz, a on tylko koszulkę; to naprawdę mnie nie zdziwiło.

– El... – Ała, było blisko. – Bubba, jak się masz?

Starałam się brzmieć zwyczajnie, beztrosko. Nie udało mi się, ale Bubba nie był specjalnym bystrzakiem. Wampiry przyznawały, że przemienienie go, kiedy był tak bliski śmierci i tak wyniszczony narkotykami, było dużym błędem. Tej nocy, gdy umarł, przypadkiem trafił do kostnicy, w której pracował wampir, który był jego wielkim fanem. Pospiesznie skonstruował zawiłą historyjkę, w której zawarł morderstwo czy dwa, i przemienił Bubbę w wampira. Ale, widzicie, nie zawsze wszystko przebiega bezproblemowo. Od tamtego czasu Bubba był przekazywany z rąk do rąk, jak idiota, który przy okazji jest członkiem rodziny królewskiej. Luizjana opiekowała się nim przez ostatni rok.

– Panienko Sookie, jak się masz?

Wciąż miał wyraźnie słyszalny akcent i nadal był na swój sposób przystojny. Ciemne włosy sterczały nad czołem w wystylizowanym nieładzie. Bokobrody były zgolone. Jakiś nieumarły fan upiększył go na wieczór.

– Wszystko w porządku, dzięki – powiedziałam grzecznie, uśmiechając się szeroko. Robię to, kiedy się denerwuję. – Właśnie miałam jechać do pracy – dodałam, zastanawiając się, czy istnieje możliwość, że po prostu będę mogła wsiąść do samochodu i odjechać. Uznałam, że nie.

– Cóż, panienko Sookie, wysłano mnie, żebym pilnował panienki dziś w nocy.

– Wysłano? Kto cię wysłał?

– Eric – powiedział z dumą. – Tylko ja byłem w gabinecie, kiedy odebrał telefon. Kazał mi ruszyć swój tyłek i znaleźć się tutaj.

– Jakie jest niebezpieczeństwo?

Rozejrzałam się po lesie, który otaczał mój stary dom. Słowa Bubby napędziły mi stracha.

– Nie wiem, panienko Sookie. Eric powiedział, że mam panienki pilnować, póki ktoś z Fangtasii się tu nie zjawi: albo on sam, albo Chow, albo panna Pam, albo nawet Clancy. Więc jeśli wybiera się panienka do pracy, to ja też się tam wybieram. I zajmę się każdym, kto będzie panienkę niepokoił.

Nie było sensu dalej pytać Bubby o cokolwiek, bo tylko obciążyłoby to jego kruchy mózg. Jedynie by się zdenerwował, a nie chciałam tego. W zasadzie – nikt by nie chciał. Właśnie dlatego nie można zwracać się do niego dawnym imieniem... chociaż nie przestał śpiewać, a jeśli się go usłyszało – było to coś niezapomnianego.

– Nie możesz iść do baru – powiedziałam natychmiast.

To by była katastrofa. Klienci Merlotte's są przyzwyczajeni do widywania wampirów od czasu do czasu, jasne, ale nie mogę uprzedzić *wszystkich*, żeby nie wymawiali jego imienia. Eric musiał być zdesperowany; społeczność wampirów ukrywa takie pomyłki jak Bubba, chociaż ten czasami oddalał się samowolnie. Potem był „zauważony” i tabloidy szalały.

– Może mógłbyś siedzieć w moim samochodzie, kiedy będę pracować?

Zimno mu nie przeszkadzało.

– Muszę być bliżej – powiedział nieustępliwie.

– Okej, w takim razie co powiesz na gabinet mojego szefa? Jest tuż obok baru i na pewno mnie usłyszysz, jeśli będę krzyczeć.

Bubba nadal nie wyglądał na zadowolonego, ale ostatecznie skinął głową. Wypuściłam powietrze. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymałam oddech.

Najłatwiej byłoby, gdybym została w domu, zadzwoniła i powiedziała, że jestem chora. Jednak nie tylko Sam spodziewał się, że przyjdę, ale też potrzebowałam wypłaty.

Samochód wydawał się dość mały, kiedy Bubba siedział na fotelu pasażera koło mnie. Gdy wyjechaliśmy z podwórka, żeby przejechać przez las i dojechać do drogi, przypomniałam sobie, że muszę zadzwonić do żwirowni, żeby wyrzucili więcej żwiru na mój długi, pełen zakrętów podjazd. Potem jednak zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie było mnie na to stać. Muszę poczekać do wiosny. Albo do lata.

Skręciliśmy w prawo; od Merlotte's, gdzie pracowałam jako kelnerka, kiedy nie musiałam robić Masy Bardzo Tajemniczych Rzeczy dla wampirów, dzieliło nas jeszcze kilka mil. Kiedy byliśmy już w połowie drogi, dotarło do mnie, że nie widziałam samochodu, którym Bubba mógłby przyjechać do mnie. Może przyleciał? Niektóre wampiry to potrafiły.

Chociaż Bubba był najmniej utalentowanym wampirem, jakiego spotkałam, miał do tego smykałkę.

Rok temu byłabym skłonna go o to zapytać, ale teraz nie. Teraz przywykłam do towarzystwa wampirów. Nie żebym sama była wampirem, o nie. Jestem telepatką. Moje życie było koszmarem na kółkach, zanim poznałam faceta, w którego myślach nie mogłam czytać. Niestety, nie mogłam odczytać jego myśli dlatego, że był martwy. Ale Bill i ja byliśmy razem już od kilku miesięcy i, przynajmniej do niedawna, było nam razem bardzo dobrze. A do tego inne wampiry mnie potrzebują, więc jestem bezpieczna – do pewnego stopnia. Zwykle. Czasami.

Merlotte's nie było zatłoczone, na co wskazywał pusty w połowie parking. Sam kupił ten bar jakieś pięć lat temu. Nie prosperował on wtedy najlepiej – może dlatego, że był w lesie, choć teraz otaczał go parking. A może poprzedni właściciel po prostu nie umiał odpowiednio dobrać napojów, jedzenia i obsługi.

W jakiś sposób, po zmianie nazwy i odnowieniu baru, Samowi udało się sprawić, że to miejsce znów stało się popularne. Przynosiło nawet niezłe zyski. Ale dziś był poniedziałek, niewielu ludzi miało ochotę pić w naszym barze w lesie, w północnej Luizjanie. Zatrzymałam się na parkingu dla personelu, niedaleko przyczepy Sama Merlotte, która stała po prawej stronie wejścia dla pracowników. Wysiadłam, przeszłam przez magazyn i zerknęłam przez szklane drzwi na krótki hol, prowadzący do reszty pomieszczeń i biura Sama. Pusto. Dobrze. A kiedy zapukałam do drzwi Sama, okazało się, że siedzi za biurkiem. Jeszcze lepiej.

Sam nie jest wysoki, ale jest bardzo silny. Ma rudawe włosy, niebieskie oczy i jest ode mnie jakieś trzy lata starszy, a sama mam dwadzieścia sześć lat. Pracuję dla niego od około trzech lat i jestem do niego przywiązana, czasem nawet zdarzało mi się o nim fantazjować, ale parę miesięcy temu, kiedy Sam umawiał się z piękną, ale nie całkiem ludzką menadą, mój entuzjazm jakoś osłabł. Ale na pewno Sam jest moim przyjacielem.

– Przepraszam, Sam – powiedziałam, uśmiechając się jak idiotka.

– Co się stało?

Zamknął katalog od jakiegoś zaopatrzeniowca, który właśnie przeglądał.

– Muszę tu kogoś przechować przez jakiś czas.

Sam nie wyglądał na zadowolonego.

– Kogo? Bill wrócił?

– Nie, nadal podróżuje. – Mój uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Ale, um, przysłano innego wampira, żeby... ochraniał mnie? I, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym go tu przechować, kiedy będę pracować.

– Czemu musisz być chroniona? I czemu nie może po prostu siedzieć w barze? Mamy dużo True Blooda.

True Blood był wiodącym substytutem krwi. „Drugi w kolejności po napoju życia”, jak głosiła ich pierwsza reklama, na którą wampiry żywo odpowiedziały.

Usłyszałam cichy dźwięk za swoimi plecami i westchnęłam. Bubba się zniecierpliwiał.

– Chwila, prosiłam cię... – powiedziałam, zaczynając się odwracać, ale nie kończąc tego ruchu.

Jakaś ręka złapała mnie za ramię i obróciła. Stałam przed mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie widziałam. Właśnie chciał mnie uderzyć pięścią w głowę.

Chociaż wampirza krew, którą wypłam kilka miesięcy temu (ratowałam swoje życie, żeby nie było) już prawie nie działała – w nocy prawie się nie świeciłam – nadal byłam szybsza od większości ludzi. Upadłam i popchnęłam nogi napastnika, co wprawiło go w zaskoczenie, a to z kolei ułatwiło Bubbie złapanie go i skręcenie mu karku.

Podniosłam się z podłogi, a Sam wyszedł z gabinetu. Patrzyliśmy na obydwu: Bubbę i martwego mężczyznę.

Cóż, teraz naprawdę napytaliśmy sobie biedy.

– Zabiłem go – powiedział dumnie Bubba. – Uratowałem cię, panienko Sookie.

Pojawienie się Faceta z Memphis w barze, uświadomienie sobie, że stał się wampirem i obserwowanie, jak zabija niedoszęłego mordercę – cóż, to było sporo do przyswojenia w kilka chwil, nawet dla Sama, który sam nie był do końca tym, na kogo wyglądał.

– Tak, tak – powiedział Sam do Bubby gładko. – Wiesz, kim on był?

Nigdy nie widziałam trupów – pomijając odwiedziny w domu pogrzebowym – póki nie zaczęłam umawiać się z Billem (który, technicznie rzecz ujmując, był martwy, ale mam na myśli trupy ludzi). Teraz widuję je dość często. Na szczęście nie jestem zbyt wrażliwa.

Ten konkretny martwy facet miał jakieś czterdzieści lat i zdawało się, że każdy rok był dla niego ciężki. Całe jego ręce były pokryte tatuażami, większość podlej jakości, typowej dla więźni; brakowało mu też kilku przednich zębów. Ubrany był w coś, co uznawałam za strój typowego motocyklisty: brudne dzinsy, T-shirt z obscenicznym nadrukiem i skórzaną kamizelkę.

– Co jest na plecach jego kamizelki? – zapytał Sam, jakby to miało dla niego znaczenie.

Bubba posłusznie przykucnął i przetoczył faceta na bok. Sposób, w jaki dłoń mężczyzny wisiała na końcu ręki, przyprawił mnie o mdłości. Ale zmusiłam się, żeby spojrzeć na kamizelkę. Na plecach był wizerunek głowy wilka – z profilu, jakby wilk właśnie wył. Głowa wilka znajdowała się na tle białego koła, które, jak uznałam, miało być księżycem.

Sam wydawał się jeszcze bardziej zmartwiony, kiedy to zobaczył.

– Wilkołak – powiedział zwięźle.

To wiele wyjaśniało. Dla kogoś, kto nie był wampirem, było zbyt zimno, aby nosić tylko kamizelkę. Wilkołaki miały nieco wyższą temperaturę ciała niż zwykli ludzie, ale większość pilnowała się, żeby nosić kurtki zimą, zwłaszcza że starali się żyć w tajemnicy przed ludźmi (wyjątek stanowiłam ja – cóż za szczęściara ze mnie – i paręset innych osób). Zastanawiałam się, czy martwy facet zostawił swój płaszcz na wieszaku przy głównym wejściu; w takim wypadku znaczyłoby to, że zaczął się w męskiej toalecie, czekając, aż się zjawię. A może wszedł przez tylne drzwi zaraz po mnie. Może płaszcz został w jego samochodzie.

– Widziałeś, jak tu wchodził? – zapytałam Bubbę.

Byłam może trochę zbyt bez troska.

– Tak, panienko. Musiał czekać na panienkę na parkingu. Wyjechał zza rogu, wysiadł z samochodu i wszedł do środka chwilę po paniencie. A ja go śledziłam. Całe szczęście, że tu jestem z panienką.

– Dzięki, Bubba. Racja, mam szczęście, że tu jesteś. Zastanawiam się, co chciał ze mną zrobić.

Poczułam chłód, kiedy się nad tym zastanowiłam. Szukał po prostu samotnej kobiety, czy też chodziło mu dokładnie o mnie? Zdałam sobie jednak sprawę, jak głupi był mój tok myślenia. Jeśli Eric był na tyle zaniepokojony, żeby wysłać mi ochroniarza, musiał wiedzieć, że istniało zagrożenie – w takiej sytuacji zbieg okoliczności nie był zbyt prawdopodobny.

Bubba bez słowa wyszedł tylnymi drzwiami, ale po chwili wrócił.

– Ma taśmę samoprzylepną i kneble na przednim siedzeniu samochodu – powiedział. – Tam też jest jego płaszcz. Przyniosłem go, żeby podłożyć mu pod głowę.

I zaczął owijać głowę i szyję martwego faceta puchatą kurtką moro. Owinięcie jego głowy było bardzo dobrym pomysłem, zwłaszcza, że gość trochę przeciekał. Po skończonej pracy, Bubba oblizwał palce.

Sam objął mnie ramieniem, bo zaczęłam się trząść.

– To dziwne – powiedziałam, kiedy drzwi łączące hol z barem zaczęły się otwierać.

Zauważyłam twarz Kevina Pryora. Kevin jest uroczym facetem, ale jest też policjantem, a to ostatnie, czego nam było trzeba.

– Przepraszam, toaleta się zapchała – powiedziałam i zamknęłam drzwi przed jego wąską twarzą, na której malowało się zdziwienie. – Słuchajcie, może będę trzymać te drzwi zamknięte, a wy w tym czasie wsadzicie tego faceta z powrotem do jego samochodu? Potem możemy zdecydować, co z nim zrobimy.

Podłoga w holu będzie wymagała szorowania. Zauważyłam też, że drzwi do sali da się zamknąć na klucz. Nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Sam był pełen wątpliwości.

– Sookie, nie sądzisz, że powinniśmy wezwać policję? – zapytał.

Jeszcze rok temu dzwoniłabym pod dziewięćset jedenaste, zanim ciało upadłoby na podłogę. Ale przez ten rok wiele się nauczyłam. Złapałam spojrzenie Sama i wskazałam głową w kierunku Bubby.

– Jak sądzisz, jak zniosłby więzienie? – wymamrotałam.

Bubba nucił pierwszy wers „Blue Christmas”.

– Przecież policja nie uwierzy, że sami to zrobiliśmy – zauważyłam.

Po chwili wahania, Sam pokiwał głową, godząc się z tym, co nieuniknione.

– Okej, Bubba, zapakujmy tego faceta do samochodu.

Poszłam po mop, kiedy faceci – cóż, wampir i zmiennokształtny – wynosili Motocyklistę tylnymi drzwiami. Zanim Sam i Bubba wrócili, wpuszczając przy okazji nieco zimnego powietrza, umyłam podłogę w całym holu i w męskiej toalecie – tak, jak bym zrobiła, gdyby naprawdę się zapchała. Rozpyliłam też trochę odświeżacza powietrza w holu, żeby poprawić atmosferę.

Dobrze, że działaliśmy szybko, bo Kevin od razu pociągnął za klamkę, gdy tylko przekręciłam klucz, aby otworzyć drzwi.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kevin lubi biegać, więc jest szczupły i niezbyt wysoki. Wygląda trochę jak owca i nadal mieszka ze swoją matką. Ale, mimo wszystko, nie jest idiotą. W przeszłości ilekroć słuchałam jego myśli, skupiał się albo na pracy w policji, albo na swojej czarnoskórej partnerce, Kenyi Jones. Teraz jego myśli stały się bardziej podejrzliwe.

– Chyba udało nam się wszystko naprawić – powiedział Sam. – Uważaj pod nogi, dopiero umyliśmy podłogę. Nie chcę, żebyś się poślizgnął, a potem domagał się odszkodowania! – Uśmiechnął się do Kevina.

– Ktoś jest w twoim gabinecie? – zapytał Kevin, wskazując głową zamknięte drzwi.

– Jeden z przyjaciół Sookie – powiedział Sam.

– Lepiej pójde do baru i rozniosę kilka drinków – powiedziałam radośnie, uśmiechając się do obydwu.

Uniosłam rękę, żeby poprawić swój koński ogon, a potem zmusiłam buty, żeby się przemieściły. Bar był prawie pusty, a kobieta, którą miałam zmienić (Charlsie Tooten) wyglądała na zadowoloną.

– To spokojna noc – powiedziała do mnie cicho. – Faceci przy stoliku szóstym piją te drinki od godziny, a Jane Bodehouse próbowała przykleić się do każdego faceta, który tu wszedł. Kevin pisał coś w notesie przez całą noc.



Spojrzałam na jedyną klientkę w barze, starając się powstrzymać grymas niesmaku. Każde miejsce, w którym sprzedawany jest alkohol, ma swoich klientów-alkoholików, którzy są na miejscu przed otwarciem i przy zamknięciu. Jane Bodehouse należała do tej grupy. Zwykle Jane piła samotnie w domu, ale co mniej więcej dwa tygodnie wpadała na pomysł, że przydałby jej się facet, więc chciała jakiegoś uwieść. Uwodzenie to stawało się coraz bardziej żalosne. Jane miała już ponad pięćdziesiąt lat, a brak snu i nieprawidłowa dieta przez ostatnie dziesięć lat dawały o sobie znać.

Tej konkretnej nocy zauważyłam, że Jane nałożyła makijaż, ale nie udało jej się zaznaczyć rzeczywistych granic brwi i ust. Efekt niespecjalnie zachwycał. Trzeba będzie zadzwonić po jej syna, żeby ją stąd zabrał. Gdy patrzyłam na nią, byłam pewna, że nie jest w stanie prowadzić.

Skinęłam Charlsie i pomachałam Arlene, innej kelnerce, która siedziała przy stoliku ze swoim ostatnim ukochanym, Buckiem Foleyem. Musiało być naprawdę spokojnie, jeśli Arlene usiadła.

Arlene mi odmachała, potrząsając rudymi lokami.

– Jak tam dzieciaki? – zapytałam, odstawiając na miejsce naczynia, która Charlsie wyjęła ze zmywarki. Miałam wrażenie, że zachowuję się całkiem normalnie, póki nie zorientowałam się, że moje ręce drżą.

– Świetnie. Coby znalazł się w gronie najbardziej wyróżniających się uczniów, a Lisa wygrała konkurs w literowaniu – powiedziała z szerokim uśmiechem.

Jeśli ktoś sądził, że czterokrotnie zamężna kobieta nie może być dobrą matką, powinien poznać Arlene. Żeby sprawić jej przyjemność, uśmiechnęłam się też przelotnie do Bucka. Buck jest nieco lepszy od facetów, z którymi Arlene zwykła się umawiać, a którzy nie zawsze byli dla niej dobrzy.

– To świetnie. To mądre dzieciaki, jak ich mama – powiedziałam.

– Hej, znalazł cię ten facet?

– Który facet?

Miałam wrażenie, że świetnie wiem który.

– Ten w stroju motocyklisty. Zapytał, czy to ja jestem tą kelnerką, która umawia się z Billem Comptonem, bo ma dla niej przesyłkę.

– Nie znał mojego imienia?

– Nie i to jest dość dziwne, prawda? O mój Boże, Sookie, skoro nie znał twojego imienia, to niemożliwe, żeby Bill go przysłał!

Może jednak intelekt Coby'ego pochodził z genów tatusia, skoro zrozumienie tego zabrało Arlene tyle czasu. Kochałam Arlene za jej charakter, nie umysł.

– Więc co mu powiedziałaś? – zapytałam, uśmiechając się do niej. To był nerwowy uśmiech, nie ten prawdziwy. Nie zawsze jestem świadoma, kiedy pojawia się na mojej twarzy.

– Powiedziałam, że lubię, kiedy moi faceci są ciepli i oddychają – odpowiedziała i roześmiała się. Arlene bywała czasem całkiem nietaktowna. Przypomniłam sobie, że mam się zastanowić, czemu została moją najlepszą przyjaciółką. – Nie, nie powiedziałam tego naprawdę. Powiedziałam tylko, że będziesz tą blondynką, która przyjedzie o dwudziestej pierwszej.

Dzięki, Arlene. W ten sposób napastnik wiedział, kim jestem, bo moja najlepsza przyjaciółka mnie zidentyfikowała; nie znał mojego imienia ani miejsca zamieszkania, wiedział tylko to, że pracowałam w Merlotte's i umawiałam się z Billem Comptonem. To mnie trochę uspokoiło, ale nie przesadnie.

Minęły trzy godziny. Sam wyszedł z zaplecza i powiedział mi szeptem, że dał Bubbie jakiś magazyn do przejrzania i butelkę Life Support, żeby miał co pić. Potem zaczął się krzątać za barem.

– Dlaczego ten facet prowadził samochód zamiast motocykla? – mamrotał ściszym głosem. – Dlaczego samochód miał tablice rejestracyjne z Mississippi?

Kevin podszedł do baru, żeby zapytać, kiedy zadzwonimy do syna Jane, Marvin. Sam zadzwonił, gdy Kevin nadal tam stał, więc mógł usłyszeć, że Marvin obiecał zjawić się za dwadzieścia minut. Potem Kevin odszedł z notatnikiem pod pachą. Zastanawiałam się, czy Kevin zamienia się w poetę, czy też tworzy raport.

Czterech mężczyzn, którzy starali się ignorować Jane i pić swoje napoje z prędkością żółwia, dopili piwa, po czym każdy z nich zostawił na stole dolara w charakterze napiwku i wyszli. Zaszaleli, nie ma co. Nigdy nie będę miała dożwirowanego podjazdu, jeśli wszyscy klienci tacy będą.

Zostało jeszcze tylko pół godziny do zamknięcia, Arlene uprzątnęła stoliki w swojej części sali i zapytała, czy może wcześniej wyjść z Buckiem. Jej dzieci nadal były z jej mamą, więc ona i Buck mieli całą przyczepę dla siebie na jakiś czas.

– Bill wraca niedługo? – zapytała, kiedy zakładała płaszcz. Buck w tym czasie rozmawiał z Samem o piłce nożnej.

Wzruszyłam ramionami. Dzwonił do mnie trzy noce temu, mówiąc, że dotarł do „Seattle” bezpiecznie i spotka się z tym, z kim miał się spotkać. Identyfikacja dzwoniącego pokazywała „niedostępny”. Uznałam, że to mówi wiele o tej sytuacji. Miałam wrażenie, że to zły znak.

– Ty... tęsknisz za nim? – zapytała chytrym głosem.

– A jak sądzisz? – zapytałam, a w kącikach moich ust czał się lekki uśmiech. – Jedź do domu, baw się dobrze.

– Buck jest dobry w „bawieniu się dobrze” – powiedziała, prawie do mnie mrugając.

– Szczęściara z ciebie.

W ten sposób Jane Bodehouse była jedyną klientką w Merlotte’s, gdy przyjechała Pam. Jane ciężko jednak było w ogóle brać pod uwagę; była praktycznie nieprzytomna.

Pam jest wampirem i współwłaścicielką Fangtasii, baru dla turystów w Shreveport. Jest zastępczynią Erica. Pam ma jasne włosy, prawdopodobnie więcej niż dwieście lat i poczucie humoru – co nie jest cechą charakterystyczną wampirów. Jeśli wampira można uznać za przyjaciela, to Pam była najbliższą z przyjaciółek, jakie miałam.

Usiadła na stołku barowym i spojrzała na mnie ponad błyszczącą drewnianą ladą.

To było niepokojące. *Nigdy* nie widziałam Pam poza Fangtasią.

– Co się stało? – zapytałam zamiast powitania.

Uśmiechnęłam się do niej, ale i tak byłam spięta.

– Gdzie jest Bubba? – zapytała wyraźnym głosem, zerkając ponad moim ramieniem. – Eric się wkurzy, jeśli Bubba tu nie dotarł.

Po raz pierwszy zorientowałam się, że Pam ma lekki akcent, ale nie byłam pewna jaki. Może to był staroangielski.

– Jest na zapleczu, w gabinecie Sama – powiedziałam, skupiając się na jej twarzy. Marzyłam, żeby powiedziała, co ma do powiedzenia.

Sam stanął obok mnie i przestawił ich sobie. Pam powitała go z większym szacunkiem, niż witałaby zwykłego człowieka (którego mogłaby w ogóle zlekceważyć), ponieważ Sam jest zmiennokształtnym. I spodziewałam się zobaczyć choć cień zainteresowania, skoro Pam jest otwarta w kwestiach seksu, a Sam to bardzo przystojny mist<sup>1</sup>. Wampiry raczej nie wyrażają emocji poprzez mimikę, dlatego trudno wyczytać coś z ich wyrazu twarzy. Teraz jednak odniosłam wrażenie, że Pam jest nieszczęśliwa.

– Co się dzieje? – zapytałam po chwili ciszy.

Spojrzenie moje i Pam się spotkały. Obie miałyśmy niebieskie oczy, ale to jak stwierdzić, że dwoje zwierząt to psy. Tu kończyły się podobieństwa. Włosy Pam były proste i jasne, a jej

---

<sup>1</sup> Misty – nazwa określająca wszelkiego rodzaju mityczne stworzenia (wampiry, zmiennokształtni, itp.). W orygu. *supe*, skrót od *supernatural beings*.

oczy bardzo ciemne. I teraz zdawały się pełne zmartwień. Spojrzała na Sama, a jej spojrzenie było wymowne. Sam bez słowa odszedł, żeby pomóc synowi Jane, zmęczonemu trzydziestolatkowi, zapakować kobietę do samochodu.

– Bill zniknął – powiedziała Pam, zaczynając rozmowę z grubej rury.

– Nie, wcale nie. Jest w Seattle – powiedziałam.

Uporczywe negocjowanie. Nauczyłam się tego słowa z mojego kalendarza ze słowem na każdy dzień tego samego ranka i już mi się przydało.

– Okłamał cię.

Przyjęłam to, wykonując ręką gest w stylu „no coś ty”.

– Cały czas był w Mississippi. Pojechał do Jackson.

Patrzyłam w dół, na pokryte solidną porcją poliuretanu drewno baru. Wydawało mi się, że Bill mnie okłamał, ale usłyszenie tego na własne uszy bolało jak cholera. Okłamał mnie i zaginał.

– Więc... Co zamierzacie zrobić, żeby go znaleźć? – zapytałam trzęsącym się głosem, który mi się bardzo nie podobał.

– Szukamy go. Robimy wszystko, co możemy – powiedziała Pam. – Ktokolwiek go porwał, może chcieć dopaść i ciebie. Dlatego Eric wysłał Bubbę.

Nie mogłam odpowiedzieć. Z całych sił starałam się kontrolować.

Sam wrócił, prawdopodobnie dlatego, że zauważył, jak zdenerwowana byłam. Stojąc jakiś cal ode mnie, powiedział:

– Ktoś chciał uprowadzić Sookie, kiedy przyjechała do pracy dzisiejszego wieczoru. Bubba ją uratował. Zwłoki są z tyłu baru. Mieliśmy się nimi zająć po zamknięciu.

– Tak szybko? – zdziwiła się Pam. Jej głos zabrzmiał jeszcze bardziej nieszczęśliwie. Rzuciła mu szybkie spojrzenie i pokiwała głową. Tak samo jak ona był mitycznym stworzeniem, choć na pewno wolałaby, żeby był wampirem. – Lepiej pójde przyjrzeć się samochodowi, może czegoś się dowiem.

Pam założyła z góry, że sami zajmiemy się ciałem i nie zrobimy tego zbyt oficjalnie. Wampiry mają problem z zaakceptowaniem zwierzchnictwa prawa i obywatelskim obowiązkiem wzywania policji, kiedy pojawiają się kłopoty. Chociaż wampiry nie mogą dołączać do sił zbrojnych, mogą zostać policjantami i zwykle bardzo lubią tę pracę, jednak wampiry-policjanci często stają się pariasami wśród reszty nieumarłych.

Wolałabym myśleć o wampirach-policjantach niż o tym, co Pam mi właśnie powiedziała.

– Kiedy Bill zaginał? – zapytał Sam. Jego głos był normalny, ale wiedziałam, że pod powierzchnią czai się gniew.

– Miał tu być wczoraj w nocy – powiedziała Pam. Uniosłam głowę. Nie wiedziałam o tym. Czemu Bill mi nie powiedział, że wraca do domu? – Miał przyjechać do Bon Temps, zadzwonić do nas, do Fangtasii, i dać nam znać, że dojechał bez przeszkód, a dziś w nocy mieliśmy się spotkać.

Jak na wampira, to było praktycznie bełkotanie.

Pam wybrała jakiś numer w komórce; słyszałam ciche pikanie klawiszy. Rozmawiała z Erikiem. Po przekazaniu faktów, Pam powiedziała mu:

– Tak, siedzi tu. Milczy.

Wcisnęła mi telefon w garść. Automatycznie uniosłam go do ucha.

– Sookie, słuchasz mnie?

Wiedziałam, że Eric słyszał, jak przykładałam telefon do ucha i odgarniałam włosy, że słyszał mój oddech.

– Wiem, że tak – powiedział. – Słuchaj i bądź posłuszna. Na razie nie mów nikomu, co się stało. Zachowuj się normalnie. Prowadź takie życie, jak zwykle. Jedno z nas będzie cię cały czas obserwowało, nawet jeśli nie będziesz o tym wiedzieć. Nawet za dnia znajdziemy sposób, żeby cię ochraniać. Pomścimy Billa i ochronimy cię.

Pomścić Billa? Czyli Eric był pewien, że Bill nie żyje. To znaczy... nie istnieje.

– Nie wiedziałam, że miał wrócić poprzedniej nocy – powiedziałam, jakby to była najważniejsza z informacji, które usłyszałam.

– Miał... złe wieści i chciał ci je przekazać – powiedziała nagle Pam.

Eric usłyszał ją i wydał z siebie dźwięk, który miał sygnalizować zdegustowanie.

– Powiedz Pam, żeby się zamknęła – powiedział. Był naprawdę wściekły, po raz pierwszy, odkąd go znałam.

Nie było potrzeby powtarzać jego wiadomości, bo uznałam, że Pam też była w stanie go usłyszeć. Większość wampirów miała naprawdę niesamowity słuch.

– Więc znaliście te złe wieści i wiedzieliście, że wraca – powiedziałam.

Nie tylko Bill zaginał i możliwe, że nie żył – całkiem nie żył – ale jeszcze mnie okłamał w kwestii celu swojego wyjazdu i jego powodu, a do tego miał przede mną jakąś ważną tajemnicę, która mnie dotyczyła. Ból był tak głęboki, że nie czułam nawet rany, jaką mi to zadano. Ale wiedziałam, że później poczuję.

Oddałam telefon Pam, odwróciłam się i wyszłam z baru.

Chwiejnym krokiem dotarłam do samochodu. Powinnam zostać w Merlotte's i pomóc pozbyć się ciała. Sam nie był wampirem i był w to wplątany tylko z mojego powodu. To nie było w porządku wobec niego. Jednak po chwili wahania odjechałam. Bubba może mi pomóc, podobnie Pam. Pam, która wiedziała wszystko, kiedy ja nie wiedziałam o niczym.

Byłam pewna, że kątem oka widziałam jakąś białą twarz, kiedy dotarłam do domu. Prawie zawołałam obserwującego mnie wampira – mogłabym zaprosić go do środka, żeby przesiedział noc na kanapie. Ale potem pomyślałam *nie*. Musiałam być sama. Nie miałam nic do roboty. Musiałam pozostać bierna – i to nie z własnej woli.

Byłam tak zraniona i tak wkurzona, jak tylko mogłam być. A przynajmniej tak sądziłam. Dalsze wyjaśnienia dowiodłyby, że się mylę.

Weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi. Zamek, rzecz jasna, nie powstrzymałby wampira, ale brak zaproszenia owszem. Wampir na zewnątrz powstrzyma każdego człowieka, który będzie chciał tu wejść, przynajmniej do świtu.

Założyłam starą, niebieską piżamę z długim rękawem, usiadłam przy kuchennym stole i zaczęłam beznamiętnie wpatrywać się we własne dłonie.

Zastanawiałam się, gdzie Bill może być w tej chwili. Czy jeszcze stapał po tej ziemi; czy może był kupką popiołu w jakimś ognisku? Myślałam o jego ciemnobrązowych włosach, o tym, jakie były w dotyku. Myślałam o tym, że utrzymywał swój powrót w tajemnicy. Po jakimś czasie, który wydawał mi się minutą lub dwiema, spojrzałam na zegar nad piecem gazowym. Siedziałam tu i patrzyłam w przestrzeń przez ponad godzinę.

Powinnam iść do łóżka. Było późno i zimno, więc sen byłby najzupełniej normalną sprawą. Ale nic w mojej przyszłości nie będzie już normalne. Och, chwila! Skoro Bill zniknął, moja przyszłość *będzie* normalna.

Żadnego Billa. Więc żadnych wampirów: żadnego Erica, Pam czy Bubby.

Żadnych mitycznych stworzeń: żadnych wilkołaków, zmiennokształtnych i menad. Właściwie nawet bym ich nie spotkała, gdybym nie była związana z Billem. Gdyby nigdy nie wszedł do Merlotte's, po prostu podawałabym do stołów, słuchała niechcianych myśli i fantazji wokół mnie, przejawów małosłownej chciwości, żądzy, rozczarowania, nadziei ... Szalona Sookie, lokalna telepatka z Bon Temps w Luizjanie.

Byłam dziewicą, póki nie poznałam Billa. Teraz mogłam uprawiać seks chyba tylko z JB du Ronem – facetem tak przystojnym, że prawie nie zwracało się uwagi na to, że był głupi jak but. Miał tak niewiele myśli, że jego towarzystwo było na mnie niemal wygodne. Mogłam nawet go dotknąć bez wyłapywania niechcianych obrazów. Ale *Bill*... Odkryłam, że moja prawa ręka była zaciśnięta w pięść, którą uderzyłam w stół tak mocno, że zabolalo jak cholera.

Bill powiedział, że jeśli coś mu się stanie, mam „iść do” Erica. Nie byłam pewna, czy miało to znaczyć, że Eric dopilnuje, żebym dostała jakiś finansowy spadek po Billu, czy że Eric będzie mnie chronił przed innymi wampirami, czy że będę dla Erica... cóż, że będę musiała mieć z nim taką relację, jaką miałam z Billem. Powiedziałam Billowi, że nie chcę być przekazywana z rąk do rąk jak bożonarodzeniowe ciasto.

Ale Eric sam do mnie przyszedł, więc nie miałam nawet szansy zdecydować, czy chcę posłuchać ostatniej rady Billa.

Zgubiłam trop własnych myśli. Moje myśli i tak nigdy nie były jasne.

*Och, Bill, gdzie jesteś?*

Zatopiłam twarz w dłoniach.

Moja głowa była ciężka ze zmęczenia i nawet przytulna kuchnia wydawała się chłodna w tej smętnej godzinie. Wstałam od stołu, żeby iść do łóżka, chociaż wiedziałam, że nie będę mogła spać. Potrzebowałam Billa tak bardzo, że aż się zastanawiałam, czy to nie jest nienormalne, czy nie jestem pod wpływem jakichś nadprzyrodzonych sił.

Chociaż moje telepatyczne zdolności zapewniały ochronę przed wampiryzm zauroczeniem, może nie byłam odporna na inną moc? A może po prostu tęskniłam za jedynym facetem, którego kiedykolwiek kochałam. Czułam się tak zdradzona i pusta, jakby mnie ktoś wypatroszył. Czułam się gorzej, niż kiedy umarła moja babcia, gorzej niż kiedy rodzice utonęli. Gdy zginęli rodzice, byłam jeszcze dzieckiem i może nie całkiem zdawałam sobie sprawę, że odeszli na dobre. Ciężko było to sobie przypomnieć. Kiedy parę miesięcy temu umarła babcia, szukałam ukojenia w rytuałach typowych dla takich okazji.

I wiedziałam, że nie zostawili mnie z własnej woli.

Zdałam sobie sprawę, że stoję w kuchennych drzwiach. Zgasiałam światło. Kiedy już po ciemku wdrapałam się na łóżko, zaczęłam płakać i nie mogłam się uspokoić przez bardzo, bardzo długi czas. Tej nocy każda strata, jaką kiedykolwiek poniosłam, dawała o sobie znać. Nie sądziłam, że mam więcej pecha od większości ludzi. Po prostu wszystko kotłowało się we mnie przez żal, że nie wiem, co się dzieje z Billem.

Chciałam, żeby Bill był u mojego boku; chciałam jego chłodnych warg na swojej szyi. Chciałam jego białych dłoni na swoim brzuchu. Chciałam z nim porozmawiać. Chciałam, żeby śmiał się z moich okropnych przypuszczeń. Chciałam opowiedzieć mu o swoim dniu, o głupich kłopotach, jakie miałam z gazownią i o tym, jakie nowe kanały są w kablówce. Chciałam mu przypomnieć, że potrzebował nowej podkładki na umywalce w łazience, powiedzieć, że mój brat, Jason, odkrył, że jednak nie będzie ojcem (co było dobre, jako że nie był też mężem).

Najpiękniejsze w byciu parą jest dzielenie się swoim życiem z kimś innym.

Ale moje życie najwyraźniej nie było na tyle dobre, żeby się nim dzielić.

**Tłum. Puszczyk 1**

### Rozdział 3

Udało mi się złapać jakieś pół godziny snu, zanim wzeszło słońce. Potem wstałam i zaczęłam parzyć kawę, choć było to raczej bezcelowe. Ponownie się położyłam do łóżka. Telefon dzwonił, ale nie podniosłam się, żeby go odebrać. Słyszałam też dzwonienie do drzwi, ale nie otworzyłam.

Po południu zrozumiałam, że została mi do zrobienia jedna rzecz – zadanie, które Bill mi powierzył, zanim odjechał. Obecna sytuacja idealnie pasowała do scenariusza, jaki przewidział.

Teraz sypiałam w największej sypialni, która dawniej należała do mojej babci. Przeszłam przez hol do mojego dawnego pokoju. Kilka miesięcy temu Bill usunął normalną podłogę w mojej starej szafie i zmienił ją na klapę. Stworzył sobie tam światłoszczelną kryjówkę, do której mógł się wczłgać. Odwalił kawał dobrej roboty.

Upewniłam się, że nie jestem widoczna przez okno, i otworzyłam drzwi szafy. Na podłodze leżała tylko wykładzina, będąca skrawkiem tej, która znajdowała się w całym pokoju. Odsunęłam ją i z pomocą scyzoryka podniosłam klapę. Spojrzałam w dół na czarne pudło. Był w nim komputer Billa, opakowanie dyskietek, a nawet monitor i drukarka.

Więc Bill przewidział, że to się mogło stać, i zanim odszedł, ukrył owoce swojej pracy. Wierzył we mnie, niezależnie od tego, jak bardzo mógł nie wierzyć w siebie. Pokiwałam głową i poprawiłam wykładzinę, wyrównując ją w rogach. Na podłodze szafy położyłam trochę rzeczy bezużytecznych o tej porze roku: kilka par letnich butów, plażową torbę z puchatymi rękawicami, olejki do opalania i składany leżak, na którym zwykłam się opalać. W kącie wetknęłam wielką parasolkę i uznałam, że szafa wygląda wystarczająco naturalnie. Na wieszaku znajdowała się moja letnia sukienka, podobnie jak letnie piżamy i szlafroki.

Opuściła mnie cała energia, kiedy zdałam sobie sprawę, że skończyłam ostatnią rzecz, o jaką Bill mnie prosił, a ja nie mogę mu powiedzieć, że to zrobiłam. Połowa mnie (co było żalodne) chciała dać mu znać, że w niego wierzę; druga połowa chciała iść do składziku z narzędziami i naostrzyć kilka kołków.

Zbyt skłócona wewnętrznie, żeby podjąć jakieś dalsze działania, wczłgałam się znów do łóżka. Porzuciłam chęć czynienia dobrych rzeczy, bycie silną, radosną i praktyczną. Powróciłam do pograżania się w moim żalu i poczuciu zdrady.

Kiedy się obudziłam, znów było ciemno, a Bill był ze mną w łóżku. Och, dzięki Bogu! Ulżyło mi.

Teraz wszystko będzie dobrze. Czułam za sobą jego chłodne ciało i, na wspólnie śpiąc, przewróciłam się na drugi bok, żeby otoczyć go ramionami. Podwinął nieco moją długą, nylonową koszulę nocną i zaczął głaskać moją nogę. Oparłam głowę o jego cichą klatkę piersiową i zaczęłam się o nią ocierać. Jego ręce zacisnęły się wokół mnie, po czym przytulił mnie mocniej, a ja westchnęłam z zadowoleniem, jednocześnie próbując odpiąć jego spodnie.

Wszystko wróciło do normy.

Poza tym, że inaczej pachniał.

Otworzyłam oczy, starając się wyrwać z silnych ramion. Wydałam z siebie okrzyk grozy.

– To ja – powiedział znajomy głos.

– Eric, co ty tu robisz?

– Coś w rodzaju gry wstępnej.

– Ty skurwysynu! Myślałam, że jesteś Billem! Myślałam, że wrócił!

– Sookie, potrzebujesz prysznic.

– Co?

– Masz brudne włosy, a twój oddech mógłby zabić konia.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz – powiedziałam obojętnie.

– Idź się umyć.

– Po co?

– Bo musimy porozmawiać i jestem pewien, że nie chcesz odbywać długiej konwersacji w łóżku. Nie żebym miał coś przeciwko byciu z tobą w łóżku – przyciągnął mnie do siebie, żeby udowodnić, jak mało miał przeciwko – ale bardziej by mi się podobało, gdybyś była tą higieniczną Sookie, którą zwykle widuję.

Prawdopodobnie nie mógłby powiedzieć nic, co wykurzyłoby mnie z łóżka szybciej. Gorący prysznic podziałał cudownie na moje chłodne ciało, a wściekłość już rozpałała mnie od środka. To nie był pierwszy raz, kiedy Eric zaskoczył mnie w moim własnym domu. Planowałam cofnąć jego zaproszenie, ale do tej pory powstrzymywała mnie myśl, że gdybym kiedyś potrzebowała pomocy, a on nie mógłby przekroczyć progu, mogłabym być martwa, zanim krzyknęłabym „Wejź!”.

Wzięłam dzinsy, bieliznę i czerwono-zielony świąteczny sweter z reniferem, bo był na wierzchu w szafce, i weszłam do łazienki. Te cholerne rzeczy można nosić tylko przez jeden miesiąc w roku, więc mam zamiar wykorzystać ten czas do maksimum. Wysuszyłam włosy, żałując, że nie ma ze mną Billa, który by je rozczesał. Naprawdę to lubił; mi też sprawiało to przyjemność. Prawie się załamalam przez to wspomnienie, ale odzyskałam panowanie nad sobą, gdy przez dłuższą chwilę postąpiłam z głową opartą o chłodną ścianę. Wzięłam głęboki wdech, odwróciłam się do lustra i nałożyłam makijaż. Moja opalenizna nie wyglądała już tak dobrze, jak parę tygodni temu, ale nadal była ładna dzięki opalającemu łóżku w wypożyczalni wideo w Bon Temps.

Lubię lato. Lubię słońce, krótkie sukienki i poczucie, że dzień ma mnóstwo jasnych godzin, w czasie których można robić, co się chce. Nawet Bill uwielbiał zapach lata; uwielbiał, kiedy mógł wyczuć olejek do opalania albo (jak sam twierdził) słońce na mojej skórze. Ale zaletą zimy było to, że noce były dłuższe – przynajmniej tak sądziłam, kiedy Bill był tutaj, żeby dzielić je ze mną.

Rzuciłam szciotką przez długość całej łazienki. Z impetem uderzyła w ścianę, a potem wpadła do wanny.

– Ty *sukinsynu!* – krzyknęłam najgłośniej jak umiałam.

Dźwięk własnego głosu wypowiadającego takie słowa uspokoił mnie bardziej niż cokolwiek wcześniej.

Kiedy wyszłam z łazienki, Eric był całkiem ubrany. Miał na sobie T-shirt reklamujący Fangtasię („Ta krew jest dla ciebie”, przeczytałam) i dzinsy. Pościelił też łóżko.

– Czy Pam i Chow mogą wejść? – zapytał.

Minęłam salon i otworzyłam drzwi wejściowe. Dwa wampiry siedziały spokojnie na huśtawce na ganku. Były w stanie, który opisywałam jako zawieszenie. Kiedy wampiry nie mają nic do roboty, stają się tak jakby puste; stoją lub siedzą nieruchomo, z otwartymi, ale niewidzącymi oczyma. Wydaje mi się, że to je odświeża.

– Proszę, wejdźcie – powiedziałam.

Pam i Chow powoli weszli, z zainteresowaniem rozglądając się wokół, jakby byli na wycieczce poglądowej. Typowy dom na Luizjańskiej farmie, wczesny dwudziesty pierwszy wiek. Dom ten należał do mojej rodziny, odkąd został zbudowany ponad sto sześćdziesiąt lat temu. Kiedy mój brat Jason stał się pełnoletni, wyprowadził się do domu po rodzicach, zbudowanego po ich ślubie. Ja zostałam z babcią w tym częściowo zniszczonym, częściowo odnowionym domu. A teraz był mój – babcia zapisała mi go w spadku.

Obecny salon był pierwotnie całym domem. Pozostałe przybudówki, jak nowoczesna kuchnia czy łazienki, były względnie nowe. Drugie piętro, mniejsze od parteru, dobudowano na początku dwudziestego wieku, żeby pomieścić dużą liczbę dzieci, które przeżyły. Obecnie rzadko tam zaglądałam. Latem na górze było okropnie gorąco, nawet z włączoną klimatyzacją.

Wszystkie moje meble były stare, proste i wygodne – całkiem konwencjonalne. W salonie stały kanapy, krzesła i telewizor z magnetowidem. Zaraz za nim znajdował się hol, z którego można było wejść do dużej sypialni z łazienką, do łazienki w holu oraz do mojej dawnej sypialni. Stało tu także kilka szaf (na pościel i na płaszcze). Z drugiej strony holu była kuchnia (i zarazem jadalnia), która została dodana niedługo po ślubie moich dziadków, a za nią duży, zadaszony ganek, zresztą całkiem użyteczny – stały tam stara ławka, pralka, suszarka; było też sporo półek.

W każdym pokoju znajdowały się wiatrak i packa na muchy, zawieszona na cienkim gwoźdźniku w jakimś ukrytym miejscu. Babcia nie włączyłaby klimatyzatora, gdyby nie musiała.

Chociaż Pam i Chow nie weszli na górę, żaden z detali parteru nie umknął ich uwadze. Dopóki nie usiedli przy starym, sosnowym stole, przy którym Stackhouse'owie jadali od pokoleń, czułam się, jakbym mieszkała w muzeum, które właśnie podlegało inwentaryzacji. Otworzyłam lodówkę, wyjęłam z niej trzy butelki True Blooda, podgrzałam je w mikrofalówce, porządnie wstrząsnęłam i postawiłam je na stole przed moimi gośćmi.

Chow był mi w zasadzie kompletnie obcy – pracował w Fangtasii dopiero od kilku miesięcy. Uznałam, że wkupił się do baru – tak samo, jak poprzedni barman. Chow miał niesamowite tatuaże, ciemnoniebieskie i tak zawile, że wyglądały jak ubranie. Tak bardzo różniły się od więziennych tatuaży mojego napastnika, że aż ciężko było uwierzyć, że to podobny rodzaj sztuki. Słyszałam, że Chow należał do Yakuzy, ale nigdy nie zebrałam się na odwagę, żeby go o to zapytać, zwłaszcza, że to nie moja sprawa.

W każdym razie, gdyby to były tatuaże Yakuzy, można by wywnioskować, że Chow był dość młody jak na wampira. Szukałam informacji o Yakuzie, a tatuaże były względnie niedawnym wynalazkiem w ich długiej historii. Chow miał długie, czarne włosy (co nie powinno dziwić) i słyszałam z wielu źródeł, że przyciągał wielu ludzi do Fangtasii. W czasie większości wieczorów pracował bez koszulki. Dziś, z powodu chłodu, miał zapinaną na suwak czerwoną kamizelkę.

Nie mogłam się nie zastanawiać, czy kiedykolwiek mógł się czuć naprawdę nagi, skoro jego ciało było pokryte tyloma dekoracjami. Chciałabym go o to zapytać, ale nie wchodziło to w grę. Był jedynym Azjatą, jakiego kiedykolwiek poznałam i chociaż wiem, że poszczególne jednostki nie mogą reprezentować całej grupy, zwykłam się spodziewać, że przynajmniej część cech będzie właściwa wszystkim ludziom. Zdawało się, że Chow ma silne poczucie prywatności.

Ale teraz zamiast milczeć i wyglądać tajemniczo, rozmawiał z Pam w jakimś języku, którego nie mogłam zrozumieć. I uśmiechnął się do mnie w niepokojący sposób. W porządku, może był daleki od tajemniczości. Prawdopodobnie mówił coś o mnie i było to cholernie nieprzyjemne, ale byłam zbyt głupia, żeby to zrozumieć.

Pam jak zwykle była ubrana w przeciętne ubrania, typowe dla klasy średniej. Tego wieczoru założyła ciepłe, białe spodnie z materiału i niebieski sweter. Jej jasne włosy błyszczały, proste i luźno opadające na plecy. Gdyby nie kły, wyglądała jak Alicja w Krainie Czarów.

– Dowiedzieliście się czegoś o Billu? – zapytałam, kiedy zaczęli pić sztuczną krew.

– Co nieco – powiedział Eric.

Oparłam ręce na kolanach i czekałam.

– Wiem, że Bill został porwany – powiedział, a pokój zaczął obracać się w mojej głowie. Wzięłam głęboki wdech, żeby przestał.

– P-p-przekogo? – Poprawna wymowa była ostatnią z rzeczy, o których teraz myślałam.

– Nie jesteśmy pewni – powiedział Chow. – Świadkowie nie są zgodni.

Jego angielszczyzna była bardzo dobra, ale dawało się słyszeć akcent.

– Chcę ich spotkać – powiedziałam. – Jeśli są ludźmi, dowiem się.



– Gdyby byli nam podlegli, to z pewnością tak byśmy zrobili – zgodził się Eric. – Ale, niestety, nie są.

Podległość, też coś.

– Wyjaśnij, proszę.

Byłam pewna, że wykazuję się nadzwyczajną cierpliwością, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności.

– Ci ludzie są pod jurysdykcją króla Mississippi.

Wiedziałam, że moje usta się otwierają, ale nie mogłam tego powstrzymać.

– Przepraszam – powiedziałam po dłuższej chwili – ale mogłabym przysiąc, że powiedziałeś... król? Mississippi?

Eric bez cienia uśmiechu pokiwał głową.

Spojrzałam w dół, starając się nie śmiać. Nawet w takich okolicznościach było to niemożliwe. Czułam, że moje usta same się wyginają w uśmiechu.

– Naprawdę? – zapytałam bezradnie.

Nie wiedziałam, czemu wydawało mi się to tak zabawne, skoro Luizjana miała królową, ale tak było. Przypomniało mi się, że nie powinnam w ogóle wiedzieć o istnieniu królowej. Załatwione.

Wampiry popatrzyły po sobie i zgodnie pokiwały głowami.

– Jesteś królem Luizjany? – zapytałam Erica.

Staralam się zagmatwać to, co mi mówili, ale śmiałam się tak bardzo, że nie mogłam nawet usiedzieć prosto na krześle. Możliwe, że była w tym nuta hysterii.

– Och, nie – powiedział. – Jestem szeryfem Obszaru Piątego.

To dołało oliwy do ognia. Łzy śmiechu spływały mi po policzkach, a Chow patrzył z niedowierzaniem. Wstałam i zrobiłam sobie gorącej czekolady Swiss Miss w mikrofali, a potem wymieszałam ją łyżeczką. Uspokajałam się już, więc po wykonaniu tej czynności i powrocie do stołu, myślałam całkiem trzeźwo.

– Nigdy mi o tym nie mówiliście – powiedziałam, jakby to było wytłumaczenie. – Podzieliście Amerykę na królestwa, jak rozumiem?

Pam i Chow spojrzeli na Erica z pewnym zaskoczeniem, ale nie zważał na to.

– Tak – powiedział po prostu. – Wampiry przybyły do Ameryki już dawno. Oczywiście, przez lata zmieniał się system władzy. Przez pierwszych dwieście lat wampirów było dość mało, bo dotarcie do Ameryki stanowiło kłopot. Ciężko było zorganizować sobie zapas krwi na tak długą podróż.

Takim zapasem była, rzecz jasna, załoga statku.

– Zakup Luizjany<sup>2</sup> zrobił dużą różnicę – dodał.

Cóż, oczywiście, że *tak*. Powstrzymałam kolejną falę śmiechu.

– A królestwa są podzielone na...?

– Obszary. Wcześniej nazywaliśmy to lennem, ale uznaliśmy, że ten termin nie odpowiada obecnym czasom. Każdy obszar jest kontrolowany przez szeryfa. Jak wiesz, znajdujemy się w Obszarze Piątym królestwa Luizjany. Stan, którego odwiedziłaś w Dallas, jest szeryfem Obszaru Szóstego królestwa... Teksasu.

---

2 Cyt za Wikipedią: transakcja, jaka miała miejsce w 1803 roku pomiędzy Stanami Zjednoczonymi oraz Francją. Za kwotę 60 milionów franków (11,25 miliona dolarów) oraz anulowanie długu w wysokości 18 milionów franków (3,75 miliona dolarów) Stany Zjednoczone nabyły od Francji tereny w Ameryce Północnej o łącznej powierzchni 2,14 milionów km<sup>2</sup>. Łącznie z odsetkami, Stany Zjednoczone ostatecznie zapłaciły za tę transakcję 23 213 568 dolarów. Zakupione ziemie niemal podwoiły powierzchnię ówczesnych Stanów Zjednoczonych, czyniąc z nich jedno z największych państw na świecie. Ostatecznie z zakupionych terenów powstało 13 nowych stanów Stanów Zjednoczonych i stanowią one niemal 25% obecnej powierzchni Stanów Zjednoczonych. Zakupione tereny to obecne stany Luizjana, Arkansas, Oklahoma, Kansas, Kolorado, Missouri, Nebraska, Iowa, Wyoming, Montana, Dakota Północna, Dakota Południowa i Minnesota.

Wyobraziłam sobie Erica jako Szeryfa Nottingham<sup>3</sup>, a kiedy mi się to spodobało, także jako Wyatta Earpa<sup>4</sup>. Zachowywałam się dość beztrzesko, ale tak naprawdę czułam się źle. Powiedziałam sobie, że muszę się opanować i skupić na głównym problemie.

– Więc, jak rozumiem, Bill został porwany za dnia?

Kiwanie głowami.

– Kilku ludzi z królestwa Mississippi było tego świadkami. – Podobało mi się brzmienie słów „królestwo Mississippi”. – I są pod kontrolą wampirzego króla?

– Russella Edgingtona. Tak, żyją w jego królestwie, ale część z nich udzieli nam informacji. Za odpowiednią cenę.

– Król nie pozwoli wam ich przesłuchać?

– Nie pytaliśmy go jeszcze. Możliwe, że Billa ujęto na jego rozkaz.

To wywołało lawinę nowych pytań w mojej głowie, ale postanowiłam się skupić.

– Jak mogę do nich dotrzeć? Zakładając, że zechcę.

– Wymyśliliśmy sposób, w jaki mogłabyś zbierać informacje od ludzi z obszaru, w którym zniknął Bill – powiedział Eric. – Żeby wiedzieć, co się tam dzieje, przekupiłem nie tylko ludzi, ale wszystkich, którzy pracują dla Russella. To niebezpieczne. Muszę ci powiedzieć wszystko, czego udało mi się dowiedzieć. A ty możesz nie być skora do pomocy. Ktoś już raz próbował cię dopaść. Najwyraźniej ten, kto przetrzymuje Billa, nie ma jeszcze wielu informacji o tobie. Ale niedługo Bill zacznie mówić. Jeśli będziesz w okolicy, kiedy się złamie, od razu cię złapią.

– Nie będę im potrzebna – zauważyłam. – Jeśli już się złamie...

– To niekoniecznie prawda – powiedziała Pam.

Znowu wymienili się enigmatycznymi spojrzeniami.

– Chcę usłyszeć wszystko – powiedziałam.

Zauważyłam, że Chow wypił już swoją krew, więc podniosłam się, żeby przynieść mu więcej.

– Jak mówią ludzie Russella Edgingtona, Betty Joe Pickard, jego zastępczyni, miała wczoraj lecieć do St. Louis. Człowiek, który na lotnisku był odpowiedzialny za jej trumnę, pomylił ją z identyczną trumną Billa. Gdy dostarczyli ją do hangaru zajmowanego przez Anubis Airlines, zostawili ją bez opieki może na dziesięć minut, kiedy odwalali papierkową robotę. W tym czasie, jak twierdzą, ktoś zabrał trumnę, która została na pewnego rodzaju noszach z kółkami, przez tylne wejście do hangaru, zapakował na ciężarówkę i po prostu odjechał.

– Ktoś, kto mógł przeniknąć przez ochronę Anubisa – powiedziałam powątpiewającym tonem.

Anubis Airlines zapewniały bezpieczny transport wampirów zarówno za dnia, jak i w nocy, a ich gwarancja pełnego bezpieczeństwa trumien ze śpiącymi wampirami była dużym atutem. Oczywiście, wampiry nie muszą spać w trumnach, ale w ten sposób łatwiej im podróżować. Zdarzyło się kilka nieprzyjemnych „wypadków”, kiedy wampiry próbowały latać Delta. Jakiś fanatyk dostał się do luku bagażowego i pootwierał trumny siekierą. Na północnym zachodzie pojawił się ten sam problem. Nagle oszczędzanie przestało być dla nieumarłych tak ważne i zaczęły latać Anubisem w niemal ekskluzywnych warunkach.

---

3 Cyt. za Wikipedią: Szeryf Nottingham odgrywał ważną rolę w opowieściach o Robin Hoodzie, był głównym antagonistą Robina i jego wesołej kompanii z Sherwood. Zadaniem Szeryfa było schwytanie Robin Hooda lub przynajmniej dopilnowanie, by nie okradał króla. W wielu legendach Nottingham jest zainteresowany lady Marion, miłością Robina.

4 Cyt. za Wikipedią: Wyatt Berry Stapp Earp (ur. 19 marca 1848 w Monmouth, Illinois; zm. 13 stycznia 1929 w Los Angeles) - farmer, szeryf, karciarz, właściciel salonu, poszukiwacz złota, łowca bizonów, jeden z najsłynniejszych na Dzikim Zachodzie rewolwerowców. Zasłynął szczególnie z strzelaniny w O.K. Corral, w której brali również udział Doc Holliday oraz bracia Wyatta, Virgil i Morgan. Wyatt Earp stał się bohaterem licznych filmów, biografii oraz powieści.

– Myślę, że ktoś wmieszał się w grupę ludzi Edgingtona i pracowników Anubis Airlines. To musiał być ktoś, o kim pracownicy Anubisa myśleli, że pracuje dla Edgingtona, a ludzie Edgingtona, że dla Anubisa. Mógł wykraść trumnę Billa, kiedy ludzie Edgingtona wyszli, a strażnicy nawet by nie wiedzieli.

– Pracownicy Anubisa nie zapytaliby o papiery? Widząc wyprowadzaną trumnę?

– Powiedzieli, że zobaczyli papiery. Papiery Betty Joe Pickard. Była w drodze do Missouri, żeby negocjować umowę handlową z wampirami w St. Louis.

Przez chwilę bezsensownie zastanawiałam się, czym do cholery wampiry z Mississippi chciały handlować z wampirami z Missouri, ale potem uznałam, że nie chcę wiedzieć.

– Było wtedy dodatkowe zamieszanie – wtrąciła się Pam. – W ogonie jednego z samolotów wybuchł pożar, więc strażnicy musieli się nim zająć.

– Och, taki zaplanowany wypadek.

– Tak sędzę – przyznał Chow.

– Ale dlaczego ktoś miałby wykraść Billa? – zapytałam.

Obawiałam się, że wiem. Miałam nadzieję, że dadzą mi jakieś inne wyjaśnienie. Dzięki Bogu, Bill przygotował mnie na ten moment.

– Bill pracował nad specjalnym projektem – powiedział Eric, patrząc mi w oczy. – Wiesz coś o tym?

Więcej niż chciałam. Mniej niż powinnam.

– Jakim projektem? – zapytałam.

Całe życie spędziłam na ukrywaniu swoich myśli. Najwyższy czas wykorzystać tę zdolność. Głównie dlatego, że teraz od szczerości zależało moje dalsze życie.

Spojrzenie Erica przeniosło się na Pam i na Chowa. Oboje wykonali jakiś drobny gest. Eric znów skupił się na mnie i powiedział:

– Trochę trudno w to uwierzyć, Sookie.

– Jak to? – zapytałam gniewnie. W razie wątpliwości, atakuj. – Od kiedy to wy dzielicie się swoimi sekretami z ludźmi? A Bill jest zdecydowanie jednym z was.

Powiedziałam to z największą wściekłością, jaką mogłam z siebie wykrzesać.

Znów na siebie spojrzeli.

– Myślisz, że uwierzymy, że Bill nie powiedział ci, nad czym pracuje?

– Tak, tak myślę. Bo nie powiedział.

I tak co nieco wywnioskowałam sama.

– Oto co zrobię – powiedział w końcu Eric. Spojrzał na mnie, a jego niebieskie oczy przypominały marmur i zdawały się mieć podobną temperaturę. Koniec z panem Miłym Wampirem. – Nie mogę stwierdzić, czy kłamiesz, czy nie, co jest godne uwagi. Dla twojego własnego dobra, mam nadzieję, że mówisz prawdę. Mógłbym cię torturować, póki nie powiedziałaś prawdy lub póki nie byłbym pewien, że mówiłaś prawdę od samego początku.

O matko. Wzięłam głęboki wdech, wypuściłam całe powietrze i zaczęłam zastanawiać się nad odpowiednią modlitwą. *Boże, nie pozwól mi za głośno krzyczeć* wydawało się za słabe. Poza tym, w okolicy nie było nikogo, kto mógłby mnie słyszeć, niezależnie od tego, jak głośny byłby ten krzyk, oczywiście poza wampirami. Jeśli będzie trzeba, mogę się z równym powodzeniem drzeć jak opętana.

– Ale – kontynuował z namysłem Eric – to mogłoby cię uszkodzić za bardzo, żebyś się przydała w innej części mojego planu. I naprawdę, nie robi mi większej różnicy, czy wiedziałaś, czym Bill zajmuje się za naszymi plecami, czy nie.

Za ich plecami? O *kurwa*. Teraz już wiedziałam, kogo winić za tak nieciekawe położenie. Mojego ukochanego Billa Comptona.

– To wywołało reakcję – zauważyła Pam.

– Ale nie taką, jakiej się spodziewałam – powiedział spokojnie Eric.

– Niezbyt podoba mi się ta wizja tortur – powiedziałam. Nie byłam nawet w stanie ogarnąć ogromu kłopotów, w jakich się znalazłam, i stresowałam się tak bardzo, że miałam wrażenie, jakby moja głowa miała odłączyć się od ciała. – I tęsknię za Billem.

Nawet jeśli w tym momencie najchętniej kopnęłabym go w tyłek, naprawdę mi go brakowało. Gdybym mogła porozmawiać z nim przez dziesięć minut, o wiele lepiej przygotowałabym się do nadchodzących dni. Łzy spływały mi po policzkach. Ale wiedziałam, że jest jeszcze więcej rzeczy, które muszą mi powiedzieć, że muszę usłyszeć więcej, czy tego chcę, czy nie.

– Spodziewam się, że powiecie mi, dlaczego kłamał na temat tej podróży, jeśli wiecie. Pam wspominała o złych wieściach – dodałam.

Eric spojrział na Pam bez żadnej sympatii w oczach.

– Ona znów przecieka – zauważyła Pam, a jej głos zabrzmiał, jakby czuła się niekomfortowo. – Myślę, że powinna znać prawdę, zanim poleci do Mississippi. Poza tym, jeśli ukrywa jakieś tajemnice Billa, to to...

Zmusi ją do mówienia? Zmieni jej lojalność względem Billa? Uświadomi jej, że musi nam powiedzieć?

Było jasne, że Chow i Eric woleliby pozostawić mnie w niewiedzy i nie podobało im się, że Pam chce mi powiedzieć coś, co – jak przypuszczałam – ma związek z Billem i ze mną, i nie jest specjalnie miłe. Obaj patrzyli na Pam przez dłuższą chwilę, po czym Eric skinął krótko głową.

– Ty i Chow poczekacie na zewnątrz – powiedział do niej.

Posłała mu ostre spojrzenie, a potem wyszli, zostawiwszy na stole puste butelki. Nawet nie podziękowali za krew. Nie wynieśli butelek. Narzekanie na złe maniery wampirów pozwalało mi choć przez chwilę się nie zamartwiać. Czułam, że moje powieki opadają i zdałam sobie sprawę, że za chwilę zemdleję. Nie jestem jedną z tych słabych dziewczyn, które mdleją z byle powodu, ale czułam, że w tym wypadku mam pełne prawo. Dodatkowo, niejasno dotarło do mnie, że nic nie jadłam od ponad dwudziestu czterech godzin.

– Nie rób tego – powiedział Eric. Zabrzmiało to stanowczo.

Spojrzałam na niego i spróbowałam skoncentrować się na jego głosie. Skinęłam głową, żeby pokazać, że się staram.

Obszedł stół dookoła, żeby znaleźć się bliżej mnie, a potem odwrócił krzesło, które zajmowała Pam, tak, żeby stało przodem do mnie i było blisko. A potem usiadł i nachylił się w moją stronę, obejmując białą dłonią obie moje ręce, nadal spoczywające na kolanach. Gdyby ją zacisnął, zmiażdżyłby mi palce. Nie mogłabym pracować jako kelnerka.

– Nie sprawia mi przyjemności, kiedy widzę, że się mnie boisz – powiedział, a jego twarz była zbyt blisko mnie. Mogłam wyczuć zapach jego wody kolońskiej, Ulysse, jak mi się wydawało. – Zawsze cię lubiłem.

Zawsze chciał uprawiać ze mną seks.

– No i chcę się z tobą pieprzyć. – Uśmiechnął się od ucha do ucha, co w tym momencie nie zrobiło na mnie wrażenia. – Kiedy się całujemy... to bardzo ekscytujące.

Całowaliśmy się tylko z obowiązku, nie dla przyjemności. Ale tak, to było ekscytujące. Jak mogłoby nie być? Był bardzo przystojny i miał wiele setek lat na dopracowanie techniki całowania.

Eric zbliżył się do mnie i nie byłam pewna, czy chce mnie ugryźć, czy pocałować. Jego kły były widoczne. Był wkurzony albo napalony, albo głodny. Albo wszystko naraz. Nowo przemienione wampiry mają tendencję do seplenienia, póki nie przyzwyczają się do kłów, ale nie Eric. Miał stulecia na poradzenie sobie z tym problemem.

– Jakoś ten plan z torturami nie spowodował, że poczułam się sexy – powiedziałam.

– Ale spodobał się Chowowi – szepnął mi do ucha.

Nie zadrżałam, choć powinnam.

– Możesz przejść do sedna? – zapytałam. – Zamierzasz mnie torturować czy nie? Jesteś moim przyjacielem czy wrogiem? Zamierzasz znaleźć Billa czy pozwolić mu zginać?

Eric się zaśmiał. Był to krótki i raczej niewesoły dźwięk, ale lepsze to, niż gdyby miał się zbliżyć. Przynajmniej w tej chwili.

– Sookie, jesteś niemożliwa – powiedział, ale nie tak, jakby uważał to za szczególnie ujmujące. – Nie mam zamiaru cię torturować. Przede wszystkim, to uszkodziłoby twoją piękną skórę; a pewnego dnia zobaczę ją w całości.

Miałam tylko nadzieję, że nadal będę ją miała na ciele, kiedy to się stanie.

– Nie zawsze będziesz się mnie tak bała – powiedział, jakby był tego absolutnie pewien. – I nie zawsze będziesz tak oddana Billowi, jak jesteś teraz. Jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Oto nadchodzi Wielkie Zło. Jego zimne palce splotły się z moimi, a ja nieświadomie mocno złapałam go za rękę. Nie wiedziałam, co powiedzieć – a przynajmniej nic bezpiecznego nie przychodziło mi do głowy. Skupiłam swoje spojrzenie na jego oczach.

– Bill został wezwany do Mississippi – powiedział Eric – przez wampira... wampirycę, którą znał wiele lat temu. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że wampiry prawie nigdy nie wiążą się z innymi wampirami na dłużej niż jedną noc, a i to należy do rzadkości. Nie robimy tego, bo przez wymianę krwi inne wampiry zyskują nad nami władzę na wieczność. Ta wampirzyca...

– Jej imię – zażądałam.

– Lorena – powiedział niechętnie. Albo może cały czas chciał mi powiedzieć, a ta niechęć była tylko na pokaz. Kto wie, jak to jest z wampirami.

Począł, żeby zobaczyć, czy coś powiem, ale milczałam.

– Była w Mississippi. Nie jestem pewien, czy przebywa tam na stałe, czy też zjawiała się tam, żeby zwabić Billa. Długo mieszkała w Seattle, wiem to, bo Bill był tam z nią przez lata.

A zastanawiałam się, czemu podał Seattle jako fałszywy cel podróży. Nie wymyślił tego ot tak, z powietrza.

– Ale jakiegokolwiek miała intencje, kiedy chciała, żeby się z nią spotkał... jaki podała powód, dla którego nie mogła się zjawić tutaj... Może był ostrożny z twojego powodu...

Chciałam umrzeć w tamtej chwili. Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam w dół na nasze splecione dłonie. Byłam zbyt upokorzona, żeby móc spojrzeć w oczy Erica.

– Był... od razu się nią zafascynował, jak dawniej. Po kilku nocach zadzwonił do Pam, żeby powiedzieć, że wróci do domu wcześniej, nie informując cię o tym, żeby mógł zadbać o twoją przyszłość, zanim znów go zobaczysz.

– Zadbać o przyszłość? – Mój głos przypominał krakanie kruka.

– Bill chciał zapewnić ci finansowe bezpieczeństwo.

Byłam tak zszokowana, że aż zbladłam.

– Chciał mnie spłacić – powiedziałam bez wyrazu.

Nieważne, jak dobre miał intencje, Bill nie mógł mi bardziej ubliżyć. Kiedy był częścią mojego życia, nigdy nie zainteresował się moją sytuacją finansową, chociaż nie mógł się wręcz *doczekać*, żeby pomóc swoim nowoodkrytym spadkobiercom, Bellefleurom. Kiedy jednak chciał się wycofać z mojego życia i poczuł się winny przez sposób, w jaki odchodził – zaczął się martwić.

– Chciał... – zaczął Eric, ale zaraz urwał i przyjrzał się mojej twarzy. – Cóż, zostawmy to teraz. Nie mówiłbym ci o tym, gdyby nie interwencja Pam. Wysłałbym cię tam bez tej wiedzy, bo wtedy to nie słowa, które padły z moich ust, by cię tak zraniły. I nie musiałbym cię błagać tak, jak będę musiał to zrobić teraz.

Zmusiłam się do słuchania. Złapałam dłoń Erica, jakby była ostatnią rzeczą, która trzymała mnie przy życiu.

– Co mam zamiar zrobić... I musisz zrozumieć, Sookie, że od tego zależy moja skóra...

Spojrzałam prosto w jego twarz, a on zauważył, że jestem zaskoczona.

– Tak, moja praca i, być może, moje życie także, Sookie, nie tylko twoje i Billa. Jutro przyślę ci kogoś do pomocy. Mieszka w Shreveport, ale ma drugi dom w Jackson. Ma też znajomości wśród mitycznych stworzeń w mieście: wampirów, zmiennokształtnych i wilkołaków. Umożliwi ci kontakt z niektórymi z nich i ich ludzkimi pracownikami.

Nie byłam całkiem świadoma tego, co słyszę, ale zrozumiałam wszystko, kiedy jeszcze raz o tym pomyślałam. Pokiwałam więc głową. Jego palce cały czas głąaskały moje.

– Ten facet jest wilkołakiem – powiedział niedbale – więc jest szumowiną. Ale można na nim polegać bardziej niż na innych z jego gatunku. I jest mi winien dużą przysługę.

Gdy to zrozumiałam, znów pokiwałam głową. Długie palce Erica wydawały się niemal ciepłe.

– Wprowadzi cię do wampirzej społeczności w Jackson, a ty będziesz mogła czytać w umysłach ludzi, którzy się tam znajdują. Wiem, że to plan ogólny, ale jeśli jest tam coś do odkrycia, jeśli Russell Edgington uprowadził Billa, możesz znaleźć jakąś wskazówkę. Facet, który próbował cię porwać, był z Jackson, tak przynajmniej można wnioskować z rachunku za samochód, i był wilkołakiem, na co wskazuje głowa wilka na jego kamizelce. Nie wiem, czemu ty byłaś jego celem, ale sądzę, że to znaczy, że Bill nadal żyje i chcieli cię porwać, żeby móc wywierać na niego nacisk.

– Więc powinni porwać *Lorenę* – powiedziałam.

Oczy Erica rozszerzyły się w uznaniu.

– Może już ją mają – powiedział. – Albo może Bill zdał sobie sprawę, że to Lorena go zdradziła. Nie zostałyby ujęty, gdyby nie wydała sekretu, który jej powierzył.

Znów to przemyślałam, po czym pokiwałam głową.

– Następną zagadką jest, co ona tam w ogóle robi – powiedział Eric. – Sądzę, że wiedziałbym, gdyby na stałe związała się z grupą z Mississippi. Ale nad tym się zastanowię w wolnej chwili. – A sądząc z jego ponurej miny, już sporo czasu poświęcił szukaniu odpowiedzi na to pytanie. – Jeśli ten plan nie zadziała w ciągu trzech dni, Sookie, być może będziemy musieli porwać jednego z wampirów z Mississippi w ramach rewanżu. To niemal na pewno doprowadzi do wojny, a wojna, nawet z Mississippi, będzie okupiona ofiarami i wydatkami. A na końcu i tak zabiją Billa.

Okej, czułam wagę całego świata na swoich barkach. Dzięki, Eric. Właśnie tego potrzebowałam: więcej odpowiedzialności i presji.

– Ale teraz: jeśli mają Billa i jeśli nadal żyje, odbijemy go. I będziecie znów razem, jeśli tego chcesz.

Wielkie *jeśli*.

– Odpowiadając na twoje pytanie: jestem twoim przyjacielem i pozostanę nim tak długo, jak długo będę mógł, nie narażając przy tym swojego życia. Albo przyszłości mojego Obszaru.

Cóż, to się nazywa mówić bez ogródek. Doceniałam jego szczerłość.

– To znaczy tak długo, jak długo będzie to dla ciebie wygodne – powiedziałam spokojnie, co było jednocześnie niesprawiedliwe i nieodpowiednie. Jednakże uznałam to za dziwne, że ustalenie naszych wzajemnych relacji wydało mi się takie ważne. – Pozwól, że cię o coś zapytam, Eric.

Uniósł brwi, co miało świadczyć o tym, że czeka. Jego dłonie poruszały się mechanicznie w górę i w dół moich przedramion, jakby nie myślał o tym, co robi. Ten gest skojarzył mi się z człowiekiem ogrzewającym ręce przy kominku.

– Jeśli dobrze rozumiem, Bill pracował nad projektem dla... – Poczulałam, że zbliża się kolejna fala śmiechu, ale od razu ją stłumiłam. – Dla królowej Luizjany – dokończyłam. – Ale ty o tym nie wiedziałeś, tak?

Eric patrzył na mnie przez dłuższą chwilę, podczas której najwyraźniej namyślał się, co mi powiedzieć.

– Powiedziała mi, że ma jakąś pracę dla Billa – odpowiedział. – Ale nie wyjaśniła, co to takiego, ani dlaczego to on ma ją wykonać, ani kiedy będzie gotowa.

Przejęcie podwładnego w taki sposób z pewnością wkurzyłoby każdego przywódcę. Zwłaszcza, jeśli ten przywódca był utrzymywany w niewiedzy.

– Więc czemu królowa nie szuka Billa? – zapytałam możliwie neutralnym tonem.

– Nie wie, że zniknął.

– Dlaczego?

– Nie powiedzieliśmy jej.

Prędzej czy później przestanie mi odpowiadać.

– Dlaczego?

– Ukaraliby nas.

– Dlaczego?

– Za to, że pozwoliliśmy, żeby Billowi się coś stało, kiedy wypełniał specjalną misję.

– Jaka to byłaby kara?

– Och, ciężko przewidzieć. – Wydał z siebie zduszony śmiech. – Coś bardzo nieprzyjemnego.

Eric był jeszcze bliżej mnie, jego twarz prawie dotykała moich włosów. Wdychał ich zapach, bardzo delikatnie. Wampiry polegają na zapachu i słuchu znacznie bardziej niż na wzroku, choć ich wzrok jest niesamowity. Eric pił moją krew, więc mógł powiedzieć o moich emocjach więcej niż wampir, który tego nie robił. W końcu wszyscy krwio pijcy studiują ludzkie emocje – tak samo, jak najskuteczniejsi drapieżcy uczą się zwyczajów swoich zdobyczy.

Eric potarł swój policzek o mój. Przypominał kota cieszącego się z dotyku.

– Eric...

Dał mi więcej informacji, niż sądził.

– Mmm?

– Naprawdę, co zrobi królowa, jeśli Bill nie przestawi jej projektu, który mu zleciła?

Moje pytanie odniosło pożądany skutek. Eric odsunął się i spojrzał na mnie z góry; jego oczy były bardziej niebieskie od moich, bardziej stanowcze od moich i chłodniejsze niż lody Arktyki.

– Sookie, naprawdę nie chcesz wiedzieć – powiedział. – Przedstawienie pracy Billa będzie wystarczająco dobre. Jego obecność to tylko bonus.

W odpowiedzi posłałam mu równie chłodne spojrzenie.

– A co dostanę w zamian, jeśli wam pomogę? – zapytałam.

Ericowi udało się wyglądać jednocześnie na zaskoczonego i zadowolonego.

– Gdyby Pam nie nakierowała cię na tę sprawę, to bezpieczny powrót Billa byłby wystarczający i podskakiwałabyś z chęci niesienia pomocy – przypomniał mi.

– Ale teraz wiem o Lorenie.

– I, wiedząc o niej, zgadzasz się zrobić to dla nas?

– Tak, pod jednym warunkiem.

Eric wydawał się ostrożny.

– Jakim? – zapytał.

– Jeśli coś mi się stanie, chcę, żebyś ją załatwił.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, a potem wybuchnął śmiechem.

– Musiałbym zapłacić sporą grzywnę – powiedział, kiedy przestał rechotać. – No i będę musiał najpierw ją pokonać. Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Ma trzysta lat.

– Powiedziałeś mi, że to, co się z tobą stanie, jeśli nie rozwiążemy tej sprawy, będzie raczej nieprzyjemne – przypomniałam mu.

– Prawda.

– O to właśnie proszę w zamian za pomoc.

– Byłabyś niezłym wampirem, Sookie – powiedział w końcu. – W porządku. Załatwione. Jeśli coś ci się stanie, Lorena już nigdy nie będzie się pieprzyć z Billem.

– Och, nie chodzi tylko o to.

– Nie? – Eric wyglądał na sceptycznego, czemu się nie dziwiłam.

– To dlatego, że go zdradziła.

Eric spojrzał mi w oczy.

– Powiedz mi jedno, Sookie: prosiłabyś mnie o to, gdyby ona była człowiekiem?

Jego szerokie usta o wąskich wargach, zwykle uśmiechnięte, teraz zamieniły się w prostą linię.

– Gdyby była człowiekiem, sama bym się nią zajęła – powiedziałam i wstałam, żeby odprowadzić go do drzwi.

Kiedy Eric odjechał, oparłam się o drzwi, przykładając policzek do drewna. Czy miałam na myśli to, co mu powiedziałam? Długo zastanawiałam się, czy naprawdę byłam cywilizowaną osobą, ale nadal usiłowałam nią być. Wiedziałam, że w chwili, kiedy powiedziałam, że sama bym się zajęła Loreną, miałam to na myśli. Było we mnie coś pierwotnego, ale zawsze to kontrolowałam. Babcia nie wychowała mnie na morderczynię.

Kiedy szłam do sypialni, zdałam sobie sprawę, że ostatnimi czasy mój charakter znacznie się popsuł. Odkąd poznałam wampiry. Nie wiedziałam, czemu tak było. W końcu one wykazywały się mnóstwem samokontroli. Czemu moja nie była tak dobra?

Ale to za dużo introspekcji jak na jedną noc.

Pomyślę o tym jutro.

**Tłum. Puszczyk 1**



## Rozdział 4

Skoro wyglądało na to, że i tak wyjadę z miasta, musiałam zrobić pranie i opróżnić lodówkę. Nie byłam szczególnie śpiąca po spędzeniu w łóżku całego poprzedniego dnia i nocy, więc podeszłam do szafy, otworzyłam ją i wrzuciłam trochę ciuchów do pralki na tylnym ganku. Było tam lodowato zimno. Nie chciałam dłużej myśleć o sobie. Było tyle innych tematów do przemyśleń.

Eric miał mnóstwo sposobów, żeby skłonić mnie do zrobienia tego, co chciał. Zastraszenie, groźba, uwiedzenie, obiecywanie powrotu Billa, uświadamianie mi zagrożenia życia Erica, Pam i Chowa, żeby już nie wspominać o moim bezpieczeństwie – dosłownie mnie tym wszystkim bombardował. „Mogłem cię torturować, ale chcę z tobą uprawiać seks. Potrzebuję Billa, ale jestem na niego wściekły za to, że mnie oszukał. Nie mogę wejść w stan wojny z Russellem Edgingtonem, ale muszę jakoś odbić Billa. Bill jest moim poddanym, ale w tajemnicy przede mną pracował dla mojego szefa”.

Pieprzone wampiry. Teraz widzicie, dlaczego się cieszę, że ich urok na mnie nie działa. To jedna z niewielu pozytywnych stron czytania w myślach. Na nieszczęście, ludzie z różnymi zaburzeniami parapsychologicznymi są bardzo atrakcyjni dla wampirów.

Nie ulega wątpliwości, że żadnej z tych rzeczy nie mogłam przewidzieć, gdy związywałam się z Billem. Bill stał mi się potrzebny do życia niemal tak jak woda, i nie chodziło tu nawet o moje głębokie uczucie do niego, ani o fizyczną przyjemność, jaką mi dawał. Bill był moją jedyną ochroną przed innymi wampirami, z którymi mogłam zostać związana wbrew mojej woli.

Po zrobieniu kilku rund od pralki do suszarki, a następnie poskładaniu ubrań, poczułam się znacznie bardziej zrelaksowana. Byłam prawie spakowana, dołożyłam do walizki jeszcze kilka romansów i powieści sensacyjnych na wypadek, gdybym miała chwilę czasu na czytanie. Dzięki temu, że dużo czytam, staję się mądrzejsza.

Przeciągnęłam się i ziewnęłam. Czułam jakiś szczególnie spokojny, taki, jaki daje posiadanie planu. Niespokojny sen w ciągu poprzedniego dnia i nocy nie zregenerował mnie na tyle, na ile mi się wydawało. Czułam, że łatwo uda mi się zasnąć.

Gdy umyłam zęby i wdrapywałam się do łóżka, przyszło mi do głowy, że być może udałoby mi się znaleźć Billa nawet bez pomocy ze strony wampirów. Ale włamanie się do miejsca, gdzie go przetrzymują, i umożliwienie mu bezpiecznej ucieczki to już inna sprawa. No i wtedy musiałabym się zdecydować, co dalej z naszymi relacjami.

Obudziłam się około czwartej nad ranem z dziwnym uczuciem, że jest jakiś pomysł, który tylko czeka, żeby na niego wpaść. Musiałam nad czymś myśleć w czasie nocy. To był ten rodzaj myśli, która pączkuje ci w umyśle i trzeba tylko pozwolić jej wypłynąć na powierzchnię.

Mniej więcej po minucie uświadomiłam sobie, co to była za myśl. Co jeśli Bill nie został porwany, ale po prostu zdradził? Co jeśli był tak zakochany w Lorenie, tak od niej uzależniony, że zdecydował się opuścić wampiry z Luizjany i dołączyć do grupy z Mississippi? Natychmiast pojawiły się wątpliwości, czy to był plan Billa. To mógł być bardzo złożony plan, uwzględniający przeciek informacji do Erica, tak, aby dowiedział się o porwaniu Billa, a także potwierdzenie obecności Loreny w Mississippi. Jasne, pewnie znalazłby się prostszy i mniej dramatyczny sposób zaaranżowania jego zniknięcia.

Zastanawiałam się, czy Eric, Chow i Pam przeszukują teraz dom Billa, który był położony w niewielkiej odległości od mojego, za cmentarzem. Nie znaleźliby tam tego, czego szukają. Może wrócą tutaj. Właściwie to nie musieliby starać się o ściągnięcie Billa z powrotem, jeśli udałoby im się zdobyć jego komputer z informacjami, na których tak zależało królowej. Ponownie zapadłam w sen. Zdawało mi się, że za oknem słyszę śmiech Chowa.

Nawet wiedza o zdradzie Billa nie powstrzymała mnie od poszukiwania go przez sen. Przewracałam się trzy razy i wyciągałam rękę, aby sprawdzić, czy nie wślizgnął się za mną do łóżka, jak to często robił. Za każdym razem druga połowa łóżka była zimna i pusta.

Niemniej jednak, było to lepsze, niż znalezienie w tym łóżku Erica.

Wstałam i wzięłam prysznic, gdy tylko zaczęło świtać, zdążyłam też zaparzyć kawę zanim usłyszałam pukanie do frontowych drzwi.

– Kto tam? – spytałam, stojąc za zamkniętymi drzwiami.

– Eric mnie przysłał – odpowiedział gburowaty głos.

Otworzyłam drzwi i spjrzałam na niego. Spojrzałam jeszcze raz, trochę bardziej.

Był olbrzymi, miał zielone oczy i gęste, kręcone, rozczochrane włosy, czarne jak smoła. Jego mózg buzował i pulsował energią. I jeszcze ta charakterystyczna czerwona mgiełka. Wilkołak.

– Wejdz. Chcesz może kawy?

Czegokolwiek się spodziewał, zobaczył coś innego.

– Żebyś wiedziała, złotko. A masz może jakieś jajka? Albo kielbaski?

– Jasne. – Zaprowadziłam go do kuchni. – Jestem Sookie Stackhouse – powiedziałam, oglądając się przez ramię. Pochyliłam się, żeby wyjąć jajka z lodówki. – A ty?

– Alcide – powiedział, wymawiając to *Al-see*<sup>5</sup>, z ledwie słyszalnym *d*. – Alcide Herveaux.

Obserwował mnie spokojnie, kiedy wyciągałam patelnię – starą, szerniałą, żelazną patelnię mojej babci. Babcia dostała ją, gdy wyszła za męża i wypaliła<sup>6</sup> ją, tak, jak by to zrobiła każda szanująca się kobieta jej pokroju. Teraz ta patelnia była perfekcyjna. Zapaliłam gaz. Najpierw usmażyłam kielbaski (żeby wytopił się tłuszcz), odsączyłam je na papierowym ręczniku i włożyłam talerz do piekarnika, żeby nie wystygły. Spytawszy Alcide'a, jakie chce jajka, wbiłam je na patelnię i usmażyłam szybko, a potem pozwoliłam im się ześlizgnąć na ogrzany talerz. Alcide za pierwszym podejściem znalazł szufladę ze sztućcami i nalał sobie soku i kawy, gdy mu wskazałam, w której szafce są kubki. Przy okazji napełnił też mój.

Jadł bardzo schludnie. I zjadł wszystko.

Zanurzyłam ręce w gorącej wodzie z mydłem, żeby umyć tych kilka naczyń. Patelnię umyłam na końcu, wysuszyłam i natarłam ją Crisco<sup>7</sup>, spoglądając od czasu do czasu na swojego gościa. Kuchnia ładnie pachniała śniadaniem i mydlinami. To był dość osobliwie przyjemny moment.

Zupełnie nie czegoś takiego się spodziewałam, gdy Eric powiedział mi, że ktoś, kto mu wisi przysługę, wprowadzi mnie w środowisko wampirów z Mississippi. Wyjrzałam przez kuchenne okno, spoglądając na zimowy krajobraz. Zdałam sobie sprawę z tego, że tak właśnie wyobrażałam sobie swoją przyszłość, tych kilka razy, kiedy pozwoliłam sobie wyobrazić, że będę dzielić dom z mężczyzną.

Tak właśnie musiało wyglądać życie normalnych ludzi. Poranek, czas na wstawanie i wychodzenie do pracy, czas, kiedy kobieta przygotowuje mężowi śniadanie. Ten wielki facet jadł prawdziwe jedzenie. Prawie na pewno miał półciężarówkę, która teraz stała na moim podwórku od frontu.

Jasne, był wilkołakiem. Ale wilkołaki mogły żyć bardziej ludzkim życiem niż wampiry.

Z drugiej strony, o tym, czego NIE wiedziałam o wilkołakach, można by napisać książkę.

Skończył, włożył swój talerz do wody w zlewie, sam go umył i wytarł, podczas gdy ja ścierałam stół. To było tak zgrane, jakbyśmy mieli opracowaną choreografię. Zniknął na minutę w łazience, podczas gdy ja przebiegałam w myślach listę rzeczy, które powinnam zrobić przed wyjściem. Musiałam porozmawiać z Samem, to było teraz najważniejsze. Do

---

5 Wym.: <alsi>

6 Chodzi o proces, podczas którego patelnia pokrywa się warstwa węglovej patyny, dzięki czemu smażone produkty do niej nie przywierają. Źródło: <http://balcer.wordpress.com>.

7 Rodzaj tłuszczu. Nie, nie wiemy, dlaczego Sookie smaruje umytą patelnię tłuszczem.

swojego brata zadzwoniłam już poprzedniej nocy, aby mu powiedzieć, że wyjeżdżam na kilka dni. Była u niego Liz, więc nie przejmował się zbytnio moim wyjazdem. Zgodził się zabierać moją pocztę i gazety.

Alcide usiadł przy stole, naprzeciwko mnie. Zaczęłam się zastanawiać, jak powinniśmy rozmawiać o naszym zadaniu. Bałam się, że trafię w jakiś jego czuły punkt. Może martwił się o te same rzeczy. Nie mogłam czytać w myślach zmiennokształtnych i wilkołaków ze szczególną dokładnością, byli w końcu ponadnaturalnymi stworzeniami. Mogłam z dużym prawdopodobieństwem określić ich nastrój albo wyłapać jakąś przypadkową, jasną myśl. Więc ci w-jakiś-sposób-inni ludzie byli dla mnie bardziej czytelni niż wampiry. Dlatego rozumiałam, że jest grupa zmiennokształtnych i wilkołaków, którzy chcą zmienić swoją sytuację i ujawnić fakt swojego istnienia, gdy tylko zobaczą, jak wyjdą na tym wampiry – Misty o podwójnej naturze i obsesji na punkcie prywatności.

Wilkołaki to prawdziwi twardzieli wśród zmiennokształtnych. Są zmiennokształtnymi z definicji, ale jako jedyne tworzą własną, zamkniętą społeczność i nie pozwalają, żeby inni nazywali się łakami, przynajmniej w ich obecności. Alcide Herveaux naprawdę wyglądał na twardziela. Był wielki jak głaz i miał imponujące bicepsy. Najwyraźniej musiałby golić się drugi raz, jeśli planowałby wyjść gdzieś po południu. Idealnie pasował do placu budowy albo portu.

Był odpowiednim człowiekiem.

– Jak cię zmusili, żebyś to zrobił? – spytałam.

– Mój ojciec jest im winien pieniądze – odpowiedział. Położył swoje ogromne ręce na stole i oparł się na nich. – Wiesz, że mają własne kasyno w Shreveport?

– Jasne. – To był częsty cel weekendowych wycieczek ludzi z tych okolic, wyskoczyć do Shreveport albo do Tuniki (w Mississippi, trochę poniżej Memfis), wynająć pokój na parę nocy, pograć na automatach, zobaczyć przedstawienie albo dwa i najęść się do oporu jedzeniem z bufetu.

– Mój ojciec wszedł to trochę zbyt głęboko. Ma własną firmę – pracuję dla niego – ale lubi hazard. – W jego zielonych oczach zaczęła się tlić wściekłość. – Za bardzo się w to wciągnął w tym kasynie, w Luizjanie. Teraz ma u tych wampirów ogromne długi. Jak się o nie upomną, nasza firma upadnie.

Wilkołaki zdawały się mieć dla wampirów tyle szacunku, ile same wampiry dla wilkołaków.

– Więc żeby zlikwidować ten dług, mam ci pomóc wkręcić się do tych wampirów w Jackson. – Odchylił się na krześle, patrząc mi w oczy. – To nic szczególnie trudnego, zabrać piękną kobietę do Jackson i powalać się z nią po pubach. Teraz, kiedy cię poznałem, z przyjemnością to zrobię, żeby wyciągnąć mojego ojca z kłopotów. Ale po jaką cholere chcesz tam jechać? Wyglądasz na normalną dziewczynę, nie jedną z tych, które kręcą się wokół wampirów.

Po mojej ostatniej konwersacji z wampirami taka bezpośredniość w rozmowie była czymś świeżym i miłym.

– Kręciłam tylko z jednym wampirem, z własnego wyboru – powiedziałam gorzko. – Bill, mój... cóż, nawet nie wiem, czy wciąż jeszcze jest moim chłopakiem. Wygląda na to, że wampiry z Jackson go porwały. Zeszłej nocy ktoś próbował porwać mnie. – Uznałam, że uczciwie będzie mu o tym powiedzieć. – Skoro porywacz nie znał mojego imienia, a jedynie wiedział, że pracuję w Merlotte's, prawdopodobnie w Jackson będę bezpieczna, jeśli tylko nikt nie rozpozna mnie jako dziewczyny, która chodzi z Billem. Muszę ci powiedzieć, że mężczyzna, który próbował mnie porwać, był wilkołakiem. I miał tablice rejestracyjne z Hinds Country.

Jackson leżało w Hinds Country.

– Nosił kamizelkę ze znakiem gangu? – spytał Alcide.

Skinęłam głową. Alcide wyglądał, jakby się nad czymś namyślał. Uznałam, że to dobrze. Traktowałam tę sytuację dość poważnie i cieszyłam się, że on także.

– W Jackson jest niewielki gang wilkołaków. Wokół niego kręcą się też niektórzy więksi zmiennokształtni – pantery czy niedźwiedzie. Regularnie wynajmują się wampirom.

– Teraz jest ich o jednego mniej – powiedziałam.

Mój nowy towarzysz przez chwilę trawił tę informację, po czym rzucił mi długie, przenikliwe spojrzenie.

– Ale co taka laska jak ty może zdziałać w starciu z wampirami z Jackson? Znasz jakieś sztuki walki? Umiesz strzelać? Byłaś w armii?

Musiałam się uśmiechnąć.

– Nie. Nigdy nie słyszałeś mojego imienia?

– Jesteś sławna?

– Wygląda na to, że nie. – Cieszyło mnie, że nic o mnie wcześniej nie wiedział. – Myślę, że po prostu pozwolę, żebyś sam odkrył prawdę o mnie.

– Jeśli tylko nie zamierzasz zmieniać się w węża... – Zatrzymał się nagle. – Nie jesteś facetem, prawda? – Ta myśl sprawiła, że aż rozszerzyły mu się źrenice.

– Nie, Alcide. Jestem kobietą. – Starłam się mówić bardzo-na-poważnie, ale to było dość trudne.

– Byłbym gotów się o to założyć – wyszczerzył się. – Więc jeśli nie jesteś jakąś superwoman, co zamierzasz zrobić, gdy już się dowiesz, gdzie jest twój chłopak?

– Zadzwoń do Erica.... – Nagle zdałam sobie sprawę, że wyjawianie sekretów wampirów nie będzie najlepszym pomysłem. – Eric jest szefem Billa. On zdecyduje, co dalej robić.

Alcide wyglądał na niezbyt przekonanego.

– Nie ufam Ericowi. Nie ufam żadnemu z nich. Prawdopodobnie podwójnie cię oszukał.

– Jak?

– Może używać twojego faceta tylko jako środka wywierania nacisku. Jeśli jeden z jego ludzi został porwany, ma prawo domagać się jego zwrotu. Ale on może wykorzystać to uprowadzenie jako pretekst do wojny, a to oznacza, że twój facet zostanie w trybie natychmiastowym stracony.

Nie wybiegałam myślami tak daleko.

– Bill miał jakieś informacje – powiedziałam. – Ważne informacje.

– To dobrze. To może go utrzymać przy życiu. – Spojrzał na moją twarz, a na jego własnej pojawiło się zmartwienie. – Hej, Sookie, przepraszam. Czasami powinienem myśleć, zanim coś powiem. Ściągniemy go z powrotem, chociaż robi mi się niedobrze, jak pomyślę o takiej dziewczynie jak ty z tym krwiopijcą.

To bolało, ale było dziwnie odświeżające.

– Dzięki – powiedziałam, starając się uśmiechnąć. – A co z tobą? Masz jakiś plan, jak mnie wprowadzić w środowisko wampirów?

– Tak, w Jackson jest klub nocny, niedaleko siedziby Kongresu. Jest tylko dla Mistów i ich ewentualnych partnerów. Żadnych turystów. Wampiry nie są w stanie wykupić sobie tego lokalu na wyłączność, a jest on dla nich dość wygodnym miejscem spotkań, więc pozwalają nam, niższym formom życia, korzystać z tego przywileju. – Wyszczzerzył się. Miał perfekcyjne zęby, białe i ostre. – To nie będzie niczym podejrzanym, jeżeli się tam pojawię. Zawsze tam wpadam, gdy jestem w Jackson. Możemy udawać, że mamy randkę, w ten sposób wejdiesz jako moja partnerka. – Wyglądał na lekko zakłopotanego. – Uhm, wiesz, wyglądasz na taką, co lubi chodzić w dzinsach, tak samo jak ja, ale w tym klubie jest wymagany strój wieczorowy.

Obawiał się, że nie mam w szafie żadnych eleganckich sukienek, widziałam to wyraźnie. I nie chciał, żebym poczuła się upokorzona tym, że byłabym nieodpowiednio ubrana. Co za facet.

– Czy twoja dziewczyna nie będzie się o to wściekać? – zapytałam, łowiąc informacje tak z czystej ciekawości.

– W istocie, ona mieszka w Jackson. Ale zerwaliśmy parę miesięcy temu – odpowiedział.  
– Zaczęła kręcić z innym zmiennokształtnym. Gościem, który zmienia się w pieprzoną sowę.

Czy ona *zwariowała*? Jasne, nie znałam większej części historii. I, oczywiście, to podpadało pod kategorię „nie-twoja-sprawa”.

Więc bez komentarza. Poszłam do pokoju, żeby dopakować dwie suknie wieczorowe i dodatki. Obydwie były kupione w Tara’s Togs, które prowadziła (a teraz była też jego właścicielką) moja przyjaciółka, Tara Thorton. Tara zawsze dawała mi znać, gdy jakieś fajne rzeczy były przecenione. Bill był właścicielem budynku, w którym mieściło się Tara’s Togs, więc w każdym ze sklepów mogłam robić zakupy na jego koszt, ale zwykle odrzucałam tę pokusę. Cóż, jeśli pominąć zastępowanie nowymi tych rzeczy, które Bill sam rozdarł, kiedy nas poniosło.

Byłam bardzo dumna z obydwu tych sukienek, bo nigdy wcześniej nie miałam niczego podobnego, więc z uśmiechem zasunęłam zamek błyskawiczny torby.

Alcide wetknął głowę do sypialni, żeby zapytać, czy jestem już gotowa. Spojrzał na kremowożółte zasłony i z aprobatą pokiwał głową.

– Musze zadzwonić do mojego szefa – powiedziałam. – Potem będziemy mogli ruszać.

Przysiadłam na brzegu łóżka i podniosłam słuchawkę.

Alcide oparł się o ścianę koło drzwi od szafy, gdy wykrecałam numer Sama. Kiedy Sam odebrał, miał wyraźnie zaspany głos, więc przeprosiłam, że dzwonię tak wcześnie.

– Co się stało, Sookie? – spytał półprzytomnie.

– Muszę wyjechać na kilka dni – powiedziałam. – Przepraszam, że nie dałam ci wcześniej znać, ale wczoraj wieczorem zadzwoniłam do Sue Jennings, żeby spytać, czy mogłaby mnie zastąpić, i ona się zgodziła, więc oddałam jej swoje godziny.

– A dokąd się wybierasz? – spytał.

– Muszę jechać do Mississippi – odpowiedziałam. – Do Jackson.

– Masz kogoś, kto będzie zabierał twoją pocztę?

– Tak, brata. Dzięki, że pytasz.

– Podlewał roślinki?

– Żadnych, które by nie mogły poczekać aż wrócę.

– W porządku. Jedziesz sama?

– Nie – odpowiedziałam z wahaniem

– Z Billem?

– Nie, on... uhm... on się dawno nie pokazywał.

– Masz jakieś problemy?

– Nie, wszystko dobrze – skłamałam.

– Powiedz mu, że jedzie z tobą mężczyzna – huknął Alcide.

Rzuciłam my zirytowane spojrzenie. Oparł się z powrotem o ścianę.

– Ktoś tam jest?

O Samie trzeba było powiedzieć, że szybko pojmował różne rzeczy.

– Tak, Alcide Herveaux – powiedziałam, uznając, że to było bardzo mądre, powiedzieć komuś, kto się o mnie martwi, że wyjeżdżam z tym gościem. Pierwsze wrażenie, jakie robił, było absolutnie nieprawdziwe i Alcide powinien być świadomy, że nie wszyscy muszą go uważać za godnego zaufania.

– Aha – powiedział Sam. To imię musiało być dla niego znajome. – Daj mi z nim porozmawiać.

– Dlaczego?

Mogłam zrozumieć opiekuńczość do pewnego stopnia, ale miałam już tego powyżej uszu.

– Daj mu tę cholerną słuchawkę.

Sam prawie nigdy nie przeklinał, więc skrzywiłam się, żeby zademonstrować, co myślę o jego żądaniu oddania słuchawki Alcide'owi. Wysłam do salonu i wyjrzałam przez okno.

Jasne. Dogde Ram, wersja rozszerzona. Byłam gotowa się założyć, że ma każdy rodzaj dodatkowego wyposażenia, jaki się tam dało wcisnąć. Przywlokłam swoją walizkę i powiesiłam torebkę na oparciu krzesła przy drzwiach. Musiałam jeszcze tylko założyć kurtkę. Byłam zadowolona, że Alcide poinformował mnie o wymaganiach dotyczących ubioru, bo nigdy by mi nie przyszło do głowy, żeby zapakować coś bardziej eleganckiego. Głupie wampiry. Głupi kod ubioru.

Czułam się Posepnie, przez duże P.

Wróciłam do holu, przeglądając w myślach zawartość swojej walizki w oczekiwaniu, aż tych dwóch zmiennokształtnych skończy swoją (jak mi się przynajmniej wydawało) męską rozmowę. Rzuciłam okiem w kierunku swojej sypialni i zobaczyłam Alcide'a ze słuchawką przy uchu, siedzącego na tej samej krawędzi łóżka, na której ja wcześniej siedziałam. Wyglądał tam dziwnie.

Podążyłam z powrotem do salonu i znów zaczęłam gapić się przez okno. Może tych dwóch miało jakąś zmiennokształtną rozmowę. W porównaniu z Alcide'em, Sam (który zwykle zmieniał się w owczarka collie, chociaż nie miał ograniczeń co do wyboru formy) był czymś w rodzaju zawodnika wagi lekkiej, ale ostatecznie obydwaj reprezentowali ten sam gatunek.

Niemniej jednak, Sam na pewno był trochę podejrzliwy w stosunku do Alcide'a, w końcu wilkołaki nie mają najlepszej reputacji.

Alcide wkroczył do holu. Jego ciężkie buty waliły o podłogę z twardego drewna.

– Obiecałem mu, że się tobą zaopiekuję – powiedział. – Cóż, powinniśmy tylko mieć nadzieję, że to zadziała.

Nie uśmiechał się.

To sprawiło, że poczułam się bardzo głupio, jakby Alcide uważał, że będę sprawiać problemy. W ogólnych relacjach między wampirami, wilkołakami i ludźmi jest całe mnóstwo miejsc, w których coś może pójść źle. Niezależnie od tego, mój plan był raczej wąty i Alcide był tutaj najmniej ważny. Bill mógł wcale nie zostać porwany wbrew swojej woli, mógł być bardzo szczęśliwym królewskim jeńcem tak długo, jak długo Lorena była w pobliżu. Może się wściec, kiedy go znaję.

Może być martwy.

Zamknęłam za sobą drzwi i podążyłam za Alcide'em niosącym moje rzeczy do kabiny samochodu.

Z zewnątrz ciężarówka lśniła, ale od środka to był typowy, zaśmiecony pojazd faceta, który spędza większość czasu w trasie. Kask ochronny, jakieś faktury, kosztorysy, wizytówki, buty, apteczka. Przynajmniej resztek jedzenia nie było. Kiedy wytaczaliśmy się z mojego dziurawego podjazdu, podniosłam plik broszur w gumowej okładce, na której było napisane „Herveaux i Syn, AAA Dokładne Pomiary”. Wyciągnęłam jedną z wierzchu i zaczęłam ją dokładnie studiować, podczas gdy Alcide pokonywał niewielką odległość do autostrady międzystanowej I-20, aby potem ruszyć na wschód do Monroe, Vicksburga i ostatecznie do Jackson.

Dowiedziałam się, że Herveaux'owie, ojciec i syn, mieli firmę pomiarową działającą w dwóch stanach, z siedzibami w Jackson, Monroe, Shreveport i Baton Rouge. Główne biuro, jak mi powiedział Alcide, znajdowało się w Shreveport. W środku było zdjęcie dwóch mężczyzn, starszy Herveaux wywierał takie samo wrażenie (tylko w sposób charakterystyczny dla seniorów) jak jego syn.

– Twój tata też jest wilkołakiem? – spytałam, gdy już dokopałam się do informacji, że rodzina Herveaux jest co najmniej w dobrej sytuacji finansowej, a może nawet bogata. Zapewne ciężko na to pracowali i z pewnością pracowaliby równie ciężko nadal, gdyby pan Herveaux senior nie stracił kontroli nad swoim uzależnieniem od hazardu.

– Oboje moi rodzice – powiedział Alcide po krótkiej pauzie.

– Och, przykro mi.

Nie byłam pewna, czy w takiej sytuacji powinno się wyrażać współczucie, ale bezpieczniej było to zrobić na wszelki wypadek.

– To jedyny sposób na stworzenie dziecka-wilkołaka – powiedział. Nie umiałam stwierdzić, czy tłumaczył mi to z uprzejmości, czy naprawdę uważał, że powinnam to wiedzieć.

– Dlaczego więc Ameryka nie jest pełna wilkołaków i zmiennokształtnych? – spytałam, gdy już przemyślałam jego wypowiedź.

– Musielibyśmy tworzyć związki, a to nie zawsze jest możliwe. I każda para może dać życie tylko jednemu dziecku z tą szczególną cechą. A śmiertelność noworodków jest wysoka.

– Więc jeśli poślubisz inną wilkołaczkę, tylko jedno z twoich dzieci będzie wilkołaczkiem?

– Cechy wilkołaka objawiają się dopiero na początku... uhm... okresu dojrzewania płciowego.

– Och, to okropne. Bycie nastolatkiem jest trudne i bez tego.

Uśmiechnął się, nie do mnie, ale do drogi przed sobą.

– Tak, to trochę komplikuje pewne rzeczy...

– Więc twoja eks-dziewczyna... była zmiennokształtną?

– Tak. Zwykle nie umawiam się ze zmiennokształtnymi, ale musiałem pomyśleć, że z nią będzie inaczej. Wilkołaki i zmiennokształtni są dla siebie nawzajem bardzo pociągający. Wiesz, zwierzęcy magnetyzm – powiedział Alcide, próbując być zabawny.

Mój szef, także zmiennokształtny byłby szczęśliwy mogąc zaprzyjaźnić się z innymi ludźmi o dwoistej naturze z najbliższej okolicy. Kręcił coś z menadą („randki” to trochę zbyt słodkie słowo, żeby opisać ich relacje), ale ona się przeprowadziła. Teraz Sam miał nadzieję na spotkanie innego, pasującego do siebie zmiennokształtnego. Czuł się swobodniej w towarzystwie dziwacznych ludzi, takich jak ja, albo innych zmiennokształtnych, niż w obecności normalnych kobiet. Kiedy mi to powiedział, myślał, że odbiorę to jako komplement albo jako zwyczajne stwierdzenie faktu, ale trochę mnie tym zranił, chociaż moja nienormalność towarzyszyła mi od bardzo wczesnej młodości.

Telepatia nie czekała na okres dojrzewania płciowego.

– Dlaczego? – spytałam bez owijania w bawełnę. – Dlaczego myślałeś, że z nią będzie inaczej?

– Powiedziała mi, że jest bezpłodna. Potem odkryłem, że była na środkach antykoncepcyjnych. Wielka różnica. Nie mogłem przejść nad tym do porządku dziennego. Wiesz, nawet zmiennokształtni i wilkołak mogą mieć dziecko, które będzie musiało się zmieniać podczas pełni księżyca. Ale tylko dzieci czystych par – dwójki wilkołaków, lub dwojga zmiennokształtnych – mogą się zmieniać wtedy, kiedy chcą.

To dawało do myślenia.

– Więc zwykle spotykasz się ze zwykłymi, ludzkimi dziewczynami. Ale nie jest ci trudno wejść z nimi w związek? Utrzymać w tajemnicy taki znaczący, hm... czynnik wpływający na twoje życie?

– Tak – przyznał. – Regularne umawianie się z dziewczynami bywa trudne. Ale muszę się z kimś spotykać.

Jego głos świadczył o tym, że był na skraju desperacji.

Zastanowiłam się przez dłuższą chwilę. Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu. Tęskniłam za Billem w najzwyklejszy i najmniej spodziewany sposób. Poczułam takie samo szarpnięcie w okolicy żołądka jak wtedy, gdy w zeszłym tygodniu oglądałam na wideo *Ostatniego Mohikanina* i wariowałam na punkcie Daniela Day-Lewisa biegnącego przez las. Gdybym tylko mogła pojawić się tam, za którymś drzewem, zanim ujrzał Madeleine Stowe...

Musiałam zacząć bardziej uważać na to, co robię.

– Więc jeśli kogoś ugryziesz, ta osoba nie zmieni się w wilkołaka?

Zdecydowałam się zmienić kierunek, w którym biegle moje myśli. Nagle przypomniałam sobie ostatni raz, kiedy Bill mnie ugryzł, ta fala ciepła, która... jasna cholera.

– Wtedy powstanie taka pokraka, ni to wilk, ni to człowiek. No wiesz, takie, jak na filmach. Biedaki, nie żyją zbyt długo. No i wilkołaki nie przekazują tego dalej, jeśli nie... eee... nie spłodzą dziecka, gdy są w ludzkiej postaci. Jeśli to się stanie, gdy były przemienione, dojdzie do poronienia.

– To interesujące.

Nie byłam w stanie wymyślić niczego innego, co mogłabym powiedzieć.

– Ale jest w nas też coś ponadnaturalnego, tak samo jak u wampirów – powiedział Alcide, wiaź nie patrząc w moją stronę. – Wygląda na to, że budowa genetyczna Mistów to coś, czego nikt tak naprawdę nie rozumie. Nie możemy tak po prostu powiedzieć światu, że istniejemy, jak zrobiły to wampiry. Zostaniemy zamknięci w ZOO, sterylizowani, izolowani od społeczeństwa – bo jesteśmy czasem zwierzętami. Tylko się tak wydaje, że ujawnienie się zapewniło wampirom sławę i bogactwo.

Jego głos brzmiał bardziej niż gorzko.

– I mówisz mi to wszystko tak po prostu? Taką wielką tajemnicę?

W ciągu dziesięciu minut dał mi więcej informacji niż Bill przez kilka miesięcy.

– Skoro mam z tobą spędzić kilka dni, będzie nam dużo łatwiej, jeśli będziesz wiedziała. Widzę, że masz własne problemy i wygląda na to, że wampiry mają nad tobą pewną władzę. Nie sądzę, że im powiesz. Ale jeśli stanie się najgorsze i będzie nam się źle układało, poproszę Erica, żeby złożył ci wizytę i wyczyścił twoją pamięć. – Z irytacją potrząsnął głową. – Nie wiem, naprawdę. Po prostu czuję, jakbym cię znał.

Nie przychodziła mi do głowy żadna odpowiedź, ale musiałam coś powiedzieć. Cisza spowoduje, że jego ostatnie zdanie nabierze większego znaczenia niż w rzeczywistości.

– Przykro mi, że twój ojciec ma problemy z wampirami. Ale muszę znaleźć Billa. Jeżeli to jedyny sposób, to muszę to zrobić. Ostatecznie, tak wiele mu zawdzięczam, nawet jeśli...

Głos mi się złamał, nie chciałam kończyć tego zdania. Wszystkie potencjalne zakończenia były takie smutne, takie... ostateczne.

Wzruszył ramionami, a w przypadku Alcide'a Herveauxa to był całkiem spory ruch.

– Wzięcie ładnej dziewczyny do knajpy to nie taka znowu straszna sprawa – powiedział pocieszająco, starając się podnieść mnie na duchu.

Z jego punktu widzenia pewnie nie byłam zbyt szlachetna.

– Twój ojciec jest nałogowym hazardzistą?

– Dopiero od śmierci matki – powiedział Alcide po długiej pauzie.

– Przykro mi. – Unikałam kontaktu wzrokowego, to mogłoby naruszać jego prywatność. – Ja także już nie mam rodziców – dodałam.

– Jak dawno odeszli?

– Gdy miałam siedem lat.

– Kto cię wychowywał?

– Moja babcia. Mnie i mojego brata.

– Ona wciąż żyje?

– Nie. Zginęła w tym roku. Została zamordowana.

– To przykre – powiedział rzeczowym tonem

– Tak, przykre... – Miałam jeszcze jedno pytanie. – Czy twoi rodzice powiedzieli ci, kim jesteś?

– Nie. Mój dziadek mi powiedział, gdy miałem jakieś trzynaście lat. Zauważył pierwsze oznaki. Nie mam pojęcia, jak osierocone wilkołaki przechodzą przez to bez żadnego wsparcia...



– To musi być naprawdę trudne.  
– Staramy się mieć oko na wilkołaki w okolicy, tak, żeby każdy mógł być w porę ostrzeżony.

Ostrzeżenie z drugiej ręki na pewno jest lepsze niż brak ostrzeżenia. Ale i tak coś takiego musi być traumą na całe życie.

Zatrzymaliśmy się w Vicksburgu, żeby zatankować. Zaoferowałam, że zapłacę za benzynę, ale Alcide powiedział stanowczo, że to może zostać uznane za wydatek służbowy, chociaż wcale nie jechał na spotkanie z klientem. Odrzucił też moją propozycję zapłacenia za napełnienie kanistra. Przyjął za to kawę, którą mu przyniosłam, chociaż powiedział „dziękuję” tyle razy, że można by pomyśleć, że kupiłam mu nowy garnitur. Był zimny, jasny dzień, więc udałam się na krótki, orzeźwiający spacer, żeby rozprostować nogi przed ponownym wdrapaniem się do kabiny ciężarówki.

Znak informujący o polu bitwy<sup>8</sup> przypomniał mi jeden z najbardziej wyczerpujących dni mojego dorosłego życia. Zaczęłam opowiadać Alcide’owi o ulubionym klubie mojej babci, Potomkach Chwalebnie Poległych, i o ich wycieczce na dawne pole bitwy dwa lata temu. Ja prowadziłam jeden samochód, Maxine Fortenberry (babcia jednego z dobrych kumpli Jasona) drugi. Każdy z Potomków przygotował swój ulubiony tekst na temat bitwy, a na pierwszym postoju, w centrum turystycznym, wszyscy zaopatrzyli się w mapy i pamiątki. Nawet mimo tego, że Velda Cannon's Depends nawaliło, bardzo miło spędziliśmy czas. Odczytaliśmy każdy napis na pomniku, urządziliśmy piknik i wróciliśmy do domu obwieszeni pamiątkami i wykończeni. Byliśmy nawet w Isle of Capri Casino<sup>9</sup>, gdzie przez godzinę gapiliśmy się na wszystko zafascynowani. To był dla mojej babci bardzo szczęśliwy dzień, prawie tak szczęśliwy, jak to popołudnie, gdy zaprosiła Billa, aby przemówił na spotkaniu klubu.

– Dlaczego chciała, żeby to zrobił? – spytał Alcide. Uśmiechał się, gdy opisywałam, jak zatrzymaliśmy się na kolację w Cracker Barrel.

– Bill jest weteranem – powiedziałam.

– Więc? – Po chwili dodał: – Masz na myśli, że twój chłopak jest weteranem *wojny secesyjnej*?

– Tak. Był wtedy człowiekiem. Został przemieniony dopiero po wojnie. Miał żonę i dzieci.

Właściwie, to nie bardzo mogłam go nazywać swoim chłopakiem, skoro chciał mnie zostawić dla kogoś innego.

– Kto go uczynił wampirem? – spytał Alcide.

Byliśmy już w Jackson, wjeżdżaliśmy właśnie do śródmieścia kierując się w stronę budynku zajmowanego przez firmę Alcide’a.

– Nie wiem – powiedziałam. – Nie mówił mi o tym.

– Jak dla mnie, to trochę dziwne.

Właściwie, to dla mnie też to było dziwne, ale uznałam, że to coś bardzo osobistego, i że kiedy Bill będzie chciał mi powiedzieć, zrobi to. Wiedziałam, że istnieje bardzo silna więź między wampirem i jego stwórcą.

– Myślę, że on tak naprawdę nie jest już moim chłopakiem – przyznałam.

Chociaż „chłopak” to dość mało wyraziste określenie na to, czym był dla mnie Bill.

– Och, naprawdę?

Zarumieniłam się. Nie powinnam była tego mówić.

– Ale wciąż chcę go znaleźć.

Od tej chwili jechaliśmy w ciszy. Ostatnim miastem, które odwiedzałam było Dallas i bardzo łatwo było zauważyć, że Jackson nie jest nawet porównywalnej wielkości. (To był ogromny plus, jeżeli wziąć pod uwagę moje obawy.) Alcide wskazał na złotą figurę na kopule

8 Prawdopodobnie chodzi o miejsce, w którym między 18 maja a 4 lipca 1863 roku trwała bitwa o Vicksburg (zakończona poddaniem się konfederatów); była to jedna z ważniejszych bitew wojny secesyjnej.

9 Popularna w Stanach sieć kasyn (obecnie czternaście punktów w sześciu stanach).

siedziby Kongresu i przez grzeczność przyznałam, że jest zachwycająca. Wyglądało mi to na orla, nie byłam pewna, ale głupio było pytać. Czyżbym potrzebowała okularów? Budynek, do którego zmierzaliśmy, był blisko skrzyżowania ulic High i State. Nie był nowy, cegły straciły złoty odcień i teraz były w brudnym, jasnobrązowym kolorze.

– Mieszkania są tutaj większe niż w nowych budynkach – powiedział Alcide. – Mamy niewielką sypialnię dla gości. Wszystko powinno być gotowe. Wynajęliśmy firmę sprzątającą.

Skinęłam głową w milczeniu. Nie mogłam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek byłam w takiej kamienicy jak ta. Nagle zdałam sobie sprawę, że oczywiście, byłam. W Bon Temps była kamienica, w kształcie litery U. Z pewnością tam kogoś odwiedzałam; w ciągu ostatnich siedmiu lat prawie każdy z Bon Temps był w Kingfisher.

Alcide powiedział mi, że jego mieszkanie jest na ostatnim, piątym piętrze. Zjeżdżało się z ulicy w dół, na parking. Przy wjeździe do garażu stała budka ochroniarza. Alcide pokazał mu plastikową przepustkę. Otyły ochroniarz z cygarem zwisającym mu z ust ledwie spojrzał na kartę, którą Alcide wyciągnął, zanim nacisnął przycisk podnoszący barierkę. Nie zrobił na mnie najlepszego wrażenia. Przypuszczałam, że sama bym sobie z nim poradziła. Mój brat, Jason, bez trudu powaliłby go na ziemię.

Wyładowaliśmy się z pickupa i zabraliśmy bagaże z paki. Moja torba na ramię przetrwała podróż całkiem nieźle. Alcide wziął moja walizkę, nie czekając, aż o to poproszę. Poprowadził mnie do centralnego bloku na parking i zobaczyłam lśniące drzwi do windy. Otworzyły się natychmiast, gdy tylko Alcide wcisnął przycisk. Po naciśnięciu guzika z cyfrą pięć winda ruszyła ze zgrzytem w górę. Była bardzo czysta, tak samo, jak dywan w holu, który zobaczyliśmy, gdy drzwi ponownie się otworzyły.

– To miało być sprzedane na mieszkania własnościowe, więc kupiliśmy wszystkie – powiedział Alcide, jakby to nie było nic wielkiego.

Tak, on i jego ojciec mieli sporo pieniędzy. Na każdym piętrze były cztery mieszkania, zgodnie z tym, co mi powiedział.

– Kim są twoi sąsiedzi?

– Dwóch senatorów stanowych mieszka pod numerem 501 i jestem pewien, że wrócili już z urlopu w domu – powiedział. – Pani Charles Osburg Trzecia zajmuje mieszkanie 502 wraz ze swoją pielęgniarką. Pani Osburg była bardzo wytworną, starszą panią aż do zeszłego roku. Wygląda na to, że nie może już chodzić. Pięć-zero-trzy jest teraz puste, chyba że pośrednik sprzedał je przez te ostatnie dwa tygodnie.

Otworzył drzwi do mieszkania 504, pchnął je i gestem zaprosił mnie do środka. W holu było cicho i ciepło. Po lewej stronie znajdowała się kuchnia, nie oddzielona ścianami, a jedynie blatem, więc wzrok nie napotykał żadnych przeszkód, gdy ślizgał się między salonem do części jadalną. Po mojej prawej były drzwi, prowadzące najprawdopodobniej do garderoby, i jeszcze jedno, trochę dalej, za którymi znajdowała się mała sypialnia z porządnie pościelonym, podwójnym łóżkiem. Za ostatnimi drzwiami była, jak się okazało, niewielka łazienka, wyłożona biało-niebieskimi kafelkami i z ręcznikami wiszącymi na uchwytach.

Po drugiej stronie salonu, z mojej lewej strony, były drzwi prowadzące do większej sypialni. Zajrzałam do środka, ale szybko się wycofałam, nie chcąc, żeby wyglądało to na naruszanie prywatnej przestrzeni Alcide'a. Łóżko w tej sypialni było prawdziwie królewskie. Pomyślałam, że Alcide i jego tata muszą miło spędzać czas, gdy odwiedzają Jackson.

– Duża sypialnia ma własną łazienkę – wyjaśnił Alcide. – Chętnie oddałbym ci większy pokój, ale tam jest telefon, a spodziewam się kilku rozmów w sprawach biznesowych.

– Mniejsza sypialnia jest zupełnie w porządku – powiedziałam. Rozejrzałam się po pokoju nieco dokładniej, gdy moje rzeczy zostały już do niego przeniesione.

Mieszkanie było całe w beżu. Beżowy dywan, beżowe meble. Jakiś orientalny, bambusopodobny wzór na tapecie z beżowym tłem. Było bardzo cicho i bardzo czysto. Gdy

wieszałam sukienki w szafie, zastanawiałam się, ile nocy spędzę w tym klubie. Jeśli więcej niż dwie, to będę musiała pójść na zakupy. Ale to było niemożliwe, a przynajmniej nierozsądne, w mojej sytuacji finansowej. Ogarnęło mnie znajome uczucie zmartwienia.

Moja babcia nie zostawiła mi zbyt wiele. Niech ją Bóg błogosławi, zwłaszcza po wydatkach związanych z jej pogrzebem. Dom był wspaniałym i niespodziewanym podarunkiem.

Pieniądze, za które wychowała Jasona i mnie, pieniądze zarobione na złożach ropy, już dawno się skończyły. To, co dostałam za robotę dla wampirów w Dallas, poszło w większości na te dwie sukienki, bieżące opłaty i wycięcie drzewa, które poprzedniej zimy straciło korzenie z powodu mrozu i zbyt pochyliło się w stronę domu. Jeden konar już spadł, uszkadzając lekko dach. Na szczęście Jason i Hoyt Fortenberry znali się na naprawie dachów wystarczająco dobrze, żeby to dla mnie zrobić.

Przypomniałam sobie ciężarówkę serwisu zajmującego się naprawą dachów przed Belle Rive.

Usiadłam gwałtownie na łóżku. Skąd to się wzięło? Czy byłam tak żalosna, żeby wściekać się na swojego chłopaka, który starannie zabezpieczył finansowo swoich potomków (nieprzyjaznych i czasami snobistycznych Bellefleurów), podczas gdy ja, miłość jego późniejszego życia, zamartwiałam się, jak sobie poradzę?

Owszem. Byłam tak żalosna.

Powinłam się za siebie wstydić.

Ale to później. Nie miałam teraz zamiaru rozpamiętywać wszystkich doznanych krzywd.

Gdy zamartwiałam się pieniędzmi (a raczej ich brakiem) zaczęłam się zastanawiać, czy kiedy Eric wysyłał mnie na tę misję, przyszło mu do głowy, że nie będę mogła być w pracy, co oznacza, że nie dostanę wypłaty. Jeśli nie dostanę wypłaty, nie będę mogła zapłacić za prąd, kablówkę, telefon czy ubezpieczenie samochodu... Mimo tego, miałam moralny obowiązek odnaleźć Billa, nieważne, co będzie dalej z naszym związkiem, prawda?

Rzuciłam się z powrotem na łóżko i powiedziałam do siebie, że to nie ma sensu. Wiedziałam, gdzieś głęboko w umyśle miałam tę świadomość, że jedyne, co muszę zrobić, to usiąść koło Billa – zakładając, że kiedykolwiek go odzyskam – i wyjaśnić mu swoją sytuację, a on... on coś zrobi.

Ale nie mogłam tak po prostu brać pieniędzy od Billa. Oczywiście, gdybyśmy byli małżeństwem, to by było w porządku, mąż i żona mają wszystko wspólne. Ale nie mogliśmy wziąć ślubu. To było nielegalne. Poza tym, on się nie oświadczył.

– Sookie? – Usłyszałam głos od strony drzwi.

Zamrugałam i usiadłam. Alcide opierał się o framugę, z ramionami skrzyżowanymi na klatce piersiowej.

– Wszystko w porządku?

Niepewnie skinęłam głową.

– Tęsknisz za nim?

Było mi wstyd przyznać się do problemów finansowych, no i one nie były przecież ważniejsze od Billa.

Żeby było prościej, przytaknęłam.

Usiadł obok i objął mnie ramieniem. Był taki ciepły. Pachniał środkiem do czyszczenia Tide, mydłem Irish Spring i mężczyzną. Zamknęłam oczy i policzyłam jeszcze raz do dziesięciu.

– Tęsknisz za nim – powiedział potwierdzająco. Wziął mnie za lewą rękę, a jego prawe ramię owinęło się wokół mnie.

*Nawet nie masz pojęcia jak bardzo za nim tęsknię, pomyślałam.*

Najwyraźniej jak już się przyzwyczaisz do regularnego, niesamowitego seksu, to twoje ciało samo zaczyna się tego domagać, że już nie wspomnę o potrzebie przytulania i miziania.

Moje ciało błagało mnie, żebym rzuciła Alcide'a Herveauxa na łóżko i zrobiła to z nim. Teraz.

– Tęsknię za nim, nieważne, że mamy masę problemów – powiedziałam, a mój głos wydał mi się jakiś taki niepewny i drżący. Nie otwierałam oczu, bo gdybym to zrobiła, mogłabym dostrzec na jego twarzy jakiś nieznaczący impuls, jakiś przejaw chęci, i to by mi wystarczyło.

– Kiedy według ciebie powinniśmy pójść do tego klubu? – spytałam, zdecydowanie zmieniając kierunek rozmowy.

Był taki *ciepły*.

Inny kierunek!

– Chcesz, żebym zrobiła kolację, zanim wyjdziemy?

W końcu mogłam to zrobić. Wystrzeliłam z łóżka jak rakieta i odwróciłam się do niego twarzą, z tak monstrialnie wielkim uśmiechem, na jaki tylko mogłam się zdobyć. Albo trzymaj się od niego z daleka, albo się na niego rzuć.

– Och, lepiej idźmy do Mayflower Cafe. Wygląda jak stara mała restauracja – to jest stara restauracja – ale spodoba ci się. Wszyscy tam chodzą, senatorowie i stolarze, każdy możliwy gatunek ludzi. Po prostu podają tam piwo, nie przeszkadza ci to?

Potrząsnęłam głową. Jak dla mnie było w porządku.

– Nie piję dużo – powiedziałam.

– Ja także – odpowiedział. – Może dlatego, że mój ojciec pił zbyt wiele. A potem podejmował kiepskie decyzje. – Alcide wyglądał, jakby żałował tego, co mi przed chwilą powiedział. – Jak już odwiedzimy Mayflower, pójdziemy do klubu – powiedział dużo żywiej. – Teraz wczesnie robi się ciemno, ale wampiry nie pokazują się tam dopóki nie wypiją trochę krwi, nie znajdę sobie kogoś na randkę, nie pozalätwiają swoich spraw. Powinniśmy tam być koło dziesiątej. Więc pójdziemy cos zjeść koło ósmej, jeżeli to ci pasuje?

– Jasne, będzie świetnie.

Czułam się kompletnie zagubiona. Była dopiero druga po południu, jego mieszkanie nie wymagało sprzątanego a gotowanie nie miało sensu. Gdybym chciała poczytać, miałam w walizce kilka romansów. Ale w mojej obecnej sytuacji, raczej nie pomogłyby mi ze stanem mojego... umysłu.

– Posłuchaj, czy miałabyś coś przeciwko, żebym teraz wyskoczył i odwiedził kilku klientów? – spytał.

– Och, oczywiście, w porządku. – Pomyślałam, że wszystko będzie dobrze, jeśli tylko nie będzie go w moim najbliższym otoczeniu. – Rób wszystko, co powinienes. Mam książki do czytania i jest tutaj telewizor.

Może mogłabym zacząć czytać kryminał.

– Jeśli chciałabyś... nie wiem... moja siostra, Janice, ma swój własny salon piękności cztery budynki dalej, w sąsiedztwie. Wyszła za mąż za gościa stąd. Jeśli chcesz, możesz się tam przejść.

– Och, ja... cóż...

Nie byłam w stanie wymyślić wyrafinowanej, gładko brzmiącej i wiarygodnej odmowy, podczas gdy to było takim zagrożeniem dla mojej sytuacji finansowej.

Na jego twarzy pojawił się cień zrozumienia.

– Jeśli tam wpadniesz, to Janice będzie miała szansę, żeby ci się przyjrzeć. Ostatecznie masz być moją dziewczyną, a ona nienawidzi Debbie. Naprawdę ucieszy się z wizyty.

– Jesteś strasznie miły – powiedziałam, starając się, żeby w moim głosie nie było słyhać, że jestem zakłopotana albo dotknięta. – Nie spodziewałam się tego.

– Ty także nie jesteś tym, czego się spodziewałem – odpowiedział i zostawił mi numer sklepu swojej siostry koło telefonu, zanim wyszedł zająć się swoimi sprawami.

**Tłum. Pószczyk 2**

## Rozdział 5

Janice Herveaux-Phillips (mężatka od dwóch lat, matka jednego dziecka, jak się szybko dowiedziałam) była dokładnie taka, jak się spodziewałam. Wysoka, atrakcyjna, bezpośrednia i pewna siebie; interesy prowadziła sprawnie.

Rzadko bywam w salonach urody. Babcia robiła sobie trwałą domowymi sposobami, a ja nigdy nie farbowałam włosów, ani nie robiłam z nimi nic innego, pomijając podcinanie ich od czasu do czasu. Kiedy przyznałam się do tego Janice, która zauważyła, że rozglądam się dookoła z zainteresowaniem właściwym ignorantom, na jej szerokiej twarzy ukazał się uśmiech.

– W takim razie będziesz potrzebowała wszystkiego – powiedziała z satysfakcją.

– Nie, nie, nie – zaprotestowałam żywo. – Alcide...

– Zadzwoił do mnie na komórkę i powiedział jasno, że mam nad tobą popracować – powiedziała Janice.

Musiałam się uśmiechnąć.

– Ale zapłacę – powiedziałam.

– Nie, nie musisz – odpowiedziała. – Nawet jeśli zerwiesz jutro z Alcide'em, samo to, że będziesz z nim dziś wieczorem, jest tego warte.

– Dziś wieczorem?

Znów poczułam, że w coś się wplątuje i nie wiem wszystkiego, co powinnam wiedzieć.

– Dowiedziałam się, że ta suka ma zamiar dziś ogłosić swoje zaręczyny w klubie, do którego chodzili – powiedziała Janice.

Okej, tym razem nie miałam pojęcia o czymś ważnym.

– Wychodzi za tego... faceta, z którym się związała, kiedy rzuciła Alcide'a?

(Ledwo się pohamowałam przed powiedzeniem „Zmiennokształtnego?”).

– Szybka robota, co? Co on może mieć takiego, czego nie ma mój brat?

– Nie mogę sobie wyobrazić – powiedziałam absolutnie szczerze, a Janice uśmiechnęła się do mnie.

Ale z całą pewnością Alcide musiał mieć jakąś wadę – może kiedyś zjawił się na kolacji w białiznie albo publicznie dłuwał w nosie.

– Cóż, jeśli się dowiesz, możesz mi powiedzieć. A teraz do roboty. – Janice rozejrzała się wokół spojrzeniem typowym dla kobiet interesu. – Corinne zrobi ci manicure i pedicure, a Jarvis zajmie się twoimi włosami. Sporo ich masz – powiedziała profesjonalnym tonem.

– Wszystkie moje, naturalne – przyznałam.

– Nie farbowałaś?

– Nie.

– Ale z ciebie szczęściara – powiedziała Janice, potrząsając głową.

To była opinia mniejszości.

Sama Janice pracowała nad klientką o srebrnych włosach i złotej biżuterii, świadczącej o przynależności do uprzywilejowanej klasy społecznej; kobieta o chłodnym wyrazie twarzy przyglądała mi się obojętnie. Janice wydała podwładnym kilka poleceń i wróciła do Pani Forsiastej.

Nigdy w życiu nie byłam tak rozpieszczana. I wszystko było dla mnie nowe. Corinne (manicure i pedicure), która była okrągła i soczysta jak jedna z kielbasek gotowanych przeze mnie rano, pomalowała moje paznokcie na krwistoczerwono, żeby pasowały do sukienki, którą miałam założyć. Jedyne mężczyzna w pomieszczeniu, Jarvis, miał palce delikatne i szybkie jak motyle. Był szczupły jak trzcina, a jego blond włosy miały sztuczny, platynowy odcień.

Zabawiając mnie rozmową, umył i rozczesał moje włosy, po czym usadził mnie pod suszarką. Byłam gorsza od bogatej kobiety, ale poświęcono mi tyle samo uwagi. Miałam

magazyn *People* do czytania, a Corrine przyniosła mi colę. To miłe, kiedy ludzie tak dbają o to, żebym się zrelaksowała.

Czułam się nieco przypieczona, kiedy siedziałam pod tą suszarką, aż czasomierz zadzwonił. Jarvis wy dostał mnie spod niej i posadził z powrotem na krześle. Po konsultacji z Janice zdjął rozgrzaną lokówkę z uchwytu na ścianie i skrupulatnie ułożył moje włosy w loki opadające luźno na plecy. Wyglądałam spektakularnie. A wyglądanie spektakularnie uszczęśliwia. Odkąd Bill odszedł, ani razu nie czułam się tak dobrze jak teraz.

Janice przychodziła porozmawiać ze mną, kiedy tylko miała wolną chwilę. Złapałam się na tym, że zapominałam, że nie jestem prawdziwą dziewczyną Alcide'a, taką z realną szansą na zostanie bratową Janice. Ostatecznie, nieczęsto spotykałam się z taką akceptacją.

Żałowałam, że nie mogę jej się odwdziżyć za okazaną mi dobroć, kiedy okazja sama się nadarzyła. Lustro przy stanowisku pracy Jarvisa odbijało stanowisko Janice, więc klientka Janice była odwrócona do mnie plecami. Zostałam sama, kiedy Jarvis odszedł po butelkę płynu zmiękczającego włosy, który – jego zdaniem – powinnam wypróbować, więc obserwowałam (w lustrze), jak Janice zdejmuje kolczyki i kładzie je na małym talerzyku z porcelany. Mogłabym nigdy nie zauważyć, co stało się dalej, gdybym nie wychwyciła wyraźnie zawistnej myśli, która pojawiła się w głowie bogatej babki, i brzmiała po prostu „Aha!”. Janice odeszła, żeby wziąć następny ręcznik, i w odbiciu zobaczyłam, jak srebrnowłosa klientka zabiera kolczyki i chowa je w kieszeni żakietu, kiedy Janice była odwrócona do niej tyłem.

Gdy Jarvis skończył mnie czesać, wiedziałam już, co zrobić. Czekałam, żeby pożegnać się z Jarvisem, który musiał odebrać telefon; z obrazów w jego głowie, zorientowałam się, że rozmawia z matką. Ześlizgnęłam się więc ze swojego fotela i podeszłam do bogatej damy, która wypisywała czek dla Janice.

– Przepraszam – powiedziałam, uśmiechając się szeroko. Janice wyglądała na nieco zdziwioną, a elegancka kobieta popatrzyła na mnie z wyższością. To była klientka, która wydawała tu mnóstwo pieniędzy i Janice nie chciałaby jej stracić. – Ma pani plamę po żelu do włosów na żakiecie. Jeśli zdejmie go pani na chwilę, to zaraz ją usunę.

Nie mogła odmówić. Chwyciłam zwykły, zielono-czerwony żakiet i pomogłam jej go zdjąć, a potem zaniósłam za przepierzenie, które oddzielało część salonu, w której myto włosy, i chlapnęłam wodą w idealnie czyste miejsce tylko dla zachowania pozorów (świetne wyrażenie z mojego kalendarza ze słowem na każdy dzień). Oczywiście wyjęłam też kolczyki i schowałam do własnej kieszeni.

– Proszę bardzo, prawie jak nowa! – Uśmiechnęłam się, kiedy oddawałam żakiet.

– Dzięki, Sookie – powiedziała nieco zbyt radośnie Janice. Podejrzewała, że coś jest nie w porządku.

– Proszę bardzo!

Uśmiechnęłam się uspokajająco.

– Tak, oczywiście – powiedziała elegancka kobieta, wyglądająca na lekko zakłopotaną. – Cóż, zobaczymy się za tydzień, Janice.

Odeszła, stukając szpilkami, i nawet się nie obejrzała. Kiedy znikła z pola widzenia, sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam rękę w kierunku Janice. Otworzyła swoją dłoń tak, że kolczyki na nią upadły.

– Dobry, wszechmogący Boże – powiedziała Janice. Wyglądała, jakby nagle postarzała się o jakieś pięć lat. – Zapomniałam i zostawiłam je w miejscu, z którego mogła je zabrać.

– Robi tak cały czas?

– Tak. Dlatego w ciągu dziesięciu lat zmieniała salony piękności chyba z pięć razy, my jesteśmy ostatnim. Poprzednie się przyzwyczajały, ale w końcu robiła tak o jeden raz za dużo. Jak taka bogata i wyedukowana, wychowano ją prawidłowo. Nie wiem, czemu robi takie rzeczy.

Obie wzruszyłyśmy ramionami; kaprysy „białych kołnierzyków”<sup>10</sup>, zamożniejszych od innych grup społecznych, były dla nas czymś całkiem abstrakcyjnym. W tej chwili rozumiałyśmy się doskonale.

– Mam nadzieję, że nie stracisz jej jako klientki. Staralam się być taktowna – powiedziałam.

– Naprawdę to doceniam. Ale bardziej bolałaby mnie strata tych kolczyków niż strata jej jako klientki. Mój mąż mi je dał. Gdy dłużej je noszę, zaczynają mi przeszkadzać i nawet nie zauważyłam, kiedy je zdjęłam.

To było nawet większe podziękowanie, niż się spodziewałam.

Założyłam płaszcz.

– Powinam już lecieć – powiedziałam. – Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiliście.

– Podziękuj mojemu bratu – powiedziała Janice, uśmiechając się szeroko. – No i przecież zapłaciłaś za to.

Wskazała na kolczyki.

Też się uśmiechałam, kiedy wychodziłam z ciepłego i przyjaznego salonu, ale ten uśmiech długo się nie utrzymał. Temperatura spadła i niebo ciemniało z każdą chwilą. Bardzo szybko wróciłam do mieszkania. Po stresującej przejażdżce trzeszczącą windą, z radością wyjęłam klucz, który dał mi Alcide, i weszłam do ciepłego pomieszczenia. Zapaliłam światło i włączyłam telewizor, żeby stworzyć wrażenie czyjejś obecności, po czym opadłam na kanapę i myślałam o przyjemnościach tego popołudnia. Ponieważ nie było mi o wiele cieplej, zdałam sobie sprawę, że Alcide musiał przykręcić termostat. Nawet w porównaniu z temperaturą na zewnątrz – w mieszkaniu było zimno.

Dźwięk klucza w drzwiach wyrwał mnie z zamyślenia, a chwilę później wszedł Alcide z teczką pełną papierzyk. Wyglądał na zmęczonego i zajętego, ale jego twarz się odprężyła, kiedy mnie zobaczył.

– Janice dzwoniła i mówiła, że u niej byłaś – powiedział. Jego głos się ocieplił. – Chciała ci jeszcze raz podziękować.

Wzruszyłam ramionami.

– Doceniam nową fryzurę i paznokcie – powiedziałam. – Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Nigdy wcześniej nie byłaś w salonie piękności?

– Moja babcia czasami chodziła. A ja raz podcinałam końcówki włosów.

Był tak zaskoczony, jakbym właśnie powiedziała, że nigdy nie widziałam toalety ze szluzką.

Żeby ukryć swoje zawstydzenie, wyciągnęłam przed siebie paznokcie, żeby się nimi pochwalić. Nie chciałam zbyt długich, a te były najkrótsze, spośród tych, które Corrine mogła wybrać, przynajmniej tak mi powiedziała.

– Paznokcie u nóg też pasują – poinformowałam swojego gospodarza.

– Pokaż – powiedział.

Rozwiązałam buty i zdjęłam skarpetki, po czym wyciągnęłam stopy.

– Czyż nie są ładne? – zapytałam.

Spojrzał na mnie jakoś dziwnie.

– Wyglądają świetnie – powiedział cicho.

Zerknęłam na zegarek stojący na telewizorze.

---

10 Cyt. za Wikipedią: Białe kołnierzyki – termin wprowadzony w amerykańskiej socjologii na określenie osób pełniących zawody niewymagające pracy fizycznej. Najczęściej utożsamiany jest on z pracownikami zatrudnionymi w sektorze publicznym, pracownikami administracji publicznej, ale również prawnikami, doradcami podatkowymi itp. Nie dotyczy on wolnych zawodów oraz przedsiębiorców. Podział na kategorie społeczno-zawodowe "białych" i "niebieskich kołnierzyków" w Stanach Zjednoczonych wykształcił się w latach 50. XX wieku, będąc efektem zaniku kategorii farmerów oraz zacierania się od końca lat 30. XX wieku wyrazistości podziałów w obrębie trzech kategorii społeczno-zawodowych: rolnictwa, przemysłu i usług.

– Chyba powinniśmy zacząć się szykować – powiedziałam, rozmyślając jednocześnie, jak się wykapać, żeby nie zaszkodziło to ani włosom, ani paznokciom. Przypomniało mi się, co Janice mówiła o Debbie. – Jesteś gotowy, żeby się dziś wystroić, prawda?

– Jasne – powiedział ochoczo.

– Bo ja dam z siebie wszystko.

To go zainteresowało.

– Masz na myśli?...

– Poczekaj, a zobaczysz.

To był naprawdę miły facet z miłą rodziną, a do tego robił mi wielką przysługę. Okej, został do tego zmuszony. Ale i tak był dla mnie niesłychanie miły w każdych okolicznościach.

\*

Wyszłam ze swojego pokoju godzinę później. Alcide stał w kuchni i nalewał sobie colę. Gdy mnie zobaczył, płyn zaczął się przelewać nad górnym brzegiem szklanki.

To był prawdziwy komplement.

Kiedy Alcide wycierał blat papierowym ręcznikiem, ciągle rzucał na mnie okiem. Powoli wykonałam obrót. Ubrałam się na czerwono – w krzykliwą czerwień, podobną do koloru, na który maluje się wozy strażackie. Wiedziałam, że przez większość wieczoru będę zamarzać, bo w mojej sukience nie było nic, co osłaniałoby ramiona, chociaż miała długie rękawy, które zakładało się osobno. Zapinało się ją z tyłu. Rozszerzała się poniżej bioder, chociaż niewiele jej *było* poniżej bioder. Moja babcia rzuciłaby się na próg, żeby powstrzymać mnie przed wyjściem z domu w takim stroju. Uwielbiałam tę sukienkę. Kupiłam ją na megawyprzedaży w Tara's Togs; podejrzewałam jednak, że Tara specjalnie ją dla mnie odłożyła. Działając pod wpływem wielkiego i trudnego do opanowania impulsu, kupiłam też pasujące buty i szminkę. A teraz jeszcze paznokcie, dzięki Janice! Miałam szaro-czarny szal z frędzlami, którym mogłam się owinać, i małą torebkę pasującą do butów. Torebka była ozdobiona koralikami.

– Obróć się jeszcze raz – poprosił Alcide nieco ochrypłym głosem.

Sam miał na sobie konwencjonalny czarny garnitur z białą koszulą i zielonym, pasującym do oczu krawatem. Najwyraźniej nic nie było w stanie zapanować nad jego włosami. Może to on, a nie ja, powinien iść do salonu piękności Janice. Był przystojny i męski, chociaż może słowo „atrakcyjny” pasowałoby lepiej niż „przystojny”.

Poruszyłam się powoli. Nie byłam na tyle pewna siebie, żeby powstrzymać brwi przed uniesieniem się w niemym pytaniu, kiedy przyglądał się mojemu obrotowi.

– Wyglądasz *oszałamiająco* – powiedział szczerze.

Wypuściłam powietrze, chociaż nie zdawałam sobie wcześniej sprawy z tego, że je wstrzymuję.

– Dzięki – powiedziałam, starając się nie szczerzyć jak idiotka.

Wsiadanie do samochodu było dość trudne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę krótkość sukienki i wysokość szpilek, ale dzięki pomocy ze strony Alcide'a – dałam sobie radę.

Celem naszej podróży był mały lokal na skrzyżowaniu Capitol i Roach. Z zewnątrz nie robił wrażenia, ale Mayflower Café była tak interesująca, jak zapowiadał Alcide. Niektórzy spośród ludzi siedzących przy stołach, które stały na czarno-białej podłodze, przypominającej szachownicę, byli ubrani wieczorowo, podobnie jak Alcide i ja. Inni mieli na sobie ubrania z dżinsu bądź flaneli. Niektórzy przynieśli własne wino czy inny napój alkoholowy. Byłam zadowolona, że my nie piliśmy; Alcide zamówił jedno piwo i tyle. Ja wolałam mrożoną herbatę. Jedzenie było bardzo dobre, ale niezbyt wymyślne.

Obiad był długi i interesujący. Wielu ludzi, których Alcide znał, podchodziło do stolika,



żeby się z nim przywitać i zapytać, kim jestem. Niektórzy z tych odwiedzających mieli powiązania z rządem stanowym, inni – z branżą budowniczą, jak Alcide, a jeszcze inni byli przyjaciółmi ojca Alcide’a.

Kilku z nich w ogóle nie przestrzegało prawa; chociaż od zawsze mieszkałam w niewielkim Bon Temps, rozpoznaję ludzkie charaktery, kiedy czytam w ich myślach. Nie mówię, że myśleli o sprzątnięciu kogoś czy przekupieniu senatorów, ani niczym w tym rodzaju. Ich myśli były chciwe – chciwe jeśli chodzi o pieniądze, o mnie i (w jednej kwestii) o Alcide’a (z czego, byłam pewna, nie zdawał sobie sprawy).

Ale przede wszystkim ci mężczyźni – wszyscy – byli żądni władzy. Wygląda na to, że w stolicy stanu taka żądza władzy była czymś zwyczajnym, nawet w dotkniętym biedą Mississippi.

Kobiety towarzyszące najbardziej chciwym z mężczyzn były porządnie upiękzone i ubrane w drogie ubrania. Przez jeden wieczór mogłam im dorównać i byłam z tego powodu zadowolona. Jedna z nich pomyślała, że wyglądam jak droga dziwka, ale zdecydowałam, że tego wieczoru to był komplement. Przynajmniej sądziła, że jestem droga. Jedna z kobiet, pracownica banku, znała Debbie, była dziewczyną Alcide’a, i przyjrzała mi się od stóp do głów, bo uznała, że Debbie będzie zainteresowana dokładnym opisem.

Oczywiście żadna z tych osób nic nie wiedziała na mój temat. To było cudowne – być wśród ludzi, którzy nie mieli pojęcia o moim pochodzeniu i wychowaniu, moim zawodzie i zdolnościach. Postanowiłam cieszyć się tym uczuciem i skupiłam się na tym, żeby się nie odzywać, póki ktoś nie odezwie się do mnie, a także na tym, żeby nie pobrudzić sukienki jedzeniem, i aby pamiętać o manierach – zarówno tych dotyczących zachowania przy stole, jak i tych towarzyskich. Kiedy dobrze się bawiłam, uznałam, że byłoby szkoda, gdybym w jakiś sposób zawstydziła Alcide’a, w którego życiu pojawiłam się tak nagle.

Alcide przechwycił rachunek, zanim zdążyłam go dosięgnąć i popatrzył na mnie gniewnie, gdy zaczęłam protestować. W końcu jednak kiwnęłam głową. Po tej cichej walce byłam zadowolona, kiedy okazało się, że Alcide zostawił szczodry napiwek. To sprawiło, że zyskał w moich oczach. Żeby być szczerą, muszę przyznać, że już i tak oceniałam go za wysoko. Czułam, że muszę odkryć jakieś jego wady. Kiedy wsiedliśmy z powrotem do jego pickupa – tym razem pomógł mi jeszcze bardziej i jestem przekonana, że podsadzanie mnie mu się podobało – oboje byliśmy milczący i zamyśleni.

– Nie mówiłaś wiele w czasie kolacji – powiedział. – Nie bawiłaś się najlepiej?

– Och, jasne, że bawiłam się dobrze. Po prostu uznałam, że to nie najlepszy czas, żeby zacząć wygłaszać opinie.

– Co myślisz o Jake’u O’Malleyu?

O’Malley, facet nieco po sześćdziesiątce, z bujnymi, stalowoszarymi brwiami, rozmawiał z Alcide’em przynajmniej pięć minut, co chwilę zerkając w bok na mój biust.

– Sądzę, że planuje cię okantować tak, że się nie pozbierasz.

Całe szczęście, że nie zdążyliśmy jeszcze zjechać z krawężnika. Alcide włączył górne oświetlenie i spojrzał na mnie. Jego twarz była ponura.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

– Ma zamiar złożyć niższą ofertę niż ty w czasie następnego przetargu, bo przekupił jakąś kobietę w twoim biurze... Thomasinę cośtam?... żeby dała mu znać, jaka będzie twoja oferta. A potem...

– Co?

Cieszyłam się, że ogrzewanie było włączone do oporu. Kiedy wilkołaki się wściekają, można to wyczuć w powietrzu wokół. Miałam nadzieję, że nie będę musiała tłumaczyć się Alcide’owi. Pozostawanie nierozpoznaną było takie miłe.

– Jesteś... czym? – zapytał, żeby być pewnym, że go zrozumie.

– Telepatką – mruknęłam.

Zapadła długa cisza, w czasie której Alcide przyswajał tę informację.

– Czy słyszałaś *cokolwiek* dobrego? – zapytał w końcu.

– Jasne. Pani O'Malley chce cię przelecieć – powiedziałam, uśmiechając się szeroko. Musiałam się pilnować, żeby nie poprawiać sobie fryzury.

– To ma być dobre?

– W porównaniu... – powiedziałam. – Lepiej zostać wypieprzonym fizycznie niż finansowo.

Pani O'Malley, przynajmniej dwadzieścia lat młodsza od swojego męża, była najbardziej wymalowaną osobą, jaką kiedykolwiek widziałam. Mogłam się założyć, że zanim poszła spać, czesała nawet brwi.

Potrząsnął głową. Nie byłam pewna, co myśli.

– A co ze mną? Moje myśli też możesz odczytać?

Aha.

– Zmiennokształtni nie są tak prości – powiedziałam. – Nie mogę wyczuć jasnego strumienia myśli, raczej ogólny nastrój, intencje, coś w tym rodzaju. Myślę, że gdybyś pomyślał coś dokładnie w moim kierunku, to bym to odebrała. Chcesz spróbować? Pomyśl coś do mnie.

*Talerze, których używam w mieszkaniu, mają namalowane na brzegach żółte róże.*

– Nie nazwałabym ich różami – powiedziałam z powątpiewaniem. – Na moje to raczej cynie.

Mogłam poczuć, że zrobił się czujny. Westchnęłam. To samo co zawsze, to samo. Trochę mnie to zabolalo, ponieważ go lubiłam.

– Ale sama nie mogę wychwytywać twoich myśli, to jakby ciemna przestrzeń – powiedziałam. – Nie mogę czytać w myślach żadnych wilkołaków i zmiennokształtnych.

(W przypadku kilkorga spośród mistów było to łatwiejsze, ale nie czułam potrzeby wspomnienia o tym teraz).

– Dzięki Bogu.

– Och? – powiedziałam szelmowsko, chcąc poprawić nastrój. – Boisz się, że co takiego mogłabym wyczytać?

Alcide wyszczerzył się do mnie, zanim zgasił górne światło.

– Nieważne. Czyli dziś wieczorem będziesz czytać w myślach, starając się wyłapać informacje o miejscu pobytu swojego wampira?

– Tak. Nie mogę czytać w umysłach wampirów; wydają się nie mieć fal mózgowych. Tak to określam. Nie wiem, jak to robię, ani czy da się to jakoś naukowo opisać.

Nie kłamałam – umysły nieumarłych naprawdę były niemożliwe do odczytania, pomijając drobne przebliski od czasu do czasu (co ciężko było w ogóle brać pod uwagę, zwłaszcza że nikt o tym nie wiedział). Gdyby wampiry wiedziały, że umiem odczytać ich umysły, nawet Bill by mnie nie uratował. Nawet gdyby chciał. Zawsze zapominałam na chwilę, że nasza relacja się radykalnie zmieniła i przypominanie sobie o tym bolało.

– Więc jaki jest plan?

– Celem są ludzie towarzyszący wampirom lub im służący. To ludzie są porwaczami, jako że został porwany za dnia. Przynajmniej tak mi powiedział Eric.

– Powinienem był zapytać cię o to wcześniej – powiedział, raczej do siebie niż do mnie. – Na wypadek, gdybym usłyszał coś w tradycyjny sposób, uszami, może powinnaś opisać mi okoliczności.

Gdy jechaliśmy przez coś, co Alcide nazwał starą stacją kolejową, streściłam mu całą sytuację. Kiedy podjechaliśmy pod markizę, która rozciągała się przez całą długość chodnika, zauważyłam też tabliczkę z nazwą ulicy, na której widniał napis „Amite”; byliśmy gdzieś na obrzeżach centrum Jackson. Teren dokładnie pod markizą był oświetlony jasnym, chłodnym światłem. Chodnik wydawał mi się dziwnie, przerażająco złowieszczy, głównie dlatego, że

reszta ulicy była ciemna. Po plecach przebiegł mi dreszcz. Poczułam impuls, żeby zatrzymać się dokładnie tam, gdzie stałam.

*To tylko głupie uczucie*, powiedziałam sobie. To tylko trochę betonu. Żadnych bestii w zasięgu wzroku. Większość sklepów i biur była zamykana o siedemnastej, więc centrum Jackson raczej się wyludniało, nawet w normalnych okolicznościach. Mogłam się założyć, że większość ulic całym w stanie Mississippi była pusta tej zimnej, grudniowej nocy.

Ale w powietrzu dawało się wyczuć coś złowieszczonego, jakieś napięcie. Oczy, które nas obserwowały, pozostawały niewidoczne; ale z pewnością tam były. Kiedy Alcide wysiadł i obszedł samochód, żeby mi pomóc, zauważyłam, że zostawił kluczyki w stacyjce. Obróciłam się na siedzeniu tak, żeby moje nogi znalazły się poza samochodem, po czym położyłam ręce na ramionach Alcide'a. Wcześniej owinęłam się długim szaliczkiem, ale i tak zadrżałam, kiedy poczułam podmuch zimnego powietrza. Zeskoczyłam, gdy poczułam, że Alcide mnie trzyma, i już po chwili stałam na chodniku.

Ciężarówka odjechała.

Zerknęłam ukosem na Alcide'a, żeby sprawdzić, czy go to zaskoczyło, ale wyglądał, jakby spodziewał się tego, co się wydarzyło.

– Pojazdy zaparkowane od frontu przyciągałyby uwagę publiczną – powiedział mi, a jego głos wydawał się cichy mimo panującego na chodniku milczenia.

– A mogą wejść do środka? To znaczy normalni ludzie? – zapytałam, kiwając głową w stronę metalowych drzwi.

Wyglądały tak niezachęcająco, jak tylko drzwi mogły wyglądać. Nie było na nich ani jednego napisu, podobnie jak na budynku, co dopiero teraz zauważyłam. Podobnie żadnych bożonarodzeniowych dekoracji. (Oczywiście wampiry nie obchodzą żadnych świąt, za wyjątkiem Halloween. To starożytne święto Samhain, obchodzone teraz z pompą, którą wampiry uważają za uroczą. Więc Halloween jest popularne i szeroko celebrowane w społeczności wampirów).

– Jasne, jeśli chcą płacić o dwadzieścia dolarów więcej za każdego drinka, i to najgorszego drinka w pięciu okolicznych stanach. Podanego przez nieuprzejmych kelnerów. Bardzo powoli.

Próbowałam uśmiechać się mniej sztucznie. To nie było jedno z miejsc, w których chciałam przebywać.

– A jeśli ich to nie zrazi?

– Nie ma dla nich miejsca na parkiecie, nikt się do nich nie odzywa, a jeśli przetrwają także i to, znajdą się na chodniku, w drodze do samochodu, nie pamiętając zupełnie, skąd się tam wzięli.

Złapał za klamkę i otworzył drzwi. Groza wisząca w powietrzu zdawała się nie mieć na Alcide'a żadnego wpływu.

Weszliśmy do niewielkiego holu, którego zakończeniem były kolejne drzwi, oddalone od tych o jakieś cztery stopy<sup>11</sup>. Wiedziałam, że znów jesteśmy obserwowani, chociaż nie widziałam nigdzie kamery ani wizjera.

– Jak nazywa się to miejsce? – szepnęłam.

– Wampir, który jest właścicielem, nazwał je Josephine's – odpowiedział równie cicho. – Ale wilkołaki mówią na nie Club Dead.

Chciałam się roześmiać, ale w tym momencie otworzyły się wewnętrzne drzwi.

Odźwierny był goblinem.

Nigdy wcześniej nie widziałam żadnego, ale słowo „goblin” pojawiło się w moim umyśle, jakbym miała leksykon mistów wydrukowany wewnątrz gałek ocznych. Był bardzo niski i wyglądał bardzo dziwnie – z guzowatą twarzą i szerokimi dłońmi. Jego oczy były pełne ognia i złośliwości. Spojrzał na nas, jakby klienci byli ostatnim, czego potrzebował.

---

<sup>11</sup> 4 stopy = 1,21 metra.

Jeśli ktoś normalny wszedłby do Josephine's po tym wrażeniu nawiedzonego chodnika, znikającym pojeździe i goblinie przy drzwiach... Cóż, sądzę, że niektórzy ludzie po prostu proszą się o to, żeby ktoś ich zamordował.

– Pan Herveaux – powiedział powoli goblin głębokim, warczącym głosem. – Miło pana znów widzieć. A pana towarzyszka to...?

– Panna Stackhouse – powiedział Alcide. – Sookie, to jest pan Hob.

Goblin przyjrzał mi się błyszczącymi oczyma. Wyglądał na nieco zakłopotanego, jakby nie wiedział, do jakiej grupy mnie przyporządkować; ale po chwili przesunął się, żebyśmy mogli przejść.

W Josephine's nie było tłoku. Oczywiście, to za wczesna pora dla stałych bywalców. Po wrażeniu, jakie zostało stworzone wcześniej, główna sala była rozczarowująco podobna do innych barów. Obszar obsługiwany był na środku pomieszczenia – duży, kwadratowy bar z podnoszoną ladą, która ułatwiała kelnerom chodzenie w tę i z powrotem. Zastanawiałam się, czy właściciel oglądał powtórki *Cheers*<sup>12</sup>. Kieliszki i szklanki wisiały na uchwytach jak sztuczne kwiaty, światło było przyćmione, grała też cicha muzyka. Wokół kwadratu rozmieszczono dokładnie wypolerowane stołki barowe. Na lewo od baru była niewielka przestrzeń do tańca, a jeszcze dalej – niewielka scena dla zespołu lub didżeja. Z trzech pozostałych stron znajdowały się zwyczajne, niewielkie stoliki, spośród których mniej więcej połowa była zajęta.

Potem zauważyłam wiszącą na ścianie listę niejasnych zasad – zrozumiałych dla stałych bywalców, ale nie dla przypadkowych turystów.

„Żadnych przemian na terenie posesji”, głosił surowo jeden. (Wilkołaki i zmiennokształtni nie mogli zamieniać się ze zwierząt w ludzi, kiedy byli w barze; cóż, mogłam to zrozumieć).

„Żadnych ugryzień jakiegokolwiek rodzaju”, głosiła następna.

„Żadnych żywych przekąsek”, przeczytałam na trzeciej. Brr.

Wampiry były rozsiane po całym barze – część z innymi wampirami, inne z ludźmi.

W kącie w południowej części sali siedziała hałaśliwa grupka zmiennokształtnych – zajmowali miejsca przy połączonych stolikach, zdolnych pomieścić tyle osób. Grupa skupiona była wokół wysokiej, młodej kobiety z błyszczącymi, czarnymi włosami, atletycznie zbudowanej, z pociągłą, szczupłą twarzą. Obejmowała ona kwadratowego faceta w podobnym wieku – czyli, jak sądzę, około dwudziestu ośmiu lat. Miał duże oczy, płaski nos i włosy, które wyglądały na najmniejsze na całym świecie – prawie jak włosy dziecka, a do tego tak jasne, że niemal białe. Zastanawiałam się, czy to było właśnie przyjęcie zaręczynowe i czy Alcide wiedział, że się odbędzie. Jego uwaga z całą pewnością była skupiona na tej grupie.

Naturalnie od razu sprawdziłam, jak ubrane są pozostałe kobiety w barze. Wampirzyce i kobiety, które przyszły z wampirami, swoim strojem reprezentowały mniej więcej podobny poziom, jak ja. Zmiennokształtne wyglądały trochę gorzej. Czarnowłosa kobieta – jak uznałam, Debbie – miała na sobie złotą, jedwabną bluzkę i obcisłe, brązowe spodnie ze skóry, a do tego botki. Zaśmiała się z jakiegoś komentarza wygłoszonego przez blondyna i poczułam, jak ręka Alcide'a sztywnieje mimo mojego uścisku. Tak, to musiała być jego była dziewczyna, Debbie. Widocznie zaczęła się bawić lepiej, kiedy zauważyła wejście Alcide'a.

*Zakłamaną dziwką*, pomyślałam w mgnieniu oka i postanowiłam, że będę się zachowywała podobnie. Goblin Hob zaprowadził nas do pustego stolika w polu widzenia wesołej grupy i odsunął dla mnie krzesło. Alcide usiadł na krzesło na prawo ode mnie, plecami w stronę kąta, w którym zmiennokształtni tak dobrze i hałaśliwie się bawili.

Kościsty wampir przyszedł przyjąć zamówienie. Alcide gestem głowy dał mi znak, żebym wybrała pierwsza.

---

12 Cyt. za Wikipedią: *Zdrowko* (oryg. *Cheers*), amerykański serial komediowy (sitcom), realizowany w latach 1982-1993. W ciągu 11 lat (tyleż samo serii), powstało 270 odcinków. Opowiada perypetie kilku mieszkańców Bostonu, którzy regularnie spotykają się w jednym z miejscowych barów i plotkują.

– Koktajl z szampanem<sup>13</sup> – powiedziałam, nie mając pojęcia, jak takie coś może smakować.

Nigdy nie zadałam sobie trudu, żeby zrobić dla siebie takiego drinka w Merlotte's, ale teraz byłam w innym barze i postanowiłam spróbować. Alcide zamówił Heinekena<sup>14</sup>. Zauważyłam, że Debbie często zerka w naszą stronę, więc nachyliłam się i poprawiłam kosmyk kręconych, ciemnych włosów Alcide'a. Wyglądał na zaskoczonego, choć Debbie oczywiście nie mogła tego zauważyć.

– Sookie? – powiedział z powątpiewaniem.

Uśmiechnęłam się do niego – nie tym nerwowym uśmiechem, bo nie byłam zdenerwowana. Dzięki Billowi czułam się teraz trochę bardziej pewna swojej fizycznej atrakcyjności.

– Ej, jesteśmy na randce, pamiętasz? Staram się zachowywać randkowo – powiedziałam.

Chudy wampir przyniósł akurat nasze drinki i stuknęłam swoją szklanką o butelkę Alcide'a.

– Za nasze joint venture<sup>15</sup> – powiedziałam, a jego oczy się rozjaśniły.

Upiliśmy po łyku.

Pokochałam koktajle z szampanem.

– Powiedz mi coś więcej o swojej rodzinie – powiedziałam, bo lubiłam słuchać jego głosu.

Postanowiłam, że zaczekam, aż w barze będzie więcej osób, zanim zacznę przysłuchiwać się ludzkim myślom.

Alcide posłusznie opowiedział mi o tym, jak biedny był jego ojciec, kiedy otwierał firmę budowlaną, i jak dużo czasu zabrało mu zaistnienie na rynku. Zaczynał mi właśnie mówić o swojej matce, kiedy Debbie podeszła do nas wolnym krokiem.

Co było tylko kwestią czasu.

– Cześć, Alcide – zamruczała.

Ponieważ nie mógł wcześniej zobaczyć, że nadchodzi, jego twarz zdrząła.

– Kim jest twoja nowa przyjaciółka? Wypożyczyłeś ją na ten wieczór?

– Och, na dłużej niż tylko jeden wieczór – powiedziałam wyraźnie.

Uśmiechnęłam się do Debbie równie szczerze, jak ona uśmiechała się do mnie.

– Naprawdę?

Gdyby jej brwi mogły unieść się choć trochę wyżej, pewnie wystrzeliłyby w niebo.

– Sookie jest moją dobrą przyjaciółką – powiedział spokojnie Alcide.

– Och? – W głosie Debbie pobrzmiwało zwątpienie. – Nie minęło wiele czasu, odkąd mówiłeś mi, że nie będziesz miał innej „przyjaciółki”, jeśli nie możesz mieć... Cóż.

Uśmiechnęła się złośliwie.

Przykryłam dużą dłoń Alcide'a własną i posłałam jej bardzo wymowne spojrzenie.

– Powiedz – zaczęła Debbie, a jej usta wykrzywiły się sceptycznie – jak ci się podoba znamię Alcide'a?

Kto mógł przypuszczać, że tak otwarcie pokaże, że jest zdziwą? Większość kobiet starała się to ukrywać, przynajmniej przed nieznanymi.

*Jest na moim prawym pośladku i ma kształt królika.*

Cóż, jak miło. Alcide pamiętał, co mówiłam, i pomyślał dokładnie w moim kierunku.

– Uwielbiam króliczki – powiedziałam, nadal się uśmiechając, po czym położyłam prawą dłoń nieco powyżej prawego pośladka Alcide'a.

Przez chwilę widziałam na twarzy Debbie najszczęśliwszy gniew. Była tak skupiona, tak się kontrolowała, że w jej umyśle czytało się o wiele łatwiej, niż w umysłach większości

---

13 Drink, w którego skład wchodzi szampan, brandy i Angostura bitters (najsłynniejsza gorzka wódka na świecie). Źródło: Google.

14 Gatunek duńskiego piwa, na rynku od 1864 roku, znane na całym świecie.

15 Rodzaj spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

zmiennokształtnych. Myślała o swoim sowim narzeczonym, o tym, że nie był tak dobry w łóżku jak Alcide, ale był bogaty i – w przeciwieństwie do Alcide’a – chciał mieć dzieci. Poza tym była silniejsza od sowy, mogła go zdominować.

Nie była jakimś demonem (oczywiście jej narzeczony nie ostałby się długo przy życiu, gdyby nim *była*), ale nie nazwałabym jej też słodką dziewczuszką.

Debbie wciąż mogła wyjść z tej sytuacji z twarzą, ale fakt, że znałam ten mały sekret Alcide’a, doprowadzał ją do szaleństwa. Popelniła duży błąd. Posłała mi spojrzenie, które sparaliżowałoby lwa.

– Wygląda na to, że byłaś dziś w salonie Janice – powiedziała, patrząc na moje loki i paznokcie.

Jej własne proste, czarne włosy były przycięte w asymetryczne pasma różnej długości, co sprawiało, że wyglądała jak pies na renomowanej wystawie, może chart afgański.

– Janice zawsze sprawia, że jej klienci wyglądają, jakby żyli w poprzednim stuleciu – dodała.

Alcide otworzył usta, a jego mięśnie napięły się ze złości. Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– A co ty sądzisz o moich włosach? – zapytałam delikatnie, poruszając głową tak, żeby włosy rozsypały się na moich nagich ramionach. Wzięłam jego dłoń i położyłam na kosmykach, które opadały na moją klatkę piersiową.

Ej, byłam w tym całkiem dobra! Sookie – seksowny kociak.

Alcide wypuścił powietrze i zaczął normalnie oddychać. Jego palce dotykały moich włosów, a kciukiem obrysował mój obojczyk.

– Myślę, że są piękne – powiedział, a jego głos był jednocześnie szczery i nieco ochryply.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Wygląda na to, że zamiast cię pożyczyć, wynajął cię – powiedziała Debbie, popełniając niewybaczalną pomyłkę.

To było potwornie obraźliwe dla obojga z nas. Zapanowanie nad sobą i zachowanie się jak na damę przystało wymagało całej siły woli, jaką miałam. Poczułam, że wewnętrzna, prymitywna ja zbliża się do powierzchni. Siedzieliśmy jednak, patrząc na zmiennokształtną, która wydawała się nieco przygaszona naszym milczeniem.

– Okej, nie powinnam była tego mówić – powiedziała nerwowo. – Zapomnijmy o tym.

Jako zmiennokształtna, pobilałaby mnie w uczciwej walce. Oczywiście nie miałam zamiaru z nią walczyć, gdyby przyszło co do czego.

Nachyliłam się i jednym czerwonym paznokciem dotknęłam jej skórzanych spodni.

– Masz na sobie kuzynkę Elsie? – zapytałam.

Niespodziewanie Alcide zaczął się śmiać. Uśmiechnęłam się do niego, kiedy niemal zgął się w pół ze śmiechu. A kiedy spojrzałam w górę, Debbie wracała już do swojego towarzystwa, które milczało w czasie naszej wymiany zdań.

Uznałam, że powinnam darować sobie chodzenie do toalety tego wieczoru.

\*

Zanim zamówiliśmy drugą kolejkę, bar był pełen. Kilkoro znajomych Alcide’a, wilkołaków, przyszło w dużej grupie – wilkołaki lubią podróżować w grupach, jak zauważyłam. Jeśli chodzi o zmiennokształtnych, wszystko zależy od tego, w jakie zwierzę się przemieniają. Sam powiedział mi, że pomimo teoretycznej różnorodności, podczas przemian zmiennokształtni zwykle wybierają to samo zwierzę, jakieś stworzenie, z którym czują szczególną więź. I mogą tworzyć nazwy od tego zwierzęcia: psolak, nietoperzołak, tygrysołak. Ale nigdy „wilkołak” – wilki były zarezerwowane. Prawdziwe wilkołaki gardziły taką różnorodnością form i nie miały najlepszego zdania o zmiennokształtnych. Uważały się za elitę w świecie zmiennokształtnych.

Z drugiej strony, zmiennokształtni, jak wyjaśnił Alcide, uważali, że wilkołaki są największymi rzezimieszkami pośród mitycznych stworzeń.

– Ale można nas często znaleźć w zawodach związanym z budownictwem – powiedział, jakby starał się mówić uczciwie. – Wiele wilkołaków to mechanicy, murarze, hydraulicy czy kucharze.

– Praktyczne zawody – powiedziałam.

– Tak – zgodził się. – Ale to nie całkiem praca biurowa. Więc chociaż współpracujemy ze sobą do pewnego stopnia, jest sporo dyskryminacji klasowej.

Niewielka grupa wilkołaków w strojach motocyklistów weszła do środka. Mieli takie same skórzane kamizelki z głowami wilka na plecach, jak mężczyzna, który zaatakował mnie w Merlotte's. Zastanawiałam się, czy już zaczęli szukać swojego kompana i czy mieli większe pojęcie o tym, kogo szukali i co by zrobili, gdyby zdali sobie sprawę z tego, kim jestem. Czterej mężczyźni zamówili po kuflu piwa i zaczęli rozmawiać bardzo tajemniczo, pochylając ku sobie głowy i przysuwając krzesła blisko stolika.

Didżej – jak się okazało, był nim wampir – zaczął grać odpowiednio głośno; dało się rozpoznać, jaka akurat była piosenka, ale nadal można było rozmawiać.

– Zatańczmy – zasugerował Alcide.

Nie spodziewałam się tego; ale to miało sprawić, że znajdę się bliżej wampirów i ich ludzi, więc się zgodziłam.

Alcide odsunął moje krzesło i wziął mnie za rękę, żeby zaprowadzić na parkiet. Wampir zmienił muzykę – zamiast heavy metalu zabrzmiało „Good enough” Sarah McLachlan<sup>16</sup>, które jest wolne, ale ma ładną melodię.

Nie umiem śpiewać, ale umiem tańczyć; okazało się, że Alcide też umie.

Dobrą stroną tańczenia jest to, że nie trzeba się przez chwilę odzywać, jeśli akurat mamy wrażenie, że tematy się wyczerpały. Złą stroną jest to, że jest się hiperświadomym ciała partnera. Już i tak byłam zbyt świadoma – przepraszam – zwierzęcego magnetyzmu Alcide'a. Teraz, będąc tak blisko niego, kołysząc się z nim w rytm melodii, śledząc każdy jego ruch, zapadłam w pewnego rodzaju trans. Kiedy piosenka się skończyła, zostaliśmy na niewielkim parkiecie, a ja utkwiałam spojrzenie w ziemi. Kiedy zaczęła się następna piosenka, tym razem szybsza – chociaż nie umiałbym jej zidentyfikować nawet, gdyby zależało od tego moje życie – znów zaczęliśmy tańczyć, a ja kręciłam się, pochylałam i ruszałam z wilkołakiem.

Nagle przysadzisty mężczyzna siedzący na stołku barowym za nami powiedział do swojego wampirzego towarzysza:

– Jeszcze nie zaczął mówić. I Harvey dziś dzwonił. Powiedział, że przeszukali dom i niczego nie znaleźli.

– Miejsce publiczne – przypomniał ostro jego kompan. Był bardzo niski – może został wampirem, kiedy mężczyźni byli niżsi.

Wiedziałam, że mówią o Billu, bo człowiek pomyślał o nim, kiedy powiedział „Nie zaczął mówić”. Poza tym był dobrym „nadajnikiem” – odbierałam wyraźnie i obrazy, i dźwięk.

Kiedy Alcide chciał mnie odciągnąć z miejsca, zaczęłam się opierać. Spojrzałam w jego zaskoczoną twarz i oczami wskazałam na tę parę. W jego oczach pojawiło się zrozumienie, ale nie wydawał się zadowolony.

Tańczenie i czytanie w cudzych myślach w tym samym czasie nie jest czymś, co mogłabym polecić. Byłam skupiona, a moje serce waliło jak szalone, od kiedy zobaczyłam to wspomnienie obrazu Billa. Na szczęście Alcide musiał iść do toalety, więc zostawił mnie przy

---

16 Za Wikipedią: Sarah McLachlan (ur. 28 stycznia 1968 roku w Halifax, Nowa Szkocja, Kanada) - kanadyjska wokalistka, pianistka i kompozytorka. McLachlan jako dziecko pobierała lekcje śpiewu oraz gry na fortepianie. Jako nastolatka uczęszczała do Queen Elizabeth High School. W 1988 roku ukazał się jej debiutancki album zatytułowany Touch, który uzyskał status platynowej płyty w Kanadzie. Sprzedała ponad 40 mln albumów na całym świecie (stan na 2006). Wspomniany w tekście utwór "Good enough" został nagrany w 1994 roku i pochodzi z płyty "Fumbling Towards Ecstasy".

barze, niedaleko wampira. Staralam się rozglądać wokół i patrzeć na różnych tancerzy, na didżeja, ogólnie na wszystko poza siedzącym koło wampira mężczyzną, którego umysł starałam się odczytać.

Myślał o tym, co robił w czasie dnia; starał się, żeby ktoś nie zasnął. Ktoś, kto bardzo potrzebował snu – wampir. Bill.

Niepozwalanie wampirovi zasnąć w czasie dnia jest najgorszym rodzajem tortury. Jest też bardzo trudne – potrzeba snu, gdy wschodzi słońce, jest niemal niemożliwa do odparcia, a sam sen przypomina śmierć.

Jako nigdy nie przyszło mi do głowy – może dlatego, że jestem Amerykanką – że wampiry, które porwały Billa, mogą używać nikczemnych metod, żeby zmusić go do mówienia. Jeśli chcą informacji, to jasne, że nie będą po prostu czekać, aż Bill poczuje, że chce im wszystko powiedzieć.

Głupia ja – głupia, głupia, głupia.

Nawet mimo świadomości, że Bill mnie zdradził i chciał mnie zostawić dla swojej wampirzej kochanki – łączyłam się z nim w bólu.

Zagłębiając się w ponurych myślach, nie rozpoznałam kłopotów, kiedy znalazły się tuż koło mnie. Póki nie złapały mnie za rękę.

Jeden z wilkołaków z gangu, wysoki, ciemnowłosa mężczyzna, potężnie zbudowany i śmierzący, złapał mnie za rękę. Zostawiał tłuste odciski palców na moim pięknym, czerwonym rękawie, więc próbowałam się wyrwać z jego uścisku.

– Chodź do naszego stolika i pozwól nam się poznać, słodka – powiedział, szczerząc się do mnie.

Miał w uchu kilka kolczyków. Zastanawiałam się, co się z nimi dzieje w czasie pełni. Ale niemal natychmiast zdałam sobie sprawę, że mam poważniejszy problem do rozwiązania. Wyraz jego twarzy był zbyt oczywisty; mężczyźni nie patrzyli tak na kobiety, chyba że te stały na rogu ulicy w kusych spodenkach i samym staniku. Innymi słowy – myślał, że jestem łatwa.

– Nie, dzięki – powiedziałam grzecznie.

Miałam dziwne, dziwne wrażenie, że to nie będzie koniec, ale z równym powodzeniem mogłam spróbować. W Merlotte's często stykałam się z nachalnymi facetami, ale zawsze miałam tam wsparcie. Sam nie tolerował gości, którzy obłąpiali lub obrażali jego pracownice.

– Jasne, słoneczko. Przecież chcesz nas poznać – powiedział z uporem.

Po raz pierwszy w życiu żałowałam, że nie ma ze mną Bubby.

Za bardzo się przyzwyczaiłam, że ludzi, którzy mi przeszkadzają, spotyka smutny koniec. I może za bardzo się przyzwyczaiłam do tego, że ktoś rozwiązuje moje problemy za mnie.

Pomyślałam o nastraszeniu wilkołaka przez czytanie mu w myślach. Byłoby łatwo – jak na wilkołaka, przypominał otwartą księgę. Ale jego myśli nie tylko były nudne i mało zaskakujące (pożądanie, agresja), dochodził do tego też fakt, że jego gang szukał dziewczyny wampira Billa i wiedzieli, że jest ona barmanką i telepatką, a gdyby odkryli, że jestem telepatką... Cóż...

– Nie, nie chcę z wami siedzieć – powiedziałam stanowczo. – Zostaw mnie w spokoju.

Ześlizgnęłam się ze stołka, żeby uniknąć bycia uwięzioną w jednej pozycji.

– Nie masz tu żadnego faceta. A my jesteśmy prawdziwymi facetami, skarbie. – Wolną ręką wskazał na siebie. Och, czarująco. To sprawiło, że naprawdę się napaliłam. – Sprawimy, że będziesz zadowolona.

– Nie sprawiłbyś, że będę zadowolona, nawet gdybyś był Świętym Mikołajem – powiedziałam, z całej siły stając na jego stopie.

Co mogłoby dać jakiś skutek, gdyby nie nosił butów motocyklowych. Ponieważ jednak nosił – byłam bliżej złamania sobie szpilki, niż zrobienia mu krzywdy. W myślach przeklinałam sztuczne paznokcie, bo przez nie ciężko było złożyć dłoń w pięść. Miałam



zamiar uderzyć go wolną ręką w nos; taki cios naprawdę boli. Musiałby mnie puścić.

Warknął na mnie, naprawdę warknął, kiedy szpilka wbiła mu się w stopę, ale nie puścił. Wolną ręką chwycił mnie za ramię, a jego palce wbiły się w nagą skórę.

Staralam się być cicho, mając nadzieję, że sytuacja rozwiąże się bez większej awantury, ale tego było już za wiele.

– *Puszczaj!* – wrzasnęłam, podejmując heroiczną próbę kopnięcia go w jaja.

Jego spodnie były ciężkie, a do tego obszerne, więc nie mogłam dobrze wycelować. Ale sprawiłam, że się cofnął i, chociaż jego paznokcie wcześniej wbijały się w moje ramię, puścił mnie.

Po części zawdzięczałam to też faktowi, że Alcide chwycił go za kark. Poza tym do akcji wkroczył pan Hob, w tej samej chwili, kiedy członkowie gangu pojawili się przy barze, żeby wspomóc kumpla. Goblin, który wpuścił nas do klubu, pracował też jako bramkarz, to się zdarza. Chociaż wyglądał na bardzo niskiego faceta, z łatwością objął ramionami talie motocyklisty i go podniósł. Motocyklista zaczął drżeć, a po barze rozszedł się zapach palonego ciała. Chuda barmanka włączyła wentylator, co bardzo pomogło, ale i tak słyszeliśmy krzyki motocyklisty przez cały czas, kiedy był wyprowadzany wąskim korytarzem, którego nie zauważyłam wcześniej. Musiał prowadzić na tył budynku.

Potem rozległ się głośny huk, krzyk i ponownie taki sam huk. Najwyraźniej tylne drzwi baru zostały otwarte, a sprawca zamieszania wyrzucony.

Alcide odwrócił się, żeby stanąć twarzą w twarz z kumplami motocyklisty, kiedy ja nadal drżałam za jego plecami. Ze śladów, które na moim ramieniu zostawiły paznokcie motocyklisty, płynęła krew. Potrzebowałam trochę Neosporinu<sup>17</sup>, którego babcia używała w przypadku wszystkich urazów, kiedy odmawiałam Campho-Phenique<sup>18</sup>. Ale te drobne zabiegi w ramach pierwszej pomocy musiały poczekać. Wyglądało na to, że zaraz rozgorzeje inna walka. Rozejrzałam się w poszukiwaniu broni i zauważyłam, że barmanka wyciągnęła kij baseballowy i położyła go na barze. Uważnie przyglądała się całej sytuacji.

Wzięłam kij i stanęłam koło Alcide'a. Uniosłam odpowiednio tę broń i czekałam na kolejny ruch wilkołaków. Mój brat, Jason, nauczył mnie – obawiam się, że na podstawie własnego doświadczenia, którego nabył w licznych walkach w barach – że powinnam wybrać jednego z nich i uderzyć go kijem w kolano, które wydawało się łatwiejszym celem niż głowa. To z pewnością by go powaliło.

Nagle ktoś wszedł na teren ziemi niczyjej między wilkołakami a mną i Alcide'em. To był ten niski wampir, rozmawiający wcześniej z człowiekiem, którego umysł był źródłem tak nieprzyjemnych informacji. Miał może pięć stóp i pięć cali wzrostu<sup>19</sup>, jeśli liczyć razem z butami, był też drobnej budowy. Sądziłam, że kiedy umarł, musiał mieć niewiele ponad dwadzieścia lat. Gładko ogolony i bardzo blady, miał oczy w kolorze gorzkiej czekolady, co kontrastowało z rudymi włosami.

– Panienko, przepraszam za te nieprzyjemności – powiedział delikatnie, z wyraźnym południowym akcentem. Nie słyszałam tak wyraźnego akcentu, odkąd moja prababcia umarła dwadzieścia lat temu.

– Przepraszam za zamięcenie spokoju tego baru – powiedziałam, przywołując tyle godności, ile mogłam, biorąc pod uwagę, że trzymałam kij baseballowy. Instynktownie zdjęłam szpilki, żeby móc walczyć. Wyprostowałam się, kiedy przerażenie minęło, i zwróciłam głowę w jego stronę, żeby okazać szacunek.

– Powiniście już wyjść – powiedział niski mężczyzna, zwracając się do grupy wilkołaków. – Po tym, jak przeprosicie tę panią i jej towarzysza.

Rozglądali się wokół niepewnie, ale żaden z nich nie chciał się poddać jako pierwszy.

17 Maść z antybiotykiem zapobiegająca infekcjom i przyspieszająca gojenie się ran.

18 Innego rodzaju maść antyseptyczna.

19 Czyli 165,1 cm.

Jeden był najwyraźniej młodszy i głupszy od reszty – brodaty blondyn z głupio wyglądającą bandaną na głowie. Miał w oczach chęć do bitki; jego duma nie mogła sobie poradzić z tą sytuacją. Zdradził swój zamiar, zanim jeszcze się poruszył, więc błyskawicznie podałam kij wampirowi, który złapał go tak szybko, że nie byłam w stanie tego nawet zauważyć.

A potem złamał nim nogę wilkołaka.

Cały bar umilkł, kiedy krzyczący motocyklista został wyniesiony przez koleżków. Wilkołaki powtarzały „Przepraszamy, przepraszamy”, kiedy podnosiły blondyna i wynosiły go z baru.

Potem znów rozbrzmiała muzyka, niski wampir oddał kij barmance, Alcide sprawdzał, czy mam jakieś obrażenia, a ja zaczęłam drżeć.

– Wszystko w porządku – powiedziałam, głównie dlatego, że chciałam, żeby wszyscy zaczęli patrzeć gdzieś indziej.

– Ale krwawisz, moja droga – powiedział wampir.

To była prawda. Krew sączyła się z ramienia, w które zranił mnie motocyklista. Znałam etykietę. Nachyliłam się ku wampirowi, żeby zaoferować mu tę krew.

– Dziękuję – powiedział natychmiast i wysunął język.

Wiedziałam, że rana zagoi się szybciej i lepiej dzięki jego ślinie, więc starałam się nie ruszać, choć, prawdę mówiąc, to było jak pozwalanie komuś na publiczne obmacywanie mnie. Pomimo dyskomfortu, uśmiechnęłam się, chociaż wiedziałam, że nie był to nieskrepowany uśmiech. Alcide trzymał mnie za rękę, co było uspokajające.

– Przepraszam, że nie zjawiłem się wcześniej – powiedział.

– Nie mogłeś tego przewidzieć.

Młask, młask, młask. Och, litości. Na pewno do tej pory przestałam już krwawić.

Wampir się wyprostował, oblizał usta i uśmiechnął się do mnie.

– To było ciekawe doświadczenie. Czy mogę się przedstawić? Jestem Russell Edgington.

Russell Edgington, król Mississippi. Widząc reakcję motocyklistów, spodziewałam się tego.

– Miło mi poznać – powiedziałam grzecznie, zastanawiając się, czy powinnam dygnać. Ale nie przedstawił się tytułem. – Jestem Sookie Stackhouse, a to mój przyjaciel Alcide Herveaux.

– Od lat znam rodzinę Herveauxów – powiedział król Mississippi. – Miło cię widzieć, Alcide. Jak się miewa twój ojciec?

Z równym powodzeniem moglibyśmy znajdować się w niedzielnym słońcu przed Pierwszym Prezbiteriańskim Kościołem, a nie o północy w wampirzym barze.

– W porządku, dziękuję – powiedział Alcide jakoś sztywno. – Przepraszam, że sprawiliśmy kłopoty.

– Nie wasza wina – powiedział łaskawie wampir. – Mężczyźni muszą czasem zostawić swoje damy same, a damy nie są odpowiedzialne za złe maniery głupców.

Edgington skłonił mi się. Nie miałam pojęcia, co powinnam zrobić w odpowiedzi, ale jeszcze niższe skinienie głową wydało mi się bezpieczne.

– Jesteś jak róża kwitnąca w zaniedbanym ogrodzie, moja droga – dodał.

*A ty kłamiesz jak z nut.*

– Dziękuję, panie Edgington – powiedziałam, spuszczaając oczy, żeby nie wyczytał z nich sceptycyzmu.

Może powinnam zwrócić się do niego „Wasza Wysokość”?

– Alcide, obawiam się, że to była okropna noc – powiedziałam, starając się, aby mój głos brzmiał miękko i delikatnie, jakbym nadal była wstrząśnięta. Przyszło mi to trochę za łatwo.

– Oczywiście, kochanie – powiedział natychmiast. – Pozwól, że przyniosę twój szal i torebkę.

Od razu ruszył w kierunku naszego stolika, niech Bóg mu błogosławi.

– Panno Stackhouse, chcielibyśmy, żeby pani wróciła następnej nocy – powiedział Russell Edgington.

Jego ludzki przyjaciel stanął za nim i oparł ręce na ramionach Edgingtona. Niski wampir poklepał go po jednej z dłoni.

– Nie chcemy pani odstraszyć złymi manierami jednego osobnika – dodał.

– Dzięki, wspomnę o tym Alcide’owi – powiedziałam, nie pozwalając, żeby w moim głosie zabrzmiał jakikolwiek entuzjazm.

Mam nadzieję, że wyszłam na odpowiednio uległą Alcide’owi, ale nie bezwolną. Bezwolni ludzie nie ostaną się długo wśród wampirów. Russell Edgington wierzył, że realizuje model południowego gentlemana i jeśli o to właśnie mu chodziło, też mogłam grać w tę grę.

Alcide wrócił z ponurą miną.

– Obawiam się, że twojemu szalowi przydarzył się wypadek – powiedział i zdałam sobie sprawę, że jest wściekły. – Debbie, jak sądzę.

W moim ślicznym, jedwabnym szalu była wypalona wielka dziura. Staralam się zachować niewzruszoną twarz, ale nie wyszło mi to najlepiej. Łzy zebrały mi się w oczach, prawdopodobnie dlatego, że ten incydent z motocyklistą już dostatecznie mną wstrząsnął.

Edgington, rzecz jasna, przyswajał sobie to wszystko.

– Lepiej szal niż ja – powiedziałam, próbując wzruszyć ramionami.

Zmusiłam kąciki ust, żeby wygięły się w górę. Przynajmniej moja torebka wydawała się nienaruszona, chociaż nie miałam tam nic poza puderniczką, szminką i wystarczającą ilością pieniędzy, by zapłacić za kolację. Ku mojemu jeszcze większemu zawstydzeniu, Alcide zdjął marynarkę i podał mi ją tak, żebym mogła ją założyć. Zaczęłam protestować, ale jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, żeby wiedzieć, że nie przyjmie „nie” jako odpowiedzi.

– Dobranoc, panno Stackhouse – powiedział wampir. – Herveaux, widzimy się przyszłej nocy? Czy twoje interesy zatrzymają cię w Jackson?

– Tak, zatrzymają – powiedział uprzejmie Alcide. – Miło było z tobą porozmawiać, Russell.

\*

Samochód stał na zewnątrz baru, kiedy wyszliśmy. Chodnik wywoływał nie mniejsze przerażenie niż wtedy, gdy przyjechaliśmy. Zastanawiałam się, jak osiągnięto ten efekt, ale byłam zbyt zasmucona, żeby zapytać.

– Nie powinieneś oddawać mi swojej marynarki, musisz zamarzać – powiedziałam, kiedy przejechaliśmy kilka przecznic.

– Mam na sobie więcej ubrań niż ty – powiedział Alcide.

Nie drżał z zimna jak ja, nawet bez marynarki. Owinęłam się nią ciaśniej, ciesząc się z jedwabnego podbicia, ciepła i zapachu.

– Nie powinienem był zostawiać cię samej, kiedy ci idioci byli w barze.

– Każdy musi iść czasem do łazienki – powiedziałam łagodnie.

– Powinienem był poprosić kogoś, żeby z tobą siedział.

– Jestem dużą dziewczynką. Nie potrzebuję nieustannej ochrony. W barze cały czas muszę sobie radzić z tego rodzaju incydentami.

Zabrzmiało to, jakbym była tym zmęczona – i tak było. Kiedy jest się barmanką, nie widzi się mężczyzn od ich najlepszej strony; nawet w miejscu takim jak Merlotte’s, gdzie właściciel dba o pracowników, a niemal cała klientela to okoliczni mieszkańcy.

– Nie powinnaś tam pracować – powiedział stanowczo Alcide.

– Okej, wyjdź za mnie i zabierz mnie gdzieś daleko od tego wszystkiego – powiedziałam z pozorną powagą, a Alcide w odpowiedzi rzucił mi przerażone spojrzenie. – Muszę się jakoś utrzymać, Alcide. I zwykle lubię swoją pracę.

Wydawał się nieprzekonany i zamyślony. Najwyższy czas zmienić temat.

– Maja Billa – powiedziałam.

– Jesteś tego pewna?

– Tak.

– Dlaczego? Jakże on może mieć informacje, na których Edingtonowi tak bardzo zależy?

Tak bardzo, że ryzykowałby wojnę?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Ale wiesz?

Gdybym mu powiedziała, znaczyłoby to, że mu ufam. Znajdę się w takim samym niebezpieczeństwie co Bill, jeśli ktoś się dowie, że wiem to co on. I ja złamię się o wiele szybciej.

– Tak – powiedziałam. – Wiem.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 6

W windzie milczeliśmy. Kiedy Alcide otwierał drzwi do mieszkania, oparłam się o ścianę. Byłam w okropnym stanie: zmęczona,miotana sprzecznymi uczuciami i zbulwersowana awanturą z motocyklistą i aktem wandalizmu Debbie.

Czułam, że powinnam przeprosić, ale nie wiedziałam za co.

– Dobrej nocy – powiedziałam, kierując się do swojego pokoju. – Och, chwila. Dzięki.

Zdjęłam jego marynarkę i oddałam mu. Odwiesił ją na jeden ze stołków barowych w kącie jadalnym.

– Potrzebujesz pomocy z suwakiem? – zapytał.

– Byłoby świetnie, gdybyś mi trochę pomógł.

Odrzuciłam się do niego plecami. Kiedy się ubierałam, pomógł mi zasunąć kilka ostatnich cali, więc doceniłam, że pomyślał o tym, zanim zniknął w swoim pokoju. Poczułam jego palce na plecach, kiedy odsunął nieco suwak. Potem stało się coś niespodziewanego; znów mnie dotknął.

Zadrżałam, kiedy poczułam jego dotyk na swojej skórze.

Nie wiedziałam, co mam zrobić.

Nie wiedziałam, co chcę zrobić.

Zmusiłam się, żeby się do niego odwrócić. Wyraz jego twarzy był równie niepewny jak ten, który malował się na mojej.

– Najgorszy możliwy czas – powiedziałam. – Ty starasz się pozbierać po zerwaniu, a ja szukam swojego chłopaka. Pewnie, jest niewierny, ale nadal...

– Nieodpowiedni czas – zgodził się, a jego ręce zatrzymały się na moich ramionach.

Potem jednak się pochylił i pocałował mnie. Jakies pół sekundy zabrało moim rękoma oplecenie jego talii, w tym czasie jego język wślizgnął się do moich ust. Całował miękko. Chciałam zanurzyć palce w jego włosach lub odkryć, jak szeroka jest jego klatka piersiowa albo czy jego tyłek naprawdę był tak okrągły, na jaki wyglądał w spodniach.

O cholera.

Delikatnie się odsunęłam.

– Nieodpowiedni czas – powiedziałam.

Zarumieniłam się, kiedy zdałam sobie sprawę, że moja sukienka jest do połowy odsunięta, a Alcide może z łatwością dostrzec mój stanik i fragment piersi. Cóż, dobrze, że założyłam ładny stanik.

– O Boże – powiedział, rzucając na to okiem. Heroicznym wysiłkiem zmusił się do zamknięcia oczu. – Mogę przynajmniej mieć nadzieję, że niedługo będzie lepszy czas.

Uśmiechnęłam się.

– Kto wie? – powiedziałam i weszłam do swojego pokoju, póki jeszcze byłam w stanie udać się w tym kierunku.

Kiedy już delikatnie zamknęłam drzwi, odwiesiłam czerwoną sukienkę, zadowolona, że nadal wyglądała dobrze i nie miała żadnych plam. Rękawy były zniszczone, pokryte tłustymi odciskami palców i krwią. Westchnęłam z żalem.

Musiłam przemknąć się od drzwi do drzwi, żeby dotrzeć do łazienki. Nie chciałam być pokusą, a miałam na sobie krótki, różowy i nylonowy szlafrok. Spieszyłam się, bo słyszałam Alcide'a krzątającego się po kuchni. W łazience spędziłam trochę czasu, a kiedy wyszłam – wszystkie światła w mieszkaniu (za wyjątkiem tego w moim pokoju), były zgaszone. Zasłoniłam okno, czując się przy tym nieco głupio, skoro żaden inny budynek w okolicy nie miał pięciu pięter. Założyłam różową koszulę nocną i położyłam się na łóżku, żeby przeczytać rozdział z mojego romansu, co miało mnie uspokoić. Okazało się, że to ten rozdział, w którym bohaterka w końcu idzie do łóżka z bohaterem, więc nie wyszło najlepiej,

ale przynajmniej przestałam myśleć o skórze motocyklisty, która zapłonęła od kontaktu z goblinem, i o złośliwej, wąskiej twarzy Debbie. I o tym, że Bill może być torturowany. Scena miłosna (właściwie – scena seksu) sprawiła, że znów zaczęłam myśleć o ciepłych ustach Alcide’a.

Zgasiłam boczną lampkę, gdy tylko włożyłam zakładkę do książki. Ułożyłam się wygodniej w łóżku i naciągnęłam kołdrę po same uszy, przez co poczułam się – w końcu – ciepło i bezpiecznie.

Ktoś zapukał w okno.

Wydałam z siebie cichy pisk. Potem, domyśliwszy się, kto to musi być, założyłam szlafrok, zawiązałam pasek i rozsunęłam zasłony.

Jak się spodziewałam – na zewnątrz Eric unosił się w powietrzu. Ponownie zapaliłam lampkę i zaczęłam zmagać się z nieznanym sobie oknem.

– Czego do cholery chcesz? – pytałam akurat, kiedy Alcide wpadł do pokoju.

Ledwo rzuciłam mu spojrzenie ponad ramieniem.

– Lepiej zostaw mnie w spokoju i pozwól mi spać – powiedziałam Ericowi, nie dbając o to, że brzmiałam jak stara zrzęda. – I lepiej przestań się pokazywać na zewnątrz w środku nocy i oczekiwać, że cię wpuszczę!

– Sookie, wpuść mnie – powiedział Eric.

– Nie! Cóż, właściwie to dom Alcide’a. Alcide, co chcesz zrobić?

Odwróciłam się w jego stronę po raz pierwszy i starałam się nie otworzyć ust ze zdziwienia. Alcide sypiał w długich spodniach wiązanych w pasie. Jejku. Gdyby zdjął koszulę pół godziny temu, czas mógłby się wydać idealny.

– Czego chcesz, Eric? – zapytał Alcide dużo spokojniejszym głosem niż ja.

– Musimy porozmawiać – powiedział Eric; wydawało się, że jest zniecierpliwiony.

– Jeśli go wpuszczę, będę mógł to odwołać? – zapytał mnie Alcide.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się do Erica. – W każdej chwili możesz to odwołać.

– Okej. Możesz wejść, Eric.

Alcide zdjął zabezpieczenie i Eric znalazł się w pokoju. Zamknęłam za nim okno. Znów było mi zimno. Zauważyłam, że cała klatka piersiowa Alcide’a pokryła się gęsią skórą, a sutki...

Zmusiłam się, żeby skupić wzrok na Ericu.

Eric posłał nam obojgu ostre spojrzenie, a jego niebieskie oczy w słabym świetle lampy przypominały szafiry.

– Czego się dowiedziałas, Sookie?

– Tutejsze wampiry go mają.

Oczy Erica mogły się nieco rozszerzyć, ale to była jedyna jego reakcja. Wydawało się, że intensywnie nad czymś rozmyśla.

– Czy to, że jesteś na terytorium Edgingtona bez zapowiedzi, nie jest trochę niebezpieczne? – zapytał Alcide.

Znów opierał się o ścianę w specyficzny sposób. Zarówno on, jak i Eric, byli wielkimi facetami, więc pokój w jednej chwili wydawał się zatłoczony. Może większość tlenu była zużywana przez ich ego.

– Och, tak – powiedział Eric. – Bardzo niebezpieczne.

Uśmiechnął się szeroko.

Zastanawiałam się, czy zauważyliby, gdybym wróciła do łóżka. Ziewnęłam. Dwie pary oczu nagle skupiły się na mnie.

– Eric, czy mogę ci jeszcze jakoś pomóc? – zapytałam.

– Dowiedziałas się czegoś więcej?

– Tak. Torturowali go.

– Zatem go nie wypuszczą.

Oczywiście, że nie. Nie wypuszcza się wampira, którego się torturowało. Do końca życia trzeba by się rozglądać uważnie wokół. Nie przemyślałam tego jeszcze, ale wiedziałam, że coś w tym jest.

– Zamierzasz zaatakować?

Nie chciałabym być nigdzie w pobliżu Jackson, kiedy to się stanie.

– Pozwól, że to przemyślę – powiedział Eric. – Wrócisz do tego baru jutro w nocy?

– Tak, Russell specjalnie nas zaprosił.

– Sookie przyciągnęła dziś jego uwagę – powiedział Alcide.

– Ależ to wspaniale! – powiedział Eric. – Jutrzejszej nocy usiądź z ludźmi Edgingtona i czytaj w ich umysłach, Sookie.

– Cóż, nigdy nie przysłoby mi to do głowy, Eric – powiedziałam, jakbym się namyślała. – Rany, cieszę się, że mnie obudziłeś, żeby mi to wyjaśnić.

– Żaden problem – powiedział Eric. – Ilekroć chcesz, żebym cię obudził, Sookie, powiedz tylko słowo.

Westchnęłam.

– Idź już, Eric. Ponownie dobranoc, Alcide.

Alcide się wyprostował, czekając, aż Eric wyjdzie przez okno. Eric czekał, aż Alcide wyjdzie.

– Cofam twoje zaproszenie do mojego mieszkania – powiedział Alcide i nagle Eric podszedł do okna, otworzył je i wyszedł na zewnątrz. Patrzył z niezadowoleniem, ale kiedy już znalazł się na zewnątrz, odzyskał zimną krew i uśmiechnął się do nas, pomachał nam i zniknął, kierując się w dół.

Alcide zamknął okno i zaciągnął ponownie zasłony.

– Nie, jest dużo mężczyzn, którzy nie lubią mnie ani trochę – powiedziałam mu.

W porządku, wtedy łatwo było odczytać jego myśli.

Rzucił mi dziwne spojrzenie.

– Czyżby?

– Tak, właśnie tak.

– Skoro tak mówisz.

– Większość ludzi, to znaczy normalnych ludzi... sądzą, że jestem pomyłona.

– Naprawdę?

– Naprawdę! I są zaniepokojeni, kiedy ich obsługuję.

Zaczął się śmiać – to była reakcja całkiem inna od tej, której się spodziewałam, i nie wiedziałam, co powiedzieć.

Wyszedł z pokoju, nadal chichocząc do siebie.

Cóż, to było dziwne. Zgasłam lampkę i zdjęłam szlafrok, rzucając go w nogi łóżka. Znów ulokowałam się pod kołdrą, podciągając ją do policzka. Na zewnątrz było zimno i ciemno, ale tutaj w końcu czułam się ciepło, bezpiecznie i byłam sama. Naprawdę, naprawdę sama.

\*

Następnego ranka Alcide'a już nie było, kiedy się obudziłam. Praca taka jak jego wymagała wczesnego wstawania, to jasne, a ja przywykłam do spania do późna, bo nie tylko pracowałam w barze, a też spędzałam dużo czasu z wampirem. Jeśli chciałam przebywać z Billem, to oczywiście musiała być noc.

Znalazłam notatkę przyklepioną do ekspresu do kawy. Trochę bolała mnie głowa, bo nie przywykłam do alkoholu, a poprzedniej nocy wypijałam dwa drinki; ból głowy nie był jednak kacem, ale nie czułam się też zwykłą, radosną sobą. Zmrużyłam oczy, żeby przeczytać notatkę.

*Załatwiam sprawy. Czuj się jak u siebie w domu. Wróć po południu.*

Przez chwilę czułam się zawiedziona i wypuściłam powoli powietrze. Potem jednak się opanowałam. To nie tak, że on mnie tu zaprosił i zaplanował to jako romantyczny weekend, tak naprawdę nie znaleźliśmy się za dobrze. Alcide był zmuszony znieść moje towarzystwo. Wzruszyłam ramionami i nalałam sobie kubeczek kawy. Zrobiłam kilka tostów i włączyłam informacje. Kiedy zobaczyłam wszystkie nagłówki w CNN, zdecydowałam się wziąć prysznic. Nie spieszyłam się. Co innego miałam robić?

Groził mi niemal nieznan stan – nuda.

W domu zawsze jest coś do zrobienia, chociaż nie zawsze to coś, czym mam ochotę się zajmować. Jeśli macie dom, macie też drobne robotki, które trzeba wykonać. A kiedy byłam w Bon Temps, mogłam iść do biblioteki albo do sklepu z tanimi różnościami, albo do sklepu spożywczego. Odkąd związałam się z Billem, zajmowałam się też tymi jego sprawami, które można było załatwić tylko za dnia, kiedy urzędy były otwarte.

Gdy pomyślałam o Billu, akurat regulowałam brwi, nachylając się nad umywalką, żeby móc lepiej widzieć swoją twarz w lustrze. Musiałam odłożyć pęsetę i usiąść na brzegu wanny. Uczucia, które żywiłam do Billa, były sprzeczne i niejasne; miałam nadzieję, że niedługo je wyjaśnię. Ale świadomość, że cierpi, jest w kłopotach, a ja nie wiem, jak go znaleźć – ciężko było się z tym zmierzyć. Nigdy nie oczekiwałam, że nasz romans będzie łatwy, w końcu to była relacja międzygatunkowa. A Bill był ode mnie o wiele starszy. Ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że kiedy zniknie, będę odczuwała tak bolesną pustkę, jaką czułam teraz.

Założyłam dzinsy i sweter, a potem pościeliłam łóżko. W łazience poprawiłam makijaż i odwiesiłam ręcznik. Uporządkowałabym też pokój Alcide'a, ale uznałam, że ruszanie jego rzeczy mogłoby być w jakiś sposób impertynenckie. Przeczytałam zatem kilka rozdziałów książki, po czym zdecydowałam, że nie mogę siedzieć w mieszkaniu ani chwili dłużej.

Zostawiłam Alcide'owi notatkę, w której napisałam, że idę na spacer. Windą zjeżdżałam z przeciętnie ubranym mężczyzną, który ścisnął torbę golfową. Powstrzymałam się i nie zapytałam: „Zamierza pan grać w golfa?”; nie dodałam też, że to doskonały dzień, żeby spędzać czas na zewnątrz. Było jasno i słonecznie, bardzo pogodnie. Dzień wydawał się radosny, głównie za sprawą błyszczących w słońcu dekoracji świątecznych i tłumów w sklepach.

Zastanawiałam się, czy Bill wróci do domu na Boże Narodzenie. A jeśli tak, to czy mógłby pójść ze mną do kościoła w Wigilię – i czy chciałby iść. Pomyślałam o pile Skil, którą kupiłam Jasonowi; prosiłam o odłożenie jej w Sears<sup>20</sup> w Monroe miesiąc temu i w zeszłym tygodniu ją odebrałam. Kupiłam też sweter dla Arlene i zabawki dla jej dzieci. Naprawdę nie miałam nikogo więcej, komu mogłabym kupić prezent. To było żalodne. Zdecydowałam, że w tym roku kupię Samowi płytę CD. Ten pomysł poprawił mój nastrój. Uwielbiam dawać prezenty. Do tego to będzie pierwsza Gwiazdka, którą spędzę z chłopakiem...

Och, cholera, moje myśli zatoczyły pełne koło, tak samo jak nagłówki informacji w CNN.

– Sookie! – zawołał jakiś głos.

Wyrwana z zamyślenia, rozejrzałam się wokół i zobaczyłam Janice machającą do mnie ze swojego sklepu po drugiej stronie ulicy. Nieświadomie szłam w kierunku, który znałam. Odmachałam jej.

– Chodź tutaj – zaprosiła mnie.

Dotarłam do skrzyżowania i przeszłam przez jezdnię na światłach.

Salon był zatłoczony, a Jarvis i Corrine mieli ręce pełne roboty.

---

20 Cyt. za Wikipedią: Sears (oficjalna nazwa Sears, Roebuck and Co.) to sieć amerykańskich sklepów wielobranżowych (w ofercie można znaleźć m.in. ubrania, obuwie, meble, biżuterię, kosmetyki, narzędzia i sprzęt elektroniczny). Pierwszy sklep, którego właścicielami byli Richard Warren Sears i Alvah Roebuck, otwarto w 1886 r. w Chicago (Illinois).



– Dziś gwiazdkowe przyjęcia – wyjaśniła Janice, zajmując się jednocześnie włosami młodej brunetki. – Zwykle nie otwieramy w soboty po południu.

Młoda kobieta, której ręce zdobił imponujący zestaw diamentowych pierścionków, dalej przeglądała *Southern Living*, kiedy Janice pracowała nad jej włosami.

– Czy to brzmi dobrze? – kobieta zapytała Janice. – Imbirowe klopsiki?

Błyszczący paznokcie wskazał przepis.

– Dość orientalne? – zapytała Janice.

– Um, coś w tym rodzaju. – Uważnie przeczytała przepis. – Nikt inny na całym świecie ich nie zaserwuje – wymamrotała. – Można by w nie wbić wykałaczkę.

– Sookie, co dziś porabiasz? – zapytała Janice, kiedy była pewna, że jej klientka myśli o mielonej wołowinie.

– Tak się szwędam – powiedziałam, po czym wzruszyłam ramionami. – Twój brat załatwia jakieś sprawy, tak napisał w notatce.

– Zostawił ci notatkę, żebyś wiedziała, co robi? Dziewczyno, powinnaś być dumna. Ten facet nic nie pisał, odkąd skończył szkołę średnią. – Spojrzała na mnie kątem oka i uśmiechnęła się. – Dobrze się bawiliście poprzedniej nocy?

Przemyślałam to.

– Ach, było w porządku – powiedziałam z wahaniem. W każdym razie tańczenie było przyjemne...

Janice wybuchła śmiechem.

– Jeśli aż tak musiałaś się nad tym zastanawiać, to nie mógł być idealny wieczór.

– Cóż, nie – przyznałam. – W barze wydarzyło się coś w rodzaju bójkę i jeden z gości musiał zostać wyproszony. A poza tym Debbie tam była.

– Jak wypadły zaręczyny?

– Przy jej stoliku był spory tłum – powiedziałam. – Ale po chwili podeszła do nas i zadawała dużo pytań. – Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie. – Raczej jej się nie podobało, że widzi Alcide’a z kimś innym!

Janice znów się zaśmiała.

– Kto się zaręczył? – zapytała klientka, rezygnując z przepisu.

– Och, Debbie Pelt? Ta, która umawiała się z moim bratem? – powiedziała Janice.

– Znam ją – powiedziała czarnowłosa kobieta z radością w głosie. – Umawiała się z twoim bratem, Alcide’em? A teraz wychodzi za męża za innego?

– Wychodzi za Charlesa Clausena – powiedziała Janice, kiwając ponuro głową. – Znasz go?

– Jasne, że tak! Chodziliśmy razem do szkoły średniej. Żeni się z Debbie Pelt? Cóż, lepiej, że on niż twój brat – powiedziała Czarnowłosa poufnym tonem.

– Sama też na to wpadłam – powiedziała Janice. – Wiesz o czymś, o czym ja nie wiem?

– Ta Debbie... Jest zamieszana w coś dziwnego – powiedziała Czarnowłosa, unosząc przy tym brwi, żeby podkreślić, jak znaczące są te słowa.

– W co na przykład? – zapytałam, z trudem łapiąc oddech w oczekiwaniu na jej dalsze słowa.

Czy to możliwe, że ta kobieta wie coś o zmiennokształtnych, o wilkołakach? Moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Janice i zauważyłam w jej oczach ten sam rodzaj lęku.

Janice wiedziała o swoim bracie. Wiedziała o jego świecie.

I wiedziała, że ja także wiem.

– Mówią, że to diabelski kult – powiedziała Czarnowłosa. – Czary.

Obie wpatrywałyśmy się w jej odbicie w lustrze. Spowodowała reakcję, na jakiej jej zależało. Pokiwała głową z satysfakcją. Diabelskie wyznanie i czary ciężko było nazwać synonimami, ale nie miałam zamiaru kłócić się z tą kobietą; to był zły czas i złe miejsce.

– Tak, to właśnie słyszałam. A kiedy jest pełnia księżycy, idzie razem z kilkorgiem przyjaciół do lasu i robią różne rzeczy. Nikt nie wie dokładnie jakie – przyznała.

Janice i ja równocześnie wypuściłyśmy powietrze.

– O mój Boże – powiedziałam słabo.

– Zatem mój brat dobrze zrobił, kiedy z nią zerwał. Nie pochwalamy takich rzeczy – powiedziała Janice prawym tonem.

– Oczywiście, że nie – zgodziłam się.

Nie spojrzaliśmy na siebie.

Po upływie jakiegoś czasu zaczęłam przebąkiwać coś o wyjściu, ale Janice zapytała mnie, w co się ubiorę na wieczór.

– Och, sukienka ma kolor podobny do koloru szampana – powiedziałam. – Taki błyszczący beż.

– Zatem czerwone paznokcie nie będą pasować – powiedziała Janice. – Corrine!

Pomimo moich protestów Jarvis znów pracował nad moją fryzurą, a potem wyszłam z salonu z beżowymi paznokciami u rąk i nóg. Chciałam zapłacić Janice, ale jedynym, na co mi pozwoliła, było wręczenie napiwków jej pracownikom.

– Nigdy w życiu nie byłam tak rozpieszczana – powiedziałam jej.

– Czym się zajmujesz, Sookie?

Dzień wcześniej rozmowa jakoś nie zesłała na ten temat.

– Jestem barmanką – powiedziałam.

– To *jest* zmiana po Debbie – powiedziała Janice. Wydawała się zamyślona.

– Och, naprawdę? Czym zajmuje się Debbie?

– Jest asystentką prawnika.

Debbie zdecydowanie miała lepsze wykształcenie niż ja. Nigdy nie byłam w stanie znieść collage'u; ostatecznie, jak uznałam, mogłabym znaleźć jakiś sposób, choć byłoby mi ciężko. Ale moje kalectwo spowodowało, że trudne było dla mnie nawet ukończenie szkoły średniej. Nastolatka-telepatka ma wtedy bardzo ciężko, możecie mi wierzyć. Tak słabo nad tym panowałam. Każdy dzień był pełen dramatów – dramatów innych dzieciaków. Próby skoncentrowania się w klasie, pisanie testów w sali pełnej działających na najwyższych obrotach mózgow... Jediną rzeczą, w której byłam najlepsza, były prace domowe.

Janice wydawała się nie przejmować faktem, że jestem barmanką, choć ten zawód raczej nie oszałamiał krewnych osoby, z którą się spotykało.

Przypominałam sobie wciąż i wciąż, że ta cała szopka z Alcide'em była tylko tymczasowym układem, o który nie prosiłam, i kiedy dowiem się, gdzie przetrzymywany jest Bill – właśnie, Sookie, pamiętasz Billa, swojego *chłopaka*? – nigdy więcej nie zobaczę Alcide'a. Och, niewykluczone, że wpadnie do Merlotte's, kiedy zjedzie z drogi międzystanowej ze Shreveport do Jackson, ale to wszystko.

Janice naprawdę miała nadzieję, że dołączę do jej rodziny na stałe. To było takie miłe z jej strony. Bardzo ją lubiłam. Niemal złapałam się na marzeniu, że Alcide naprawdę mnie polubi, co dałoby mi szansę zostania szwagierką Janice.

Mówi się, że nie ma nic złego w marzeniach, ale to nieprawda.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 7

Alcide czekał już na mnie, kiedy wróciłam. Stos zapakowanych prezentów, leżących na kuchennym blacie, zdradzał, w jaki sposób Alcide spędził przynajmniej część poranka. Kończył robić świąteczne zakupy.

Wyglądał na nieco skrępowanego (ciężko go nazwać Panem Subtelny), więc uznałam, że zrobił coś, co jego zdaniem mogło mi się nie podobać. Czymkolwiek to było, nie był gotów mi tego pokazać, więc usiłowałam być uprzejma i trzymać się z dala od jego myśli. Kiedy szłam przez krótki hol, na który składały się ściana mojej sypialni i blat kuchenny, poczułam niezbyt przyjemny zapach. Może należało wynieść śmieci? Jakiego rodzaju śmieci mogłyby w tak krótkim czasie wytworzyć tak okropny smród? Ale wspomnienie miłej rozmowy z Janice i przyjemność płynąca z przebywania z Alcide'em spowodowały, że przestałam o tym myśleć.

– Ładnie wyglądasz – powiedział.

– Wpadłam zobaczyć się z Janice. – Bałam się, że pomyśli, że zeruję na szczodrości jego siostry. – Potrafi wpłynąć na ludzi, żeby zaakceptowali coś, czego nie chcą zaakceptować.

– Jest dobra – powiedział po prostu. – Wie o mnie, odkąd byliśmy w szkole średniej, i nigdy nie pisnęła ani słowa.

– Wiem.

– Skąd...? Och, no tak. – Potrząsnął głową. – Wydajesz się najbardziej normalną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, i ciężko mi pamiętać, że masz te wszystkie zdolności.

Nikt jeszcze nie ujął tego w taki sposób.

– Kiedy wchodziłaś, wyczułaś może coś dziwnego przy... – zaczął, ale w tym samym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi.

Alcide podszedł do nich, kiedy ja zdejmowałam płaszcz.

Sprawił wrażenie zadowolonego, więc odwróciłam się z uśmiechem w stronę drzwi. Młody mężczyzna, który wszedł do środka, nie wydawał się zaskoczony moim widokiem. Alcide przedstawił go jako Della Phillipsa, męża Janice. Uścisnęłam jego dłoń, mając nadzieję, że będzie tak samo miły jak Janice.

Przelotnie dotknął mojej dłoni, a potem mnie ignorował.

– Zastanawiałem się, czy mógłbyś przyjść po południu i pomóc mi rozwiesić świąteczne lampki na zewnątrz – powiedział Dell, kierując słowa do Alcide'a i tylko do niego.

– Gdzie jest Tommy? – zapytał Alcide. Wyglądał na zawiedzionego. – Nie przyprowadziłeś go do mnie.

Tommy był synkiem Janice.

Dell spojrzał na mnie i potrząsnął głową.

– Masz tu kobietę, więc to nie wydawało się słuszne. Jest z moją matką.

Ten komentarz był tak niespodziewany, że byłam w stanie tylko stać jak słup soli i milczeć. Postawa Della wbiła w ziemię także Alcide'a.

– Dell – powiedział – nie bądź nieuprzejmy wobec mojej przyjaciółki.

– Skoro mieszka z tobą, to musi być czymś więcej niż przyjaciółką – powiedział Dell, jakby stwierdzał fakt. – Przykro mi, panienko, to nie w porządku.

– Nie sądz, a nie będziesz sądzony – powiedziałam, mając nadzieję, że nie brzmię na tak wkurzoną, jak byłam, o czym informował mi skręcony w supeł żołądek. Czułam, że nie powinno się powoływać na Biblię, kiedy jest się tak wzburzonym. Poszłam do sypialni dla gości i zamknęłam drzwi.

Alcide zapukał do drzwi, kiedy Dell Phillips już wyszedł.

– Chcesz zagrać w Scrabble? – zapytał.

Zamrugalam.

– Jasne.

– Kupiłem tę grę, kiedy szukałem czegoś dla Tommy’ego.

Położył już grę na stoliku do kawy przy kanapie, ale nie był na tyle pewny siebie, by ją odpakować i rozłożyć.

– Przyniosę colę – powiedziałam.

Nie po raz pierwszy zauważyłam, że w mieszkaniu jest dość zimno, chociaż oczywiście znacznie cieplej niż na zewnątrz. Żałowałam, że nie wzięłam żadnego swetra, żeby móc go teraz założyć, i zastanawiałam się, czy gdybym poprosiła o podkręcenie ogrzewania, Alcide mógłby to odebrać jako coś obraźliwego. A potem przypomniało mi się, jak ciepła jest jego skóra i uznałam, że musi być jednym z tych ludzi, którym nigdy nie jest zimno. A może to cecha wilkołaków? W każdym razie założyłam bluzkę, którą miałam na sobie wczoraj, uważając przy tym, żeby nie zepsuć fryzury.

Alcide usadowił się na podłodze po jednej stronie stołu, a ja po drugiej. Minęło sporo czasu, od kiedy którekolwiek z nas grało w Scarbble, więc zanim zaczęliśmy, przez chwilę przeglądaliśmy zasady.

Alcide ukończył Politechnikę Luizjańską, ja zaś nigdy nie byłam w collage’u, ale sporo czytam, więc mogliśmy mieć podobny zasób słownictwa. Alcide był lepszym strategiem. Wydawało się, że myśli nieco szybciej.

Nieźle zapunktowałam dzięki słowu „kańczug”, a Alcide pokazał mi język. Zaśmiałam się, a on powiedział:

– Nie czytaj mi w myślach, to byłoby oszustwo.

– Nie zrobiłabym czegoś takiego, to jasne – powiedziałam skromnym tonem, a on popatrzył na mnie nieco gniewnie.

Przegrałam – ale tylko dwunastoma punktami. Po tej przyjemnej, pełnej przekomarzania się partyjce Alcide wstał i odniósł szklanki do kuchni. Odstawił je i zaczął szukać czegoś w szafkach, a ja sprzątnęłam grę.

– Gdzie mam to schować? – zapytałam.

– Och, wrzuc do szafy przy drzwiach. Jest tam pusta półka.

Wzięłam pudełko i podeszłam do szafy. Zapach, na który wcześniej zwróciłam uwagę, zdawał się nasilać.

– Wiesz, Alcide – powiedziałam, mając nadzieję, że nie wyjdę na czepialską. – Tu jest coś, co śmierdzi, jakby się psuło. Dokładnie tutaj.

– Też to zauważyłem. Dlatego właśnie sprawdzam szafki. Może to zdechła mysz?

Kiedy to mówił, szarpnęłam za uchwyt szafy.

Odkryłam źródło zapachu.

– Och nie – powiedziałam. – Och *nie, nie, nie, nie*.

– Nie mów mi, że jakiś szczur tam wszedł i umarł – powiedział Alcide.

– Nie szczur – powiedziałam. – Wilkołak.

To była niewielka szafa, tylko na płaszcze gości. Teraz była wypełniona śniadym facetem z Club Dead – tym, który złapał mnie za ramię. Z całą pewnością był martwy. Martwy od kilku godzin.

Nie byłam w stanie odwrócić wzroku.

Alcide zjawił się za moimi plecami i to spowodowało, że poczułam się niespodziewanie komfortowo. Zajrzał do szafy ponad czubkiem mojej głowy, jednocześnie kładąc mi ręce na ramionach.

– Żadnej krwi – powiedziałam roztrzęsionym głosem.

– Jego szyja. – Alcide zdawał się tak samo roztrzęsiony jak ja.

Głowa wilkołaka w szafie opierała się o jego ramię, choć nadal była przyczepiona do reszty ciała. Fúj, fúj, fúj. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Powinniśmy wezwać policję – powiedziałam z wahaniem.

Zwróciłam uwagę na pozycję, w jakiej znajdowało się ciało. Mężczyzna prawie stał. Zdałam sobie sprawę, że został wepchnięty do szafy, a ktokolwiek to zrobił, domknął drzwi siłą. Trup jakby stwardniał w tej pozycji.

– Ale jeśli wezwiemy policję... – Głos Alcide’a ucichł. Wziął głęboki wdech. – Nigdy nie uwierzą, że tego nie zrobiliśmy. Przesłuchają jego znajomych, a oni powiedzą, że był w Club Dead zeszłej nocy, co policja od razu sprawdzi. Dowiedzą się, że cię zaczepił, i przez to wpadł w kłopoty. Nikt nie uwierzy, gdy powiemy, że nie mieliśmy nic wspólnego z tym morderstwem.

– Z drugiej strony – zaczęłam powoli, myśląc na głos. – Sądziysz, że powiedzieliby cokolwiek o Club Dead?

Alcide rozważył to. Dotknął ust kciukiem, kiedy o tym myślał.

– Może i masz rację. Ale gdyby nie wspomnieli o Club Dead, jak mogliby opisać tę, hm, konfrontację? Wiesz, co by zrobili? Chcieliby się sami zająć tym problemem.

To była *doskonała* uwaga. Nie miałam już wątpliwość: żadnej policji.

– Zatem musimy pozbyć się ciała – powiedziałam, przechodząc do konkretów. – Jak chcemy to zrobić?

Alcide był praktycznym facetem. Przywykł do rozwiązywania problemów, poczynając od tych największych.

– Musimy go wywieźć z miasta. Żeby to zrobić, musimy zabrać go do garażu – powiedział po kilku chwilach namysłu. – A żeby to zrobić, musimy go w coś owinąć.

– Zasłonka prysznicowa – zasugerowałam, kiwając głową w kierunku łazienki, z której korzystałam. – Hm, możemy zamknąć szafę i iść gdzieś indziej, żeby pomyśleć o tym?

– Jasne – powiedział Alcide, który nagle tak samo jak ja zapragnął przestać patrzeć na ten makabryczny widok przed naszymi oczami.

Stanęliśmy zatem na środku salonu i zaczęliśmy planować. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było całkowite wyłączenie ogrzewania i otwarcie wszystkich okien w mieszkaniu. Zapach ciała nie ujawnił się wcześniej tylko dlatego, że Alcide utrzymywał w domu niską temperaturę, a drzwi do szafy były dobrze dopasowane. Teraz musieliśmy pobyć się słabego, ale wszechobecnego zapachu.

– Jesteśmy na piątym piętrze, nie sądzę, że dam radę go znieść z takiej wysokości – powiedział Alcide. – Przynajmniej jakiś odcinek musi przejechać w windzie. To najbardziej niebezpieczna część.

Dyskutowaliśmy i doprecyzowywaliśmy plan, póki nie uznaliśmy, że nie wymyślimy już nic lepszego. Alcide dwa razy pytał mnie, czy dobrze się czuję, a ja dwukrotnie go zapewniłam, że tak. W końcu to do mnie dotarło – najwyraźniej myślał, że mogę wpaść w histerię albo zemdleć.

– Nigdy nie mogłam pozwolić sobie na bycie zbyt delikatną – powiedziałam. – To nie mój charakter.

Jeśli Alcide się spodziewał, że poproszę o sole trzeźwiące albo będę go błagać, żeby mnie uratował przed wielkim, złym wilkiem, to się pomylił. Mogłam być na tyle zdeterminowana, żeby myśleć trzeźwo, to jednak nie znaczyło, że byłam całkiem spokojna. Kiedy chciałam zdjąć zasłonkę, trzęsłam się tak bardzo, że musiałam się opanować, aby nie zerwać plastikowych żabek, na których wisiała.

*Powoli i spokojnie*, powiedziałam sobie stanowczo. Wdech, wydech, wziąć zasłonkę i rozłożyć ją na podłodze w holu.

Zasłonka była niebiesko-zielona, ozdobiona rządkami żółtych rybek.

Alcide zszedł do garażu, żeby postawić samochód możliwie najbliżej schodów. Kiedy wrócił, przezornie miał ze sobą parę rękawic roboczych. Gdy je zakładał, zrobił głęboki wdech – co było błędem, biorąc pod uwagę bliskość trupa. Z twarzą, na której malowała się determinacja, Alcide chwycił zwłoki za ramiona i szarpnął.

Rezultat był bardziej dramatyczny, niż mogliśmy się spodziewać. Z szafy wypadło sztywne ciało motocyklisty. Alcide musiał odsunąć się w prawo, żeby nie zawadziło o niego. Trup upadł na podłogę w kuchni, a potem przekreślił się na zasłonkę.

– Wow – powiedziałam drżącym głosem. – Wyszło nawet niezłe.

Zwłoki leżały prawie dokładnie w tym miejscu, w którym chcieliśmy, żeby się znalazły. Alcide i ja pokiwaliliśmy głowami, ukłękliśmy przy dwóch końcach zasłonki i zawinęliśmy w nią ciało. Kiedy twarz mężczyzny została przykryta, oboje się odprężyliśmy. Okazało się, że Alcide przyniósł ze sobą także mocną taśmę samoprzylepną – prawdziwi faceci zawsze mają mocną taśmę samoprzylepną w swoich samochodach – i okleiliśmy nią końce zasłonki, w którą owinięte były zwłoki. Na szczęście wilkołak nie był zbyt wysoki jak na tak solidnie zbudowanego faceta.

Podnieśliśmy się i pozwoliliśmy sobie na krótki odpoczynek. Alcide odezwał się jako pierwszy:

– Wygląda jak wielkie, zielone burrito – zauważył.

Zatkałam sobie usta dłonią, żeby powstrzymać śmiech.

Oczy Alcide'a wyrażały zaskoczenie, kiedy patrzył na mnie ponad owiniętym trupem. Nagle też wybuchł śmiechem.

Kiedy się uspokoił, zapytałam:

– Jesteś gotowy do fazy drugiej?

Pokiwał głową, a ja założyłam płaszcz i przeszedłam obok Alcide'a i trupa. Zamknęłam za sobą szybko drzwi do mieszkania, na wypadek, gdyby ktoś akurat tamtędy przechodził, i ruszyłam w stronę windy. W chwili, kiedy nacisnęłam guzik przywołujący windę, zza rogu wyszedł mężczyzna i również stanął pod drzwiami windy. Mógł być krewnym starej pani Osburgh, mógł też być jednym z senatorów, który akurat wrócił do Jackson. Jego wygląd i zachowanie nie mówiły mi nic ponad to, że jest porządnie ubranym sześćdziesięcioletkiem, w dodatku okazał się na tyle dobrze wychowany, by czuć się w obowiązku nawiązania rozmowy.

– Dziś jest naprawdę zimno, prawda?

– Rzeczywiście, ale nie aż tak jak wczoraj.

Patrzyłam na zamknięte drzwi, marząc, że się otworzą, a on zniknie.

– Wprowadziła się pani niedawno?

Nigdy wcześniej nie byłam tak poirytowana towarzystwem tak kulturalnej osoby.

– Odwiedzam kogoś – powiedziałam obojętnym tonem, który powinien sygnalizować, że uważam tę rozmowę za skończoną.

– Och – powiedział radośnie. – Kogo?

Na szczęście winda akurat przyjechała, a jej drzwi otworzyły się w odpowiedniej chwili, by uratować tego jakże uprzejmego pana przed urwaniem głowy. Gestem zaprosił mnie, żebym weszła do windy jako pierwsza, ale zrobiłam krok w tył i powiedziałam: „Ojejku, zapomniałam kluczy!”, po czym energicznie odmaszerowałam, nie oglądając się w tył. Podeszłam do drzwi pustego mieszkania obok tego zajmowanego przez Alcide'a, i zapukałam. Usłyszałam, że drzwi windy się zamykają, i wydałam z siebie ciche westchnienie ulgi.

Kiedy uznałam, że Pan Rozmowny miał wystarczająco dużo czasu, żeby dotrzeć do samochodu i wyjechać z parkingu – o ile nie zagadywał właśnie na śmierć ochroniarza – wezwałam ponownie windę. Była sobota i ustalenie, co zaplanowali inni ludzie, wydawało się niemal niemożliwe. Zgodnie ze słowami Alcide'a, większość mieszkań własnościowych została kupiona jako inwestycja i były podnajęte ludziom, którzy zazwyczaj wyjeżdżali na święta. Jednakże całorocznymi mieszkańcami mogli się poruszać w nietypowych porach, jako że nie tylko był weekend, ale ponadto do Gwiazdki zostały tylko dwa tygodnie. Kiedy to skrzypiące ustrojstwo z powrotem pojawiło się na piątym piętrze, było puste.

Wróciłam do mieszkania 504, zapukałam dwukrotnie do drzwi i znów skierowałam się w stronę windy, żeby przytrzymać otwarte drzwi. Alcide wyszedł na korytarz z trupem zarzuconym na ramię, nogami do przodu. Poruszał się tak szybko, jak tylko mógł, biorąc pod uwagę, że niósł sztywne zwłoki.

To był najbardziej niebezpieczny moment. To, co Alcide niósł, wyglądało dokładnie na to, czym było – na trupa owiniętego zasłoną prysznicową. Plastik powodował, że zapach był znośny, ale wyczuwalny, kiedy podeszło się bliżej. Spokojnie zjechaliśmy dwa piętra w dół. Kiedy byliśmy na trzecim piętrze, nie byliśmy w stanie zachować dłużej zimnej krwi. Zatrzymaliśmy windę, która, ku naszej wielkiej uldze, otworzyła się na pusty korytarz. Szybko wysiadłam i otworzyłam drzwi na klatkę schodową, żeby przytrzymać je dla Alcide'a. Potem zeszałam schodami przed nim i przez szklane drzwi zajrzałam do garażu.

– Czekaj – powiedziałam, gestem nakazując mu się zatrzymać.

Kobieta w średnim wieku i nastolatka wypakowywały zakupy z bagażnika toyoty, jednocześnie żywo się kłócąc. Dziewczyna została zaproszona na całonocną imprezę. Jej matka się nie zgodziła. Musi tam iść, bo wszyscy jej przyjaciele tam będą. Matka się nie zgodziła. Matki wszystkich innych się zgodziły. Matka się nie zgodziła.

– Proszę, nie idźcie schodami – szepnęłam.

Ale kłótnia trwała dalej, kiedy znalazły się w windzie. Wyraźnie usłyszałam, że dziewczyna przerywa potok słów, żeby powiedzieć: „Fuj, coś tu śmierdzi”. A potem drzwi się zamknęły.

– Co się dzieje? – szepnął Alcide.

– Nic. Sprawdźmy, czy ten spokój utrzyma się jeszcze przez minutę.

Utrzymał się, więc wyszłam przez drzwi i skierowałam się do samochodu Alcide'a, rzucając uważne spojrzenia w jedną i w drugą stronę, aby się upewnić, że na pewno nikogo tu nie ma. Byliśmy poza zasięgiem wzroku strażnika, który siedział w małej, szklanej budce przy wjeździe.

Otworzyłam tył samochodu Alcide'a; na szczęście pickup miał planckę. Jeszcze raz rozejrzałam się po garażu, a potem pośpiesznie wróciłam do drzwi przy schodach i po chwili je otworzyłam.

Alcide znalazł się przy samochodzie szybciej, niż mogłabym choćby przypuszczać, że jest w stanie się poruszać, zwłaszcza z taki obciążeniem. Podnieśliśmy ciało i wrzuciliśmy je na pakę pickupa. Z olbrzymią ulgą zamknęliśmy tył samochodu.

– Faza druga ukończona – powiedział Alcide. Gdyby nie jego postura, uznałabym ten ton głosu, za objaw zawrotów głowy.

Przemierzanie ulic miasta ze zwłokami w aucie u każdego wywołałoby paranoję.

– Przestrzegaj każdej zasady ruchu drogowego – przypominałam Alcide'owi, niezadowolona z tego, że mój głos zdradzał, jak bardzo jestem spięta.

– Okej, okej – warknął, równie spięty.

– Myślisz, że ci ludzie w tym samochodzie się na nas patrzą?

– Nie.

Oczywiście najlepiej byłoby, gdybym zamilkła, więc tak też zrobiłam. Wjechaliśmy na I-20, tę samą, którą wjechaliśmy do Jackson, i jechaliśmy tak długo, aż znaleźliśmy się wśród farm. Kiedy dojechaliśmy do wyjazdu z Bolton, Alcide powiedział:

– To wygląda nieźle.

– Jasne – powiedziałam.

Nie sądziłam, że zniosę dalszą jazdę z trupem. Teren między Jackson i Vicksburgiem jest dość nisko położony i płaski, w większości składają się na niego pola poprzecinane bagnistymi odgałęzieniami rzek. Miejsce, w którym się zatrzymaliśmy, było typowe dla tego rejonu. Zjechaliśmy z autostrady międzystanowej i ruszyliśmy na północ, w kierunku lasu. Po kilku milach Alcide skręcił w prawo, w drogę, która nie była dozwijowana od lat. Drzewa

rosły po obu stronach szarej powierzchni. Ponure, zimowe niebo nie miało szans odpowiednio oświetlić tego miejsca. Zadrżałam.

– Już niedaleko – powiedział Alcide, a ja pokiwałam głową.

Niewielkie odgałęzienie drogi prowadziło w lewo, więc je wskazałam. Alcide zahamował i rozważyliśmy tę możliwość.

Pokiwaliśmy głowami na znak zgody. Alcide cofnął się, co mnie zaskoczyło, ale potem uznałam, że to dobry pomysł. Im głębiej wjeżdżaliśmy w las, tym bardziej podobał mi się wybór tego miejsca. Droga została wyżyrowana stosunkowo niedawno, więc nie zostawialiśmy śladów opon. Pomyślałam też, że są duże szanse na to, że ta droga prowadzi do obozu myśliwskiego, który będzie nieużywany, skoro sezon na sarny się skończył. Kiedy przejechaliśmy jeszcze kilka jardów – upewnił mnie napis przybity do drzewa. Głosił: „Klub Myśliwski Kiley-Odum. Teren prywatny – WSTĘP WZBRONIONY”.

Alcide wycofał się powoli i ostrożnie.

– Tutaj – powiedział, kiedy wjechaliśmy dostatecznie daleko w las, by mieć pewność, że nie da się nas zobaczyć z drogi. Zaparkował. – Słuchaj, Sookie, nie musisz wysiadać.

– Będzie szybciej, jeśli ci pomogę.

Próbował posłać mi groźne spojrzenie, ale ja zachowałam kamienną twarz, więc ostatecznie tylko westchnął.

– Okej, mijamy to już za sobą – powiedział.

Powietrze było zimne i wilgotne, a jeśli stało się przez chwilę nieruchomo, można było poczuć chłód przenikający aż do kości. Byłam pewna, że temperatura spada, a bezchmurne niebo, które widziałam rano, było tylko wspomnieniem. To był bardzo odpowiedni dzień na ukrywanie zwłok.

Alcide otworzył tył pickupa, oboje założyliśmy rękawiczki i chwyciliśmy za niebiesko-zielone zawiniątko. Radosne żółte rybki wyglądały niemal nieprzyzwoicie w tym chłodnym lesie.

– Szarpnij z całej siły – poradził mi Alcide i, kiedy doliczył do trzech, szarpnęliśmy.

Zwłoki w połowie znalazły się poza samochodem, ale część wystawała nieładnie z paki pickupa.

– Gotowa? Jeszcze raz. Raz, dwa, trzy!

Ponownie szarpnęłam i ciało, pod wpływem grawitacji, wypadło z samochodu i wylądowało na ziemi.

Byłabym dużo szczęśliwsza, gdybyśmy mogli od razu odjechać. Ale musieliśmy zdecydować, czy zabierzemy ze sobą zasłonę. Kto wie, czy na taśmie samoprzylepnej albo na zasłonce nie zostały odciski palców? Z całą pewnością były i inne, mikroskopijne dowody, o których nie mieliśmy pojęcia.

Nie bez powodu oglądam Discovery Channel.

Alcide miał użyteczny scyzoryk, więc pozwoliłam mu wykonać to zadanie. Trzymałam plastikowy worek na śmieci, kiedy on odcinał kawałki zasłony i wyrzucał je. Staralam się nie patrzeć, ale, oczywiście, to było niemożliwe.

Wygląd ciała się nie poprawił.

To zadanie także zostało ukończone wcześniej, niż się spodziewałam. Odwróciłam się, żeby wrócić do samochodu, ale Alcide się zatrzymał i odchylił głowę. Wydawało się, że wącha las.

– Dziś jest pełnia księżyca – powiedział.

Całe jego ciało zdawało się drżeć. Kiedy spojrzał na mnie, jego oczy wyglądały obco. Nie zmieniły koloru czy zarysu, ale wydawało mi się, że wygląda z nich obca osoba.

Poczułam się bardzo samotna w lesie, kiedy mój towarzysz zaczął sprawiać wrażenie, jakby niespodziewanie znalazł się w innym wymiarze. Czułam sprzeczne impulsy, które nakazywały mi krzyknąć, rozpłakać się albo uciekać. Uśmiechnęłam się do niego szeroko i



czekałam. Po dłuższej pauzie, Alcide powiedział:

– Wracajmy do samochodu.

Byłam zadowolona, kiedy usiadałam w fotelu pasażera.

– Jak myślisz, co go zabiło? – zapytałam, gdy już uznałam, że Alcide wrócił do normy.

– Myślę, że ktoś mu skręcił kark – powiedział Alcide. – Nie wiem, skąd się wziął w mieszkaniu. Pamiętam, że zamykałam drzwi zeszłej nocy. Jestem tego pewien. A dziś rano były znowu zamknięte.

Staralam się to rozgryźć, ale nie byłam w stanie. Potem zaczęłam się zastanawiać, co właściwie mogło zabić kogoś, kto ma skręcony kark. Uznałam jednak, że to nie najlepszy temat do rozmyślań.

W drodze powrotnej do mieszkania zatrzymaliśmy się w Wal-Marcie. W przedświąteczny weekend był on pełen klientów. *Nie kupiłam nic dla Billa*, pomyślałam po raz kolejny i poczułam ostry ból w sercu, kiedy zdałam sobie sprawę, że już nie kupię Billowi gwiazdkowego prezentu – ani teraz, ani nigdy.

Potrzebowaliśmy odświeżaczy powietrza, Resolve'a (żeby wyczyścić wykładzinę) i nowej zasłony prysznicowej. Spróbowałam wypchnąć to wszystko poza obręb świadomości i szłam nieco zwawiej. Alcide pozwolił mi wybrać zasłonkę prysznicową, co mi się podobało. Płacił gotówką, dzięki czemu mogliśmy być pewni, że po naszej wizycie nie zostanie żaden ślad.

Kiedy wsiedliśmy z powrotem do samochodu, sprawdziłam stan swoich paznokci. Były w porządku. Potem jednak pomyślałam o tym, jaka bezduszna muszę być, skoro się martwię o paznokcie. Właśnie skończyłam ukrywać martwego faceta. Przez kilka minut siedziałam tak, bardzo niezadowolona z siebie.

Wierzyłam Alcide'owi, z którym teraz, kiedy wróciliśmy do cywilizacji bez naszego milczącego pasażera, łatwiej było nawiązać kontakt.

– Cóż, ty go nie zabiłaś – zauważył. – Ach... prawda?

Spojrzałam w jego zielone oczy tylko z lekkim zdumieniem.

– Nie, z całą pewnością nie. A ty?

– Nie – powiedział, a z jego wyrazu twarzy mogłam stwierdzić, że czekał, żeby mnie o to zapytać.

Mnie nigdy nie przyszło to do głowy. Nie podejrzewałam Alcide'a, ale było jasne, że ktoś musiał zamienić wilkołaka w trupa. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, kto schował ciało do szafy. Aż do tej chwili byłam zbyt zajęta raczej pozbywaniem się go.

– Kto ma klucze? – zapytałam.

– Tylko tata i ja, a także sprzątaczką, która zajmuje się większością mieszkań w tym budynku. Nie trzyma klucza u siebie, zarządca jej go daje.

Zatrzymaliśmy się na tyłach sklepów i Alcide wyrzucił do kontenera worek na śmieci z pociętą zasłonką.

– To raczej krótka lista.

– Tak – powiedział powoli Alcide. – Tak, jest krótka. Ale wiem, że mój ojciec jest w Jackson. Rozmawiałem z nim przez telefon tego ranka, jak tylko wstałem. Sprzątaczką przychodzi tylko, kiedy zostawimy jej wiadomość u zarządcy budynku. To on trzyma komplet kluczy, który daje jej tylko w razie potrzeby, a potem sprzątaczką mu go oddaje.

– Co z ochroniarzem w garażu? Jest na służbie przez całą noc?

– Tak, ponieważ jest jedyną obroną przed ludźmi, którzy mogą zakraść się przez garaż i złapać windę. Zawsze przyjeżdżałaś tą drogą, ale są też frontowe drzwi z przodu budynku, od strony ulicy. I są zamknięte cały czas. Nie ma tam ochroniarza, ale potrzebny jest klucz, żeby dostać się do środka.

– Więc jeśli ktoś prześlizgnąłby się obok ochroniarza, mógłby wjechać windą na twoje piętro i nikt by go nie zatrzymał.

– Och, jasne.

– I ten ktoś musiałby poradzić sobie z zamkiem.

– Tak, i wnieść ciało, i schować je do szafy. To brzmi dość nieprawdopodobnie – powiedział Alcide.

– Ale najwyraźniej to właśnie się stało. Och, hm... czy kiedykolwiek dałeś klucz Debbie? Może ktoś pożyczył go od niej?

Staralam się, żeby mój głos brzmiał neutralnie. Prawdopodobnie nie wyszło najlepiej.

Długa pauza.

– Tak, miała klucz – powiedział sztywno Alcide.

Zagryzłam usta, żeby nie zadać następnego pytania.

– Nie, nie zabrałem jej go.

Nie musiałam nawet pytać.

Żeby przelamać tę ciszę, Alcide zasugerował, że powinniśmy zjeść spóźniony lunch. Co dziwne, odkryłam, że jestem naprawdę głodna.

Zjedliśmy u Hala i Mała, w restauracji blisko centrum. To był stary magazyn, a stoliki znajdowały się na tyle daleko od siebie, że mogliśmy porozmawiać bez obaw, że ktoś wezwie policję.

– Nie sądzę – wymamrotałam – że ktokolwiek mógł chodzić sobie po budynku z ciałem przewieszonym przez ramię, niezależnie od tego, która jest godzina.

– Nam się przed chwilą udało – powiedział. – Wygląda na to, że to musiało się stać między, powiedzmy, drugą a siódmą rano. O drugiej już spaliśmy, prawda?

– Raczej o trzeciej, biorąc pod uwagę wizytę Erica.

Nasze spojrzenia się spotkały. Eric. Eureka!

– Ale czemu miałby to zrobić? Aż tak mu odbiło na twoim punkcie? – zapytał ponuro Alcide.

– Nie odbiło – wymamrotałam zakłopotana.

– Och, chce ci się dobrać do majtek.

Pokiwałam głową, nie podnosząc spojrzenia.

– Sporo się wokół dzieje – powiedział na wydechu Alcide.

– Huh – mruknęłam lekceważąco. – Nadal jesteś zdenerwowany na Debbie i wiesz o tym. Spojrzeliśmy na siebie nawzajem. Lepiej powiedzcie to głośno teraz i dać temu spokój.

– Możesz czytać w moich myślach lepiej, niż sądziłem – powiedział Alcide. Na jego szerokiej twarzy malował się smutek. – Ale ona nie jest... Czemu mi na niej zależy? Nie jestem pewien, czy w ogóle ją lubię. Za to bardzo lubię ciebie.

– Dzięki – powiedziałam, szczerze się uśmiechając. – Też cię bardzo lubię.

– I podoba mi się spędzanie z tobą czasu.

– Ale wygląda na to, że i tak nic z tego.

– Nie. – Westchnął ciężko. – Wygląda na to, że nie.

Młoda kelnerka uśmiechnęła się do nas, kiedy wychodziliśmy, jednocześnie demonstrując, jak dobrze wygląda w swoich dzinsach (oczywiście zrobiła to w nadziei, że Alcide zwróci na nią uwagę).

– Myślę, że najlepiej będzie – powiedział Alcide – jeśli postaram się całkowicie pozbyć Debbie z mojego życia. A potem zjawię się na twojej wycieraczce, kiedy będziesz się tego najmniej spodziewać, i będę miał nadzieję, że do tego czasu dasz sobie spokój z tym swoim wampirem.

– I będziemy żyli długo i szczęśliwie?

Uśmiechnęłam się, a on pokiwał głową.

– Cóż, to będzie coś, na co można czekać – powiedziałam mu.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 8

Kiedy wróciliśmy do mieszkania Alcide'a, byłam tak zmęczona, że marzyłam o drzemce. To był jeden z najdłuższych dni mojego życia, a nie minęła jeszcze nawet połowa popołudnia. Wcześniej jednak musieliśmy zająć się pracami domowymi. Kiedy Alcide wieszał nową zasłonkę prysznicową, ja wyczyściłam wykładzinę w szafie przy pomocy Resolve, a potem otworzyłam jeden z odświeżaczy powietrza i umieściłam go na półce. Zamknęliśmy wszystkie okna, włączyliśmy ogrzewanie i spróbowaliśmy głębiej oddychać, po czym spojrzeliśmy na siebie.

Mieszkanie pachniało nieźle. Jednocześnie westchnęliśmy z ulgą.

– Właśnie zrobiliśmy coś naprawdę nielegalnego – powiedziałam, nadal niepoczyszona z powodu własnej niemoralności. – Ale tak naprawdę tylko cieszę się z tego, że udało nam się uniknąć konsekwencji.

– Nie martw się tym, że nie czujesz się winna – powiedział Alcide. – Niedługo zdarzy się coś, co da ci prawdziwy powód, żeby tak się czuć. Oszczędzaj poczucie winy na później.

To była tak dobra rada, że postanowiłam spróbować.

– Idę się zdrzemnąć – powiedziałam – więc wieczorem będę przynajmniej trochę przytomna.

Zawsze lepiej być ogarniętym, kiedy jest się wśród wampirów.

– Dobry pomysł – przyznał Alcide.

Uniósł brew, a ja się zaśmiałam, potrząsając głową. Poszłam do mniejszej sypialni i zamknęłam drzwi, po czym zdjęłam buty i z radością rzuciłam się na łóżko. Po chwili chwyciłam za brzeg narzuty i owinęłam ją wokół siebie. W mieszkaniu było cicho i ciepło (dzięki systemowi ogrzewania, który sprawiał, że strumień ciepłego powietrza wpadał do każdego pokoju), więc usnięcie zabrało mi tylko kilka chwil.

Obudziłam się nagle i byłam całkiem rozbudzona. Wiedziałam, że w mieszkaniu jest ktoś jeszcze. Może w jakiś sposób słyszałam pukanie do drzwi; albo może zarejestrowałam fakt, że z salonu słuchać głosy. Cicho wstałam z łóżka. Skarpetki nie wydawały żadnego dźwięku w kontakcie z beżowym dywanem, kiedy podchodziłam do drzwi. Popchnęłam je lekko, ale nie otworzyłam ich całkiem, i teraz zwróciłam głowę tak, żeby ucho znalazło się przy powstałej szparze.

Głęboki, chropowaty głos powiedział:

– Jerry Falcon był w moim domu zeszłej nocy.

– Nie znam go – odpowiedział Alcide. Wydawał się spokojny, ale ostrożny.

– Mówi, że wpakowałeś go w kłopoty zeszłej nocy w Josephine's.

– Wpakowałem go w kłopoty? Jeśli jest tym facetem, który zaczął moją dziewczynę, to sam się wpakował w kłopoty!

– Powiedz mi, co się stało.

– Zaczepił moją dziewczynę, kiedy byłem w toalecie. Kiedy zaprotestowała, zaczął ją napastować, a ona swoim krzykiem ściągnęła na siebie uwagę całego baru.

– Skrzywdził ją?

– Potrząsnął nią. I zranił ją, tak że jej ramię zaczęło krwawić.

– Przystępstwo krwi. – Głos stał się śmiertelnie poważny.

– Tak.

Zatem ślady paznokci na moim ramieniu zostały uznane za przestępstwo krwi, czymkolwiek to było.

– A potem?

– Wyszedłem z łazienki i odciągnąłem go od niej. Później wkroczył pan Hob.

– To wyjaśnia oparzenia.

– Tak. Hob wyrzucił go tylnymi drzwiami. I wtedy widziałem go po raz ostatni. Nazywał się Jerry Falcon?

– Tak. Potem przyjechał prosto do mojego domu, a reszta chłopaków została w barze.

– Edgington interweniował. Niewiele brakowało, a rzuciliby się na nas.

– Edgington tam był? – Głęboki głos wydawał się niepocieszony.

– Och, tak, ze swoim chłopakiem.

– W jaki sposób Edgington się w to wmieszał?

– Kazał im wyjść. Jako że jest królem i oni od czasu do czasu dla niego pracują, oczekiwali posłuszeństwa. Jeden sprawiał kłopoty, więc Edgington zwichnął mu kolano i zmusił innych, żeby go wynieśli. Przykro mi, że były kłopoty w twoim mieście, Terence. Ale to nie nasza wina.

– Masz przywileje gościa w naszym stadzie, Alcide. Szanujemy cie. A ci z nas, którzy pracują dla wampirów, cóż, co mogę powiedzieć? Nie jesteśmy z nich dumni. Ale Jerry to ich przywódca i zeszłej nocy został ośmieszony przed swoimi ludźmi. Jak długo jeszcze zamierzasz być w mieście?

– Jeszcze jedną noc.

– I to noc, kiedy jest pełnia.

– Tak, wiem, postaram się nie zwracać na siebie uwagi.

– Co masz zamiar robić dzisiejszej nocy? Postarasz się zapobiec przemianie czy wybierzesz się ze mną na polowanie?

– Postaram się trzymać z daleka od księżyca i unikać stresów.

– Zatem trzymaj się z dala od Josephine's.

– Niestety, Russell dość stanowczo żądał, byśmy wrócili dziś w nocy. Czuję się winny, że moja dziewczyna była narażona na taki stres. Upierał się, żebyśmy wrócili.

– Club Dead w czasie pełni księżyca... Alcide, to nie najmądrzejszy pomysł.

– Co mogę zrobić? Russell dyktuje warunki w Mississippi.

– Rozumiem. Ale uważaj i, jeśli zauważysz tam Jerry'ego Falcona, lepiej wyjdź. – Głos był śmiertelnie poważny.

– Rozumiem.

– Dobrze. Teraz, kiedy ty i Debbie Pelt zerwaliście, miałem nadzieję, że minie trochę czasu, zanim znów cię tu zobaczymy, Alcide. Daj sprawom szansę się ułożyć. Jerry to mściwy skurwysyn. Jeśli będzie miał okazję, na pewno cię zaatakuje, nie zaczynając wojny.

– To on popełnił przestępstwo krwi.

– Wiem, ale z powodu jego przymierza z wampirami, Jerry ma o sobie zbyt wysokie mniemanie. Nie zawsze przestrzega zasad panujących w stadzie. Przyszedł do mnie, tak jak powinien, tylko dlatego, że Edgington opowiedział się po drugiej stronie.

Jerry nie będzie przestrzegał już żadnych zasad. Jerry leżał w lesie na zachodzie.

Kiedy spałam, na zewnątrz zrobiło się już ciemno. Usłyszałam pukanie w okno. Podskoczyłam, oczywiście, ale potem podeszłam do niego najciszej, jak tylko mogłam. Odsunęłam zasłonę i przyłożyłam palec do ust. To był Eric. Miałam nadzieję, że nikt, kto akurat przechodzi ulicą, nie spojrzy w górę. Uśmiechnął się do mnie i gestem pokazał, żebym otworzyła okno. Zawzięcie pokiwałam głową i znów przyłożyłam palec do ust. Jeśli teraz wpuszczę Erica, Terence to usłyszy i odkryje, że tu jestem. Instynktownie wiedziałam, że Terence'owi nie spodobałoby się, gdyby się dowiedział, że został podsłuchany. Na palcach wróciłam do drzwi i nasłuchiwałam. Właśnie się zegnali. Zerknęłam w stronę okna i odkryłam, że Eric przygląda mi się z wielkim zainteresowaniem. Wyciągnęłam palec, żeby pokazać, że to potrwa jeszcze minutkę.

Usłyszałam, że drzwi mieszkania się zamykają. Chwilę później rozległo się pukanie do mojego pokoju. Kiedy wpuszczałam Alcide'a do środka, miałam nadzieję, że moja twarz nie była zbyt zmarszczona.

– Alcide, słyszałam większość z tego – powiedziałam. – Przepraszam, że podsłuchiwałam, ale miałam wrażenie, że to dotyczy mnie. Hm, Eric jest tutaj.

– Widzę właśnie – powiedział Alcide bez entuzjazmu. – Chyba będzie lepiej, jeśli go wpuszczę. Wejdz, Eric – dodał, otwierając okno.

Eric wszedł na tyle bezproblemowo, na ile wysoki facet może precyzyjnie się przez niewielkie okno. Miał na sobie garnitur, łącznie z kamizelką i krawatem. Włosy zaczesał w tył i zaplótł. Miał też okulary.

– Jesteś w przebraniu? – zapytałam. Ciężko mi było w to uwierzyć.

– Tak, jestem. – Przyjrzał się sobie z dumą. – Czyż nie wyglądam inaczej?

– Tak – przyznałam. – Wyglądasz jak Eric, który choć raz w życiu ubrał się porządnie.

– Podoba ci się garnitur?

– Jasne – powiedziałam.

Niewiele wiedziałam o męskich ubraniach, ale byłam gotowa się założyć, że ten oliwkowobrazowy trzyczęściowy garnitur kosztował więcej, niż zarabiałam w dwa tygodnie. Albo cztery. Może nie wybrałabym takiego stroju dla faceta o niebieskich oczach, ale i tak musiałam przyznać, że wyglądał spektakularnie. Jeśli kiedyś wyjdzie wampirze wydanie *GQ*<sup>21</sup>, zdecydowanie powinni zamieścić jego zdjęcie.

– Kto zajął się twoimi włosami? – zapytałam, zauważając po raz pierwszy, że były splecione w warkocz o zawitym wzorze.

– Oooch, zazdrosna?

– Nie, ale pomyślałam, że ten, kto to zrobił, mógłby mnie nauczyć, jak sama mogę się tak uczesać.

Alcide miał dość tych komentarzy na temat mody.

– Dlaczego zostawiłeś w mojej szafie martwego faceta? – zapytał wojowniczo.

Rzadko widuję Erica, kiedy nie może wykrztusić z siebie słowa, ale teraz z całą pewnością go zamurowało – na jakieś trzydzieści sekund.

– To nie Bubba był w szafie, prawda? – zapytał.

Teraz to my staliśmy z rozdziawionymi ustami – Alcide dlatego, że nie wiedział, kim jest Bubba, a ja dlatego, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, co mogłoby mu się przytrafić. Pospiesznie przybliżyłam Alcide'owi postać Bubby.

– Czyli to wyjaśnia te wszystkie doniesienia – powiedział, potrząsając głową. – Cholera, wszystkie były prawdziwe!

– Grupa z Memphis chciała go zatrzymać, ale to było niemożliwe – wyjaśnił Eric. – Chciał wrócić do domu, a to spowodowałyby różne incydenty. Dlatego zaczęliśmy go sobie przekazywać.

– A teraz go zgubiliście – zauważył Alcide, niespecjalnie zmartwiony problemem Erica.

– Niewykluczone, że ludzie, którzy chcieli dopaść Sookie w Bon Temps, zamiast niej porwali Bubbę – powiedział Eric. Poprawił kamizelkę i z satysfakcją spojrzął na siebie. – Zatem kto był w szafie?

– Motocyklista, który oznaczył Sookie zeszłej nocy – powiedział Alcide. – Chamsko się do niej przystawiał, kiedy byłem w łazience.

– Oznaczył ją?

– Tak, przestępstwo krwi – powiedział znacząco Alcide.

– Nie mówiłaś nic o tym zeszłej nocy.

Eric spojrzął na mnie z uniesioną brwią.

– Nie chciałam o tym mówić – powiedziałam. Nie podobał mi się sposób, w jaki to wyszło na jaw. – Poza tym, to nie było dużo krwi.

– Pozwól mi zobaczyć.

Wzniosłam oczy ku niebu, ale cholernie dobrze wiedziałam, że Eric nie ustąpi.

---

21 Popularne czasopismo.

Odciągnęłam kołnierz koszulki i ramiączko stanika tak, żeby pokazać mu ramię. Na szczęście koszulka była tak stara, że kołnierz stracił elastyczność i dał radę się odpowiednio rozciągnąć. Ślady paznokci na moim ramieniu przypominały półksiężycy, spuchnięte i czerwone, chociaż ostrożnie wyszorowałam to miejsce poprzedniej nocy. Wiem, ile zarazków jest pod paznokciami.

– Widzisz – powiedziałam. – Nic wielkiego. Byłam raczej wściekła niż przestraszona lub skrzywdzona.

Eric patrzył na małe rany, aż z powrotem zasłoniłam je koszulką. Potem przeniósł spojrzenie na Alcide'a:

– I jego zwłoki były w szafie?

– Tak – powiedział Alcide. – Był martwy od kilku godzin.

– Co go zabiło?

– Nie został ugryziony – powiedziałam. – Wyglądało na to, że jego kark był skręcony. Nie mogliśmy przyjrzeć mu się bliżej. Mówisz, że to nie twoja sprawa?

– Nie, chociaż zabicie go byłoby dla mnie przyjemnością.

Wzruszyłam ramionami, nie chcąc rozwijać tej mrocznej myśli.

– Więc kto go tam umieścił? – zapytałam, aby podtrzymać dyskusję.

– I dlaczego? – zapytał Alcide.

– Czy przesadą byłoby, gdybym zapytał, gdzie jest teraz?

Eric wyglądał, jakby pobłażał dwójce hałaśliwych dzieci.

Alcide i ja spojrzeliśmy na siebie.

– Hm, cóż, on... – Mój głos odmówił posłuszeństwa.

Eric zrobił wdech, oceniając zapach mieszkania.

– Ciała tu nie ma. Wezwaliście policję?

– Cóż, nie – wymamrotałam. – Właściwie my, hm...

– Porzuciliśmy zwłoki poza miastem – powiedział Alcide. To nie był najlepszy sposób na ujęcie tego.

Po raz drugi zaskoczyliśmy Erica.

– Cóż – powiedział obojętnie. – Ależ wy jesteście przedsiębiorczy.

– Wszystko przemyśleliśmy – powiedziałam. To zabrzmiało chyba trochę tak, jakbym się broniła.

Eric się uśmiechnął. To nie był zbyt radosny widok.

– Tak, jestem pewien, że przemyśleliście.

– Przywódca stada przyszedł się ze mną dziś zobaczyć – powiedział Alcide. – Właściwie był tu przed chwilą. I nie wiedział, że Jerry zaginął. W zasadzie Falcon poszedł do Terence'a ponarzekać, kiedy opuścił bar zeszłej nocy, i powiedział mu, że ma do mnie urazę. Zatem widziano go po incydencie w Josphine's.

– Więc może uda wam się uniknąć konsekwencji.

– Myślę, że tak.

– Powinniście byli go spalić – powiedział Eric. – To zabiłoby każdy ślad waszego zapachu.

– Nie sądzę, że ktokolwiek mógłby wyczuć nasz zapach – powiedziałam mu. – Naprawdę. Nie przypominam sobie, żebyśmy go dotknęli bezpośrednio gołą skórą.

Eric spojrział na Alcide'a, a ten pokiwał głową.

– Potwierdzam – powiedział. – A mam przecież dwoistą naturę.

Eric wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, kto miałby go zabić i podrzucić do tego mieszkania. Najwyraźniej jednak ten ktoś chciał zwalić winę na was.

– Dlaczego zatem nikt nie zadzwonił na policję z budki telefonicznej i nie powiedział, że w mieszkaniu 504 jest trup?

– Dobre pytanie, Sookie, ale w tym momencie nie znam na nie odpowiedzi. – Wydawało

się, że Eric nagle stracił całe zainteresowanie. – Będę w barze dziś wieczór. W razie gdybym musiał z tobą porozmawiać, Alcide, powiedz Russellowi, że jestem twoim znajomym spoza miasta i zaprosiłeś mnie, żebym poznał twoją nową dziewczynę.

– Okej – powiedział Alcide. – Ale nie rozumiem, czemu chcesz tam być. Prosisz się o kłopoty. Co jeśli któryś z wampirów cię rozpozna?

– Nie znam żadnego z nich.

– Czemu jednak ryzykujesz? – zapytałam. – Czemu w ogóle tam idziesz?

– Może tam być coś, o czym mogę się dowiedzieć, a czego ani ty nie podsłuchasz, ani nie dowie się o tym Alcide, bo nie jest wampirem – powiedział racjonalnie Eric. – Wybacz nam na moment, Alcide. Sookie i ja mamy pewne sprawy do omówienia.

Alcide spojrział na mnie, żeby się upewnić, czy nie mam nic przeciwko, zanim niechętnie pokiwał głową i wyszedł do salonu.

– Chcesz, żebym uleczył te ślady na twoim ramieniu? – zapytał nagle Eric.

Pomyślałam o tych okropnych, zaskorupiałych półksiężycach i o cienkich ramiączkach sukienki, którą miałam założyć. Prawie się zgodziłam, ale przyszła mi do głowy inna myśl.

– Eric, jak bym to wyjaśniła? Cały bar widział, jak mnie złapał.

– Masz rację. – Eric potrząsnął głową; zamknął oczy, jakby był zły na siebie. – Oczywiście. Nie jesteś wilkołakiem, nie jesteś nieumarła. Jak mogłabyś się uleczyć tak szybko?

Potem zrobił coś niespodziewanego. Eric ujął moją prawą rękę w obie swoje dłonie i ścisnął ją. Patrzył mi prosto w twarz.

– Przeszukałem Jackson. Szukałem w magazynach, na cmentarzach, w domkach letniskowych i wszędzie, gdzie wyczułem ślad wampira, w każdym miejscu, które jest własnością Edgingtona lub kogoś z jego podwładnych. Nie znalazłem ani śladu Billa. Obawiam się, Sookie, że to coraz bardziej prawdopodobne, że Bill jest martwy. Ostatecznie martwy.

Poczułam się tak, jakby wałnął mnie w czoło młotem kowalskim. Kolana się pode mną ugięły i gdyby nie zareagował z prędkością błyskawicy, wyładowałabym na podłodze. Eric usiadł na krześle, które stało w rogu pokoju, i posadził mnie sobie na kolanach.

– Za bardzo cię zdenerwowałem – powiedział. – Chciałem być bezpośredni, a zamiast tego byłem...

– Brutalny.

Poczułam łzy, wypływające mi z oczu. Język Erica się wysunął i poczułam drobny ślad wilgoci, kiedy je zlizwał. Wyglądało na to, że wampiry lubią wszystkie płyny, jeśli nie mogą dostać krwi; nie przeszkadzało mi to. Byłam zadowolona, że ktoś przytulał mnie w uspokajający sposób, nawet jeśli tym kimś był Eric. Pograżałam się dalej w rozpacz, a Eric myślał nad czymś.

– Jedynym miejscem, którego nie sprawdziłem, jest pilnie strzeżona rezydencja Russella Edgingtona i budynki gospodarcze wokół niej. To byłoby zaskakujące, gdyby Russell okazał się na tyle nierozważny, by trzymać innego wampira w charakterze więźnia we własnym domu. Ale jest królem od setek lat. Może być zbyt pewny siebie. Mógłbym prześlizgnąć się do środka po ścianie, ale nie udałoby mi się wyjść. Teren jest patrolowany przez wilkołaki. To mało prawdopodobne, że dostaniemy pozwolenie na wejście do takiego miejsca, a on sam nie zaprosi nas, jeśli nie wystąpią jakieś niespodziewane okoliczności. – Eric pozwolił temu wybrzmieć. – Sądzę, że musisz mi powiedzieć, co wiesz o projekcie Billa.

– Dlatego właśnie mnie obejmujesz i jesteś dla mnie miły? – Byłam wściekła. – Chcesz wydobyć ze mnie więcej informacji?

Podniosłam się, jako że gniew dodał mi sił. Eric też się podniósł i starał się załagodzić tę sytuację.

– Sądzę, że Bill jest martwy – powiedział. – I staram się ocalić zarówno własne życie, jak i

twoje, ty głupia kobieto.

Musiał być równie wściekły jak ja.

– Odnajdę Billa – powiedziałam, ostrożnie dobierając słowa.

Nie byłam pewna, jak zamierzałam to zrobić, ale uznałam, że po prostu tej nocy będę nasłuchiwać uważnie i na pewno znajdzie się jakiś sposób. Nie jestem żadną Pollyanną<sup>22</sup>, ale zawsze byłam optymistką.

– Nie możesz się wdziękzyć do Edgingtona, Sookie. Nie jest zainteresowany kobietami. A gdybym ja z nim flirtował, stałby się podejrzliwy. Wampiry rzadko interesują się innymi wampirami. Edgington nie byłby tym, kim jest, gdyby cechowała go łatwowierność. Może jego zastępczyni, Betty Joe, byłaby mną zainteresowana, ale ona też jest wampirem, więc obowiązuje ta sama zasada. Nie potrafię ci wyjaśnić, jak niezwykła jest fascynacja Billa Loreną. Właściwie nie pochwalamy związków wampirów z wampirami.

Zignorowałam te dwa ostatnie zdania.

– Skąd wiesz to wszystko?

– Wczorajszej nocy spotkałem się z młodą wampirzycą, a jej chłopak bywał na przyjęciach u Edgingtona.

– Och, jest bi?

Eric wzruszył ramionami.

– Jest wilkołakiem, więc domyślałam się, że ma dwoistą naturę w więcej niż jeden sposób.

– Nie sądziłam, że wampiry umawiają się z wilkołakami.

– Jest perwersyjna. Młodzi lubią eksperymentować.

Wywróciłam oczami.

– Więc mówisz, że muszę dostać zaproszenie do rezydencji Edgingtona, jako że w Jackson nie ma innego miejsca, w którym Bill mógł zostać ukryty?

– Mógłby być gdzieś indziej w mieście – powiedział ostrożnie Eric. – Ale nie wydaje mi się. Szansa jest znikoma. Pamiętaj, Sookie, że mają go od wielu dni.

Kiedy Eric na mnie spojrzał, zauważyłam, że na jego twarzy malowały się litość i współczucie.

To przeraziło mnie bardziej niż cokolwiek innego.

**Tłum. Puszczyk 1**

---

22 Cyt. za Wikipedią: Pollyanna (pisane czasami także jako: Polyanna, wersja polska: Polianna lub Poliana) – żeńskie imię literackie. Pollyanna, to również synonim osoby pogodnej, radosnej, z optymizmem podchodzącej do życia. Szukającej w każdej (szczególnie z pozoru nieprzyjemnej) osobie, rzeczy i sytuacji jej (czasami głęboko ukrytych) pozytywnych cech. Pollyanna jest tytułową bohaterką klasycznej powieści dla dziewcząt autorstwa Eleanor H. Porter oraz jej kontynuacji pt. „Pollyanna dorasta”.



## Rozdział 9

Miałam to dziwne uczucie drżenia, które poprzedza ruszanie naprzeciw niebezpieczeństwu. To była ostatnia noc, w czasie której Alcide mógł iść do Club Dead – Terence bardzo stanowczo ostrzegwał go, żeby trzymał się z dala. Potem będę zdana na siebie, o ile uda mi się wejść do baru bez Alcide’a.

Kiedy się ubierałam, wyobrażałam sobie, że idę do normalnego wampirzego baru, takiego, który odwiedzają normalni ludzie, chcący się pogapić na nieumarłych. Fangtasia, bar Erica w Shreveport, była takim miejscem. Ludzie przyjeżdżali tam na wycieczki, ubrani całkiem na czarno, czasem przyozdabiali się odrobiną sztucznej krwi lub sztucznymi kłami. W barze patrzyli na wampiry ostrożnie, ale z przyjemnością, nakręcenii samym faktem, że się odważyli. Zawsze któryś z turystów przekraczał linię bezpieczeństwa – kleił się do któregoś wampira albo obrażał Chowa, barmana. Wtedy taki turysta mógł się dowiedzieć, z czym naprawdę ma do czynienia.

W barze takim jak Club Dead wszystko było jasne. Ludzi postrzegano jako ozdobę, fanaberię. Liczyły się stworzenia mityczne.

Poprzedniej nocy byłam podekscytowana. Teraz czułam niezależną od siebie determinację, jakbym znalazła się pod wpływem silnego narkotyku, który odebrał mi wszystkie normalne emocje. Założyłam pończochy i czarne podwiązki, które Arlene dała mi na urodziny. Uśmiechnęłam się, kiedy pomyślałam o mojej rudowłosej przyjaciółce i jej niesamowitym optymizmie w kwestii mężczyzn, nawet mimo czterech małżeństw. Arlene kazałaby mi się cieszyć każdą minutą, każdą sekundą, ze wszystkich sił, jakie miałam. Powiedziałaby, że nigdy nie wiem, jakiego faceta mogę spotkać i być może ten wieczór okaże się magiczny. Arlene powiedziałaby mi, że założenie podwiązek może zmienić moje życie.

Skłamałabym, mówiąc, że udało mi się uśmiechnąć, ale czułam się trochę mniej ponuro, kiedy zakładałam sukienkę (miała kolor szampana i ciężko powiedzieć, żeby było jej dużo), czarne szpilki i kolczyki. Starłam się też zdecydować, czy mój stary płaszcz będzie wyglądał bardzo źle, i czy powinnam pozwolić własnemu tyłkowi odmarznąć w imię próżności.

Westchnęłam, patrząc na znoszony niebieski płaszcz. Przewiesiłam go sobie przez ramie i ruszyłam do salonu. Alcide, już wyszykowany, stał na środku pokoju i czekał na mnie. W chwili, kiedy zauważyłam, że jest wyraźnie zdenerwowany, Alcide wyciągnął jedno z opakowanych pudełek, które kupił dziś rano. Na jego twarzy malowało się skrepowanie, to samo, co wtedy, kiedy wrócił do mieszkania.

– Myślę, że jestem ci to winien – powiedział i podał mi spore pudełko.

– Och, Alcide! Kupiłeś mi prezent?

Wiem, wiem, stałam tam, trzymając pudełko. Ale musicie zrozumieć, coś takiego nie zdarza mi się zbyt często.

– Rozpakuj – powiedział szorstko.

Rzuciłam płaszcz na najbliższe krzesło i niezdarnie odpakowałam prezent – nie przywykłam do sztucznych paznokci. Po chwili wysiłku, otworzyłam kartonowe opakowanie i odkryłam, że Alcide odkupił mój wieczorowy szal. Powoli wyciągnęłam długi prostokąt, ciesząc się z każdej chwili. Był piękny; czarny aksamit z perełkami na obu końcach. Zdałam sobie sprawę, że musiał być przynajmniej pięciokrotnie droższy od tego, który został zniszczony.

Zaparło mi dech w piersiach, co w moim przypadku zdarza się nieczęsto. Ale rzadko dostaję prezenty i każdy z nich robi na mnie duże wrażenie. Owinęłam się aksamitem, jego dotyk sprawiał mi ogromną przyjemność. Potarłam o niego policzek.

– Dziękuję – powiedziałam drżącym głosem.

– Proszę – powiedział. – Boże, nie płacz, Sookie. Chciałem, żebyś była szczęśliwa.

– Jestem bardzo szczęśliwa – powiedziałam. – Nie mam zamiaru płakać. – Powstrzymałam łzy i podeszłam do lustra w łazience, żeby się przejrzeć. – Och, jest piękny – przyznałam z głębi serca.

– To dobrze. Cieszę się, że ci się podoba – powiedział szorstko Alcide. – Pomyślałem, że przynajmniej tyle mogę zrobić.

Poprawił szal tak, żeby materiał zakrywał czerwone ślady na moim ramieniu.

– Nie byłeś mi nic winien – powiedziałam. – To ja jestem winna twoją dłużniczką.

Widać było, że moja powaga zmartwiła Alcide'a tak samo, jak mój płacz.

– Chodź – powiedziałam. – Jedźmy do Club Dead. Dziś wieczór dowiemy się wszystkiego i nikt nie zostanie ranny.

To chyba dość jasno dowodzi, że nie mam daru przepowiadania przyszłości.

\*

Alcide miał na sobie inny garnitur, a ja inną sukienkę, ale Josephine's wyglądało tak samo. Pusty chodnik, atmosfera grozy. Tej nocy było jeszcze zimniej – tak zimno, że widziałam, jak mój oddech zmienia się w parę; tak zimno, że stałam się wdzięczna za ciepło aksamitnego szalika, choć to nieco żalose.

Tej nocy Alcide praktycznie wyskoczył z samochodu, żeby ukryć się pod markizą, nie pomógł mi wysiąść, i tam poczekał na mnie.

– Pełnia księżycy – wyjaśnił zwięźle. – To będzie trudna noc.

– Przykro mi – powiedziałam, czując się bezradnie. – Musi ci być okropnie ciężko.

Gdyby nie był zmuszony mi towarzyszyć, biegałby po lesie za sarnami i królikami. Zlekceważył jednak moje przeprosiny.

– Zawsze jest jeszcze jutrzejsza noc – powiedział. – Jest prawie tak samo dobra.

Ale jego napięcie było wyraźnie widoczne.

Tej nocy nie zdziwiłam się tak bardzo, kiedy samochód odjechał (najwyraźniej sam z siebie) i nie zadrzałam nawet, kiedy pan Hob otworzył drzwi. Nie da się ukryć, że goblin nie był zachwycony naszym widokiem, ale może po prostu zawsze miał taki wyraz twarzy. Mógłby w głębi duszy skakać z radości, a ja nawet bym nie zauważyła. Jednakże jakoś nie wydawało mi się, żeby był zadowolony z mojej powtórnej obecności w jego barze. Czy był właścicielem? Ciężko było mi wyobrazić sobie pana Hoba nazywanego bar „Josephine's”. Prędej „Dead Rotten Dog”<sup>23</sup> czy „Flaming Maggots”<sup>24</sup>, ale nie „Josephine's”.

– Dziś wieczór nie będzie kłopotów – powiedział nam ponuro pan Hob.

Mogłabym opisać jego głos jako nierówny i zardzewiały; jakby nie mówił wiele, a kiedy się odzywał – wcale mu się to nie podobało.

– To nie była jej wina – powiedział Alcide.

– Mimo to... – zaczął Hob i nie dokończył. Prawdopodobnie uznał, że nie musi mówić nic więcej, i miał rację. Niski, kluskowaty goblin wskazał głową na kilka połączonych ze sobą stolików. – Król was oczekuje.

Mężczyźni wstali, kiedy podeszłam do stolika. Russell Edgington i jego wyjątkowy przyjaciel, Talbot, byli na parkiecie; w pewnej odległości od nich znajdował starszy wampir (cóż, został nieumarłym, kiedy był starszy) i kobieta, która oczywiście siedziała. Moje spojrzenie skupiło się na niej i zadrzałam z radości.

– Tara!

Moja przyjaciółka z liceum też zadrzała i aż podskoczyła. Zamiast lekkiego uścisku, jakim zwykle się witałyśmy, przytuliłyśmy się mocno. Obie czułyśmy się źle na obcym terytorium, tu, w Club Dead.

---

23 Pol. Martwy, zgniły pies.

24 Pol. Płonące robaki.

Tara, która jest ode mnie o kilka cali wyższa, ma ciemne włosy i oliwkową skórę. Była ubrana w złotobrazową sukienkę z długimi rękawami, która połyskiwała, kiedy się poruszała. Miała też wysokie, wysokie szpilki. Postarała się na tę randkę.

Kiedy uwolniłam się z uścisku i radośnie poklepałam ją po plecach, zdałam sobie sprawę, że spotkanie Tary było najgorszym, co mogło mi się przytrafić. Zajrzałam do jej umysłu i zobaczyłam, że chce mnie zapytać, czemu przyszedłam tu z kimś, kto nie jest Billem.

– Chodź ze mną na chwilę do toalety – powiedziałam radośnie, a ona złapała torebkę, posłała swojemu wampirowi idealny uśmiech, jednocześnie obiecujący i smutny.

Pomachałam Alcide'owi, przeprosiłam innych mężczyzn i szybko ruszyliśmy w kierunku łazienek, które były niedaleko przejścia na zaplecze. Toaleta damska była pusta. Oparłam się plecami o drzwi, żeby nikt inny nie wszedł. Tara stała przede mną z pytającym wyrazem twarzy.

– Tara, proszę, nie mów nic o Billu ani o Bon Temps.

– Chcesz mi wyjaśnić dlaczego?

– Po prostu... – Staralam się wymyślić jakiś racjonalny argument, ale nie mogłam. – Tara, jeśli coś powiesz, to może mnie to kosztować życie.

Drgnęła, a potem gapiła się na mnie. Kto by tego nie zrobił? Ale Tara sporo w życiu przeszła i była twarda, nawet jeśli ją raniono.

– Tak się cieszę, że cię tu widzę – powiedziała. – Czułam się samotna w tym tłumie. Powiedz mi coś o twoim znajomym! Czym on jest?

Zawsze zapominam, że inni ludzie nie są w stanie tego od razu stwierdzić. I czasem prawie zapominam, że inni nie wiedzą o zmiennokształtnych i wilkołakach.

– Jest inspektorem budowlanym – odparłam. – Chodź, przedstawię cię.

Kiedy wróciłyśmy do stolika, powiedziałam:

– Przepraszam, że odeszłyśmy tak prędko. Zapomniałam o manierach.

Przedstawiłam Tarę Alcide'owi, który wyglądał na zaszczyczonego. Teraz przyszła jej kolej.

– Sook, to jest Franklin Mott.

– Miło mi poznać. – Wyciągnęłam rękę, zanim zdałam sobie sprawę ze swojego faux pas. Wampiry nie podają rąk. – Przepraszam – powiedziałam szybko i zamiast tego pomachałam mu lekko. – Mieszka pan w Jackson, panie Mott?

Staralam się nie przynieść Tarze wstydu.

– Proszę, mów mi Franklin – powiedział. Miał cudownie miękki głos ze słabym włoskim akcentem. Kiedy umarł, musiał mieć około sześćdziesięciu lat; jego włosy i wąsy były stalowoszare, a na twarzy widać było zmarszczki. Wyglądał jednak męsko i energicznie. – Tak, mieszkam tu, ale prowadzę firmę, która ma franczyzę w Jackson, w Ruston i w Vickburgu. Poznałem Tarę na zebraniu w Ruston.

Udało nam się przebrnąć przez towarzyskie pitu-pitu, wyjaśniliśmy też, że Tara i ja chodziłyśmy razem do liceum. Potem przyszedł czas na zamawianie napojów; wszystkie wampiry poprosiły o syntetyczną krew, a Talbot, Tara, Alcide i ja wybraliśmy drinki. Uznałam, że kolejny koktajl z szampanem będzie dobry. Zmiennokształtna kelnerka odeszła w dziwny sposób, jakby się skradała; nie była też chętna do rozmowy. Pełnia księżycy dawała jej się we znaki.

Tej nocy w barze znajdowało się tylko kilku zmiennokształtnych. Cieszyłam się, że Debbie i jej narzeczony byli nieobecni. Zauważyłam też tylko kilku wilkołaków-motocyklistów. Było za to więcej wampirów i ludzi. Zastanawiałam się, w jaki sposób wampiry z Jackson utrzymują bar w tajemnicy. Spośród ludzi przychodzących z Mistami na pewno jeden czy dwóch byłoby chętnych do rozmowy z reporterem lub po prostu powiedziałoby przyjacielom o istnieniu baru.

Zapytałam o to Alcide'a, a on odpowiedział cicho:

– Bar jest chroniony zaklęciem. Nie byłabyś w stanie powiedzieć nikomu, jak tu dotrzeć, nawet gdybyś chciała.

Będę musiała z tym poeksperymentować później; sprawdzić, czy działa. Zastanawiałam się, kto rzucił zaklęcie czy co tam się z zaklęciem robi. Skoro wierzyłam w wampiry, wilkołaki i zmiennokształtnych, mogłabym uwierzyć i w czarownice.

Byłam ściśnięta między Alcide'em i Talbotem, więc dla podtrzymania rozmowy zapytałam Talbota o tę tajemnicę. Nie miał nic przeciwko rozmowie ze mną, a Alcide i Franklin Mott odkryli, że mają wspólnych znajomych. Talbot przesadził z wodą kolońską, ale nie uprzedzałam się do niego z tego powodu. Był zakochany i, co więcej, uzależniony od seksu z wampirem... a te dwie rzeczy nie zawsze idą w parze. Był bezwzględny, inteligentny mężczyzną, który nie rozumiał, dlaczego jego życie potoczyło się w tak egzotycznym kierunku. (Był też silnym „nadajnikiem”, dlatego tyle wiedziałam o jego życiu).

Powtórzył słowa Alcide'a na temat zaklęcia rzuconego na bar.

– Ale to, co się tu dzieje, pozostaje tajemnicą w inny sposób – powiedział Talbot, jakby się zastanawiał, czy udzielić mi krótszej odpowiedzi, czy dłuższej.

Spojrzałam na jego przyjemną, przystojną twarz i przypomniałam sobie o tym, że Bill jest torturowany, a on o tym wie, i nic go to nie obchodzi. Marzyłam, żeby znów pomyślał o Billu, żebym mogła dowiedzieć się więcej; przynajmniej tyle, czy Bill był żywy, czy martwy.

– Cóż, panno Sookie, to, co dzieje się tutaj, pozostaje tajemnicą z powodu terroru i widma kary – powiedział z upodobaniem Talbot. Podobało mu się to. Podobało mu się, że podbił serce Russella Edgingtona, wampira, którego należało się bać, który z łatwością mógłby każdego zabić. – Każdy wampir czy wilkołak, w zasadzie każde mityczne stworzenie odpowiada za zachowanie człowieka, z którym przyszło. Na przykład gdybyś chciała stąd dziś wyjść i skontaktować się z prasą, obowiązkiem Alcide'a byłoby cię wytropić i zabić.

– Rozumiem. – I rzeczywiście, rozumiałam. – Co, jeśli Alcide nie mógłby się do tego zmusić?

– Tym samym zrzekłby się swojego życia i jeden z łowców nagród musiałby się tym zająć. Jezu Chryste, pasterzu Judei.

– Istnieją łowcy nagród?

Alcide mógł mi powiedzieć więcej; to nie byłoby tak nieprzyjemnym odkryciem. Mój głos zaczął nieco przypominać krakanie.

– Jasne. To te wilkołaki w strojach motocyklistów. W zasadzie zadają dziś wieczór pytania, ponieważ... – Jego twarz się wyostrzyła, stała się podejrzliwa. – Ten mężczyzna, który cię zaczepiał... Widziałaś go ponownie zeszłej nocy? Po wyjściu z baru?

– Nie – powiedziałam i technicznie rzecz biorąc, mówiłam prawdę. Nie widziałam go ponownie zeszłej nocy. Wiedziałam, co Bóg sądzi o tego rodzaju prawdzie, ale uznałam, że chciałby też, żebym uratowała swoje życie. – Alcide i ja wróciliśmy od razu do mieszkania. Byłam dość zdenerwowana.

Spuściłam wzrok jak skromna dziewczyna, nieprzywykła do odwiedzania barów, co również nie było do końca prawdą. (Chociaż Sam ograniczał do minimum incydenty tego rodzaju, a do tego wszyscy wiedzieli, że jestem pomyłona i przez to niepociągająca, ale i tak czasami musiałam radzić sobie z agresywnymi propozycjami, a także z ofertami od facetów, którzy wypili za dużo, by obchodziło ich, kim jestem.)

– Wyglądałaś dzielnie, kiedy wyglądało na to, że zacznie się walka – zauważył Talbot.

Myślał, że moja odwaga zeszłej nocy nie harmonizowała z moim skromnym zachowaniem dziś wieczór. Cholera, za bardzo wczułam się w rolę.

– Odważna to słowo dobrze opisujące Sookie – powiedziała Tara. Byłam zadowolona, że nam przerwała. – Kiedy tańczyliśmy razem na scenie, jakieś milion lat temu, to ona była odważna, nie ja! Ja trzęsłam się ze strachu.

Wielkie dzięki, Tara.

– Tańczyłyście? – zapytał Franklin Mott, zwracając uwagę na naszą rozmowę.

– Och, jasne, wygrałyśmy nawet konkurs talentów – powiedziała mu Tara. – Ale póki nie skończyłyśmy szkoły i nie nabyłyśmy trochę doświadczenia, nie zdawałyśmy sobie sprawy, że nasz układ taneczny był naprawdę... hm...

– Sugestywny – powiedziałam, nazywając rzecz po imieniu. – Byłyśmy najbardziej niewinnymi dziewczynami w naszym liceum, aż wystąpiłyśmy z tym układem tanecznym, mocno zainspirowanym MTV.

– Całe lata zajęło nam zrozumieniu, czemu dyrektor się tak spocił, kiedy tańczyłyśmy – powiedziała Tara, a jej uśmiech był na tyle łobuzerski, że wprost czarujący. – Właściwie mogłabym porozmawiać teraz z didżejem.

Podniosła się i podeszła do wampira, który rozstawił sprzęt na niewielkiej scenie. Pochylił się i wysłuchał jej, a potem pokiwał głową.

– Och nie.

To będzie okropnie zawstydzające.

– Co? – zainteresował się Alcide.

– Chce, żebyśmy to znowu zatańczyły.

Tara przepchnęła się z powrotem przez tłum i uśmiechała się do mnie szeroko. Przez myśl przeszło mi jakieś dwadzieścia pięć dobrych powodów, dla który nie powinnam robić tego, czego ona ode mnie chce, ale w tym czasie chwyciła mnie za ręce i podniosła do pionu. Wydawało się oczywiste, że mogłam się z tego wyplątać tylko w jeden sposób – kontynuując. Tara chciała się wykazać, a była przecież moją przyjaciółką.

Tłum się rozstał, kiedy zabrzmiały pierwsze dźwięki „Love is a battlefield” Pat Benatar<sup>25</sup>.

Niestety, pamiętałam każde zderzenie, każdy ruch i skręt bioder.

W całej naszej niewinności, Tara i ja zaplanowałyśmy nasz układ taneczny prawie jak para łyżwiarzy figurowych, więc dotykałyśmy się (lub prawie dotykałyśmy) przez cały czas. Czy to mogło wyglądać jak kuszący lesbijski taniec w jakimś barze ze striptizem? Nie bardzo. Nie żebym kiedykolwiek była w barze ze striptizem albo innym porno-przybytku; ale wydaje mi się, że stężenie pożądania, które czułam tej nocy w Josephine’s było podobne. Nie podobało mi się, że jestem jego obiektem, ale spowodowało to, że poczułam jakiś przypływ siły.

Bill nauczył moje ciało, czym jest dobry seks, i byłam pewna, że tańczę tak, jakbym знаła przyjemność płynącą z seksu – tak samo Tara. W jakiś dziwny sposób można to było sklasyfikować jako przejaw nastroju „jestem kobietą, usłysz mój ryk”. I, na litość, miłość z całą pewnością *była* polem bitwy. Benatar miała w tej kwestii rację.

Byłyśmy zwrócone do publiczności, Tara obejmowała moją talię przez kilka dźwięków, a potem zderzyłyśmy się biodrami i dotknęłyśmy dłońmi podłogi. Muzyka ucichła. Przez krótką chwilę panowała cisza, a potem rozległy się brawa i gwizdy.

Wampiry myślały o krwi płynącej w naszych żyłach, byłam tego pewna, biorąc pod uwagę wyrazy ich twarzy – musiały być zainteresowane zwłaszcza tymi żyłami po wewnętrznej stronie naszych ud. Mogłam też sobie wyobrazić, jak wilkołaki zastanawiają się, czy dobrze byśmy smakowały. Czułam się wyjątkowo jadalna, kiedy wracałam do stolika.

Tara i ja byłyśmy poklepywane po plecach i komplementowane przez całą drogę, dostałyśmy wiele zaproszeń. Byłam bliska ulegnięcia pokusie i przyjęcia zaproszenia od ciemnowłosego wampira z loczkami, który był mojego wzrostu i wydawał się uroczy jak króliczek. Ale tylko się uśmiechnęłam i szłam dalej.

Franklin Mott był urzeczony.

– Och, miałyście rację – powiedział i przytrzymał krzesło dla Tary.

---

25 Cyt. za Wikipedią: Pat Benatar (ur. Patricia Mae Andrzejewski 10 stycznia 1953 w Nowym Jorku), amerykańska wokalistka rockowa polskiego pochodzenia. Jej ojciec był powojennym imigrantem z Polski, a matka Irlandką. Utwór „Love is a Battlefield” pochodzi z wydanej w 1983 r. płyty „Live From Earth”.

Alcide, jak zauważyłam, nie poruszył się, choć patrzył prosto na mnie. Talbot poczuł się w obowiązku wysunięcia dla mnie krzesła, niezgrabna i prowizoryczna uprzejmość. (Jednak za ten gest Russell popieścił go po ramieniu).

– Nie wierzę, że was za to nie wyrzucono – powiedział Talbot, chcąc zamaskować moment niezdarności.

Nie uznałabym Alcide'a za zaborczego głupka.

– Nie miałyśmy pojęcia – zaprotestowała ze śmiechem Tara. – Żadnego. Nie rozumialiśmy, o co to całe zamieszanie.

– Co cię ugryzło? – zapytałam bardzo cicho Alcide'a.

Kiedy przysłuchiwałam się uważniej, mogłam zrozumieć, co jest przyczyną jego niezadowolenia. Żałował, że przyznał mi się, że Debbie nadal jest w jego sercu, bo w innym wypadku dołożyłby wszelkich starań, żeby znaleźć się dzisiejszej nocy w moim łóżku. Czuł się jednocześnie winny i wkurzony, jako że była pełnia księżyca – jakby nie patrzeć, jego comiesięczny czas. W pewien sposób.

– Nie szukasz swojego faceta zbyt pilnie, co? – powiedział chłodno, nieprzyjemnym głosem.

Poczułam się, jakby wylał mi na twarz wiadro zimnej wody. To mnie zdziwiło i niewyobrażalnie zabolalo. Łzy stanęły mi w oczach. Dla wszystkich przy stoliku było jasne, że powiedział coś, co mnie zdenerwowało.

Talbot, Russell i Franklin posłali Alcide'owi spojrzenia niemal jawnie oznaczające groźbę. Spojrzenie Talbota było słabym echem spojrzenia jego kochanka, więc zostało zlekceważone, ale Russell był mimo wszystko królem, a Franklin najwyraźniej wpływowym wampirem. Alcide zdał sobie sprawę, gdzie i w czym towarzystwie jest.

– Wybacz mi, Sookie, po prostu jestem zazdrosny – powiedział wystarczająco głośno, żeby wszyscy przy stole usłyszeli. – To było naprawdę interesujące.

– Interesujące? – zapytałam najłżejszym tonem, na jaki mogłam się zdobyć. Sama też byłam cholernie wkurzona. Dotknęłam ręką jego włosów i odwróciłam się na krzesło w jego stronę. – Tylko interesujące?

Uśmiechnęliśmy się do siebie sztucznie, ale inni to kupili. Miałam ochotę złapać te czarne włosy i porządnie za nie szarpnąć. Może i nie umiał czytać w myślach tak jak ja, ale ten impuls wyczuł jasno i wyraźnie. Zmusił się, żeby się nie wzdrygnąć.

Tara zapytała, gdzie Alcide pracuje – dzięki Ci za nią, Boże – i kolejny niezręczny moment minął. Nieznacznie odsunęłam swoje krzesło od stołu i pozwoliłam swojemu umysłowi błądzić. Alcide miał rację, że powinnam pracować, a nie szukać rozrywek; ale nie wiedziałam, jak mogłabym odmówić Tarze czegoś, co tak lubiła.

Między parami na parkiecie udało mi się zauważyć Erica, który opierał się o ścianę za niewielką sceną. Jego spojrzenie było skupione na mnie, a w jego oczach płonął ogień. Cóż, *oto* ktoś, kto nie był na mnie wkurzony; ktoś, kto potraktował nasz układ taneczny tak, jak powinien.

Eric wyglądał nieźle w garniturze i okularach. Uznałam, że dzięki okularom wydawał się mniej przerażający, później jednak skupiłam się na ważniejszych sprawach. W barze było tylko kilkoro wilkołaków i ludzi, co sprawiało, że łatwiej było mi się przysłuchiwać ich myślom i rozpoznawać, które są czyje. Zamknęłam oczy, żeby się lepiej skupić i niemal od razu trafiłam na monolog, który mną wstrząsnął.

*Męczeństwo*, pomyślał jeden z mężczyzn. Wiedziałałam, że myślący jest mężczyzną, a jego myśli docierają zza moich pleców, z okolic przyległych do baru. Zaczęłam bezwiednie obracać głowę i musiałam się powstrzymać. Patrzenie by nie pomogło, ale to był trudny od odparcia impuls. Zamiast tego spojrzałam w dół, żeby ruchy innych gości mnie nie rozpraszały.

Oczywiście ludzie nie myślą pełnymi zdaniem. Kiedy mówię o ich myślach, tłumaczę je.

*Kiedy umrę, moje nazwisko będzie sławne, pomyślał. Już niedługo. Boże, spraw, żeby to nie boleło. Przynajmniej jest tu ze mną... Mam nadzieję, że kolek jest wystarczająco ostry.*

Och, cholera. Kiedy zdałam sobie sprawę z tego, co robię, wstałam i odeszłam od stołu.

\*

Szłam powoli, blokując hałas, na który składało się połączenie muzyki i głosów, żeby wyraźniej słyszeć to, co było powiedziane bez słów. Przypominało to poruszanie się pod wodą. Przy barze, popijając syntetyczną krew z buteleczki, siedziała kobieta z natapirowanymi włosami. Była ubrana w obcisłą sukienkę z długą, powłóczystą spódnicą. Jej muskularne ręce i szerokie ramiona wyglądały dziwnie w połączeniu z tym strojem; ale nigdy bym jej tego nie powiedziała, tak samo jak żadna osoba przy zdrowych zmysłach. To musiała być Betty Joe Pickard, zastępczyni Russella Edgingtona. Miała na sobie też białe rękawiczki i czółenka. Uznałam, że brakowało jej tylko kapelusza z pół-woalką. Byłam gotowa iść o zakład, że Betty Joe była wielką fanką Mamie Eisenhower<sup>26</sup>.

Za tą wpływową wampiryzką, także przy barze, stali dwaj mężczyźni. Jeden z nich był wysoki i dziwnie znajomy. Miał długie, ale schludnie zaczesane, siwiejące brązowe włosy. Wyglądały, jak normalna męska fryzura, której właściciel pozwolił rosnąć według uznania. Uczesanie kontrastowało z garniturem, w który był ubrany. Jego niższy kompan miał krótkie, czarne włosy, gdzieniegdzie przyprószone siwizną, nosił też sportowy płaszcz, który mógł pochodzić z wyprzedaży w JC Penney<sup>27</sup>.

A wewnątrz płaszcza, w specjalnie uszytej kieszeni, miał kolek.

Zawahałam się, bo wydało mi się to okropne. Jeśli ich powstrzymam, ujawnię swój talent, a to z kolej zdemaskuje moją tożsamość. W konsekwencji mój los będzie zależał od tego, co Edgington o mnie wiedział; najwyraźniej był świadom tego, że dziewczyna Billa pracowała jako barmanka w Bon Temps, ale nie znał jej imienia. Dlatego mogłam się przedstawić jako Sookie Stackhouse. Gdyby Russell wiedział, że dziewczyna Billa jest telepatką i odkrył, że ja jestem telepatką – kto wie, co by się stało

Właściwie, mogę zgadnąć co.

Kiedy byłam rozdarta, jednocześnie przerażona i zawstydzona, decyzja została podjęta za mnie. Czarnowłosa mężczyzna włożył rękę do kieszeni płaszcza, a na jego twarzy malowała się fanatyczna ekstaza. Wyciągnął długi, ostry kawałek jesionu, a potem wszystko potoczyło się błyskawicznie.

Krzyknęłam „*KOLEK!*”, rzuciłam się na rękę fanatyka i chwyciłam ją obiema dłońmi. Wampiry i ich ludzie zaczęli rozglądać się za źródłem zagrożenia, a zmiennokształtni i wilkołaki przezornie przemieścili się pod ściany, żeby zostawić wampirom więcej powierzchni. Wysoki facet mnie uderzył, trafiając wielką ręką w moją głowę i ramię, a jego ciemnowłosa kompan próbował wyszarpnąć dłoń z mojego uścisku. Machał nią z boku na bok, starając się mnie pozbyć.

W jakiś sposób w całym tym zamieszaniu moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem wyższego mężczyzny i się rozpoznałyśmy. To był G. Steve Newlin, dawny przywódca Bractwa Słońca, militarnej organizacji antywampirzej, której oddział w Dallas został mniej więcej obrócony w proch, kiedy tam byłam. Wiedziałam, że chce powiedzieć wszystkim, kim jestem, ale musiałam skupić całą uwagę na mężczyźnie z kołkiem. Miotałam się na szpilkach, usiłując nie upaść, kiedy morderca w końcu doznał przeblysku geniuszu i przełożył kolek z prawej ręki (do której się przyczepiłam) do lewej, która była wolna.

---

26 Cyt. za Wikipedią: Mamie Geneva Doud Eisenhower (ur. 14 listopada 1896 w Boone, zm. 1 listopada 1979 w Waszyngtonie) – w latach 1953 - 1961 pierwsza dama Stanów Zjednoczonych, żona 34 prezydenta USA, Dwighta Eisenhowera.

27 Popularny amerykański sklep sieciowy, specjalizujący się głównie w sprzedaży ubrań.

Steve Newlin jeszcze raz uderzył mnie w plecy i rzucił się w kierunku wyjścia, a ja zauważyłam stworzenia rzucające się w pogoń z nim. Słyszałam dużo wycia i świergotania, a potem czarnowłosego faceta wyciągnął rękę z kołkiem i wbił mi go w talie, po prawej stronie.

Od razu puściłam jego rękę i spojrzałam w dół, żeby zobaczyć, co mi zrobił. Potem przez dłuższą chwilę patrzyłam w jego oczy, znajdując w nich takie samo przerażenie jak to, które było w moich. Później Betty Joe Pickard walnęła go dwukrotnie pięścią w rękawiczce – bum, bum. Pierwszy cios złamał jego kark, drugi roztrzaskał czaszkę. Słyszałam chrzęst łamanych kości. Potem upadł na podłogę, a jako że jego nogi były splątane z moimi, ja też upadłam. Wylądowałam na plecach.

Leżałam, patrząc na sufit baru, na wentylator kręcący się niezmiennie nad moją głową. Zastanawiałam się, czemu był włączony, choć mieliśmy akurat środek zimy. Zauważyłam jastrzębia przelatującego pod sufitem, ledwie unikającego skrzydeł wentylatora. Wilk podszedł do mnie i polizał moją twarz, po czym zaskomlał, ale potem się odwrócił i odbiegł. Tara krzyczała. Ja nie, ale było mi zimno.

Prawą ręką zakryłam miejsce, w którym kołek wbił się w moje ciało. Nie chciałam go widzieć i byłam zbyt przerażona, żeby spojrzeć w dół. Czulałam, że przestrzeń wokół rany staje się coraz bardziej mokra.

– Wezwijcie dziewięćset jedenaście! – krzyczała Tara, klękając przy mnie.

Barmanka i Betty Joe wymieniły spojrzenia ponad jej głową. Zrozumiałam.

– Tara – powiedziałam, a mój głos zabrzmiał jak krakanie. – Kochanie, wszyscy zmiennokształtni się przemieniają, jest pełnia księżyca. Policja nie może tu przyjechać, a przyjedzie, jeśli ktoś zadzwoni pod dziewięćset jedenaście.

Wydawało się, że Tara, która nie wiedziała, że takie rzeczy są możliwe, nie zarejestrowała tego, co powiedziałam o zmiennokształtnych.

– Wampiry nie pozwolą ci umrzeć – powiedziała z przekonaniem. – Właśnie ocaliłaś jednego z nich!

Nie byłam tego taka pewna. Zauważyłam twarz Franklina Motta nad Tarą. Patrzył na mnie i mogłam rozpoznać jego wyraz twarzy.

– Tara – szepnęłam. – Musisz się stąd wynosić. To się staje niebezpieczne, a jeśli istnieje szansa, że zjawi się tu policja, nie powinno cię tu być.

Franklin Mott pokiwał aprobująco.

– Nie mam zamiaru cię zostawić, póki ktoś nie udzieli ci pomocy – powiedziała Tara z determinacją.

Niech jej dobre serce będzie błogosławione.

Tłum wokół mnie składał się z wampirów. Wśród nich był Eric. Nie mogłam rozszyfrować jego miny.

– Ten wysoki blondyn mi pomoże – powiedziałam Tarze chrapliwym głosem i wskazałam Erica.

Nie spojrzałam na niego w obawie, że zobaczę odrzucenie w jego oczach. Gdyby Eric mi nie pomógł, podejrzewam, że leżałabym tak i umierała na wypolerowanej drewnianej podłodze w barze dla wampirów w Jackson, w Mississippi.

Mój brat, Jason, byłby strasznie wkurzony.

Tara poznała Erica w Bon Temps, ale odbyło się to podczas bardzo stresującej nocy. Nie wyglądało na to, że skojarzyła tego wysokiego blondyna, którego wtedy poznała, z tym, którego widziała teraz – w okularach i garniturze, z włosami zaczesanymi w warkocz.

– Proszę, pomóż Sookie – powiedziała do niego, a Franklin Mott niemal siłą ją podniósł.

– Ten młodzieniec będzie *szczęśliwy*, mogąc pomóc twojej przyjaciółce – powiedział Mott. Posłał Ericowi ostre spojrzenie, sugerujące, że cholernie dobrze byłoby, gdyby przytaknął.

– Oczywiście. Jestem dobrym znajomym Alcide'a – powiedział Eric, kłamiąc bez mrugnienia okiem.



Zajął miejsce Tary u mojego boku, a kiedy ukląkł, zauważyłam, że wyczuł zapach mojej krwi. Jego twarz zblęła jeszcze bardziej, a kości stały się bardziej widoczne pod skórą. Oczy mu pały.

– Nie zdajesz sobie sprawy, jak ciężko jest nie pochylić się i nie polizać – szepnął do mnie.

– Jeśli to zrobisz, pozostali dołączą – powiedziałam. – I nie będą tylko lizać, będą gryźć.

Zauważyłam, że koło moich stóp zatrzymał się owczarek niemiecki i patrzył na mnie świecącymi na żółto oczyma.

– To jedyne, co mnie powstrzymuje.

– Kim jesteś? – zapytał Russell Edgington.

Rzucił Ericowi ostrożne spojrzenie. Russell stał po mojej drugiej stronie i nachylił się do nas. Obaj nade mną wisieli, ale nie byłam w stanie nic z tym zrobić.

– Jestem znajomym Alcide'a – powtórzył Eric. – Zaprosił mnie tu dziś wieczór, żeby przedstawić mi swoją nową dziewczynę. Nazywam się Leif.

Russell mógł spojrzeć na Erica z góry, jako że ten klęczał. Złotobrzowe oczy Edgingtona wpatrywały się w niebieskie oczy Erica.

– Alcide nie zadaje się z wieloma wampirami – powiedział Russell.

– Jestem jednym z tych nielicznych.

– Musimy zabrać stąd tę młodą damę – powiedział Russell.

Warczenie kilka stóp dalej przybrało na sile. Okazało się, że grupa zwierząt zebrała się wokół czegoś na podłodzie.

– Zabierzcie to stąd! – ryknął pan Hob. – Tylnymi drzwiami! Znacicie zasady!

Dwa wampiry podniosły zwłoki, nad którymi zgromadzili się zmiennokształtni i wilkołaki, po czym wynieśli je tylnymi drzwiami, a zwierzęta poszły za nimi. To by było na tyle, jeśli chodzi o czarnowłosego fanatyka.

Tego popołudnia Alcide i ja ukrywaliśmy zwłoki. Czemu nie wpadliśmy na to, żeby przynieść je do baru i położyć na podłodze? Oczywiście te zwłoki były świeże.

– ...mogło trafić w nerkę – mówił Eric. Musiałam stracić przytomność albo być myślami gdzieś indziej przez kilka chwil.

Obficie się pociałam, a ból był wręcz potworny. Zrobiło mi się trochę smutno, kiedy zdałam sobie sprawę, że pocę się wprost w sukienkę. Ale możliwe, że wielka, zakrwawiona dziura już wystarczająco ją zniszczyła, prawda?

– Zabierzemy ją do mnie – powiedział Russell i jestem pewna, że gdybym nie była tak poważnie ranna, zaśmiałabym się. – Limuzyna jest w drodze. Jestem pewien, że znajoma twarz sprawi, że poczuje się lepiej, nie sądzisz?

Uznałam jednak, że Russell nie chce, żeby jego garnitur się pobrudził, kiedy by mnie podnosił. A Talbot nie dałby rady mnie unieść. Chociaż niski wampir z ciemnymi lokami nadal był w pobliżu i nadal się uśmiechał, byłabym dla niego za duża...

Znów umknęło mi trochę czasu.

– Alcide zmienił się w wilka i pognał za kompanem tego mordercy – powiedział mi Eric, choć nie przypominałam sobie, żeby go pytała.

Już chciałam powiedzieć Ericowi, kim ten kompan był, ale uznałam, że lepiej będzie, jeśli zamilknę.

– Leif – wymamrotałam, starając się wbić sobie to imię w pamięć. – Leif. Zgaduję, że moje podwiązki są widoczne. Czy to oznacza...?

– Tak, Sookie?

...i znów urwał mi się film. Potem uświadomiłam sobie, że się przemieszczam i dotarło do mnie, że Eric mnie niesie.

Nigdy w życiu nic mnie tak nie bolało i zauważyłam, nie po raz pierwszy zresztą, że nigdy nie byłam w szpitalu, póki nie poznałam Billa, a teraz wyglądało na to, że połowę czasu spędzam poobijana albo lecząc się z tego poobijania. To było bardzo ważne i znaczące.

Ryś wybiegł z baru i przebiegł koło nas. Spojrzałam w dół, w jego złote oczy. To była niezwykła noc dla całego Jackson. Miałam nadzieję, że wszyscy porządni obywatele zdecydowali się zostać dziś w domach.

A chwilę później byliśmy już w limuzynie. Moja głowa spoczywała na udzie Erica, a kanapę naprzeciw nas zajmowali Talbot, Russell i niski wampir z loczkami. Kiedy zatrzymaliśmy się na światłach, koło nas przebiegł bizon.

– Całe szczęście, że nikt nie odwiedza centrum Jackson w grudniową noc w weekend – zauważył Talbot, a Eric się zaśmiał.

Wydawało mi się, że jechaliśmy długo. Eric wygładził moją sukienkę i odgarnął włosy z mojej twarzy. Spojrzałam na niego i...

– ...wiedziała, co się stanie? – pytał akurat Talbot.

– Powiedziała, że widziała, jak wyciąga kolek – skłamał Eric. – Szła do baru po następnego drinka.

– Szczęśliwie dla Betty Joe – powiedział Russell, przeciągając samogłoski w sposób typowy dla większości południowców. – Podejrzewam, że dalej poluje na tego, któremu udało się uciec.

W tej chwili skręciliśmy na podjazd i zatrzymaliśmy się przed bramą. Brodaty wampir podszedł i zajrzał przez okno, przyglądając się uważnie wszystkim w limuzynie. Był bardziej uważny niż zobojeźniały strażnik w bloku, w którym mieszkał Alcide. Usłyszałam elektryczne buczenie i brama się otworzyła. Jechaliśmy podjazdem (słyszałam żwir pod kołami), a potem zatrzymaliśmy się przed wejściem do rezydencji. Budynek był rozświetlony jak tort urodzinowy i, kiedy Eric delikatnie wyciągał mnie z limuzyny, mogłam zauważyć, że byliśmy pod porte cochere<sup>28</sup>, który robił wrażenie jak cholera. Nawet garaż miał kolumnienki. Spodziewałam się, że zobaczę Vivian Leigh<sup>29</sup> schodzącą po schodach.

Znów straciłam na chwilę przytomność, a potem znaleźliśmy się w foyer. Wydawało mi się, że ból słabnie, a jego nieobecność spowodowała, że aż zakręciło mi się w głowie.

Powrót Russella – jak przystało na gospodarza rezydencji – był wielkim wydarzeniem, a kiedy mieszkańcy wyczuli świeżą krew, jeszcze szybciej przybyli i zaczęli tłoczyć się wokół nas. Poczułam, jakbym znalazła się w środku castingu mającego wyłonić modela na okładkę romansu. Nigdy w życiu nie widziałam tylu uroczych mężczyzn w jednym miejscu. Ale wiedziałam, że są nie dla mnie. Russell był wampirzą, gejowską wersję Hugh'a Hefnera<sup>30</sup>, a to była jego Willa Playboya – z dużym akcentem na cząstkę „boy”.

– „Woda, woda wszędzie, ale ani kropli do wypicia”<sup>31</sup> – powiedziałam, a Eric zaśmiał się głośno. Pomyślałam, że właśnie za to go lubię; rozumie mnie.

– Dobrze, zastrzyk zaczyna działać – powiedział siwowłosy mężczyzna w sportowej koszuli i pomarszczonych spodniach. Był człowiekiem i z równym powodzeniem mógłby mieć stetoskop wytatuowany wokół szyi; tak oczywiste było, że jest lekarzem. – Czy będę potrzebny?

– Może zostaniesz jeszcze trochę? – zasugerował Russell. – Jestem pewien, że Josh dotrzyma ci towarzystwa.

Nie widziałam, jak wyglądał Josh, bo Eric właśnie niósł mnie po schodach.

– Rhett i Scarlett – powiedziałam.

– Nie rozumiem – odpowiedział Eric.

---

28 Rodzaj zadaszzonego ganka, portyk.

29 Cyt. za Wikipedią: Vivien Leigh, właściwie Vivian Mary Hartley (ur. 5 listopada 1913 w Darjeeling, Indie, zm. 7 lipca 1967 w Londynie) – brytyjska aktorka filmowa i teatralna. Laureatka dwóch Oscarów. Znana między innymi z roli amerykańskiej heroiny Scarlett O'Hary w filmie „Przeminęło z wiatrem”.

30 Cyt. za Wikipedią: Hugh Marston Hefner (ur. 9 kwietnia 1926 w Chicago) – amerykański dziennikarz, wydawca, szef (redaktor naczelny) Playboy Enterprises, Inc., założyciel słynnego na całym świecie magazynu Playboy.

31 Cytat z *The Rime of the Ancient Mariner*, wersy 39-40 części drugiej utworu.

– Nie widziałeś *Przeminęło z wiatrem*<sup>32?</sup> – Byłam wstrząśnięta. Ale z drugiej strony, czemu wampir-wiking miałby znać przykład literatury południowoamerykańskiej? Pewnie czytał *Rymy o sędziwym marynarzu*<sup>33</sup>, przez które musiałam przebrnąć w liceum. – Będziesz musiał obejrzeć to na wideo. Czemu zachowuję się tak głupio? Czemu się nie boję?

– Ten ludzki lekarz dał ci dużą dawkę leków – powiedział Eric, uśmiechając się do mnie. – A teraz niosę cię do sypialni, żebyś mogła zostać uleczona.

– On tu jest – powiedziałam Ericowi.

Jego oczy spojrzały na mnie ostrożnie.

– Russell, tak. Ale obawiam się, że Alcide podjął mniej słuszny wybór, Sookie. Odbiegł w noc za drugim napastnikiem. Powinien był zostać z tobą.

– Pieprzyć go – powiedziałam wylewnie.

– Marzy o tym, zwłaszcza teraz, kiedy już widział twój taniec.

Nie czułam się na tyle dobrze, żeby się roześmiać, ale przyszło mi to do głowy.

– Podawanie mi leków nie było najlepszym pomysłem – powiedziałam Ericowi. Jest zbyt wiele rzeczy, o których nie powinnam mówić.

– Zgadzam się, ale cieszę się, że nie cierpisz z powodu bólu.

Potem weszliśmy do sypialni i Eric położył mnie na o-mój-Boże-jakim-wspaniałym łóżku z baldachimem podtrzymywanym przez cztery kolumny. Wykorzystując okazję, szepnął mi do ucha „Bądź ostrożna”, a ja postarałam się wtłoczyć tę myśl do swojego otumanionego lekami umysłu. W końcu wiedziałam ponad wszelką wątpliwość, że Bill znajdował się gdzieś w pobliżu – a wygadanie czegoś takiego musiałyby się skończyć tragicznie.

**Tłum. Puszczyk 1**

---

32 Cyt. za Wikipedią: *Gone with the Wind* – powieść amerykańskiej pisarki Margaret Mitchell z 1936 roku. Historia w niej opowiedziana dotyczy czasów wojny secesyjnej i ukazuje losy bogatej córki plantatora bawełny, Scarlett O'Hary, w czasie tego burzliwego okresu.

33 Cyt. za Wikipedią: *The Rime of the Ancient Mariner* – najważniejszy poemat angielskiego poety Samuela Taylora Coleridge'a, powstały w 1797-1798, opublikowany w 1817, w tomie „Liryczne ballady”, uważanym za zwrot w kierunku nowoczesnej poezji i początek angielskiego romantyzmu.

## Rozdział 10

Zauważyłam, że w sypialni zebrał się spory tłum. Eric ułożył mnie na łóżku, które było tak wysokie, że zaczęłam się zastanawiać, jak z niego zejść bez użycia stołka. Ale to będzie wygodne do leczenia, tak twierdził Russell, i zaczęłam się martwić, co miał na myśli, mówiąc „leczenie”. Kiedy ostatni raz miałam do czynienia z tym, co wampiry nazywały leczeniem, musiałam przyznać, że nie miało to dużo wspólnego z konwencjonalną medycyną.

– Co teraz zamierzacie zrobić? – zapytałam Erica, który stał po mojej lewej, niezranionej stronie.

Ale zamiast niego odpowiedział wampir, który znajdował się na prawo ode mnie. Miał pociągłą, końską twarz, a jego jasne brwi i rzęsy zdawały się niemal niewidzialne. Jego goła klatka piersiowa też była pozbawiona owłosienia. Miał na sobie spodnie, które, jak sądziłam, zostały zrobione z winylu. Nawet zimą muszą, hm, nie przepuszczać powietrza. Nie chciałabym być na miejscu tego, kto je zdejmie. Niewątpliwie jednak tym, co dodawało wampirowi uroku, były jego piękne, proste, jasne włosy, kolorem przypominające białą kukurydzę.

– Panno Stackhouse, to jest Ray Don – powiedział Russell.

– Się masz.

Dobre maniery zawsze robią dobre wrażenie, jak powtarzała mi babcia.

– Miło mi poznać – odpowiedział poprawnie. Też został dobrze wychowany, ale ciężko było stwierdzić, kiedy ten proces mógł mieć miejsce. – Nie będę pytał, jak się miewasz, bo widzę, że masz w boku wielką ranę.

– To prawdziwa ironia losu, że akurat człowiek został trafiony kolkiem – powiedziałam towarzyskim tonem.

Miałam nadzieję, że jeszcze zobaczę tego lekarza, bo chciałam się dowiedzieć, co mi podał. Było warte swojej ceny nawet w złocie. Ray Don posłał mi powątpiewające spojrzenie i zdałam sobie sprawę, że poruszyłam nieprzyjemny dla niego temat. Może powinnam dać mu kalendarz ze słowem na każdy dzień, taki sam, jaki dostawałam od Arlene na każde Boże Narodzenie.

– Wyjaśnię ci, co się stanie, Sookie – powiedział Eric. – Wiesz, że kiedy zaczynamy się pożywiać i nasze kły się powiększają, wydzielamy trochę antykoagulantu, substancji zmniejszającej krzepliwość krwi?

– Mhm.

– A kiedy kończymy się pożywiać, wydzielamy trochę koagulantu i trochę takiego...

– Czegoś, co pomaga wam się tak szybko uleczać?

– Tak, dokładnie.

– Więc co Ray Don ma zrobić?

– Ray Don, jak mówią inni z jego siedliska, ma dodatkowy zapas tych chemikaliów w swoim organizmie. To jego talent.

Ray Don uśmiechnął się do mnie. Był z tego dumny.

– Zacznie więc proces na ochotniku i, kiedy się pożywi, zacznie oczyszczać twoją ranę i ją leczyć.

Eric nie wspomniał tylko, że w którymś momencie tego procesu kołek zostanie usunięty i żaden lek na świecie nie powstrzyma tak skurwysyńskiego bólu. Zdałam sobie z tego sprawę w czasie jednego z nielicznych momentów, podczas których myślałam jasno.

– Okej – powiedziałam. – Zaczynamy.

Ochotnikiem okazał się chudy nastolatek o jasnych włosach, człowiek, który nie był wyższy ode mnie i prawdopodobnie równie szeroki w ramionach jak ja. Wyglądał za to na całkiem chętnego. Zanim Ray Don go ugryzł, pocałował go namiętnie; spokojnie mogłabym

się obejść bez tego widoku, zwłaszcza że nie popieram tak publicznego okazywania sobie seksualnego zainteresowania. (Kiedy mówię „namiętnie”, nie mam na myśli głośnego całusa, ale raczej coś intensywnego, wywołującego jęki i związane z wzajemnym badaniem sobie migdałków). Kiedy, ku satysfakcji obu, pocałunek dobiegł końca, Blondynek odchylił głowę w jedną stronę i wyższy od niego Ray Don zatopił kły w jego szyi. Przyłgnęli do siebie i zaczęli się poruszać – nawet ja, odurzona lekami, nie musiałam używać wyobraźni, bo spodnie Ray Dona mówiły wszystko.

Eric patrzył na to bez żadnej reakcji. Wampiry wydają się grupą społeczną tolerancyjną dla różnych preferencji seksualnych; myślę, że jeśli żyje się kilkaset lat, to nie zostaje wiele tematów tabu.

Gdy Ray Don odsunął się od Blondynka i zwrócił się w moją stronę, miał zakrwawione usta. Moja euforia nagle gdzieś wyparowała, kiedy Eric usiadł na łóżku i złapał mnie za ramiona, żebym się nie podniosła. Nadchodziło Wielkie Zło.

– Patrz na mnie – zażądał. – Patrz na mnie, Sookie.

Poczułam, że łóżko lekko się ugięło i zrozumiałam, że Ray Don ukląkł i nachylił się nad moją raną. Kiedy wzdrygnęłam się z przerażenia, moją ranę przeszył koszmarny ból. Poczułam, że krew odpłynęła mi z twarzy, a im więcej krwi wypływało z mojej rany, tym bliżej wpadnięcia w histerię byłam.

– Nie, Sookie! Patrz na mnie! – powiedział ponaglająco Eric.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że Ray Don chwyta za kołek.

Za chwilę on...

Krzyczałam wciąż i wciąż, aż zabrakło mi sił. Spojrzałam w oczy Erica, kiedy usta Ray Dona przyssały się do mojej rany. Eric trzymał mnie za ręce, a ja wbijałam w niego paznokcie, jakbyśmy robili coś zupełnie innego. Nie przeszkadzało mu to, choć zauważyłam, że rozdrapałam jego skórę do krwi.

– Puść – poradził mi, a ja rozluźniłam uścisk na jego dłoniach. – Nie, nie mnie – dodał z uśmiechem. – Możesz trzymać się mnie tak długo, jak chcesz. Puść ten ból, Sookie. Nie myśl o nim. Musisz pozwolić sobie odpłynąć.

Po raz pierwszy świadomie zdałam się na kogoś innego. Kiedy na niego patrzyłam, wszystko stało się łatwiejsze; oddaliłam się od bólu i w ogóle od tego dziwnego miejsca.

Następną rzeczą, jakiej byłam świadoma, było to, że się obudziłam. Leżałam w łóżku. Ktoś zdjął ze mnie moją – dawniej piękną – sukienkę. Nadal miałam na sobie beżową bieliznę, co było dobre. Eric leżał w łóżku ze mną, co już dobre nie było. Naprawdę zaczęło mu to wchodzić w nawyk. Leżał na boku, z ręką na mojej talii i nogą zarzuconą na moje. Jego włosy były splątane z moimi tak, że ciężko było ustalić, które są czyje – miały tak podobny kolor. Przez chwilę patrzyłam na to na wpół świadoma.

Eric był w stanie zawieszenia. Nie poruszał się, jak wszystkie wampiry, które nie mają akurat co robić i przechodzą w ten właśnie stan. Myślę, że je to odświeża, zmniejsza znudzenie światem, który bezustannie przemija, rok po roku, przynosząc wojny i głód, a także wynalazki, których obsługę i zastosowanie trzeba opanować, zmieniając obyczaje i konwenanse, do których trzeba się zaadaptować, żeby pasować.

Podniosłam koc, żeby zobaczyć swoją ranę. Zasklepiła się, i teraz w jej miejscu znajdowała się duża, okrągła blizna. Była gorąca, błyszcząca i czerwona. Nadal mnie bolało, ale zdecydowanie mniej.

– Wygląda dużo lepiej – powiedział Eric, a ja westchnęłam. Nie poczułam, że wyszedł ze stanu zawieszenia.

Eric miał na sobie jedwabne bokserki. Spodziewałam się, że preferuje taką bieliznę.

– Dziękuję, Eric. – Nie dbałam o to, jak drżący jest mój głos.

– Za co?

Jego dłoń delikatnie gładziła mnie po brzuchu.

– Za to, że pomogłeś mi w barze. Za to, że przyjechałeś tu za mną. Za to, że nie zostawiłeś mnie samej z tymi ludźmi.

– Jak wdzięczna mi jesteś? – szepnęła, a jego wargi znalazły się tuż nad moimi. Jego oczy były bardzo skupione i patrzyły prosto w moje.

– To raczej psuje atmosferę, kiedy mówisz coś takiego – powiedziałam, starając się, żeby mój głos był delikatny. – Nie powinieneś chcieć, żebym uprawiała z tobą seks tylko dlatego, że jestem ci coś winna.

– Tak naprawdę nie obchodzi mnie, dlaczego uprawiasz ze mną seks, o ile to robisz – powiedział równie delikatnie.

A potem jego usta znalazły się na moich. Staralam się pozostać obojętna, ale mi się nie udało. W końcu Eric miał całe stulecia na doskonalenie techniki całowania i zrobił z nich dobry użytek. Objęłam rękoma jego ramiona i ze wstydem muszę przyznać, że odpowiedziałam. Niezależnie od tego, jak obolałe było moje ciało, chciało tego, czego chciało, a rozum i wola pozostawały daleko w tyle. Wydawało się, że Eric ma sześć rąk, które były wszędzie, zachęcając moje ciało, by dopięło swego. Jego palec znalazł się pod fragmentem moich (skąpych) majtek i wślizgnął się prosto we mnie.

Wydałam z siebie dźwięk świadczący o tym, że podobało mi się to, co się działo. Palec poruszał się w cudownym rytmie.

Usta Erica z powodzeniem zajmowały się moim językiem. Moje ręce z przyjemnością dotykały jego gładkiej skóry i wyczuwały pracujące pod nią mięśnie.

Nagle okno się otworzyło i Bubba wczłogał się do środka.

– Panienska Sookie! Pan Eric! Wyśledziłem was! – Bubba był z siebie dumny.

– Och, to wspaniale, Bubba – powiedział Eric, kończąc pocałunek. Zacisnęłam dłoń na jego nadgarstku i odsunęłam jego rękę. Pozwolił mi na to, w końcu nie byłam ani trochę tak silna, jak najsłabszy choćby wampir.

– Bubba, byłeś tu przez cały czas? Tu, w Jackson? – zapytałam, kiedy tylko odzyskałam choć trochę trzeźwości umysłu.

Cieszyłam się, że Bubba tu przyszedł, choć Eric nie podzielał mojego zdania.

– Pan Eric powiedział mi, żebym się panienki trzymał – powiedział Bubba nie owijając w bawełnę. Usiadł na niskim krześle obitym gustownym, kwiecistym materiałem. Jego ciemne włosy opadały mu na czoło, a do tego na każdym palcu miał złoty pierścionek. – Poważnie panienkę raniono w klubie, panienko Sookie?

– Teraz jest już dużo lepiej – powiedziałam.

– Przykro mi, że nie dopełniłem swojego obowiązku, ale ten mały stworek przy drzwiach nie chciał mnie wpuścić. Wyglądało na to, że nie wie, kim jestem, jeśli da się w to uwierzyć.

Jako że sam Bubba ledwie pamiętał, kim był, a kiedy sobie przypominał, to dostawał prawdziwego napadu szału, fakt, że goblin nie znał się na współczesnej amerykańskiej muzyce popularnej, nie był zbyt zaskakujący.

– Ale zauważyłam pana Erica niosącego panienkę, więc was śledziłem.

– Dzięki, Bubba. To było naprawdę mądre.

Uśmiechnął się w spokojny, ale dość mroczny sposób.

– Panienko Sookie, co panienka robi w łóżku z panem Erikiem, skoro Bill jest panienki chłopakiem?

– To naprawdę dobre pytanie, Bubba – powiedziałam.

Spróbowałam usiąść, ale mi się nie udało, wydałam z siebie za to cichy jęk bólu. Eric zaklął w obcym języku.

– Planuję dać jej krew, Bubba – powiedział. – Pozwól, że powiem ci, co musisz zrobić.

– Jasne – zgodził się Bubba.

– Skoro udało ci się wspiąć po ścianie domu i nie zostać złapanym, musisz przeszukać tę posiadłość. Sądzymy, że Bill jest gdzieś tutaj. Trzymają go w zamknięciu. Nie próbuj go

uwolnić, to rozkaz. Wróć tu i powiedz nam, jeśli go znajdziesz. Jeśli cię zauważą, nie uciekaj. Po prostu nie mów nic. Nic. Nic o mnie, ani o Sookie, ani o Billu. Nic więcej niż „Cześć, nazywam się Bubba”.

– Cześć, nazywam się Bubba.

– Tak.

– Cześć, nazywam się Bubba.

– Tak. W porządku. A teraz idź się rozejrzeć, zachowuj się tak cicho, jakby cię nie było.

Bubba uśmiechnął się do nas.

– Tak jest. Ale potem muszę znaleźć coś do jedzenia, jestem potwornie głodny.

– Okej, Bubba. A teraz szukaj.

Bubba znów wyszedł przez okno, które znajdowało się na drugim piętrze. Zastanawiałam się, jak zamierza znaleźć się na ziemi, ale skoro dostał się do pokoju, to byłam pewna, że w drugą stronę też da sobie radę.

– Sookie – powiedział Eric tuż koło mojego ucha. – Moglibyśmy długo klócić się na temat przyjęcia przez ciebie mojej krwi i znam wszystkie argumenty, których byś użyła. Ale faktem jest, że zbliża się świt. Nie wiem, czy pozwolą ci tu spędzić dzień, czy też nie. Sam będę musiał znaleźć sobie kryjówkę, tu lub gdzieś indziej. Chcę, żebyś była silna i mogła się bronić; albo przynajmniej poruszać szybciej.

– Wiem, że Bill tu jest – powiedziałam po chwili namysłu. – I niezależnie od tego, co właśnie prawie zrobiliśmy – dzięki Bogu za Bubbę – muszę znaleźć Billa. Najlepiej byłoby go stąd wyciągnąć, kiedy wampiry pójda spać. Może się poruszać w czasie dnia?

– Jeśli będzie świadomy, że jest w wielkim niebezpieczeństwie, może być w stanie się utrzymać na nogach – powiedział Eric powoli i z namysłem. – Teraz jestem jeszcze bardziej przekonany o tym, że potrzebujesz mojej krwi, ponieważ potrzebujesz siły. Będzie musiał być dokładnie przykryty. Zabierzesz koc z tego łóżka; jest gruby. Jak chcesz go stąd wydostać?

– W tym miejscu potrzebna mi twoja pomoc – powiedziałam. – Jak już skończymy z tą krwią, będziesz musiał sprowadzić dla mnie samochód, taki z wielkim bagażnikiem, coś w rodzaju lincolna czy cadillaca. I musisz mi dostarczyć kluczyki, a potem iść spać gdzieś indziej. Nie chcesz być tutaj, kiedy się obudzą i odkryją, że ich więzień zniknął.

Ręka Erica dalej spoczywała na moim brzuchu i nadal byliśmy razem w rozkopanej pościeli, ale teraz sytuacja była kompletnie inna.

– Sookie, gdzie go zabierzesz?

– Do jakiegoś podziemnego miejsca – powiedziałam niepewnie. – O, może do podziemnego garażu Alcide’a! To lepsze niż pozostawanie na otwartej przestrzeni.

Eric usiadł, opierając się o zagłówek. Jego jedwabne bokserki były szafirowe. Rozszerzył nogi, co przykuło moje spojrzenie. O Boże. Musiałam zamknąć oczy – to spowodowało, że się roześmiał.

– Usiądź, opierając się plecami o mnie, Sookie. W ten sposób będzie ci wygodniej.

Ostrożnie pomógł mi się usadowić, a gdy oparłam się plecami o jego klatkę piersiową, oplótł mnie ramionami. Przypominało to opieranie się o mocną, chłodną poduszkę. Nagle jego prawa ręka zniknęła i usłyszałam ciche chrupnięcie. Potem jego nadgarstek znów się pojawił w zasięgu mojego wzroku, a krew płynęła z dwóch ran na skórze.

– To cię wyleczy ze wszystkiego – powiedział Eric.

Zawahałam się, a potem moje głupie wahanie mnie rozśmieszyło. Wiedziałam, że im więcej krwi Erica wypiję, tym więcej będzie o mnie wiedział. Wiedziałam, że da mu to jakiś rodzaj władzy nade mną. Wiedziałam, że będę przez jakiś czas silniejsza, a biorąc pod uwagę wiek Erica, będę bardzo silna. Będę się szybciej leczyć i będę się czuła wspaniale. Będę bardziej atrakcyjna. To właśnie dlatego wampiry były łakomym kąskiem dla drainerów – ludzi, którzy w grupach polowali na nie, a kiedy je schwyтали, wiązali srebrnym łańcuchem i zbierali ich krew do fiolek, które potem sprzedawali na czarnym rynku za różną cenę. Rok

temu jedna fiołka była warta przynajmniej dwieście dolarów. Bóg jeden wie, co zdołała krew Erica, skoro jest tak stary. Udowodnienie takiego pochodzenia z pewnością stanowiłoby dla drainera problem. Drainowanie było wyjątkowo niebezpiecznym zajęciem – i przy okazji wyjątkowo nielegalnym.

Eric dawał mi wspaniały prezent.

Dzięki Bogu, nigdy nie było mi niedobrze na widok krwi. Objęłam ustami małe ranki i zaczęłam ssać.

Eric jęknął i szybko zauważyłam, że podobało mu się bycie w takim bliskim kontakcie. Zaczął się nieznacznie poruszać i niewiele mogłam na to poradzić. Jego lewa ręka trzymała mnie mocno, a prawa karmiła. Mimo wszystko ciężko było nie czuć obrzydzenia do tego procesu. Ale Eric z całą pewnością bawił się nieźle, a jako że z każdym łykiem czułam się lepiej, ciężko było się klócić z samą sobą, że robię coś złego. Staralam się nie myśleć i nie poruszać się w odpowiedzi. Pamiętałam, kiedy piłam krew Billa, ponieważ potrzebowałam dodatkowej siły, i pamiętałam też reakcję Billa.

Eric przycisnął się do mnie jeszcze mocniej i nagle powiedział „Ooooooch”, po czym się zrelaksował. Poczulałam coś mokrego na plecach i wzięłam ostatni, duży łyk krwi. Eric ponownie wydał z siebie jęk – głęboki i gardłowy – po czym jego usta dotknęły mojej szyi.

– Nie gryź mnie – powiedziałam.

Z trudem trzymałam się resztek zdrowego rozsądku. Powiedziałam sobie, że tym, co mnie podnieciło, było wspomnienie Billa – jego reakcja na to, że go ugryzłam, jego intensywne podniecenie. Eric po prostu się tu znalazł. Nie mogłam uprawiać seksu z wampirem, zwłaszcza z Erikiem, tylko dlatego, że uważałam go za atrakcyjnego – nie wtedy, kiedy spowodowałoby to tak zgubne konsekwencje. Byłam zbyt roztrzęsiona, żeby choćby wyliczyć te konsekwencje. Powiedziałam sobie surowo, że jestem dorosła, a prawdziwi dorośli nie uprawiają seksu tylko dlatego, że druga osoba jest pociągająca i obdarzona dużymi zdolnościami w tej dziedzinie.

Kły Erica dotknęły mojego ramienia.

Wystrzeliłam z łóżka jak rakieta. Chcąc zlokalizować łazienkę, otworzyłam drzwi, za którymi natknęłam się na niskiego, ciemnowłosego wampira, tego z loczkami. W lewym ręku trzymał ubrania, a prawą uniósł, żeby zapukać.

– Ojej, spójrz na siebie – powiedział z uśmiechem. I niewątpliwie patrzył. Najwyraźniej nie ograniczał się tylko do jednej płci.

– Chciałeś ze mną porozmawiać?

Oparłam się o framugę drzwi, ze wszystkich sił starając się wyglądać na blade i mizernie.

– Tak. Po tym, jak rozcięliśmy twoją piękną sukienkę, Russell uznał, że możesz potrzebować ubrań. Znalazłem te w swojej szafie, a skoro jesteśmy podobnego wzrostu...

– Och – powiedziałam słabo. Nigdy nie dzieliłam się ubraniami z facetem. – Cóż, bardzo ci dziękuję. To miłe z twojej strony.

Faktycznie, to było miłe. Przyniósł jakąś bluzkę i spodnie (błękitne), a także skarpetki i jedwabny szlafrok, a nawet majtki. Nie chciałam o tym za bardzo myśleć.

– Wyglądasz lepiej – zauważył. Przyglądał mi się z podziwem, ale nie w taki normalny sposób. Może przeceniał mój urok.

– Jestem bardzo roztrzęsiona – powiedziałam cicho. – Wstałam, bo chciałam iść do łazienki.

Brazowe oczy Loczka pojaśniały, kiedy ponad moim ramieniem spojrzął na Erica. Ten widok z pewnością musiał mu się bardziej spodobać, a jego uśmiech stał się wyraźnie zapraszający.

– Leif, czy chciałbyś dziś dzielić ze mną trumnę? – zapytał, potrząsając rzesami.

Nie odważyłam się spojrzeć na Erica. Plama na moich plecach nadal była mokra. Nagle poczułam obrzydzenie do samej siebie. Myślałam ciepło o Alcidzie, a jeśli chodzi o Erica – to



było coś więcej niż tylko myśli. Moja moralność z pewnością nie dawała mi powodów do dumy. To, że Bill jako pierwszy mnie zdradził, nie było żadnym usprawiedliwieniem – a jeśli już, to raczej słabym usprawiedliwieniem. Prawdopodobnie równie słabym usprawiedliwieniem był fakt, że Bill przyzwyczyił mnie do regularnego, spektakularnego seksu.

Powinnam się otrząsnąć i zachowywać moralnie. Samo to postanowienie sprawiło, że poczułam się lepiej.

– Muszę załatwić coś dla Sookie – powiedział Eric do Loczka. – Nie jestem pewien, czy wrócę przed świtem, ale jeśli tak, to możesz być pewien, że cię poszukam.

Eric też z nim flirtował.

Podczas tej jakże błyskotliwej wymiany zdań, założyłam jedwabny szlafrok, który był czarno-różowo-biały, cały w kwiaty. To było naprawdę zastanawiające. Loczek posłał mi spojrzenie, które świadczyło o tym, że teraz jest mną zainteresowany bardziej niż wtedy, kiedy miałam na sobie tylko bieliznę.

– Mniam – powiedział.

– Ponownie dzięki – powiedziałam. – Możesz mi wskazać drogę do najbliższej łazienki?

Wskazał półotwarte drzwi w korytarzu.

– Wybaczcie na chwilę – powiedziałam do obu i przypomniałam sobie, że muszę iść powoli i ostrożnie, jakbym nadal cierpiała, po czym ruszyłam korytarzem. Hej, teraz już znam drogę do wyjścia. To dość komfortowe.

Łazienka była zwyczajna i dość stara; pełna sprzętów, które zwykle znajdują się w łazienkach: suszarek do włosów, lokówek, dezodorantów, szamponów, żeli do stylizacji włosów. Trochę kosmetyków do makijażu. Szczotki, grzebienie i maszynki do golenia.

Chociaż było tam czysto i porządnie, nie ulegało wątpliwości, że z pomieszczenia korzystało kilkoro ludzi. Byłam gotowa iść o zakład, że prywatna łazienka Russella Edgingtona wyglądała nieporównywalnie lepiej niż ta.

Znalazłam jakieś spinki i upięłam włosy na czubku głowy, po czym wzięłam najszybszy prysznic w życiu. Ponieważ myłam włosy tego ranka, chociaż teraz wydawało się, że od tamtego czasu minęły całe wieki, byłam zadowolona, że mogę sobie to odpuścić (zwłaszcza, że ich suszenie zajmowało mnóstwo czasu), a zamiast tego doszorować skórę perfumowanym mydłem. Ku mojej uldze, w szafce były czyste ręczniki.

Jakiś kwadrans później wróciłam do sypialni. Loczek zniknął, za to Eric się ubrał. Ponownie pojawił się też Bubba.

Eric ani słowem nie wspomniał o tym wstydlivym incydencie, który zaszedł między nami. Popatrzył z uznaniem na szlafrok, ale nie skomentował.

– Bubba przyjrzał się terenowi, Sookie – powiedział Eric, wyraźnie cytując słowa Bubby.

Na ustach Bubby malował się nieco krzywy uśmiech. Był z siebie dumny.

– Panienko Sookie, znalazłem Billa – powiedział tryumfalnie. – Nie jest w najlepszym stanie, ale żyje.

Bez uprzedzenia opadłam na krzesło. Miałam szczęście, że stało za mną. W jednej chwili stałam prosto – a potem nagle okazało się, że siedzę zamiast stać. To było kolejne dziwne wydarzenie tej dziwnej nocy.

Kiedy byłam zdolna pomyśleć o czymś innym, niejasno zauważyłam, że na twarzy Erica malowało się niepokojące połączenie różnych uczuć: przyjemności, żalu, gniewu i satysfakcji. Bubba był po prostu zadowolony.

– Gdzie on jest?

Mój głos brzmiał tak, jakby nie należał do mnie.

– Za domem jest duży budynek, coś w rodzaju garażu na cztery samochody, ale na górze są mieszkania, a z boku jeden pokój.

Russell lubił mieć pomocników pod ręką.

– Są tam inne budynki? Mogę zabłądzić?

– Jest tam basen, panienko Sookie, a po jego prawej stronie znajduje się jakiś budynek, w którym ludzie mogą się przebrać w stroje kąpielowe. I jest wielka szopa na narzędzia, tak sądzę, że to szopa, ale jest oddzielona od garażu.

– W jakiej części garażu jest przetrzymywany? – zapytał Eric.

– W pokoju po prawej stronie – powiedział Bubba. – Możliwe, że kiedyś w garażu była stajnia, a w tym pokoju trzymano siodła i inne takie. Nie jest zbyt duży.

– Ilu ludzi z nim jest? – Eric zadawał dobre pytania. Nadal nie mogłam się otrząsnąć po tym, jak Bubba zapewnił mnie, że Bill żyje i że jestem tak blisko niego.

– Teraz jest tam trójka, dwóch mężczyzn i kobieta. Cała trójka to wampiry. To ona ma nóż. Zadrżałam.

– Nóż – powiedziałam.

– Tak, panienko. Pocięła go dość nieładnie.

Nie było czasu na wahanie. Wcześniej szczyliłam się, że mam mocny żołądek. Teraz nadeszła chwila, w której powinnam udowodnić, że nie kłamałam sama sobie.

– Wytrzymał tak długo – powiedziałam.

– Owszem – zgodził się Eric. – Sookie, pójdę po ten samochód. Postaram się go zaparkować jak najbliżej stajni.

– Myślisz, że wpuszczą cię z powrotem?

– Jeśli zabiorę ze sobą Bernarda.

– Bernarda?

– Tego kurdupła.

Eric uśmiechnął się do mnie, ale był to dość krzywy uśmiech.

– To znaczy... Och, jeśli zabierzesz Loczka ze sobą, pozwolą ci tu wrócić, bo on tu mieszka?

– Tak. Ale jest możliwość, że będę musiał tu zostać. Z nim.

– Nie możesz, hm, wyłgać się z tego?

– Może tak, a może nie. Nie chcę dać się tu złapać, kiedy się przebudzę, a oni odkryją, że Bill zniknął, a ty razem z nim.

– Panienko Sookie, za dnia terenu będą pilnować wilkołaki.

W tej samej chwili spojrzeliśmy na Bubbę.

– Te wilkołaki, które były na twoim tropie? Będą pilnować Billa, kiedy wampiry pójdą spać.

– Ale dziś jest pełnia – powiedziałam. – Będą wykończeni, kiedy przyjdzie ich czas, żeby stanąć na warcie. O ile w ogóle się pokażą.

Eric spojrział na mnie z zaskoczeniem.

– Masz rację, Sookie. To najlepsza okazja, jaką możemy mieć.

Rozważaliśmy to dalej; mogłabym udawać bardzo słabą i poczekać w domu na jakiegoś człowieka przysłanego przez Erica ze Shreveport. Eric powiedział, że mógłby zadzwonić z komórki, gdy tylko wydostanie się z tej okolicy.

– Może Alcide by pomógł jutro rano – powiedział Eric.

Muszę przyznać, że pomysł wezwania go po raz kolejny był kuszący. Alcide był wielki i silny, i umiał sobie radzić, więc coś słabego, głęboko ukrytego we mnie sugerowało, że Alcide z całą pewnością będzie mógł sobie ze wszystkim poradzić lepiej niż ja. Ale moje sumienie się skrzywiło. Alcide, jak się spierałam sama ze sobą, nie powinien być w to już bardziej zamieszany. Zrobił to, co do niego należało. Musi się zadawać z tymi ludźmi z powodu interesów, jakie prowadzi, i byłby zrujnowany, gdyby Russell odkrył, że maczał palce w ucieczce Billa Comptona.

Nie mogłyśmy spędzić więcej czasu na dyskusji, bo do świtu pozostały dwie godziny. Nie ustaliliśmy wielu szczegółów, ale Eric wyszedł poszukać Loczka – Bernarda – i nieśmiało

poprosić go, żeby mu towarzyszył i pomógł zdobyć samochód. Zrozumiałam, że zamierzał wypożyczyć auto, ale zagadką pozostawało dla mnie, jaka wypożyczalnia będzie otwarta o tej porze. Mimo tego Eric zdawał się nie przewidywać żadnych kłopotów.

Staralam się oczyścić umysł z wszelkich wątpliwości.

Bubba zgodził się przejść po ścianie w taki sam sposób, w jaki się tu dostał, a potem zagrzebać się w ziemi na dzień. Eric twierdził, że tylko dzisiejsza pełnia ocaliła życie Bubby, a ja byłam skłonna w to uwierzyć. Wampirzy strażnik przy bramie mógł być dobry, ale nie mógł być wszędzie.

Moim zadaniem było udawanie słabej aż do świtu, kiedy wampiry udadzą się na spoczynek – potem musiałam w jakiś sposób wydostać Billa ze stajni i zaprowadzić go do samochodu, który załatwi Eric. Nie było powodu, dla którego mieliby mi nie pozwolić wyjechać.

– To prawdopodobnie najgorszy plan, jaki kiedykolwiek słyszałem – powiedział Eric.

– Możesz mieć rację, ale nie wymyślimy nic lepszego.

– Poradzisz sobie, panienko Sookie – powiedział Bubba, chcąc mi dodać odwagi.

Tego mi było trzeba, pozytywnego nastawienia.

– Dzięki, Bubba – powiedziałam, starając się, żeby w moim głosie słychać było całą wdzięczność, którą odczuwałam.

Byłam naenergetyzowana krwią Erica. Miałam wrażenie, jakby z moich oczu były błyski, a moje włosy unosiły się wokół głowy jakby znalazły się w polu elektrycznym.

– Nie daj się ponieść – doradził mi Eric.

Był to częsty problem wśród ludzi, którzy zaopatrywali się w wampirzą krew na czarnym rynku. Decydowali się na szalone rzeczy, bo czuli się tacy silni, niezwyciężeni, a czasem po prostu nie byli w stanie sprostać temu, co chcieli zrobić – jak facet, który próbował sam pokonać cały gang, czy kobieta, która postanowiła zatrzymać pędzący pociąg. Wzięłam głęboki wdech, starając się, żeby jego ostrzeżenie dotarło do mojego mózgu. Chciałam oprzeć się o okno i sprawdzić, czy będę w stanie wejść po ścianie na dach. Wow, krew Erica była *zajebista*. Nigdy wcześniej nie używałam tego słowa, ale było adekwatne. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jaka różnica może być między piciem krwi Billa i Erica.

Rozległo się pukanie do drzwi, a my spojrzeliśmy w tym kierunku, jakbyśmy sądzili, że możemy coś przez nie zobaczyć.

W niesamowicie szybkim tempie Bubba znalazł się za oknem, Eric usiadł na krześle przy łóżku, a ja się położyłam, usiłując wyglądać na słabą i sponiewieraną.

– Wejść – powiedział Eric przyciszonym głosem, pasującym do osoby, która czuwa przy kimś zdrowiejącym po straszliwej ranie.

To był Loczek – to znaczy Bernard. Bernard miał na sobie dzinsy i ciemnoczerwony sweter – wyglądał w tym wręcz smakowicie. Zamknęłam oczy i wygłosiłam surowy wykład do samej siebie. Wypita krew bardzo mnie ożywiła.

– Jak ona to robi? – zapytał Bernard niemal szeptem. – Wygląda dużo zdrowiej.

– Nadal cierpi, ale czuje się coraz lepiej dzięki wspaniałomyślności twojego króla.

– Był szczęśliwy mogąc pomóc – powiedział grzecznie Bernard. – Ale będzie, hm, szczęśliwszy, jeśli ona odejdzie stąd jutro rano. Jest pewien, że jej chłopak wróci do mieszkania po tym, jak dziś w nocy wyszaleje się przy księżycu. Mam nadzieję, że nie brzmi to zbyt obcesowo?

– Nie, rozumiem jego stanowisko – powiedział Eric, tak samo grzecznie.

Najwyraźniej Russell bał się, że będę chciała zostać przez kilka dni w ramach zapłaty za swoje bohaterstwo. Zapewne nie przywykł do ludzkich kobiet w charakterze gości i chciał, żebym wróciła do Alcide'a, kiedy tylko ten będzie w stanie się mną zająć. Musiał czuć się niepewnie, wiedząc, że nieznana mu kobieta będzie się szwendać po jego domu, kiedy wszyscy domownicy usną.

I miał całkowitą rację, martwiąc się z tego powodu.

– Zatem sprowadzę dla niej samochód i zaparkuję z tyłu domu, a jutro będzie mogła sama odjechać. Gdyby udało ci się załatwić dla niej bezpieczny wyjazd przez bramę za dnia – bo zakładałam, że za dnia też jest strzeżona? – całkiem wypełnię swoje powinności względem mojego przyjaciela Alcide’a.

– To brzmi racjonalnie – powiedział Bernard, rzucając mi taki sam uśmiech, jaki prezentował cały czas Ericowi. Nie odpowiedziałam podobnym uśmiechem. Zamknęłam oczy ze znużeniem. – Powiem słówko komuś przy bramie, kiedy będziemy wyjeżdżać. Mój samochód jest w porządku? Jest dość stary, ale dowiezie nas do... gdzie właściwie mamy jechać?

– Powiem ci, kiedy będziemy w drodze. To niedaleko domu mojego znajomego, który zna kogoś, kto może mi pożyczyć samochód na dzień czy dwa.

Cóż, znalazł sposób na załatwienie samochodu bez żadnego śladu w papierach. To dobrze.

Poczułam jakiś ruch po swojej lewej stronie. Eric się nade mną nachylił. Wiedziałam, że to Eric, bo tak mi powiedziała krew, którą wypiałam. To było naprawdę przerażające – właśnie dlatego Bill ostrzegał mnie przed piciem krwi wampira innego niż on sam. Za późno. Trudno.

Eric pocałował mnie niewinnie w policzek, w taki sposób, w jaki powinien to zrobić przyjaciel chłopaka.

– Sookie – powiedział bardzo cicho. – Słyszysz mnie?

Pokiwałam lekko głową.

– Dobrze. Słuchaj, załatwię dla ciebie samochód. Zostawię ci kluczyki tuż przy łóżku, kiedy wrócę. Rano musisz stąd wyjechać i wrócić do Alcide’a. Rozumiesz?

Znów pokiwałam.

– Pa – powiedziałam, bardzo starając się, żeby mój głos brzmiał jak najbardziej sennie. – Dziękuję.

– Przyjemność po mojej stronie – powiedział, a ja usłyszałam irytację w jego głosie. Z trudem powstrzymałam się od śmiechu.

Cieężko w to uwierzyć, ale usnęłam, gdy wyszli. Bubba najwyraźniej posłuchał i zajął się szukaniem ukrycia na czas dnia. Posiadłość stała się bardzo cicha. Noc ustępowała miejsca zbliżającemu się świtowi. Spodziewałam się, że, gdzieś tam, wilkołaki kończyły już wyć. Kiedy usypiałam, zastanawiałam się, ilu zmiennokształtnych się przemieniło. Co zrobią z ubraniami? To, co tej nocy stało się w Club Dead, było wypadkiem; z pewnością istniała jakaś ustalona procedura na tego rodzaju noce. Zastanawiałam się, gdzie był Alcide.

Może dopadł tego skurwysyna Newlina.

Obudziłam się, kiedy usłyszałam dźwięk kluczy.

– Wróciłem – powiedział Eric. Musiałam otworzyć oczy, żeby się upewnić, czy na pewno tu jest, bo tak cichy był jego głos. – To biały lincoln. Zaparkowałem przed garażem; w środku nie było miejsca, niestety. Nie pozwolili mi się zbliżyć, żebym mógł potwierdzić to, czego dowiedział się Bubba. Słyszysz mnie?

Pokiwałam głową.

– Powodzenia. – Eric się zawahał. – Jeśli się z tego wyplączę, spotkamy się na podziemnym parkingu zaraz po zmroku. Jeśli cię tam nie będzie, wracam do Shreveport.

Otworzyłam oczy. W pokoju nadal było ciemno; widziałam, że skóra Erica połyskuje, tak samo moja. To mnie wystraszyło. Dopiero przestałam się świecić po przyjęciu krwi Billa (to była sytuacja wyższej konieczności), kiedy pojawił się kolejny kryzys i znów świeciłam się jak kula dyskotekowa. Uznałam, że życie wśród wampirów to jeden nieustający kryzys.

– Porozmawiamy później – powiedział złowieszczo Eric.

– Dzięki za samochód – powiedziałam.

Eric spojrział na mnie. Wydawało mi się, że ma malinkę na szyi. Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Lepiej nie komentować.

– Nie lubię mieć uczuć – powiedział chłodno Eric i wyszedł.  
To niewątpliwie było trudne wyjście z sytuacji.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 11

Już świtało, kiedy wyszłam z rezydencji króla Mississippi. W stosunku do poprzedniego wieczoru trochę się ociepliło, a niebo było ciemne nie z powodu ustępującej nocy, ale dlatego że zbierało się na deszcz. Pod pachą miałam niewielki tobołek ze swoimi rzeczami. W jakiś sposób moja torebka i czarny, aksamitny szal (w który teraz owinęłam czarne szpilki) powróciły zeszłej nocy z baru. W torebce był klucz do mieszkania Alcide'a, ten, który mi pożyczył, więc byłam pewna, że w razie potrzeby znajdę kryjówkę. W drugim ręku miałam koc, który zabrałam z łóżka. Wcześniej je pościeliłam, więc ten brak nie powinien być bardzo widoczny na pierwszy rzut oka.

Wśród rzeczy, które pożyczył mi Bernard, brakowało jakiegoś ciepłego okrycia. Kiedy wyszłam, przywłaszczyłam sobie granatową, ciepłą kurtkę, która wisiała na balustradzie. Poczulałam się bardzo winna. Nigdy niczego nie ukradłam. A teraz zabrałam koc i kurtkę. Moje sumienie żywo protestowało.

Kiedy się zastanowiłam, do czego mogę być zmuszona, żeby się stąd wydostać, zabranie kurtki i koca wydało się dość niewinne. Kazałam sumieniu się zamknąć.

Przekradłam się przez ogromną kuchnię i otworzyłam tylne drzwi, a moje nogi zaczęły się ślizgać w kapciach o gumowanych spodach, dołączonych przez Bernarda do pakunku, który dla mnie przyniósł. Skarpetki i kapcie były o wiele lepsze niż chwiejące się szpilki.

Do tej pory nie widziałam nikogo. Wyglądało na to, że wybrałam idealny czas. Niemal wszystkie wampiry leżały bezpieczne w swoich trumnach, łóżkach, w ziemi czy gdziekolwiek do licha leżały w ciągu dnia. Niemal wszystkie wilkołaki z bliżej nieznanymi powodami nie wróciły jeszcze z hulanki, która miała miejsce poprzedniej nocy, albo już ją odsypiały. Ale ja drżałam z napięcia, bo w każdej chwili moje szczęście mogło się skończyć.

Za rezydencją faktycznie znajdował się niewielki basen, przykryty na zimę czarnym, wodoodpornym płótnem. Jego brzegi były o wiele szersze niż rzeczywista powierzchnia basenu. W niewielkim domku przy basenie nie paliło się ani jedno światło. Cicho przeszłam alejką wyłożoną nierównymi kamiennymi płytami, a kiedy przelazłam przez dziurę w gęstym żywopłocie, znalazłam się na trawniku przed dawną stajnią. To był duży budynek, pokryty białymi deskami, z oknami na drugim piętrze (tym, na którym Bubba zauważył mieszkania). Pomyślałam, że to najbardziej wymyślny garaż, jaki widziałam, zwłaszcza że miejsca na samochody nie miały drzwi, a tylko otwarte, łukowate sklepienia. Mogłam naliczyć cztery auta zaparkowane w środku, od limuzyny aż do jeepa. Obok, po prawej, zamiast piątego łuku była solidna ściana, a w niej drzwi.

*Bill*, pomyślałam, *Bill*. Moje serce łomotało. Z przejmującym uczuciem ulgi zauważyłam lincoln zaparkowanego niedaleko wyjścia. Otworzyłam drzwi po stronie kierowcy, przez co zapaliło się światło nad lusterkiem. Na szczęście w okolicy nie było nikogo, kto mógłby to zauważyć. Wrzuciłam swoje rzeczy na siedzenie pasażera i przymknęłam drzwi. Znalazłam wyłącznik i zgasiłam światło. Straciłam jedną cenną chwilę, patrząc na tablicę rozdzielczą, bo byłam tak podekscytowana i zdenerwowana, że ciężko było mi się skupić. Potem podeszłam do tyłu pojazdu i otworzyłam bagażnik.

Był wielki – ale nie czysty, podobnie jak wewnątrz samego samochodu. Pomyślałam, że Eric mógł pozbierać większe przedmioty i wyrzucić je do śmietnika, tak, że na podłodze pozostały jedynie bibułki do papierosów, plastikowe torebki i trochę białego proszku. Hmmm. Cóż, w porządku. To nie może być ważne. Zauważyłam też, że Eric wrzucił tu dwie butelki True Blooda. Przesunęłam je w jedno miejsce. Bagażnik był brudny, to prawda, ale nie znalazłam w nim niczego, co mogłoby powodować dyskomfort Billa.

Wzięłam głęboki wdech i przycisnęłam koc do piersi. Wcześniej owinęłam w niego kołek, który zranił mnie tak boleśnie. To była jedyna broń, jaką dysponowałam, więc pomijając jego

obrzydliwy wygląd (nadal był pobrudzony moją krwią i innymi tkankami), wyjęłam go z kosza na śmieci i przyniosłam ze sobą. W końcu wiedziałam z całą pewnością, że nadawał się do tego, aby kogoś poważnie zranić.

Niebo rozjaśniło się o ton, ale kiedy poczułam krople deszczu na twarzy, nabrałam pewności, że ciemności będą panować jeszcze przez jakiś czas. Poszłam do garażu. Skradanie się wokół niego musiało wyglądać podejrzanie, ale nie mogłam tak po prostu wejść przez drzwi. Żwir powodował, że zachowanie ciszy było niemal niemożliwe, ale starałam się lekko stawiać kroki.

Przyłożyłam ucho do drzwi, nasłuchując najuważniej jak potrafiłam. Niczego nie wyczułam. Przynajmniej wiedziałam, że nie ma tam żadnych ludzi. Powoli nacisnęłam klamkę, pchnęłam drzwi i weszłam do środka.

Podłoga była drewniana i pokryta plamami. Wokół unosił się okropny zapach. Wiedziałam od razu, że Russell już wcześniej wykorzystywał to pomieszczenie do tortur. Bill był na środku pokoju, przywiązany srebrnymi łańcuchami do krzesła o prostym oparciu.

Po tym, jak przez ostatnie dni odczuwałam skomplikowane emocje i przebywałam w nieznanym sobie otoczeniu – poczułam, jakby w końcu świat nagle nabrał ostrości.

Wszystko było jasne. Bill tu jest. Uratuję go.

A kiedy przyjrzałam mu się dobrze w świetle nieosłoniętej żarówki zwisającej z sufitu, zrozumiałam, że zrobiłabym *wszystko*, żeby go ocalić.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będzie aż tak źle.

Pod srebrnymi łańcuchami były widoczne oparzenia, które pokrywały całe jego ciało. Wiedziałam, że srebro wywołuje nieustającą agonię u wampirów, a mój Bill właśnie w tym momencie cierpiał. Był też przypalany czymś innym i cięty tyle razy, że nie był w stanie się już uleczyć. Głodzono go też i odmawiano mu snu.

Teraz siedział bezwładnie i wiedziałam, że stara się wypocząć, kiedy jego kaci odeszli. Jego ciemne włosy były pokryte krwią.

Zauważyłam dwoje drzwi, przez które można było wyjść gdzieś poza ten pozbawiony okien pokój. Jedne, po mojej prawej, prowadziły do jakiegoś rodzaju dormitorium. Przez otwarte drzwi widziałam łóżka. Na jednym z nich, rozłożony w poprzek, leżał całkiem ubrany mężczyzna. Jeden z wilkołaków, które wróciły z comiesięcznej imprezy. Chrapał, a wokół jego ust widać było ciemne zacieki, którym nie chciałam przyglądać się bliżej. Nie widziałam reszty pokoju, więc nie mogłam być pewna, czy nie ma tam innych; mądrzej byłoby założyć, że byli.

Drzwi z tyłu pokoju prowadziły z powrotem do garażu, może do schodów na piętro. Nie mogłam marnować czasu na sprawdzanie. Czułam coś, co nakazywało mi zabrać stąd Billa najszybciej, jak tylko mogę. Spieszyłam się tak bardzo, że trzęsły mi się ręce. Póki co miałam niesamowite szczęście. Nie mogłam liczyć na to, że się utrzyma.

Zrobiłam dwa kroki w kierunku Billa.

Wiedziałam, że kiedy mnie wyczuje, zda sobie sprawę, że to ja.

Uniosł głowę i spojrzał na mnie. Przerazająca nadzieja zajaśniała na jego brudnej twarzy. Uniosłam w górę palec; podeszłam cicho do otwartych drzwi do dormitorium i delikatnie, delikatnie je zamknęłam.

Potem stanęłam za krzesłem, patrząc na łańcuchy. Były tam dwie małe kłódki, przypominające te, którymi są zamykane szafki w szkołach – miały za zadanie trzymać łańcuchy razem.

– Klucz? – szepnęłam Billowi do ucha.

Jeden z jego palców nie był złamany i nim właśnie wskazał drzwi, którymi weszłam. Dwa klucze wisiały na gwoździu przy drzwiach, dość wysoko nad podłogą, ale cały czas w zasięgu wzroku Billa. Oczywiście, pomyśleli o tym. Położyłam koc i kołek na ziemi przy nogach Billa. Przeszłam po brudnej podłodze przez pokój i spróbowałam dosięgnąć jak najwyżej. Nie

mogłam jednak chwycić kluczy. Unoszący się w powietrzu wampir byłby w stanie to zrobić. Przypomniałam sobie jednak, że jestem silna, silna z powodu krwi Erica.

Na ścianie wisiała półka, na której leżały interesujące przedmioty, jak pogrzebacz i szczytce. Szczytce! Stałam na palcach i zdjęłam je z półki, starając się powstrzymać podchodzącą do gardła zawartość żołądka, kiedy zauważyłam, że są pokryte... och, okropnymi rzeczami. Uniosłam je w górę, chociaż były bardzo ciężkie, ale dałam radę dotknąć nimi kluczy i spróbowałam je zdjąć. Potem obniżyłam szczytce, aż udało mi się zaczepić klucze o jeden z ich zaostrzonych końców. Odetchnęłam z ulgą – na tyle cicho, na ile można odetchnąć. Nie było tak trudno.

W zasadzie to od tej pory przestało być łatwo. Zaczęłam okropne zadanie polegające na zdejmowaniu z Billa łańcuchów, jednocześnie starając się to robić najciszej, jak tylko się dało. Rozwijanie srebra okazało się dziwnie trudne. Łańcuchy wydawały się kleić do ciała Billa, który zeszytywniał z napięcia.

Wtedy zrozumiałam. Starał się nie krzyknąć głośno, kiedy łańcuchy były wrywane z jego nadpalonego ciała. Mój żołądek zdawał się robić fikołka. Musiałam przerwać zadanie na kilka cennych sekund i spokojnie zrobić wdech. Jeśli mi tak ciężko było patrzeć na jego cierpienie, to o ile ciężiej musiało być Billowi, który musiał ją znosić?

Zacisnęłam zęby i wróciłam do przerwanej pracy. Babcia zawsze mówiła mi, że kobieta może zrobić wszystko, co musi zrobić – i, po raz kolejny, miała rację.

Srebrny łańcuch miał dosłownie kilka jardów<sup>34</sup>, a ostrożne rozwijania zajmowało więcej czasu, niż bym chciała. *Każda* chwila to było za wiele czasu, niż bym chciała. Niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu. Przeczynałam katastrofę zbliżającą się z każdym moim wdechem i wydechem. Bill był bardzo słaby i teraz, kiedy wstało słońce, zachowanie przytomności przychodziło mu z ogromnym trudem. Fakt, że dzień był tak ciemny, trochę to ułatwiał, ale wiedziałam, że niezależnie od stopnia zachmurzenia Bill nie będzie w stanie poruszać się w ciągu dnia.

Ostatni kawałek łańcucha wylądował na podłodze.

– Musisz wstać – powiedziałam Billowi do ucha. – Po prostu musisz. Wiem, że to boli, ale nie jestem w stanie cię przenieść.

Przynajmniej tak sądziłam.

– Na zewnątrz jest duży lincoln z otwartym bagażnikiem – kontynuowałam. – Umiesz cię w bagażniku, owinę kocem i stąd odjedziemy. Rozumiesz, kochanie?

Głowa Billa poruszyła się o jakiś cal, co musiało oznaczać potwierdzenie.

Właśnie w tym momencie nasze szczęście się skończyło.

– Kim ty do cholery jesteś? – zapytał głos z silnym akcentem.

Ktoś wszedł przez drzwi za moimi plecami. Bill wyraźnie się wzdygnął. Odwróciłam się na pięcie, żeby spojrzeć na kobietę, która weszła, a przy okazji schylić się po kołek. Kiedy to zrobiłam, ona rzuciłam się na mnie.

Zapewne skończyłoby się to dla mnie tragicznie, gdyby nie była tak samo zaskoczona jak ja. Wyszarpnęłam rękę z jej uścisku i znalazłam się po drugiej stronie krzesła zajmowanego przez Billa. Wampirzyca wystawiła kły i warczała na mnie ponad jego głowę. Była blondynką, podobnie jak ja, ale miała brązowe oczy i ogólnie drobniejszą budowę ciała, a przy tym była ode mnie niższa. Na jej rękach dostrzegłam zaschniętą krew; wiedziałam, że to krew Billa. Poczułam, że rozgorzał we mnie płomień. Miałam wrażenie, że z moich oczu mogłyby posypać się iskry.

– Musisz być jego ludzką dziwką – powiedziała. – Rozumiesz chyba, że cały czas pieprzył się ze mną. W chwili, w której mnie zobaczył, zapomniał o tobie, może tylko wzbudzałaś jego litość.

Cóż, Lorena nie była elegancka, ale wiedziała, jak kogoś zranić słowem. Zlekceważyłam

---

34 1 jard = 0,9144 metra



jej słowa, bo wiedziałam, że chce mnie zdekoncentrować. Poprawiłam uchwyt na kołku, żeby był gotowy, a ona rzuciła się w moim kierunku.

Wyszarpnęłam kołek spod koca i skierowałam pod kątem ostrym.

Kiedy na mnie lądowała, ostry koniec kołka wbił się w jej klatkę piersiową i wyszedł z drugiej strony. Chwilę potem obie byłyśmy na podłodze. Nadal ścisnęłam koniec kołka, a ona trzymała się mnie. Zdumiona popatrzyła w dół, na swoją klatkę piersiową. Potem spojrzała mi w oczy, jej usta się otworzyły, kły cofnęły.

– Nie – powiedziała, a jej oczy stały się pozbawione wyrazu.

Użyłam kołka, żeby zepchnąć ją na lewą stronę i podniosłam się z podłogi. Sapałam, a moje ręce drżały. Nie ruszała się. To wszystko stało się tak szybko i cicho, że trudno mi było uwierzyć, że to się wydarzyło naprawdę.

Oczy Billa przeniosły się z tego, co leżało na podłodze, na mnie. Jego wyraz twarzy był trudny do odszyfrowania.

– Cóż – powiedziałam mu. – Zabiłam ją.

A potem upadłam na kolana przy nim, starając się nie zwymiotować.

Odzyskanie kontroli nad sobą zabrało mi jeszcze więcej cennych sekund. Miałam jednak cel. Jej śmierć na nic mi się nie przyda, jeśli nie wydostanę stąd Billa, zanim ktoś inny tu wejdzie. Skoro zrobiłam coś tak okropnego, musiałam przynajmniej mieć z tego jakąś korzyść.

Mądrą rzeczą byłoby ukrycie zwłok – które zaczynały wysychać – ale to było mniej ważne, niż wyprowadzenie stąd Billa. Owinęłam koc wokół jego ramion, kiedy siedział bezwładnie na krześle. Bałam się spojrzeć mu w twarz, po tym, jak zrobiłam to, co przed chwilą zrobiłam.

– To była Lorena? – szepnęłam mu do ucha, bo dopadły mnie nagłe wątpliwości. – To ona ci to zrobiła?

Znów lekko pokiwał głową.

Tadaaam, zła wiedźma jest martwa.

Po chwili, w czasie której myślałam, że coś poczuje, jedyną rzeczą, jaka przychodziła mi do głowy, było zapytanie Billa, dlaczego ktoś o imieniu Lorena miał zagraniczny akcent. To było tak głupie, że o tym zapomniałam.

– Musisz się obudzić. Nie możesz zasnąć, póki nie znajdziesz się w samochodzie, Bill.

Staralam się nasłuchiwać myśli wilkołaków w pokoju obok. Jeden z nich chrapał za zamkniętymi drzwiami, ale poczułam mentalne poruszenie innego, którego wcześniej nie byłam w stanie zauważyć. Zamarłam na kilka sekund, zanim poczułam, że ten umysł znów zapadł w sen. Wzięłam głęboki, głęboki oddech i zarzuciłam koc także na głowę Billa. Potem położyłam sobie na szyi jego lewą rękę i podniosłam go. Dźwignął się z krzesła i chociaż wydał z siebie stłumiony syk bólu, był w stanie podejść do drzwi. Przynajmniej połowę swojego ciężaru oparł na mnie, więc częściowo go niosłam, co nie było łatwe, więc ucieszyłam się, kiedy dotarłam do drzwi. Potem prawie się przewrócił, bo dosłownie spał na stojąco. Tylko niebezpieczeństwo, że zostaniemy złapani, popychało go naprzód.

Drzwi się otworzyły i sprawdziłam, czy koc (który był włochaty i żółty) całkowicie przykrywał jego głowę. Bill jęknął i stał się niemal całkiem bezwładny, kiedy poczuł na sobie promienie słońca, choć było ono słabe i przysłonięte strugami deszczu. Zaczęłam mówić do niego szeptem, przeklinać i nakazywać mu, żeby szedł dalej, powtarzać, że może nie zasypiać, jeśli ta dziwka Lorena mogła, i że go pobiję, jeśli nie dotrze do samochodu.

W końcu, po nadludzkiem wysiłku, przez który cała aż drżałam, doprowadziłam Billa do samochodu. Otworzyłam bagażnik.

– Bill, po prostu tu usiądź – powiedziałam, obracając go tak, żeby mógł usiąść na brzegu bagażnika.

Ale cała przytomność z niego uszła i po prostu upadł w tył. Kiedy wylądował w

bagażniku, wydał z siebie jęk bólu, który niemal rozerwał moje serce. Potem jednak zamilkł i stał się bezwładny. Zawsze bałam się widzieć go tak... martwego. Chciałam nim potrząsnąć, krzyknąć do niego i zrobić masaż serca.

Żadne z tych zachowań nie miałyby sensu.

Zmusiłam się, żeby ukryć w bagażniku wszystkie fragmenty Billa (rękę i nogę), które wystawały, a potem go zamknęłam. Poczułam wielką ulgę.

Stojąc w ponurym świetle dnia na opuszczonym podwórzu, wróciłam do wewnętrznej debaty. Powinnam ukryć ciało Loreny, lecz czy taki wysiłek będzie wart czasu i energii, jakie stracę? Przez jakieś pół minuty zdążyłam sześć razy zmienić zdanie. W końcu zdecydowałam, że tak, może być wart. Jeśli nie będzie widać żadnych zwłok, wilkołaki mogą uznać, że Lorena zabrała Billa gdzieś indziej na kolejną sesję tortur. A Russell i Betty Joe będą martwi dla świata i niezdolni do udzielenia instrukcji. Nie miałam złudzeń, że Betty Joe byłaby mi tak wdzięczna za ocalenie życia, że okazałaby mi litość, gdyby mnie teraz złapała. W jakiś sposób wydawało mi się, że szybka śmierć byłaby wtedy wszystkim, o czym mogłabym marzyć.

Moja decyzja wiązała się z tym, że musiałam wrócić do tego okropnego pokoju, pełnego krwawych plam. Nieszczęście wsiąkło w ściany tak samo, jak plamy. Zastanawiałam się, ilu ludzi, wilkołaków i wampirów było więzionych w tym pokoju. Zebrałam łańcuchy najciszej, jak tylko potrafiłam i rzuciłam je na bluzkę Loreny, żeby każdy, kto wejdzie do pokoju, mógł przypuszczać, że Bill nadal jest nimi skrepowany. Rozejrzałam się wokół, żeby się upewnić, czy jest coś jeszcze, co muszę posprzątać. W pokoju i tak było tyle krwi, że ta Loreny nie robiła różnicy.

Czas stamtąd zwiewać.

Żeby jej buty nie wydawały dźwięku, kiedy będę ją wlokła, musiałam przerzucić ją sobie przez ramię. Nigdy nie robiłam nic takiego, więc wszystko wychodziło mi raczej niezdarne. Całe szczęście, że była tak drobna, i całe szczęście, że przez lata trenowałam pozbywanie się z umysłu rzeczy, których tam nie chciałam. W innym wypadku sposób, w jaki kompletnie bezwładna Lorena na mnie wisiała i w jaki zaczęła się rozpadać, z pewnością by mnie przeraził. Zaciśnęłam zęby, żeby powstrzymać zbliżającą się histerię.

Deszcz padał obficie, kiedy niosłam ciało do basenu. Bez krwi Erica nigdy nie udałoby mi się podnieść obciążonego pokrycia basenowego, ale teraz poradziłam sobie z nim jedną ręką, a to, co zostało z Loreny, wepchnęłam do basenu nogą. Byłam świadoma, że w każdej chwili ktoś może wyjrzeć przez okno z tyłu rezydencji, zobaczyć mnie i zdać sobie sprawę z tego, co się tutaj dzieje – ale nawet jeśli któryś z ludzi mieszkających tam tak zrobił, zdecydował się zachować milczenie.

Zaczęłam czuć wszechogarniające zmęczenie. Wróciłam ścieżką z płyt chodnikowych do samochodu. Nachyliłam się nad nim, przez jakąś minutę po prostu oddychając i starając się zebrać w sobie. Potem wsiadłam za kierownicę i przekręciłam kluczyk w stacyjce. Lincoln był największym samochodem, jaki kiedykolwiek prowadziłam, i jednym z najbardziej luksusowych aut, w których siedziałam, ale w tej chwili mnie to nie interesowało ani nie cieszyło. Zapięłam pas, poprawiłam lusterka i siedzenie, a potem uważnie przyjrzałam się tablicy rozdzielczej. Będę oczywiście potrzebowała wycieraczek. Samochód był nowy, więc światła włączyły się automatycznie, co oszczędziło mi kłopotu.

Wzięłam głęboki wdech. To była ostatnia, trzecia część planu ratowania Billa. To przerażające, ile wydarzyło się przez zwykły przypadek, ale i tak nawet najlepiej ułożone plany nie są w stanie uwzględnić wszystkiego. To niemożliwe. Właściwie moje plany rzadko były doprecyzowane.

Wykręciłam samochodem i wyjechałam z podwórka. Udało mi się wykonać ładny zakręt i przejechać przed frontem rezydencji. Po raz pierwszy widziałam jej fasadę – była tak piękna, jak sobie wyobrażałam, pomalowana na biało, z wielkimi kolumnami. Russell wydał sporo

pieniędzy na odnowienie tego miejsca.

Podjazd prowadził przez tereny, które wyglądały na zadbane, nawet mimo tego, że była zima, ale był za krótki. Widziałam przed sobą ścianę. Przed bramą była budka strażnika i ktoś w niej siedział. Poczułam, że się pocę mimo zimna.

Zatrzymałam się tuż przy bramie. Stała tam biała budka, oszklona mniej więcej od połowy w górę. Zaprojektowano ją tak, żeby strażnicy mogli sprawdzać zarówno wjeżdżające, jak i wyjeżdżające pojazdy. Miałam nadzieję, że budka jest ogrzewana, inaczej wilkołaki na służbie nieźle by zmarzły. Obaj byli ubrani w skórzane kurtki i nie wyglądali na zbyt szczęśliwych. Nie ulegało wątpliwości, że mieli za sobą ciężką noc.

Zatrzymałam się, opanowując przemożną chęć przejechania przez bramę. Jeden z wilkołaków wyszedł. Miał ze sobą karabin, więc byłam zadowolona, że powstrzymałam tę chęć.

– Zgaduję, że Bernard powiedział wam, że wyjadę rano? – powiedziałam, kiedy już opuściłam szybę. Spróbowałam się uśmiechnąć.

– To ciebie trafili kołkiem zeszłej nocy?

Mój rozmówca był gburowaty i niedogolony, a do tego śmierdział mokrym psem.

– Tak.

– Jak się czujesz?

– Lepiej, dziękuję.

– Wracasz na ukrzyżowanie?

Z całą pewnością musiałam się przesłyszeć.

– Słucham? – zapytałam słabo.

Jego kompan, który stanął w drzwiach budki, powiedział:

– Zamknij się, Doug.

Doug zerknął groźnie na towarzysza, ale potem wzruszył ramionami, kiedy odkrył, że spojrzenie nie wywołało żadnego efektu.

– Okej, możesz jechać.

Brama otworzyła się za wolno, jak na mój gust. Kiedy wyjazd był już szeroki i wilkołaki się odsunęły, całkiem spokojnie wyjechałam. Nagle zdałam sobie sprawę, że kompletnie nie wiem, gdzie mam jechać, ale wydawało mi się, że powinnam skrócić w lewo, jeśli chciałam dojechać z powrotem do Jackson. Moja podświadomość mówiła mi, że poprzedniej nocy skręciliśmy w prawo, żeby wjechać na teren posiadłości.

Moja podświadomość była cholerną kłamczuchą.

Po pięciu minutach byłam całkiem pewna, że zabłądziłam, a słońce, rzecz jasna, było na niebie coraz wyżej, nawet mimo masy chmur. Nie mogłam sobie przypomnieć, jak dobrze koc przykrywał Billa, i nie byłam pewna, na ile bagażnik będzie go chronił przed słońcem. Ostatecznie bezpieczny transport wampirów nie był czymś, na co producenci samochodów zwracali szczególną uwagę.

Z drugiej strony, przypominałam sobie, bagażnik musiał być wodoodporny – to było ważne – więc światłoodporność nie mogła zostać pominięta. Niemniej znalezienie ciemnego miejsca, w którym mogłabym zaparkować lincolna na resztę dnia, wydawało mi się szalenie istotne. Chociaż wszystko kazało mi jechać jak najdalej od tej rezydencji, na wszelki wypadek (gdyby ktoś sprawdzał co z Billem, a potem dodał dwa do dwóch) zjechałam na pobocze i otworzyłam schowek na rękawiczki. Boże, błogosław Ameryce!

Były tam mapa Mississippi i plan Jackson.

Co mogłoby pomóc, gdybym wiedziała, gdzie znajduję się teraz.

Ludzie, którzy uciekają w desperacji, nie powinni się gubić.

Zrobiłam kilka głębszych wdechów. Wjechałam z powrotem na jezdnię i podążałam nią, póki nie zauważyłam otwartej stacji benzynowej.

Chociaż bak lincolna był pełen (dzięki, Eric), zjechałam tam i zaparkowałam przy jednym

z dystrybutorów. Po drugiej stronie stał czarny mercedes, a kobieta nalewająca benzynę wyglądała na inteligentną babkę w średnim wieku, ubraną w codzienne, wygodne, ładne ciuchy.

Kiedy zmusiłam przednią wycieraczkę, żeby zajęła się szybą, powiedziałam:

– Czy przypadkiem wie pani może, jak wrócić stąd na I-20?

– Och, oczywiście – powiedziała. Uśmiechnęła się. Była jedną z tych uczynnych osób, które uwielbiają pomagać innym ludziom, a ja dziękowałam wszystkim swoim szczęśliwym gwiazdom, że ją zauważyłam. – To jest Madison, a Jackson jest na południe stąd. I-55 jest oddalona może o milę. – Wskazała na zachód. – Jedź I-55 na południe, a potem skrećisz prosto w I-20. Albo możesz też...

Miałam zostać zalana potokiem informacji.

– Och, to brzmi świetnie. Tyle informacji mi wystarczy, w innym wypadku się zgubię.

– Jasne. Cieszę się, że mogłam pomóc.

– Och, bardzo mi pomogłaś.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie nawzajem, ot, dwie miłe kobiety. Z czystej lekkomyślności miałam ochotę powiedzieć „W moim bagażniku jest wampir, który był torturowany”.

Uratowałam Billa, przeżyłam, a dziś wieczorem będziemy w drodze powrotnej do Bon Temps. Życie będzie cudownie wolne od kłopotów. Pomijając, rzecz jasna, fakt, że będę musiała się policzyć ze swoim niewiernym chłopakiem, prawdopodobnie w Bon Temps dowiem się o odnalezieniu zwłok wilkołaka, których się tam pozbyliśmy, będę też czekać na taką samą informację o zwłokach wilkołaka, który był w szafie Alcide’a, a także oczekiwać na decyzję królowej Luizjany w sprawie niedyskrecji Billa. To znaczy słownej niedyskrecji: ani przez chwilę nie sądziłam, że obchodziło ją, z kim Bill uprawiał seks. Poza tym wszystko było w porządku.

– „Dosyć ma dzień swojej biedy”<sup>35</sup> – powiedziałam sobie. To był ulubiony biblijny cytat babci.

Kiedy miałam jakieś dziewięć lat, poprosiłam ją, żeby mi go wyjaśniła, a ona powiedziała: „Nie szukaj kłopotów; kłopoty już szukają ciebie.” Mając to w pamięci, starałam się oczyścić umysł. Moim następnym celem był jak najszybszy powrót do Jackson i schronienie się w garażu.

Kierując się instrukcjami, których udzieliła mi ta miła kobieta, z ulgą wjechałam do Jackson jakieś pół godziny później. Wiedziałam, że jeśli dałam radę znaleźć stolicę stanu, będę też mogła znaleźć budynek, w którym mieszkał Alcide. Nie uwzględniałam jednokierunkowych ulic i nie zapamiętywałam drogi zbyt dokładnie, kiedy Alcide wiózł mnie do centrum Jackson. Ale w stanie Mississippi nie ma wielu pięciopiętrowych budynków, nawet w stolicy. Po jakimś czasie nerwowego błędzenia, zauważyłam właściwe miejsce.

*Teraz, pomyślałam, wszystkie moje problemy się skończą.*

Czy to nie najgłupsza rzecz, jaką można pomyśleć? Kiedykolwiek?

Zjechałam w kierunku niewielkiej budki strażnika, przy której trzeba poczekać, aż zostanie się rozpoznany, po czym facet naciśnie jakiś guzik albo przełączy dźwignię czy co tam podnosi barierkę. Byłam przerażona, że może odmówić mi wjazdu, bo nie miałam na samochodzie specjalnej naklejki, którą miał Alcide.

Ale mężczyzny tam nie było. Budka była pusta. Może coś było nie tak? Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co zrobić. Ale strażnik w wielkim, brązowym mundurze właśnie nadszedł. Strasznie się włókł po tej rampie. Kiedy zauważył, że czekam, odniosłam wrażenie, jakby został rażony gromem. Pospieszył do samochodu. Westchnęłam. Jednak będę musiała z nim rozmawiać. Wcisnęłam guzik, który odpowiadał za opuszczanie szyby.

– Przepraszam, że opuściłem swoje stanowisko – powiedział natychmiast. – Musiałem, hm... osobiste potrzeby.

---

35 Biblia Tysiąclecia, Mt 6, 34.

Wyczułam w tym odpowiedni nacisk.

– Musiałam wypożyczyć samochód – powiedziałam. – Mogę dostać czasową naklejkę?

Spojrzałam na niego w sposób, który miał go naprowadzić na moje nastawienie. Spojrzenie mówiło: „Nie rób mi kłopotów z naklejką, a ja nie powiem, że opuściłeś stanowisko pracy”.

– Tak jest, proszę pani. Apartament 504?

– Ma pan wspaniałą pamięć – powiedziałam, a on się zarumienił.

– To część tej pracy – powiedział nonszalancko i podał mi zalaminowany numer, który umieściłam na tablicy rozdzielczej. – Wystarczy, że odda mi go pani, kiedy będzie pani wyjeżdżać na dobre, w porządku? A jeśli planuje pani zostać, proszę wypełnić odpowiedni druk i dać pani naklejkę. Właściwie... – dodał, jękając się lekko z zażenowania. – To pan Herveaux będzie musiał wypełnić ten druk, to on jest właścicielem.

– Jasne – powiedziałam. – Żaden problem.

Pomachałam mu radośnie, a on wszedł do budki, żeby unieść szlaban. Wjechałam do ciemnego podziemnego parkingu, czując olbrzymią ulgę, która towarzyszy wykonaniu ważnego zadania.

Mój organizm zaczął odreagowywać stres. Cała się trzęsłam, kiedy wyjmowałam kluczyki ze stacyjki. Wydawało mi się, że widziałam pickupa Alcide’a kilka rzędów dalej, ale musiałam zaparkować najgłębiej, jak tylko się dało – w najciemniejszym kącie, z dala od innych samochodów. To by było na tyle, jeśli chodzi o mój plan. Nie miałam pojęcia, co zrobić dalej. Nie wierzyłam, że uda mi się dojść tak daleko. Na chwilę oparłam się wygodnie o siedzenie, żeby się uspokoić i przestać drżeć, zanim wysiądę. W czasie drogi z rezydencji włączyłam ogrzewanie na maksimum, więc w samochodzie było okropnie gorąco.

Kiedy się obudziłam, odkryłam, że przespałam kilka godzin.

Samochód był chłodny, a mi było zimno, choć miałam na sobie ukradzioną kurtkę. Wsiadłam cała zesztywniała, wyciągając się i zginając przykurczone stawy.

Pomyślałam, że powinnam sprawdzić, jak się czuje Bill. Byłam pewna, że trochę się poturbował w bagażniku i powinnam się upewnić, czy nadal jest dobrze okryty kocem.

Tak naprawdę, chciałam po prostu znowu go zobaczyć. Moje serce zabiło szybciej na tę myśl. Byłam prawdziwą idiotką.

Sprawdziłam swoją odległość od słabego światła słonecznego przy wjeździe; była odpowiednio duża. Do tego zaparkowałam tak, że nie było szans, żeby promienie słoneczne wpadły do bagażnika.

Uległam pokusie i podeszłam do tyłu samochodu. Przekręciłam kluczyk w zamku, wyciągnęłam go i wrzuciłam do kieszeni kurtki, a potem patrzyłam, jak bagażnik się otwiera.

W ciemnym garażu nie widziałam najlepiej, ciężko było nawet zauważyć włochaty, żółty koc. Wyglądało na to, że Bill jest dobrze przykryty. Nachyliłam się jeszcze trochę, żeby uformować coś w rodzaju poduszki pod jego głowę. W ułamku sekundy zdałam sobie sprawę, że coś się stanie, usłyszałam kroki na posadzce, a potem poczułam silne popchnięcie w plecy.

Wpadłam do bagażnika, prosto na Billa.

Kolejne szybkie pchnięcie sprawiło, że moje nogi też znalazły się wewnątrz, a potem ktoś zamknął bagażnik.

Teraz ja i Bill byliśmy zamknięci w bagażniku lincolna.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 12

Domyśliłam się, że to Debbie. Po początkowej fali paniki, która trwała dłużej, niż chciałam się przyznawać, próbowałam przypomnieć sobie uważnie tych kilka sekund. Wyczułam ślad jakiegoś mózgu wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że napastnikiem był zmiennokształtny. Uznałam, że musiała to być była dziewczyna Alcide'a – najwyraźniej nie-tak-znowu-była, skoro znajdowała się w jego garażu.

Czekała na mój powrót od zeszłej nocy? Czy też spotkała się z nim w czasie tego szaleństwa pełni księżyca? Debbie była bardziej rozgniewana faktem, że towarzyszyłam Alcide'owi, niż mogłam się tego spodziewać. Albo go kochała, albo była koszmarnie zaborcza.

Nie żeby jej motywacja miała teraz jakieś znaczenie. Za to wielkie znaczenie miało powietrze. Po raz pierwszy cieszyłam się, że Bill nie oddycha.

Zaczęłam oddychać powoli i płytko. Nie panikować, nie brać głębokich wdechów, nie można marnować tlenu. Zmusiłam się, żeby to wszystko przemyśleć. Okej, wepchnięto mnie do bagażnika prawdopodobnie około... hmm, trzynastej. Bill powinien się obudzić koło siedemnastej, kiedy zacznie się ściemniać. Może pośpi trochę dłużej, bo jest taki zmęczony, ale na pewno nie dłużej niż do osiemnastej trzydzieści. Kiedy się obudzi, będzie w stanie nas stąd wyciągnąć. Prawda? W końcu był bardzo osłabiony. Raniono go, a te rany będą się goić przez jakiś czas, nawet u wampira. Będzie potrzebował odpoczynku i krwi, zanim doprowadzi się do porządku. A nie pił krwi od tygodni. Kiedy ta myśl przyszła mi do głowy, nagle poczułam, że robi mi się zimno.

Całkiem zimno.

Bill będzie głodny. Naprawdę, naprawdę głodny. Głodny jak cholera.

I oto byłam ja – jak jakiś fast food.

Czy będzie wiedział, kim jestem? Czy zda sobie z tego sprawę na tyle szybko, by przestać?

Jeszcze bardziej bolała jednak myśl, że może już nie dbać o to na tyle – nie dbać o mnie na tyle – by przestać. Może będzie ssał i ssał, aż wyschnę na wiór. W końcu miał romans z Loreną. A ja ją zabiłam i to na jego oczach. Jasne, zdradziła go i torturowała, i to z miejsca powinno zmniejszyć jego zapał. Ale czy związki z definicji nie są zwariowane?

Nawet moja babcia musiałaby powiedzieć „O cholera”.

Okej, muszę zachować spokój. Muszę oddychać płytko i wolno, żeby oszczędzać powietrze. I muszę jakoś inaczej ułożyć nasze ciała, żeby było mi wygodniej. Z ulgą stwierdziłam, że był to największy bagażnik, jaki w życiu widziałam, bo manewr ten okazał się możliwy. Bill był bezwolny – cóż, oczywiście był martwy. Mogłabym go po prostu popchnąć, nie dbając o konsekwencje. W bagażniku było zimno, więc próbowałam odwinąć nieco koca z Billa, żebyśmy też mogła się okryć.

Było tutaj też raczej ciemno. Mogłabym napisać później list do projektanta tego samochodu i dać mu znać, że ręczę za jego światłoszczelność, jeśli ująć to w ten sposób. To znaczy jeśli wydam się stąd żywa. Wyczułam kształt dwóch butelek. Może to Billowi wystarczy?

Nagle przypomniałam sobie artykuł, który czytałam w jakiejś gazecie, kiedy byłam w poczekalni u dentysty. Opisano tam historię kobiety, która została porwana i siłą wrzucona do bagażnika własnego samochodu, a od tego czasu prowadzi kampanię na rzecz instalowania w bagażnikach wewnętrznych zamków, żeby w takiej sytuacji można się było uwolnić.

Zastanawiałam się, czy miała wpływ na ludzi, którzy produkują lincolny. Zaczęłam macać każdy fragment samochodu, do którego mogłam dosięgnąć, i poczułam zasuwę uwalniającą. Chyba. W każdym razie było miejsce, w którym wyczułam kable. Ale cokolwiek powinno być na ich końcu, musiało zostać zdjęte.

Próbowałam pociągać i szarpać od lewej do prawej. Cholera, to nic nie dawało. Myślałam, że oszaleję w tym bagażniku. Coś, co mogło mnie uratować, było tu, w środku, ale nie działało. Moje palce wciąż i wciąż szarpały kable, ale to nie skutkowało.

Mechanizm nie działał.

Naprawdę intensywnie zastanawiałam się, jak to się mogło stać. Ze wstydem przyznaję, że zaczęłam nawet myśleć, że może Eric jakoś przewidział, że zostanę zamknięta w bagażniku i w ten sposób chciał mi przekazać „To kara za to, że wolisz Billa”. Ale nie byłam w stanie w to uwierzyć. Jasne, moralność Erica z całą pewnością miała kilka pustych, czarnych dziur, ale nie wydawało mi się, że zrobiłby mi coś takiego. W końcu nie osiągnął jeszcze swojego celu, nie posiadał mnie (jakoś nie umiałam sobie tego sformułować w miły sposób).

Jako że nie miałam do roboty nic innego, jak tylko myśleć ( a to – o ile mi było wiadomo – nie marnowało większej ilości tlenu), zaczęłam zastanawiać się, kto był poprzednim właścicielem tego pojazdu. Zastanawiało mnie, że znajomy Erica wskazał samochód, który łatwo było ukraść; samochód należący do kogoś, kto nie spał późno w nocy, kogoś, kto mógł sobie pozwolić na porządne auto, i w którym bagażniku było mnóstwo bibulek do papierosów, jakiegoś proszku i plastikowych torebek.

Byłam gotowa się założyć, że Eric ukradł ten samochód jakiemuś dilerowi narkotyków. A ten diler unieruchomił mechanizm, który pozwalał otworzyć bagażnik od wewnątrz – wolę nie zastanawiać się dlaczego.

*Och, mam już dość tego wszystkiego*, pomyślałam wzburzona. (Z łatwością zapomniałam, ile razy wcześniej tego dnia mogłabym wypowiedzieć to zdanie). Jeśli jednak nie wydostanę się stąd, zanim Bill się obudzi, już nic nie będzie się specjalnie liczyło.

Była niedziela, zbliżało się Boże Narodzenie, więc w garażu było cicho. Może niektórzy ludzie wyjechali na święta, senatorowie i inni tacy wrócili do swoich okręgów wyborczych, a inni ludzie byli zajęci robieniem... jakichś świąteczno-niedzielnymi Rzeczy. Kiedy tak leżałam, usłyszałam, że jeden z samochodów odjeżdża, a potem, po jakimś czasie, dotarły do mnie odgłosy rozmowy; dwoje ludzi wysiadło z windy. Krzyczałam i waliłam w bagażnik, ale hałas zginął w innym hałasie – odpalanego silnika wielkiego auta. Natychmiast ucichłam, przerażona, że zużyłam więcej powietrza, niż mogłam sobie pozwolić.

Powiem wam, że czas spędzony w niemal niezmaconej ciemności, na niewielkiej przestrzeni, spędzony na oczekiwaniu, aż coś się wydarzy – to straszny czas. Nie miałam ze sobą zegarka; zresztą żeby coś zobaczyć, i tak musiałabym mieć taki z podświetlanymi wskazówkami. Nie usnęłam, ale przeszłam w dziwny stan zawieszenia. Przypuszczam się, że stało się to w dużej mierze z powodu niskiej temperatury. Nawet w tej ocieplanej kurtce i pod kocem, w bagażniku było koszmarnie zimno. Niezmiennie nieruchomo, zimno, ciemno, cicho. Mój mózg odpłynął.

A potem ogarnęło mnie przerażenie.

Bill się poruszył. Zesztywniał, wydał z siebie jęk bólu. A potem jego ciało jakby się naprężyło.

Wiedziałam, że wyczuł mój zapach.

– Bill – powiedziałałam chrapliwie, bo miałam tak zesztywniałe z zimna wargi, że niemal nie mogłam nimi poruszać. – Bill, to ja, Sookie. Bill, wszystko w porządku? Jest tu trochę krwi w butelkach. Wypij ją, *teraz*.

Zaatakował.

Był tak głodny, że nie próbował mi niczego oszczędzić, więc bolało jak cholera.

– Bill, to ja – powiedziałałam, zaczynając płakać. – Bill, to ja. Nie rób tego, kochanie. Bill, to Sookie. Mam tu True Blooda.

Ale nie przestał. Dalej do niego mówiłam, on dalej ssał, a mi było jeszcze zimniej i czułam się coraz słabiej. Jego ramiona przyciągnęły mnie do niego, więc nie było sensu się szarpać, to by go pobudziło jeszcze bardziej. Zarzucił nogę na moje nogi.

– Bill – szepnęłam, myśląc, że może być już za późno. Resztką siły, która mi pozostała, chwyciłam jego ucho prawą ręką. – Proszę, Bill.

– Ałć – powiedział. Jego głos był szorstki; musiało go boleć gardło.

Przestał pić moją krew. Teraz doszła do głosu inna potrzeba, blisko związana z pićm. Jego dłonie zdjęły moje spodnie i po dłuższej chwili szarpania, wiercenia się i zmieniania pozycji, wszedł we mnie bez żadnego uprzedzenia. Krzyknęłam, a on zatkał mi usta ręką. Płakałam, siąkałam, a do tego mój nos był zablokowany, więc musiałam oddychać ustami. Wszelkie opory mnie opuściły i zaczęłam walczyć jak lwica. Gryzłam, drapałam i kopałam, nie dbając o powietrze wokół mnie, nie dbając o to, że go rozwścieczę. Potrzebowałam tlenu.

Po kilku sekundach jego ręka się cofnęła. Przestał się poruszać. Wzięłam głęboki, spazmatyczny oddech. Płakałam jak szalona, szloch za szloch.

– Sookie? – zapytał niepewnie Bill. – Sookie?

Nie byłam w stanie odpowiedzieć.

– To ty – powiedział z zastanowieniem chrapliwym głosem. – To ty. Naprawdę byłaś w tamtym pokoju?

Próbowałam się ogarnąć, ale czułam się bardzo słabo i bałam się, że zemdleję. Ostatecznie udało mi się wyszeptać jego imię.

– To naprawdę ty. Wszystko w porządku?

– Nie – powiedziałam niemal przepraszaająco. W końcu to Bill był przetrzymywany i torturowany.

– Czy ja... – Zrobił pauzę, w czasie której wydawał się zbierać w sobie. – Czy wypilem więcej krwi, niż powinienem?

Nie mogłam odpowiedzieć. Oparłam głowę na jego ramieniu. Mówienie wydawało mi się zbyt trudne.

– Wydaje mi się, że uprawiamy seks w szafie – powiedział Bill słabym głosem. – Czy, hm, zgodziłaś się na to?

Poruszałam głową na boki, po czym znów położyłam ją na jego ramieniu.

– O nie – szepnął. – O nie. – Wszedł ze mnie i po raz drugi zaczęło się szarpanie. Próbował doprowadzić mnie do ładu; siebie też, jak sędzę. Rękoma zaczął badać otoczenie. – Bagażnik – wymamrotał.

– Potrzebuję powietrza – powiedziałam prawie niedosłyszalnie.

– Czemu nie mówiłaś wcześniej?

Bill zrobił dziurę w bagażniku. *Był silniejszy*. Całe szczęście.

Chłodne powietrze wpadło do środka i zrobiłam bardzo głęboki wdech. Cudowny, cudowny tlen.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał po chwili.

– Podziemny garaż – westchnęłam. – Budynek mieszkalny w Jackson.

Byłam tak słaba, że najchętniej pozwoliłabym świadomości odpłynąć.

– Dlaczego?

Spróbowałam zebrać tyle energii, żeby mu odpowiedzieć.

– Alcide tu mieszka – wymamrotałam w końcu.

– Jaki Alcide? Co mamy teraz zrobić?

– Eric... się zjawi. Wypij krew w butelkach.

– Sookie, wszystko w porządku?

Nie mogłam odpowiedzieć. Gdybym była w stanie, mogłabym powiedzieć „Czemu cię to obchodzi? Zamierzałeś mnie porzucić”. Mogłabym też powiedzieć „Wybaczam ci”, choć to wydawało się mniej prawdopodobne. Może po prostu bym mu powiedziała, że za nim tęskniłam i że jego sekret jest nadal bezpieczny; taka właśnie jest Sookie Stackhouse, wierna aż do śmierci.

Usłyszałam, że otwiera butelkę.



Kiedy moja świadomość odpływała, zdałam sobie sprawę, że Bill nigdy nie ujawnił mojego imienia. Wiedziałałam, że próbowali się dowiedzieć, kim jestem, żeby mnie porwać i sprowadzić tam, i torturować na jego oczach, żeby wywrzeć na nim większy nacisk. Ale on nie powiedział.

Bagażnik otworzył się z metalicznym zgrzytem.

Eric stał w jasnym oświetleniu lamp garażowych. Musiały się włączyć, kiedy się ściemniło.

– Co wy tu robicie? – zapytał.

Straciłam przytomność, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

\*

– Dochodzi do siebie – zauważył Eric. – Może tyle krwi wystarczy.

Przez chwilę słyszałam jakieś buczenie w głowie, ale zaraz ucichło.

– Zaraz się ocknie – dodał, a moje oczy się otworzyły i zarejestrowałam zdenerwowane twarze trzech mężczyzn pochylających się nade mną: Erica, Alcide’a i Billa.

W jakiś sposób ten widok spowodował, że chciałam się roześmiać. Tylu mężczyzn w Bon Temps bało się mnie albo nie chciało o mnie myśleć, a tu byli jedyni trzej faceci na całym świecie, którzy chcieli uprawiać ze mną seks, a przynajmniej myśleli o tym na poważnie; wszyscy teraz stłoczeni przy moim łóżku. Zachichotałam, naprawdę zachichotałam – po raz pierwszy od jakichś pięciu lat.

– Trzej muszkietierowie – powiedziałam.

– Ma halucynacje? – zapytał Eric.

– Myślę, że się z nas śmieje – powiedział Alcide.

Nie wydawał się niezadowolony z tego powodu. Odstawił pustą butelkę po True Bloodzie na stolik. Obok stał duży dzbanek i szklanka.

Chłodne palce Billa splotły się z moimi.

– Sookie – powiedział cichym głosem, który zawsze przyprawiał mnie o przyjemne dreszcze. Starłam się skupić na jego twarzy. Siedział na łóżku, po mojej prawej stronie. Wyglądał lepiej. Najgłębsze cięcia były teraz bliznami na jego twarzy, a siniaki blakły.

– Zapytali mnie, czy wrócę na ukrzyżowanie – powiedziałam mu.

– Kto cię o to zapytał?

Nachylił się nade mną, jego twarz była skupiona, a oczy szeroko otwarte.

– Strażnicy przy bramie.

– Strażnicy przy bramie rezydencji zapytali cię, czy wrócisz na ukrzyżowanie? Tej nocy?

– Tak.

– Czyje?

– Nie wiem.

– Spodziewałem się, że powiesz raczej coś w rodzaju „Gdzie ja jestem? Co się ze mną stało?” – powiedział Eric. – A nie, że zapytasz, kogo mają ukrzyżować... możliwe, że właśnie ukrzyżowują – poprawił się, zerkając na zegar przy łóżku.

– Może mieli na myśli mnie? – Bill wydawał się wstrząśnięty tym pomysłem. – Może postanowili mnie zabić dziś w nocy?

– A może schwytali tego fanatyka, który chciał przebić kołkiem Betty Joe? – zasugerował Eric. – Byłby głównym kandydatem do ukrzyżowania.

Przemyślałam to na tyle, na ile byłam w stanie rozumować racjonalnie mimo słabości, która starała się mnie całkowicie ogarnąć.

– Nie taki obrazek wyczytałam – szepnęłam. Szyja mnie bardzo, bardzo bolała.

– Byłaś w stanie coś wyczytać z umysłu tego wilkołaka? – zapytał Eric.

Pokiwałam głową.

– Sądzę, że mieli na myśli Bubbę – szepnęłam, a wszyscy w pokoju zamarli.  
– Ten kretyn – mruknął Eric, kiedy już przemyślał to, co powiedziałam. – Schwytali go?  
– Tak sądzą.  
Przynajmniej miałam takie wrażenie.  
– Będziemy musieli go odzyskać – powiedział Bill. – Jeśli nadal żyje.  
To było bardzo odważne ze strony Billa – deklaracja powrotu do tej rezydencji. Gdybym była na jego miejscu, nigdy bym się na to nie zdobyła.  
Zapadła niewygodna cisza.  
– Eric? – Bill uniósł ciemne brwi; czekał na jakiś komentarz.  
Eric wyglądał na nieźle wkurzonego.  
– Wygląda na to, że masz rację. Jesteśmy za niego odpowiedzialni. Nie wierzę, że stan, z którego się wywodzi, chce go zabić! Gdzie ich lojalność?  
– A ty? – Głos Billa stał się chłodniejszy, kiedy zapytał Alcide’a.  
Ciepło Alcide’a wypełniało pokój. Podobnie jak jego splątane myśli. W porządku, część poprzedniej nocy spędził z Debbie.  
– Nie wiem, jak mógłbym – powiedział desperacko Alcide. – Interesy moje i mojego ojca zależą od możliwości częstego przyjeżdżania tutaj. A jeśli będę miał na pieńku z Russellem i jego ludźmi, to stanie się niemal niemożliwe. I tak będzie mi trudno, kiedy zdadzą sobie sprawę, że to Sookie musiała wykraść ich więźnia.  
– I zabić Lorenę – dodałam.  
Kolejna niezręczna cisza.  
Eric zaczął się uśmiechać.  
– Sprzątnęłaś Lorenę? – Jak na tak starego wampira, nieźle radził sobie ze slangiem.  
Ciężko było zinterpretować wyraz twarzy Billa.  
– Sookie przebiła ją kołkiem – powiedział. – To było uczciwe.  
– Zabiła Lorenę w walce? – Uśmiech Erica stał się jeszcze szerszy. Był tak dumny, jakby właśnie słyszał swojego pierwotnego recytującego Szekspira.  
– Bardzo *krótkiej* walce – powiedziałam, nie chcąc przypisywać sobie zasług, które nie były moje. O ile można to nazwać zasługą.  
– Sookie zabiła wampira – powiedział Alcide, jakby to spowodowało, że urosłam w jego oczach. Obydwa wampiry w pokoju się nachmurzyły.  
Alcide nalał szklanek wody i podał mi są. Wypiłam ją powoli, czując ból. Po minucie lub dwóch było mi jednak o wiele lepiej.  
– Wracając do tematu – zaczął Eric, rzucając mi wymowne spojrzenie, znaczące, że ma mi do powiedzenia coś więcej na temat zabicia Loreny. – Gdyby Sookie nie została powiązana ze zniknięciem Billa, byłaby najlepszą osobą do wprowadzenia nas z powrotem na teren rezydencji bez podnoszenia alarmu. Mogliby się jej nie spodziewać, ale nie powinni jej też odmówić wstępu, jestem tego pewien. Zwłaszcza jeśli powie, że ma dla Russella wiadomość od królowej Luizjany albo że ma coś, co musi zwrócić Russellowi.  
Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że z całą pewnością wymyślimy jakąś wiarygodną historię.  
Nie chciałam tam wracać. Pomyślałam o biednym Bubbie i starałam się martwić jego losem – o ile jeszcze nie było za późno – ale byłam zbyt słaba, żeby móc się zamartwiać.  
– Biała flaga? – zasugerowałam. Odchrząknęłam. – Wampiry znają coś takiego?  
Eric się zamyślił.  
– Oczywiście, ale wtedy musiałbym wyjaśnić, kim jestem – powiedział.  
Rozradowanie sprawiło, że o wiele łatwiej było mi czytać w myślach Alcide’a. Zastanawiał się, jak szybko będzie mógł zadzwonić do Debbie.  
Otworzyłam usta, ale po zastanowieniu znów je zamknęłam, a potem znowu otworzyłam. Och, do cholery.

– Wiesz, kto wepchnął mnie do bagażnika i potem go zamknął? – zapytałam Alcide’a.  
 Spojrzał na mnie swoimi zielonymi oczami. Jego twarz stężała, jakby bał się, że mogą się na niej odmalować jakieś emocje. Odwrócił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że jestem w gościnnej sypialni w jego mieszkaniu.  
 – Więc kto to zrobił, Sookie? – zapytał Eric.  
 – Jego była dziewczyna. Sądząc po ostatniej nocy, nie całkiem była.  
 – Czemu miałyby to zrobić? – zapytał Bill.  
 Znów zapadła niezręczna cisza.  
 – Sookie udawała nową dziewczynę Alcide’a, żeby dostać się do baru – powiedział delikatnie Eric.  
 – Och – powiedział Bill. – Czemu musiała dostać się do baru?  
 – Musiałaś parę razy mocno oberwać w głowę, Bill – powiedział chłodno Eric. – Próbowała się dowiedzieć, gdzie cię zabrali.  
 To zmierzało za bardzo w kierunku spraw, o których Bill i ja musieliśmy porozmawiać.  
 – To głupota wracać tam – powiedziałam. – Może po prostu zadzwonić?  
 Obaj spojrzeli na mnie, jakbym zamieniła się w żabę.  
 – Cóż, to dobry pomysł – powiedział Eric.

\*

Numer telefonu, jak się okazało, był pod nazwiskiem Russella Edgingtona; nie pod „Rezydencja Zagłady” ani „Jesteśmy Wampirami”. Patrząc na duży plastikowy kubeczek, starałam się ułożyć sobie w głowie całą historię. Nie chciałam pić syntetycznej krwi, choć Bill się upierał, że powinnam, więc wymieszał ją z sokiem jabłkowym, a ja starałam się nie patrzeć na to, co piję. Zmusili mnie, żebym ją wypila, od razu po przyjeździe do mieszkania Alcide’a; nie pytałam, jak to zrobili. Widziałam za to, w jak okropnym stanie były ubrania, które pożyczyłam od Bernarda. Bolesne ugryzienie Billa wyglądało, jakby ktoś próbował poderżnąć mi gardło. Nadal bardzo bolało, ale było już lepiej.

Oczywiście to ja musiałam zadzwonić. Nie spotkałam jeszcze żadnego mężczyzny powyżej szesnastego roku życia, który lubiłby rozmawiać przez telefon.

– Proszę z Betty Joe Picard – powiedziałam, kiedy usłyszałam w słuchawce męski głos.  
 – Jest zajęta – powiedział od razu.  
 – Muszę z nią porozmawiać teraz.  
 – Jest zajęta czymś innym. Czy mogę zapisać pani numer?  
 – Mówi kobieta, która uratowała jej życie zeszłej nocy. – Nie było sensu owijać w bawełnę. – Muszę rozmawiać z nią teraz. Tout de suite<sup>36</sup>.  
 – Zobaczą, co da się zrobić.

Zapadła długa cisza. Słyszałam ludzi przechodzących od czasu do czasu obok telefonu, a także dużo odgłosów radości, które dobiegały jednak z pewnej odległości. Nie chciałam o tym teraz myśleć.

Eric, Bill i Alcide (który w końcu wrócił do pokoju po tym, jak Bill zapytał, czy możemy skorzystać z jego telefonu) stali, patrząc na mnie – każdy z innym wyrazem twarzy, a ja w odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

W końcu usłyszałam stukanie obcasów o posadzkę.

– Jestem ci wdzięczna, ale nie możesz tego już zawsze wykorzystywać – powiedziała nagle Betty Joe Picard. – Uleczyliśmy cię i pozwoliliśmy odzyskać siły. Nie usunęliśmy twojej pamięci – dodała, jakby ten szczegół całkiem wypadł jej z głowy aż do teraz. – W jakim celu dzwonisz?

– Schwytaliście wampira, który udaje Elvisa?

---

36 Pol. Natychmiast.

– No i? – Nagle jej głos stał się bardzo ostrożny. – Tak, zeszłej nocy schwytaliśmy intruza na naszym terenie.

– Tego ranka, kiedy opuściłam waszą rezydencję, zostałam ponownie zaatakowana – powiedziałam. Uznałiśmy, że to będzie przekonujące, skoro brzmiałam tak słabo i chrapliwie.

Zapadła cisza, w czasie której musiała rozważyć konsekwencje.

– Masz w zwyczaju pojawiać się w nieodpowiednich miejscach – powiedziała, jakby choć trochę było jej mnie szkoda.

– Teraz zostałam zmuszona, żeby zadzwonić do ciebie – powiedziałam ostrożnie. – Mam ci przekazać, że wampir, którego schwytaliście, nie udaje.

Zaśmiała się lekko.

– Och, ale... – zaczęła. A potem zamilkła. – Ściemniasz, prawda?

Mamie Eisenhower nigdy by nie użyła *takiego* słowa, byłam gotowa przysiąc.

– Absolutnie nie. Tamtej nocy w kostnicy pracował wampir – powiedziałam. Betty Joe wydała z siebie dźwięk, który był czymś pomiędzy westchnieniem a dławieniem się. – Nie nazywajcie go jego prawdziwym imieniem. Mówcie do niego „Bubba”. I, na litość boską, nie róbcie mu krzywdy.

– Ale my właśnie... Poczekaj!

Odbiegła. Mogłam słyszeć cichnące dźwięki.

Westchnęłam i poczekałam. Po kilku sekundach myślałam, że oszaleję pod wpływem spojrzenia dwóch wampirów. Uznałam, że jestem na tyle silna, by siedzieć prosto. Bill delikatnie pomógł mi się podnieść, kiedy Eric poprawiał poduszki za moimi plecami. Cieszyłam się, że jeden z nich miał tyle oleju w głowie, by rozłożyć na łóżku żółty koc, żebym nie zaplamiała obicia.

Przez cały czas trzymałam telefon przy uchu i kiedy usłyszałam jakiś dźwięk, byłam dość zdziwiona.

– Zdjęliśmy go na czas – powiedziała pogodnie Betty Joe.

– Zdążyliśmy – powiedziałam Ericowi. Zamknął oczy i wyglądał, jakby się modlił. Zastanawiałam się, do kogo Eric może się modlić. Czekałam na dalsze instrukcje.

– Powiedz im, żeby go wypuścili, a sam znajdzie drogę do domu – powiedział – Powiedz, że przepraszamy, że pozwoliliśmy mu się zgubić.

Przekazałam wiadomość od mojego „porywacza”.

Betty Joe szybko zmieniła nastawienie.

– Zapytaj, czy możemy go poprosić, żeby nam coś zaśpiewał. Jest w niezłej formie – powiedziała.

Przekazałam *to*. Eric przewrócił oczami.

– Może go zapytać, ale jeśli odmówi, powinna wziąć to sobie do serca i nie pytać go więcej – powiedział. – To tylko go zirytuje, jeśli nie jest w odpowiednim nastroju. A czasem, kiedy śpiewa, przypomina sobie coś z przeszłości i, hm, trudno nad nim zapanować.

– W porządku – powiedziała Betty Joe, kiedy wszystko wyjaśniłam. – Postaramy się. Jeśli nie będzie chciał śpiewać, wypuścimy go od razu.

Sądząc ze zmiany w głosie, zwróciła się do kogoś innego:

– Może śpiewać, jeśli wyrazi zgodę – powiedziała, a ktoś wykrzyknął „Hurrra!”.

Wygląda na to, że to druga wielka noc z rzędu w rezydencji króla Mississippi.

– Mam nadzieję, że poradzisz sobie ze swoimi problemami – powiedziała Betty Joe do słuchawki. – Nie mam pojęcia, jak ktoś, kto cię przetrzymuje, może być takim szczęściarzem, by zajmować się najwspanialszą gwiazdą na świecie. Może chciałby ponegocjować?

Nie wiedziała jeszcze, z jakimi kłopotami się to wiąże. Bubba odczuwał pociąg do kociej krwi, był niezbyt rozgarnięty i mógł wypełniać tylko najprostsze polecenia; chociaż od czasu do czasu przejawiał trochę sprytu. Trzymał się rozkazów dość dosłownie.

– Chce uzyskać pozwolenie, żeby go zatrzymać – powiedziałam Ericowi. Miałam dość

bycia pośrednikiem. Ale Betty Joe nie mogła spotkać Erica, bo wtedy dowiedziałaby się, że był domniemanym przyjacielem Alcide'a, który pomógł dostarczyć mnie do rezydencji poprzedniej nocy.

To było dla mnie zbyt skomplikowane.

– Tak? – powiedział Eric do słuchawki.

Nagle miał angielski akcent. Pan Mistrz Charakteryzacji. Chwilę potem mówił do telefonu rzeczy w stylu „Został nam powierzony w zaufaniu” czy „Nie masz pojęcia, w co chcesz się wgryźć”. (Gdybym tej nocy miała jakiegokolwiek poczucie humoru, uznałabym, że to ostatnie zdanie było dość zabawne). Po wymianie jeszcze kilku zdań, rozłączył się z zadowoleniem.

Jedna rzecz wydawała mi się dziwna. Betty Joe nie uznała, że coś jest z tym wszystkim nie w porządku. Nie oskarżyła Bubby o to, że pomógł uciec ich więźniowi i nie skomentowała znalezienia zwłok Loreny. Nie żeby koniecznie musiała wspominać o tych sprawach w rozmowie telefonicznej z obcym sobie człowiekiem; i, skoro już o tym mowa, nie sądzę, żeby dało się dużo znaleźć – wampiry całkiem szybko się rozpadają. Ale srebrne łańcuchy nadal były w basenie i poza nimi mogło się tam znajdować wystarczająco dużo resztek, żeby zidentyfikować wampira, do którego należały. Oczywiście, czemu ktokolwiek miałby zaglądać do basenu? Ale na pewno ktoś musiał zauważyć zniknięcie tak ważnego więźnia, prawda? Może uznali, że Bubba uratował Billa, kiedy znajdował się na ich terenie. Nakazaliśmy mu, żeby nic nie mówił, i z pewnością trzymał się tego co do joty.

Może będę miała święty spokój. Może Lorena całkiem się rozpadnie do czasu, kiedy zaczną oczyszczać basen na wiosnę.

Skoro już myślałam o zwłokach, przypomniały mi się te, które znaleźliśmy w szafie w tym mieszkaniu.

Ktoś z pewnością wiedział, gdzie byliśmy, i ktoś z pewnością nas nie lubił. Podrzucenie zwłok było zapewne próbą powiązania nas z morderstwem. Nie ukrywam, że popełniłam morderstwo, tylko akurat nie to, o które teraz chodziło. Zastanawiałam się, czy zwłoki Jerry'ego Falcona zostały już odkryte. Taka możliwość wydawała się mało prawdopodobna. Otworzyłam usta, żeby zapytać Alcide'a, czy mówili coś w wiadomościach, ale potem je zamknęłam. Nie miałam tyle energii, żeby sformułować zdanie.

Moje życie wymykało mi się spod kontroli. W czasie dwóch dni ukryłam jedne zwłoki i przyczyniłam się do powstania innych. A wszystko dlatego, że zakochałam się w wampirze. Posłałam Billowi chłodne spojrzenie.

Byłam tak pogrążona w myślach, że nie usłyszałam telefonu. Alcide, który poszedł do kuchni, musiał odebrać po jednym sygnale.

Zaraz potem zjawił się w drzwiach sypialni.

– Szybko – powiedział. – Musicie się ukryć w pustym mieszkaniu obok. Szybko, szybko!

Bill podniósł mnie wraz z kocem i wszystkim innym. Kiedy wyszliśmy, Eric właśnie włamywał się do mieszkania obok i otworzył drzwi szybciej, niż dałoby się powiedzieć „Jack Daniels”. Kiedy Bill zamykał za nami drzwi, usłyszałam charakterystyczny dźwięk windy zatrzymującej się na piątym piętrze.

Staliśmy bez ruchu w zimnym salonie pustego mieszkania. Wampiry uważnie przysłuchiwały się temu, co działo się za ścianą. Zaczęłam drzeć w ramionach Billa. Prawdę mówiąc, czułam się świetnie, kiedy mnie tak trzymał, niezależnie od tego, jak bardzo byłam na niego zła i od tego, ile spraw będziemy musieli omówić. Właściwie poczułam się, jakbym wróciła do domu. Bez względu na to, jak sponiewierane było moje ciało – i to sponiewierane przez niego, a dokładniej jego kły – nie mogło się ono wprost doczekać kontaktu z jego nagim ciałem, nawet mimo tego okropnego incydentu w bagażniku. Westchnęłam. Byłam zawiedziona samą sobą. Będę musiała popracować nad swoją psychiką, bo ciało po raz kolejny chciało mnie zdradzić. Wydawało się, że zamierzało zapomnieć o ataku Billa.

Bill położył mnie na podłodze mniejszej sypialni tego mieszkania tak delikatnie, jakbym

była dla niego warta milion dolarów, a potem owinał mnie ostrożnie kocem. On i Eric przysłuchiwali się czemuś przez ścianę, która była też ścianą sypialni Alcide'a.

– Co za dziwka – mruknął Eric.

Och. Debbie musiała wrócić.

Zamknęłam oczy. Eric wydał z siebie dźwięk świadczący o tym, że coś go zaskoczyło, więc otworzyłam je ponownie. Patrzył na mnie i na jego twarzy malowało się wprawiające w zakłopotanie rozbawienie.

– Debbie odwiedziła wczoraj dom siostry Alcide'a, żeby ponarzekać na ciebie. Siostra Alcide'a bardzo cię lubi – powiedział szeptem Eric. – To strasznie wkurza Debbie. Właśnie obraża jego siostrę.

Z twarzy Billa wywnioskowałam, że nie jest tak wstrząśnięty.

Nagle każda linia na twarzy Billa się napięła, jakby ktoś go podłączył do prądu. Szczeka Erica opadła, a on sam spojrzał na mnie w nieodgadniony sposób.

A potem w pokoju za ścianą rozległ się dźwięk wymierzanego policzka, którego nie można było z niczym pomylić – i nawet ja go słyszałam.

– Zostaw nas na moment – powiedział Bill do Erica. Nie podobało mi się brzmienie jego głosu.

Zamknęłam oczy. Nie sądziłam, że jestem gotowa na to, co ma za chwilę nastąpić. Nie chciałam kłócić się z Billem ani zwymyślać go za jego niewierność. Nie chciałam słuchać wyjaśnień i wymówek.

Usłyszałam cichy ruch, kiedy Bill ukląkł koło mnie na dywanie. Położył się na boku, objął mnie ręką.

– Właśnie powiedział tej kobiecie, że jesteś świetna w łóżku – mruknął delikatnie.

Podniosłam się tak gwałtownie, że aż zerwał mi się strup na już niemal wyleczonej szyi, która teraz zabolęła bardziej. Dotknęłam jej rękoma i zacisnęłam zęby, żeby nie jęknąć.

Kiedy odzyskałam zdolność mówienia, wykrztusiłam tylko:

– On co? On *co*?

Byłam tak przepełniona gniewem, że mogłam nawet zbudować zdania. Bill rzucił mi uważne spojrzenie i przyłożył palec do ust, żeby mi przypomnieć, że powinnam być cicho.

– Ja *nigdy* – szepnęłam wściekle. – A nawet jeśli, to wiesz co? Dobrze by ci tak było, ty zdradziecki skurwysynu.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i patrzyliśmy sobie prosto w oczy.

Okej, teraz się zacznij.

– Masz rację – mruknął. – Połóż się, Sookie. Jesteś ranna.

– Oczywiście, że jestem ranna – szepnęłam i rozplakałam się. – I żebyś musiała się od innych dowiadywać, że chcesz dać mi pieniądze i odejść, żeby zamieszkać z nią, a wcześniej nie znalazłeś nawet odwagi, żeby porozmawiać ze mną osobiście! Bill, jak mogłeś być do tego zdolny! Byłam idiotką, kiedy myślałam, że mnie kochasz!

Z brutalnością, o jaką nigdy bym się nie podejrzewała, odrzuciłam koc i rzuciłam się na Billa i zacisnęłam palce na jego krtani.

I do cholery z bólem.

Moje ręce nie mogły otoczyć całej jego szyi, ale złapałam ją tak mocno, jak tylko mogłam, i poczułam, że ponosi mnie fala gniewu. Chciałam go zabić.

Gdyby się bronił, mogłabym kontynuować, ale im dłużej ścisnęłam, tym bardziej gniew mijał – zostawiał po sobie zimną pustkę. Siedziałam okrakiem na Billu, a on leżał na podłodze z rękoma po bokach. Puściłam jego szyję i zakryłam twarz dłońmi.

– Mam nadzieję, że to bolało jak cholera – powiedziałam zdławionym, ale dość wyraźnym głosem.

– Tak – powiedział. – Bolało jak cholera.

Bill położył mnie z powrotem na podłodze obok siebie i przykrył nas kocem. Delikatnie

umieścił moją głowę w zagłębieniu między swoją szyją i ramieniem.

Wydawało mi się, że leżeliśmy w ciszy przez długi czas, choć może to były tylko minuty. Moje ciało przywarło do niego z przyzwyczajenia i z głębokiej potrzeby; chociaż nie wiedziałam, czy potrzebuję właśnie Billa, czy też po prostu poczucia bliskości, które mi dawał.

Nienawidziłam go. Kochałam go.

– Sookie – powiedział w moje włosy. – Ja...

– Cicho – powiedziałam. – Cicho.

Przysunęłam się do niego bliżej i zrelaksowałam. Przypominało to zdejmowanie bandaża, którym było się zbyt ciasno owiniętym.

– Masz na sobie cudze ubrania – szepnął po minucie czy dwóch.

– Tak, wampira imieniem Bernard. Dał mi ubrania po tym, jak moja sukienka zniszczyła się w barze.

– W Josephine's?

– Tak.

– Jak to się stało?

– Zostałam zaatakowana kołkiem.

Zesztywniał.

– Gdzie? Bolało? – Odsunął koc. – Pokaż mi.

– Oczywiście, że bolało – powiedziałam z premedytacją. – Bolało jak cholera.

Ostrożnie podwinęłam rąbek koszuli. Jego palce delikatnie pogładziły błyszczącą skórę. Nie będę w stanie uleczyć się tak jak on. Za noc czy dwie będzie tak samo gładki i doskonały jak wcześniej, jakby tego tygodnia tortur w ogóle nie było. Ja będę miała bliznę do końca życia, niezależnie od tego, czy wypięłam krew wampira, czy nie. Blizna pewnie nie będzie tak widoczna i nie ulegało wątpliwości, że rana goiła się błyskawicznie, ale bez wątpienia była czerwona i brzydka, a tkanka pod nią nadal wrażliwa na dotyk.

– Kto ci to zrobił?

– Jakiś facet. Fanatyk. To długa historia.

– Jest martwy?

– Tak. Betty Joe Picard zabiła go dwoma ciosami pięści. To mi w jakiś sposób przypomniało historię, którą czytałam w podstawówce, o Paulu Bunyanie<sup>37</sup>.

– Nie znam tej opowieści.

Jego ciemne oczy spojrzały w moje.

Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze, że jest już martwy. – Bill postanowił trzymać się tego tematu.

– Wielu ludzi jest teraz martwych. Wszystko z powodu twojego programu.

Cisza zapadła na dłuższą chwilę.

Bill rzucił spojrzenie w kierunku drzwi, które Eric taktownie za sobą zamknął. Oczywiście prawdopodobnie podsłuchiwał na zewnątrz – a jak wszystkie wampiry, Eric miał świetny słuch.

– Jest bezpieczny?

– Tak.

Usta Billa znalazły się tuż przy moim uchu. Poczulałam łaskotanie, kiedy szepnął:

– Przeszukali mój dom?

– Nie wiem. Może wampiry z Mississippi weszły do środka. Nie miałam czasu pojechać tam, po tym, jak Eric, Pam i Chow przyszli do mnie, żeby mi powiedzieć, że zostałam porwana.

– I powiedzieli ci...

– Że planujesz ode mnie odejść. Tak. Powiedzieli mi.

---

37 Drwal pojawiający się w amerykańskich opowieściach z pogranicza realizmu i fantastyki.

– Już zapłaciłem odpowiednią cenę za to szaleństwo – powiedział Bill.

– Może zapłaciłeś cenę, która odpowiada *tobie* – powiedziałam – ale nie wiem, czy to wystarczy, żeby zadowolić *mnie*.

W zimnym, pustym pokoju zapadła cisza. W salonie też było cicho. Liczyłam na to, że Eric miał jakiś pomysł, co zrobimy później, i że ten plan zakłada powrót do domu. Niezależnie od tego, co stało się między Billem a mną, chciałam znaleźć się w Bon Temps. Musiałam wrócić do pracy, do przyjaciół i chciałam zobaczyć się z bratem. Może nie mógł mi się na wiele przydać, ale był wszystkim, co miałam. Zaczęłam się zastanawiać, co dzieje się w mieszkaniu obok.

– Byłem zaskoczony, kiedy królowa przyszła do mnie i powiedziała, że słyszała o mojej pracy nad programem, nad którym nikt wcześniej nawet nie próbował pracować – powiedział Bill. – Wynagrodzenie, które zaoferowała, było bardzo dobre, a przecież nie musiała mi dawać żadnych pieniędzy, skoro ma nade mną władzę.

Poczułam, że na moich ustach pojawia się grymas, kiedy po raz kolejny usłyszałam o tym, jak bardzo świat Billa różni się od mojego.

– Jak sądzisz, kto jej powiedział? – zapytałam.

– Nie wiem. Nie chcę wiedzieć – powiedział spokojnie Bill, ale ja wiedziałam swoje. – Wiesz, że pracowałem nad tym od pewnego czasu – dodał, kiedy uznał, że nie mam zamiaru nic powiedzieć.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – Wydawał się dziwnie wprawiony w zakłopotanie. – Cóż, wydawało mi się, że to dobry pomysł. Stworzenie listy wszystkich amerykańskich wampirów i przynajmniej części tych z reszty świata. To był wartościowy projekt i właściwie całkiem przyjemnie się nad nim pracowało. Kiedy zacząłem poszukiwania, pomyślałem o dołączeniu zdjęć. I pseudonimów. I historii. Po prostu się to rozrosło.

– Czyli, hm, przygotowywałeś... coś w rodzaju leksykonu? Wampirów?

– Dokładnie. – Połyskująca twarz Billa rozjaśniła się jeszcze bardziej. – Zacząłem pewnej nocy zastanawiać się, ile wampirów spotkałem przez ostatnie stulecie w czasie podróży i zacząłem sporządzać listę, potem dodałem rysunki lub zdjęcia, które zrobiłem.

– To wampiry mogą robić sobie zdjęcia? To znaczy wychodzą na zdjęciach?

– Jasne. Nigdy nie lubiliśmy być fotografowani, kiedy już stało się to w Ameryce popularne, bo zdjęcie było dowodem, że byliśmy w danym miejscu w danym czasie, a gdybyśmy pokazali się gdzieś dwadzieścia lat później i wyglądalibyśmy tak samo, cóż, stałoby się oczywiste, czym jesteśmy. Ale odkąd przyznaliśmy, że istniejemy, nie ma już sensu trzymać się dawnych obyczajów.

– Założę się, że niektóre wampiry i tak się ich trzymają.

– Oczywiście. Są tacy, którzy nadal kryją się w ciemnościach i każdego dnia śpią w krypcie.

(I to mówił facet, który od czasu do czasu sam sypiał w ziemi na cmentarzu).

– I inne wampiry pomogły ci?

– Tak – wydawał się zaskoczony. – Tak, kilkoro pomogło. Niektórym podobało się takie ćwiczenie pamięci... inni wykorzystali to jako pretekst, by poszukać dawnych znajomych, odwiedzić dawno niewidziane strony. Jestem pewien, że nie udało mi się spisać wszystkich wampirów w Ameryce, zwłaszcza spośród najnowszych imigrantów, ale powinienem mieć jakieś osiemdziesiąt procent z nich.

– Okej, w takim razie czemu królowa tak bardzo chce dostać ten program? Czemu innym wampirom będzie na nim tak zależało, kiedy się już o nim dowiedzą? Mogą zgromadzić te same informacje, prawda?

– Tak – powiedział. – Ale o wiele łatwiej jest wydobyć je ode mnie. A jeśli chodzi o to, dlaczego ten program jest tak pożądanym... nie chciałabyś mieć listy wszystkich innych



telepatów w Stanach Zjednoczonych?

– Och, jasne – powiedziałam. – Mogłabym dowiedzieć się od nich, jak radzić sobie z moim problemem albo jak używać telepatii efektywniej.

– Więc czy nie byłoby dobrze mieć leksykon wampirów ze Stanów Zjednoczonych, z informacjami w czym są dobre, jaki mają dar?

– Ale pewnie niektóre z nich nie chciałyby się znaleźć w tego rodzaju książce – powiedziałam. – Mówiłeś, że niektóre wampiry nie chcą się ujawnić, wolą zostać w ciemnościach i polować w sekrecie.

– Dokładnie.

– Te wampiry też są tam opisane?

Bill pokiwał głową.

– Chcesz, żeby ktoś cię przebił kołkiem?

– Nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ten projekt może być tak kuszący dla kogoś innego. Nie myślałem o tym, ile władzy znajdzie się w rękach tego, kto będzie go miał, póki inni nie chcieli go ukraść.

Bill wydawał się ponury.

Krzyki dobiegające z mieszkania obok przykuły naszą uwagę. Alcide i Debbie dalej się kłócili. Byli naprawdę źli na siebie nawzajem, ale jakieś wzajemne przyciąganie sprawiało, że nie mogli dać sobie spokoju. Może z dala od Alcide'a Debbie była całkiem miłą osobą.

Nieee, nie mogłam w to uwierzyć. Ale może przynajmniej dawało się ją tolerować, kiedy w grę nie wchodziły uczucia Alcide'a.

Oczywiście, powinni się rozstać. Nigdy więcej nie powinni być w tym samym pokoju.

Powinam wziąć to sobie do serca.

Spójrzcie na mnie. Poszarpana, wydrainowana, zakołkowana i pobita. Leżę w zimnym mieszkaniu, w obcym mieście, z wampirem, który mnie zdradził.

Stałam przed wielką decyzją, która czekała, aż ją rozpoznam i podejmę.

Odepchnęłam Billa i wstałam. Założyłam ukradzioną kurtkę. Nie czułam się dobrze z ciszą, jaka panowała za moimi plecami, ale otworzyłam drzwi do salonu. Eric z pewnym rozbawieniem przysłuchiwał się kłótni w mieszkaniu obok.

– Zabierz mnie do domu – powiedziałam.

– Oczywiście – powiedział. – Teraz?

– Tak. Alcide może podzucić moje rzeczy, kiedy będzie wracał do Baton Rouge.

– Lincoln jest zdalny do jazdy?

– Och, tak. – Wyciągnęłam kluczyki z kieszeni. – Proszę.

Wyszliśmy z pustego mieszkania i zjechaliśmy windą do garażu.

Bill nie siedł za nami.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 13

Eric dogonił mnie, kiedy wsiadałam do lincolna.

– Musiałem udzielić Billowi kilku instrukcji dotyczących uprzątnięcia tego zamieszania, które spowodował – powiedział, chociaż nie pytałam.

Eric przywykł do prowadzenia sportowych samochodów, więc miał drobne problemy z lincolnem.

– Czy zwróciłaś uwagę – powiedział, kiedy wjechaliśmy już do centrum miasta – że masz tendencję do uciekania, kiedy sprawy między tobą a Billem się komplikują? Nie żeby mi to przeszkadzało, naprawdę; cieszyłbym się, gdybyście się rozstali. Ale jeśli tak się zachowujesz, kiedy jesteś w związku, to wolę wiedzieć zawczasu.

Pomyślałam o kilku odpowiedziach, z czego kilka pierwszych, które przyszły mi do głowy, na pewno by się nie spodobało mojej babci, były zbyt niegrzeczne. W końcu wzięłam głęboki oddech.

– Po pierwsze, Eric, to, co dzieje się między mną a Billem, to, do cholery, nie twoja sprawa. – Zamilkłam na kilka sekund, aby moje słowa lepiej do niego dotarły. – Po drugie, mój związek z Billem był jedynym, jaki kiedykolwiek tworzyłam, więc nigdy nie planowałam z wyprzedzeniem, co zrobię, a już na pewno nie opracowałam żadnej metody działania. – Zamilkłam, żeby lepiej sformułować następne zdanie. – Po trzecie, mam dość was wszystkich. Mam dość oglądania tego wszystkiego. Mam dość tego, że muszę być odważna, robić rzeczy, które mnie przerażają, i zadawać się z ponadnaturalnymi, dziwnymi stworzeniami. Jestem normalnym człowiekiem i chcę się spotykać z normalnymi ludźmi. A przynajmniej z ludźmi, który *oddychają*.

Eric poczekał, aby upewnić się, że skończyłam. Zerknęłam na niego; uliczne latarnie oświetliły jego profil z ostro zakończonym nosem. Przynajmniej się ze mnie nie śmiał. Nawet się nie uśmiechał.

Przyjrzał mi się krótko, zanim znów skupił się na drodze.

– Słyszę to, co mówisz. Jestem pewien, że tak właśnie uważasz. Piłem twoją krew, wiem, co czujesz.

Przejechaliśmy milę<sup>38</sup> w całkowitej ciemności. Cieszyłam się, że Eric traktuje mnie poważnie, bo czasami sobie ze mnie żartował albo w ogóle nie przejmował się tym, jak zareaguję na jego słowa.

– Ludzie uważają, że coś z tobą nie tak – powiedział Eric. Jego ledwie słyszalny zagraniczny akcent wydawał się wyraźniejszy.

– Może i tak. Ale nie przeszkadza mi to specjalnie, bo wcześniej nie miałam szczęścia do mężczyzn.

Ciężko chodzić na randki, kiedy wiesz dokładnie, co myśli druga osoba. Słuchanie myśli mężczyzn przez dłuższy czas sprawiało, że przestawałam ich pragnąć, a nawet lubić.

– Ale i tak, nawet jeśli zostanę sama, będę szczęśliwsza niż teraz – dodałam.

Rozmyślałam nad zasadą kciuka<sup>39</sup> Ann Landers<sup>40</sup>: lepiej mi będzie z nim czy bez niego?

Babcia, Jason i ja codziennie czytaliśmy kolumnę Ann Landers, kiedy Jason i ja dorastaliśmy. Zwykle dyskutowaliśmy o odpowiedzi Ann na pytania czytelnika. Wiele porad, których udzielała, miało pomóc ludziom radzić sobie z takimi facetami jak Jason, więc niewątpliwie miał on coś do powiedzenia w tych rozmowach.

---

38 1 mila = 1,61 km.

39 Za Wikipedią: Zasada kciuka (rule of thumb) – raczej ogólna wskazówka, a nie dokładna zasada; rada odnośnie sposobu postępowania, oparta na doświadczeniu lub powszechnej wiedzy.

40 Pseudonim pod którym dwie amerykańskie dziennikarski przez niemal czterdzieści pięć lat udzielały porad w wielu amerykańskich czasopismach.

W tym momencie byłam cholernie pewna, że lepiej mi będzie bez Billa. Wykorzystał mnie i nadużył mojego zaufania, zdradził mnie i chciał wyssać moją krew. Ale również mnie bronił, chciał pomścić moją krzywdę, adorował mnie i zapewniał godziny bezkrytycznego towarzystwa, co było bardzo przyjemne.

Cóż, ciężko mi się było do tego odnieść. Czułam, że mam zranione serce i chciałam wrócić do domu. Jechaliśmy ciemną nocą, każde z nas pogrążone we własnych rozmyślaniach. Na drodze nie było wielu pojazdów, ale, jako że poruszaliśmy się po autostradzie międzystanowej, czasem mijały nas inne samochody.

Nie miałam pojęcia, o czym Eric myślał – to było wspaniałe uczucie. Mógł z równym powodzeniem rozważyć obrócenie się w moją stronę i skręcenie mi karku albo zastanawiać się, jaki dziś wieczór będzie zarobek w Fangtasii. Chciałam, żeby ze mną rozmawiał. Marzyłam, żeby opowiedział mi o swoim życiu, zanim został przemieniony, ale to trudny temat dla większości wampirów i akurat tej nocy wołałam go nie przywoływać.

Jakąś godzinę przed zjazdem do Bon Temps skręciliśmy w boczną drogę. Kończyło nam się paliwo, a ja musiałam iść do toalety. Zanim udało mi się wysiąść z samochodu, Eric już dolewał benzyny. Zaoferowałam, że zapłacę za paliwo, ale zbył mnie uprzejmie.

Na stacji tankował jeszcze jeden samochód, a kobieta, tleniona blondynka w moim wieku, odwieszala akurat dyszę, kiedy wysiadłam z lincolna.

O pierwszej w nocy stacja benzynowa (tudzież sklep z produktami pierwszej potrzeby) była pusta, jeśli nie liczyć młodej kobiety, mocno umalowanej i owiniętej ocieplanym płaszczem. Zauważyłam, że poobijana toyota pickup parkuje obok stacji benzynowej, przy jedynym nieoświetlonym stanowisku. Wewnątrz pojazdu siedziało dwóch mężczyzn pogrążonych w żywiołowej dyskusji.

– Jest za zimno, żeby siedzieć na zewnątrz w pickapie – powiedziała ciemna blondynka, kiedy razem przechodziłyśmy przez szklane drzwi. Zadrżała w wystudiowany sposób.

– Skoro tak sądzisz... – skomentowałam.

Byłam już w połowie drogi na zaplecze sklepu, kiedy ekspedient, stojący za wysoką ladą na podwyższeniu, odwrócił się od telewizora, żeby zainkasować pieniądze blondynki.

Ciężko mi było zamknąć za sobą drzwi do łazienki, bo drewniany próg podwyższył się w wyniku jakiegoś wcześniejszego zalania wodą. Właściwie możliwe, że ich nie domknęłam, bo się spieszyłam. Ale drzwi do kabiny zamknęły się bez problemu, a do tego było tam całkiem czysto. Nie spieszyłam się z powrotem do samochodu, w którym czekał milczący Eric. Zamiast tego przejrzałam się w lustrze nad umywalką; spodziewałam się, że będę wyglądać po prostu koszmarnie i nie próbowałam nawet zaprzeczać temu, co ujrzałam.

Poszarpany ślad ugryzienia na mojej szyi wyglądał okropnie, jakbym została zaatakowana przez psa. Kiedy oczyszczałam ranę mydłem i mokrymi papierowymi ręcznikami, zastanawiałam się, czy wampirza krew, którą wypilałam, dodała mi siły jednorazowo, czy też zdolność regeneracji utrzyma się przez dłuższy czas i będzie uwalniać się stopniowo – a może wygląda to jeszcze inaczej. Po wypiciu krwi Billa, czułam się świetnie przez kilka miesięcy.

Nie miałam ze sobą ani grzebienia, ani szczotki, a wyglądałam jak zmokła kura. Próbowałam przeczesać włosy palcami, ale to sprawiło, że wyglądały jeszcze gorzej. Umyłam twarz i szyję, a potem wróciłam do części sklepowej. Gdzieś na granicy świadomości zarejestrowałam, że drzwi znowu się za mną nie zamknęły, a zamiast tego cicho oparły się o podniesiony próg. Pojawiłam się za ostatnią długą alejką, pełną CornNutów<sup>41</sup>, chipsów Lays, Moon Piesów<sup>42</sup>, Scotch Snuffów<sup>43</sup> i Prince Alberta<sup>44</sup> w puszcze...

I dwóch uzbrojonych rabusiów przy podwyższeniu ekspedienta obok drzwi.

41 Pieczone lub smażone w głębokim tłuszczu zbożowe kulki.

42 Przekąska, na którą składają się dwa okrągłe ciastka, między którymi znajduje się marmolada, oblane czekoladą lub inną smakową polewą.

43 Rodzaj tabaki.

44 Inny rodzaj tabaki.

*Święty Mojżeszu, czemu tym biednym ekspedientom ktoś po prostu nie da koszulek z nadrukiem tarczy strzelniczej?*

To była moja pierwsza myśl, obiektywna, jakbym oglądała film z typowym napadem na sklep. Potem się z tego otrząsnęłam, sprowadzona na ziemię bardzo prawdziwym, nerwowym wyrazem twarzy ekspedienta. Był okropnie młody – rudawy, piegowaty nastolatek. A przed nim stało dwóch facetów z bronią. Trzymał ręce w górze i był wkurzony jak cholera. Spodziewałam się, że zacznie błagać o litość albo nie będzie w stanie zebrać myśli, ale ten chłopak był po prostu wściekły.

Wyczytałam z jego umysłu, że to już czwarty napad na niego. I trzeci raz, kiedy napastnicy są uzbrojeni. Marzył, żeby móc złapać broń, którą miał pod siedzeniem samochodu zaparkowanego przed sklepem, i posłać tych sukinsynów do piekła.

I nikt nie zauważył mojej obecności. Wydawało się, że nie wiedzą.

Nie, żebym narzekała, jasne?

Spojrzałam za siebie, aby się upewnić, że drzwi od łazienki są otwarte – nie chciałam, by ich dźwięk mnie zdradził. Najlepszym, co mogłabym zrobić, było wyślizgnięcie się stąd tylnym wyjściem, gdybym tylko mogła znaleźć właściwe drzwi, i przebiec do Erica, żeby wezwać policję.

Chwila. Skoro już pomyślałam o Ericu, to gdzie on właściwie był? Czemu nie przyszedł zapłacić za benzynę?

Jeśli mogłam mieć przecucie jeszcze gorsze od tego, które miałam wcześniej – właśnie je miałam. Jeśli Eric jeszcze tu nie przyszedł, to jasne było, że już nie przyjdzie. Może zdecydował się odjechać. Zostawić mnie.

Tutaj.

Samą.

*Tak samo, jak zostawił cię Bill*, podsunął uczynnie mózgu. Cóż, cholernie dziękuję, Mózgu.

A może go zastrzelili. Jeśli ranili go w głowę... Nie mógłby się uleczyć także, gdyby trafili go prosto w serce jakimś pociskiem większego kalibru.

Jednak takie stanie i zamartwianie się nie miało żadnego sensu.

To był typowy sklep ogólnospożywczy. Wchodziło się frontowymi drzwiami i ekspedient siedział po prawej stronie na podwyższeniu. Zimne napoje stały w lodówce przy ścianie po lewej. Na wprost wejścia były trzy alejki, biegnące przez całą szerokość sklepu, a do tego różne prezentacje, a także stopy kubków, brykietów węglowych i karmy dla ptaków. Byłam na tyle sklepu i, patrząc ponad półką z artykułami spożywczymi, mogłam dostrzec ekspedienta (z łatwością) i bandytów (ledwo). Musiałam się stąd wydostać, najlepiej niezauważona. Zauważyłam połamane drewniane drzwi z napisem „Tylko dla personelu” nieco dalej na tylnej ścianie. Właściwie, znajdowały się kawałek od lady, za którą stał ekspedient. Między końcem lady a ścianą była luka i od końca swojej alejki aż do lady byłabym widoczna.

Czekanie w niczym by mi nie pomogło.

Opadłam na kolana i podparłam się rękoma, po czym zaczęłam się czołgać. Poruszałam się wolno, żeby móc jednocześnie słuchać.

– Widziałeś tu kogoś o jasnych włosach, mniej więcej tego wzrostu? – zapytał jeden z rabusiów, a ja nagle poczułam, że robi mi się słabo.

Jasne włosy? Ja czy Eric? A może ta tleniona blondynka? Oczywiście nie widziałam, jaki wzrost wskazał. Szukali wampira czy telepatki? Czy... W końcu nie byłam jedyną kobietą na świecie, która mogła wpaść w kłopoty, jak sobie przypomniałam.

– Blondynka weszła tu pięć minut temu, kupiła papierosy – powiedział ponuro chłopak.

Masz szczęście, kolego!

– Nie, tamta odjechała. Chcemy jakiejś informacji o tej, która była z wampirem.

Tak, chodziło o mnie.

– Nie widziałem żadnej innej kobiety – powiedział chłopak.

Spojrzałam w górę i zauważyłam odbicie lustra zamontowanego w rogu sklepu. To był środek bezpieczeństwa, dzięki któremu ekspedient mógł zauważyć złodziei.

*Widzi, że się tu czołgam. Wie, że tu jestem*, pomyślałam.

Niech mu Bóg błogosławi. Robił dla mnie co mógł. Ja też musiałam zrobić coś dla niego. Z drugiej strony byłoby miło, gdybym mogła uniknąć postrzału. I gdzie właściwie, do cholery, był Eric?

Cieszyłam się, że moje pożyczone spodnie i kaptcie były na tyle miękkie, że mogłam poruszać się bezgłośnie, kiedy nieśpiesznie czołgałam się do drewnianych drzwi z napisem „Tylko dla pracowników”. Zastanawiałam się, czy zaskrzypią. Rabusie dalej rozmawiali z ekspedientem, ale zablokowałam ich głosy, żeby skupić się na dotarciu do celu.

Już wcześniej się bałam, wiele razy, ale to było najbardziej przerażające wydarzenie w moim życiu. Mój ojciec polował, Jason i jego kumple też, a do tego widziałam tę masakrę w Dallas. Wiedziałam, co mogą zrobić naboje.

Teraz, kiedy dotarłam do końca alejki, skończyła się moja osłona.

Rozejrzałam się. Musiałbym przeczłogać się przez jakieś cztery stopy<sup>45</sup> otwartej przestrzeni, zanim zostałabym się częściowo osłonięta przez ladę, która znajdowała się przed kasą. Z perspektywy rabusiów byłabym wtedy niewidoczna.

– Wjeżdża jakiś samochód – powiedział ekspedient, a rabusie spojrzeli automatycznie w okno, żeby się upewnić.

Gdybym dzięki telepatii nie wiedziała, co się dzieje, mogłabym się zawahać. Przemknęłam przez odsłonięty kawałek linoleum szybciej, niż mogłabym się spodziewać.

– Nie widzę żadnego samochodu – powiedział niższy z mężczyzn.

– Wydawało mi się, że słyszę dzwonek. Taki, który rozbrzmiewa, kiedy przejeżdża koło niego samochód – powiedział ekspedient.

Sięgnęłam w górę i pociągnęłam za klamkę drzwi. Otworzyły się cicho.

– Czasami dzwoni, kiedy nikogo nie ma – kontynuował chłopak, a ja zdałam sobie sprawę, że stara się hałasować i odwrócić ich uwagę, żebym mogła wyjść. Ponownie niech Bóg mu błogosławi.

Otworzyłam drzwi nieco szerzej i skulona przeszłam przez nie. Byłam w wąskim przejściu. Na jego końcu znajdowały się kolejne drzwi, prawdopodobnie prowadzące na tył sklepu spożywczego. Tkwiły w nich klucze. Na jednym z gwoździ wbitych w rządki przy drzwiach wisiała ciężka kurtka moro. Włożyłam ręce do jej kieszeni i w prawej znalazłam klucze do auta chłopaka. Szczęśliwy traf, to się zdarza. Ściskając je mocno, żeby nie podzwaniały, otworzyłam tylne drzwi i wyszłam na zewnątrz.

Nie zauważyłam tam nic poza poobijanym pickupem i śmierdzącym śmietnikiem. Oświetlenie było znikome, ale przynajmniej coś rzucało światło. Asfalt popękał w wielu miejscach. Jako że była zima, korzenie wystające spomiędzy niego były wyschnięte i straciły kolor. Usłyszałam jakiś hałas z lewej strony i podskoczyłam niemal na stopę<sup>46</sup>, po czym, roztrzęsiona, wzięłam oddech. Hałas spowodował wielki, stary szop, który przemykał leśną ścieżką za sklepem.

Wypuściłam powietrze tak samo roztrzęsiona. Z wielkim trudem skupiłam się na kluczach. Niestety, było ich chyba ze dwadzieścia. Ten chłopak miał więcej kluczy niż wiewiórka żołędzi. Nikt na całej zielonej bożej ziemi nie mógł używać aż tylu kluczy. Przejrzałam je desperacko i w końcu znalazłam jeden, który miał wybite litery GM na czarnej, gumowej otoczce. Otworzyłam drzwi pickupa i zajrzałam do stęchłego środka, który intensywnie śmierdzał papierosami i psami. Tak, pistolet był pod siedzeniem. Wyjęłam magazynek. Był pełen. Dzięki Bogu. Jason wierzył w samoobronę. Nauczył mnie, jak obsługiwać nowego

---

45 4 stopy = 1,22 metra

46 1 stopa = 0,30 metra

Benellego<sup>47</sup>, umiałam więc załadować broń i strzelać z niej.

Nawet pomimo swojej nowej ochrony tak się bałam, że nie miałam pewności, czy będę w stanie przejść na przód sklepu.

Ale musiałam wybrnąć z tej sytuacji i dowiedzieć się, co się stało z Erikiem. Podeszłam do tej strony budynku, przy której stała stara toyota. Z tyłu nie było niczego, jeśli nie liczyć niewielkiej plamki, widocznej w słabym świetle. Przełożyłam pistolet do jednej ręki i schyliłam się, żeby dotknąć plamy. Świeża krew. Poczułam się staro i zrobiło mi się zimno. Stałam tak ze spuszczoną głową przez dłuższą chwilę, aż w końcu zebrałam się w sobie.

Zerknęłam w okno po stronie kierowcy i odkryłam, że szoferka nie była zamknięta. Cóż, szczęśliwy dzień. Cicho otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka. Na przednim siedzeniu było sporych rozmiarów otwarte pudełko, a kiedy sprawdziłam, co zawiera, moje serce zaczęło bić wolniej. Na zewnętrznej ścianie było napisane: „Zawartość: dwie sztuki”. Teraz zawierało tylko jedną srebrną siatkę, taką, jakie sprzedają w magazynach dla „najemników” i reklamują jako „wampiroodporne”.

To było jak nazywanie klatki na rekiny środkiem zapobiegającym ich ugryzieniom.

Gdzie był Eric? Rozejrzałam się wokół, ale nie zobaczyłam nikogo. Słyszałam odgłosy samochodów na autostradzie międzystanowej, ale na ciemnym parkingu panowała cisza. Zauważyłam scyzoryk koło przedniej szyby. Hurra! Delikatnie położyłam pistolet na przednim siedzeniu, podniosłam scyzoryk, otworzyłam go i trzymałam tak, żeby móc go wbić w oponę.

Potem jednak się zastanowiłam. Przecinanie opon jest niewątpliwym dowodem na to, że ktoś tu był, kiedy rabusie znajdowali się w środku. To może nie takie dobre rozwiązanie. Zadowolona się jednym dźgnięciem w oponę. Po ostrzu została niewielka dziurka, która, jak sobie powiedziałam, mogła powstać w praktycznie każdych okolicznościach. Jeśli stąd odjadą, będą musieli się gdzieś zatrzymać.

Schowałam scyzoryk do kieszeni – ostatnio zrobiła się ze mnie straszna złodziejka – i wróciłam do cieni otaczających budynek. W sumie nie zajęło to tak dużo czasu, jak może wam się wydawać, ale i tak minęło kilka minut, odkąd zdałam sobie sprawę z tego, co dzieje się w sklepie.

Lincoln nadal był zaparkowany przy pompach. Wlot do benzyny był zamknięty, więc wiedziałam, że Eric skończył tankować, zanim coś mu się stało. Wyszłam z za rogu budynku, trzymając się jednak ściany. Znalazłam dobrą kryjówkę z przodu, między maszyną do lodów a frontową ścianą sklepu. Zaryzykowałam wychylenie się z za maszyny. Rabusie znajdowali się na podwyższeniu, na którym wcześniej stał ekspedient, i bili go.

Chwila, tak nie może być. Bili go, bo chcieli wiedzieć, gdzie się ukrywam, tak sądziłam, i nie mogłam pozwolić, żeby ktoś był katowany z mojego powodu.

– Sookie – powiedział głos tuż za mną.

W następnej chwili czyjaś ręka zakryła mi usta akurat, kiedy miałam zamiar zacząć krzyczeć.

– Wybacz – szepnął Eric. – Powinienem był wymyślić lepszy sposób, żeby dać ci znać, że tu jestem.

– Eric – powiedziałam, kiedy mogłam już mówić. Wyczuł, że się uspokoiliśmy, i zabrał rękę. – Musimy go uratować.

– Dlaczego?

Czasami wampiry mnie po prostu zdumiewają. Cóż, ludzie też, ale tej nocy jednak zdumiał mnie wampir.

– Bo jest bity z naszego powodu i prawdopodobnie go zabiją, a to będzie nasza wina!

– Napadli na ten sklep – powiedział Eric, jakbym była wyjątkowo głupia. – Mieli nową sieć na wampiry i uznali, że przetestują ją na mnie. Jeszcze tego nie wiedzą, ale to nie

---

47 Włoski pistolet półautomatyczny.

podziałało. Ale są po prostu oportunistycznym ścierwem.

– Ale szukają *nas* – powiedziałam wściekle.

– Wyjaśnij to – szepnął.

Wyjaśniłam.

– Oddaj mi broń – powiedział.

Nadał mocno ją trzymałam.

– Wiesz, jak się czymś takim posługiwać?

– Prawdopodobnie tak samo dobrze jak ty.

Jednak patrzył na pistolet niepewnie.

– I tu się mylisz – powiedziałam mu.

Zamiast przedłużać kłótnię, kiedy mój nowy bohater obrywał, skulona ruszyłam za maszyną do lodów, minęłam butlę z propanem i weszłam przez frontowe drzwi do sklepu. Niewielki dzwonek nad drzwiami zadzwonił jak szalony, chociaż wydawało się, że tego nie zauważyli, zbyt zajęci byli całą tą szarpaniną. Z całą pewnością jednak zwrócili na mnie uwagę, kiedy strzeliłam w sufit nad nimi.

Dachówki, kurz i izolacja posypały się w dół.

Prawie zważyło mnie to z nóg, ale nie do końca. Skierowałam broń w ich kierunku. Zamarli. Przypominało mi to zabawę, którą znałam z dzieciństwa – „Raz, dwa, trzy, czarownica patrzy”. Choć nie do końca.

Biedny, piegowaty ekspedient miał zakrwawioną twarz i mogłam się założyć, że jego nos był złamany, a kilka zębów miał wybitych.

Poczułam, że w moich oczach zapłonął gniew.

– Puśćcie chłopaka – powiedziałam wyraźnie.

– Zastrzelisz nas, panienko?

– Możesz się założyć o własny tyłek, że tak – powiedziałam.

– A jeśli chybi, ja się wami zajmę – powiedział głos Erica gdzieś wyżej, za moimi plecami.

Wielki wampir świetnie wygląda jako wsparcie.

– Wampir się wydostał, Sonny – powiedział chudy mężczyzna o brudnych rękach i w ubłoconych butach.

– Widzę – powiedział Sonny, ten grubszy z ciemniejszymi włosami. Mniejszy mężczyzna miał głowę pokrytą włosami pozbawionymi koloru, które niektórzy ludzie nazywają „brązowymi”, ponieważ muszą je jakoś nazwać.

Młody ekspedient otrząsnął się z bólu i strachu, po czym przeszedł przez ladę najszybciej, jak tylko mógł. Na jego twarzy, oblepionej krwią, było sporo białego pyłu, który opadł, kiedy strzeliłam w sufit. Rozejrzał się.

– Widzę, że znalazłaś moją broń – powiedział, gdy mnie mijał, ostrożnie unikając stawania między mną a rabusiami.

Wyciągnął telefon komórkowy z kieszeni i słyszałam ciche pikanie, kiedy naciskał klawisze. Wkrótce rozmawiał z policją warkliwym, urywanym głosem.

– Sookie, zanim zjawi się tu policja, musimy się dowiedzieć, kto przysłał tych dwóch imbecyli – powiedział Eric.

Gdybym była na ich miejscu, byłabym cholernie przerażona tonem jego głosu, chociaż sami też wydawali się całkiem świadomi tego, co może zrobić wściekły wampir. Po raz pierwszy Eric stanął ze mną ramię w ramię, a potem zrobił krok do przodu, przez co mogłam zobaczyć jego twarz. Oparzenia krzyżowały się na niej jak wściekle pnącza trującego bluszczu. Miał szczęście, że tylko jego twarz była nieosłonięta, ale wątpiłam, czy czuł się bardzo szczęśliwy.

– Zbliź się tutaj – powiedział Eric, patrząc Sonny'emu prosto w oczy.

Sonny natychmiast zszedł z podwyższenia dla ekspedienta i przeszedł przez ladę, podczas gdy jego towarzysz dalej się gapił.

– Zostań – powiedział Eric.

Facet pozbawiony kolorów chciał za wszelką cenę uniknąć spojrzenia Erica, zacisnął więc powieki, ale uchylił je nieco, kiedy usłyszał, że Eric zrobił krok do przodu, i to wystarczyło. Jeśli nie masz jakichś specjalnych zdolności, nie możesz patrzeć wampiom w oczy. Jeśli będą chciały, to cię dopadną.

– Kto was tu przysłał? – zapytał delikatnie Eric.

– Jeden z Hounds of Hell – powiedział Sonny bezbarwnym głosem.

Eric wydawał się zaskoczony.

– Chodzi o motocyklowy gang – wyjaśniłam ostrożnie, pamiętając, że z zainteresowaniem przysłuchiwał się temu zwykły obywatel. Sporo uzupełnień wyczytałam wprost z mózgow rabusiów.

– Co wam kazali zrobić?

– Kazali nam się ustawić wzdłuż międzystanowej. Na innych stacjach benzynowych czekali inni.

Łącznie to było około czterdziestu bandytów. To musiało sporo kosztować.

– Czego mieliście wyglądać?

– Wielkiego, ciemnowłosego faceta albo wysokiego blondyna. Z blondynką, młodą i z niezłymi cyckami.

Ręka Erica poruszyła się zbyt szybko, żebym mogła to zauważyć. Pewność, że w ogóle się poruszył, dawał mi jedynie widok krwi spływającej po twarzy Sonny'ego.

– Mówisz o mojej przyszłej kochance, okaż więcej szacunku. Czemu nas szukaliście?

– Mieliśmy was złapać i zabrać z powrotem do Jackson.

– Dlaczego?

– Gang spodziewa się, że macie coś wspólnego ze zniknięciem Jerry'ego Falcona. Chcieli zadać wam parę pytań w tej sprawie. Zmusili kogoś, żeby obserwował budynek i ten ktoś widział, że wyjeżdżaliście lincolnem, a potem śledził was przez część drogi. Ciemnowłosego faceta z wami nie było, ale kobieta była tą, o którą chodziło, więc zaczęliśmy was tropić.

– Czy wampiry z Jackson wiedzą coś o tym planie?

– Nie, gang uznał, że to ich własny problem. Ale wampiry mają swoje problemy, ich więzień uciekł i tak dalej, do tego trochę ludzi wymiękło. W tych okolicznościach wynajęli nas.

– Czym oni są? – zapytał mnie Eric.

Zamknęłam oczy i ostrożnie się zastanowiłam.

– Niczym – powiedziałam. – Nie są niczym.

Nie byli zmiennokształtnymi, wilkołakami, ani niczym takim. Ciężko ich było nawet uznać za ludzkie istoty, jeśli chodzi o moją opinię, ale nikt nie mianował mnie Bogiem.

– Musimy się stąd wynosić – powiedział Eric.

Żywo przytaknęłam. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, była noc spędzona na komisariacie policji, co dla Erica było w ogóle niemożliwością. Nie było żadnej celi dla wampirów bliżej niż w Shreveport. Kurczę, komisariat w Bon Temps dopiero co wybudował podjazd dla wózków inwalidzkich.

Eric spojrzał w oczy Sonny'ego.

– Nie było nas tu – powiedział. – Tej pani i mnie.

– Tylko chłopak – zgodził się Sonny.

Drugi rabuś znów starał się zacisnąć powieki, ale Eric sprawił, że na jego twarz powiało powietrze i mężczyzna otworzył oczy (jak by to zrobił pies), po czym spróbował się wycofać. Eric dopadł go w ułamku sekundy i powtórzył całą procedurę. Potem zwrócił się do ekspedienta i oddał mu broń.

– To twoje, jak sądzę – powiedział Eric.

– Dzięki – powiedział chłopak, koncentrując spojrzenie na lufie broni. Wymierzył w



kierunku rabusiów. – Wiem, że was tu nie było – warknął, patrząc przed siebie. – I nic nie powiem policji.

Eric położył czterdzieści dolarów na ladzie.

– Za benzynę – wyjaśnił. – Sookie, zabierajmy się stąd.

– Lincoln z wielką dziurą w bagażniku raczej rzuca się w oczy – zawołał za nami chłopak.

– Ma rację – powiedziałam, gdy zapinałam pas.

Eric uruchamiał akurat samochód, kiedy usłyszeliśmy policyjne syreny z niewielkiej odległości.

– Powinienem być zabrać ciężarówkę – powiedział Eric.

Wydawał się zadowolony z naszej przygody – teraz, gdy dobiegła koca.

– Jak twoja twarz?

– Coraz lepiej.

Oparzenia nie rzucały się już tak bardzo w oczy.

– Co się stało? – zapytałam, mając nadzieję, że nie jest to zbyt drażliwy temat.

Zerknął na mnie ukosem. Teraz, kiedy wróciliśmy na autostradę międzystanową, zwolniliśmy do obowiązującego limitu prędkości, żeby żadnemu z mijających nas policjantów nie przyszło do głowy, że uciekamy ze sklepu, do którego oni jechali.

– Kiedy zaspokajałaś swoje ludzkie potrzeby w łazience – powiedział – ja skończyłem tankować. Odwiesiłem dyszę dystrybutora i skierowałem się do drzwi, kiedy ci dwaj wyskoczyli z ciężarówki i po prostu zarzucili na mnie sieć. To upokarzające, że byli w stanie coś takiego zrobić. Dwóch głupków ze srebrną siecią.

– Musiałeś być myślami gdzieś indziej.

– Tak – powiedział krótko. – Tak było.

– A co się stało później? – zapytałam, kiedy wyglądało na to, że zamierzał na tym zakończyć.

– Ten grubszy uderzył mnie rączką strzelby i regeneracja zabrała mi chwilę – powiedział Eric.

– Widziałam krew.

Dotknął jakiegoś miejsca z tyłu głowy.

– Tak, krwawiłem. Kiedy przywykłem już do bólu, zaczepiłem róg sieci o zderzak ich samochodu i udało mi się z niej wydostać. Nie mieli w tym doświadczenia, podobnie jak w napadzie. Gdyby związali sieć srebrnymi łańcuchami, rezultat mógłby być inny.

– Więc się uwolniłeś?

– Rana głowy była większym problemem, niż mi się początkowo wydawało – powiedział sztywno. – Poszedłem na tył sklepu, do kranu. Potem usłyszałem, że ktoś wychodzi tylnymi drzwiami. Kiedy już się zregenerowałem, ruszyłem w kierunku źródła dźwięków i znalazłem ciebie.

Po dłuższej chwili ciszy Eric zapytał mnie, co się stało w sklepie.

– Pomylili mnie z inną kobietą, która weszła do sklepu w tym samym czasie, kiedy ja poszłam do toalety – wyjaśniłam. – Nie byli pewni, czy jestem w sklepie, a ekspedient mówił im, że weszła tylko jedna kobieta, która zresztą już wyszła. Wiedziałam, że ma w samochodzie broń, no wiesz, usłyszałam to w jego głowie, więc poszłam tam i ją wzięłam, po czym unieruchomiłam ich ciężarówkę i zaczęłam rozglądać się za tobą, bo uznałam, że coś ci się musiało stać.

– Wiec chciałaś uratować i mnie, i ekspedienta?

– Cóż... tak. – Nie rozumiałam dziwnego tonu jego głosu. – Nie wydawało mi się, żebym miała specjalny wybór.

Oparzenia były teraz tylko różowymi liniami.

Cisza nadal była pełna napięcia. Byliśmy jakieś czterdzieści minut od mojego domu. Chciałam zbagatelizować to, co się stało, ale nie mogłam.

– Wydaje mi się, że jesteś niezadowolony z jakiegoś powodu – powiedziałam stanowczym tonem.

Mój własny nastrój też nie był najlepszy. *Wiedziałam*, że popchnęłam tę rozmowę w złym kierunku; *wiedziałam*, że powinnam być zadowolona z ciszy, choć była tak niepokojąca.

Eric skręcił na południe, w kierunku Bon Temps.

Czasami, zamiast jechać drogą rzadziej uczęszczaną, szarżowało się po prostu po ubitej ścieżce.

– Czy gdybym uratowała was obu, to byłoby w tym coś *złego*?

Jechaliśmy już przez Bon Temps. Eric skręcił na wschód, kiedy budynki przy ulicy Main stopniowo się przeredzały i znikaly. Minęliśmy Merlotte's, nadal otwarte. Znow skręciliśmy na południe, w niewielką, gminną drogę. A potem jechaliśmy moim wyboistym podjazdem.

Eric się zatrzymał i zgasił silnik.

– Tak – powiedział. – Jest w tym coś *złego*. I czemu, do cholery, nie naprawisz swojego podjazdu?

Napięcie, które rosło między nami, wystrzeliło. Momentalnie wysiadłam z samochodu, podobnie jak Eric. Patrzyliśmy na siebie ponad dachem lincolna, chociaż mnie niezbyt było widać. Obeszłam auto i stanęłam na wprost Erica.

– Ponieważ mnie nie stać, oto dlaczego! Nie mam pieniędzy! A wy wszyscy cały czas prosicie, żebym brała wolne w pracy i robiła coś dla was! Nie mogę! Nie mogę tak dłużej! – wrzasnęłam. – Rezygnuję!

Zapadła długa cisza, w czasie której Eric mi się przyglądał. Czułam, jak pod ukradzioną kurtką moja klatka piersiowa porusza się przy każdym ciężkim oddechu. Miałam jakieś śmieszne wrażenie, coś w wyglądzie mojego domu nie dawało mi spokoju, ale byłam zbyt wkurzona, żeby się nad tym zastanowić.

– Bill... – zaczął ostrożnie Eric, ale to tylko nakręciło mnie jeszcze bardziej.

– Wydaje wszystkie pieniądze na tych chrzanionych Bellefleurów – powiedziałam niskim i jadowitym, ale niepozabawionym szczerości głosem. – Nigdy nie pomyślał o tym, żeby dać mi pieniądze. I jak mogłabym je przyjąć? To by ze mnie zrobiło utrzymankę, a nie jestem jego dziwką, jestem jego... byłam jego dziewczyną.

Wzięłam głęboki, drżący oddech i uświadomiłam sobie z przerażeniem, że zaraz się rozplaczę. Lepiej by było, gdybym znow się wściekła. Próbowałam.

– Dlaczego powiedziałeś im, że jestem twoją... twoją kochanką? Skąd się to wzięło?

– Co się stało z pieniędzmi, które zarobiłaś w Dallas? – zapytał Eric, całkiem mnie zaskakując.

– Zapłaciłam za nie podatek od nieruchomości.

– Czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że gdybyś powiedziała mi, gdzie Bill ukrył swój program komputerowy, dałbym ci wszystko, czego byś chciała? Nie zdawałaś sobie sprawy, że Russell też zapłaciłby za niego szczerze?

Zrobiłam głęboki wdech. Jego słowa tak mnie uraziły, że nie wiedziałam nawet od czego zacząć.

– Widzę, że nie pomyślałaś o tym.

– Och, jasne, po prostu jestem aniołem.

Tak naprawdę żadna z tych rzeczy nigdy nie wpadła mi do głowy i byłam prawie niezadowolona z tego powodu. Trzęsłam się z furii, a całe moje logiczne myślenie gdzieś znikło. Poczulałam za to obecność innych pracujących mózgów i fakt, że ktoś był w moim domu, rozgniewał mnie jeszcze bardziej. Racjonalna część mojego umysłu ugięła się pod ciężarem gniewu.

– Ktoś czeka w moim domu, Eric.

Obróciłam się gwałtownie i weszłam na ganek, żeby wyciągnąć klucz ukryty pod bujanym fotelem, który moja babcia wprost uwielbiała. Ignorując wszystko, co mówił mi mózg, i to, że

Eric zaczął coś krzyczeć – otworzyłam frotowe drzwi i uderzyła mnie tona cegieł.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 14

– Mamy ją – powiedział głos, którego nie rozpoznałam.

Podniesiono mnie do pozycji pionowej i chwiałam się teraz między dwoma mężczyznami, którzy mnie podtrzymywali.

– Co z wampirem?

– Postrzeliłem go dwa razy, ale jest w lesie. Uciekł.

– To złe wieści. Działaj szybko.

Wyczułam, że w pokoju jest więcej mężczyzn, i otworzyłam oczy. Włączyli światło. Byli na mojej posesji. Byli w moim domu. To – prawie tak samo jak cios w szczękę – sprawiło, że źle się poczułam. Spodziewałam się, że moim gościem będzie Sam, Arlene albo Jason.

W salonie było pięciu nieznajomych, o ile myślałam na tyle logicznie, by móc policzyć. Ale zanim mogłam sformułować następną myśl, jeden z mężczyzn – nagle zdałam sobie sprawę, że ma na sobie dziwnie znajomą skórzaną kamizelkę – uderzył mnie w żołądek.

Nie miałam w płucach dość powietrza, by móc krzyknąć.

– Gdzie on jest?

– Kto?

W tej chwili nie byłam w stanie przypomnieć sobie, którą zaginioną osobę chce zlokalizować.

Ale, oczywiście, znów mnie uderzył. Przez jedną okropną chwilę myślałam, że się zadławię, ale nie nabrałam wcześniej wystarczająco dużo powietrza. Miałam wrażenie, że się duszę.

W końcu udało mi się wziąć głębszy oddech. Był głośny, bolesny i po prostu niebiański.

Przesłuchujący mnie wilkołak, który miał jasne, krótko przycięte włosy i okropną kozią bródkę, uderzył mnie mocno otwartą dłonią. Moja głowa zakołysała się na szyi jak samochód z wadliwym amortyzatorem.

– Gdzie jest wampir, dziwko? – zapytał wilkołak.

Cofnął pięść.

Nie mogłam już tego dłużej znieść. Zdecydowałam się przyspieszyć nieuniknione. Podciągnęłam nogi i kiedy ci dwaj po bokach ścisnęli mocniej moje ręce, żeby utrzymać mnie w górze, kopnęłam wilkołaka przede mną obiema nogami. Gdybym nie miała na sobie domowych kapci, prawdopodobnie byłoby to bardziej efektywne. Nigdy nie noszę traperów, kiedy ich potrzebuję. Ale Okropna Kozia Bródka zachwiał się w tył, a potem znów do mnie podszedł, a w jego oczach czaiła się śmierć.

Moje nogi znów znalazły się na podłodze, ale starałam się kierować je w tył, co wytrąciło z równowagi trzymających mnie. Zachwiali się, starając się zachować pionową postawę, ale ich wysiłek był daremny.

Przewróciliśmy się wszyscy, wilkołaki także.

Nie było to o wiele lepsze, ale wolałam to niż oczekiwanie na cios.

Wylądowałam na twarzy, ponieważ dłonie miałam unieruchomione. Jeden z facetów puścił mnie, gdy upadaliśmy, i wsparłam się na wolnej ręce, żeby się dźwignąć, po czym wyszarpnęłam drugą z uścisku innego mężczyzny.

Już prawie wstałam, kiedy wilkołak, szybszy od zwykłych ludzi, złapał mnie za włosy. Wymierzył mi policzek, jednocześnie owijając sobie moje włosy wokół dłoni, żeby poprawić uścisk. Pozostałe wynajęte oprychy się zbliżyły – albo żeby pomóc wstać dwójce, która nadal leżała na podłodze, albo żeby zobaczyć, jak obrywam.

Prawdziwa walka trwa zwykle tylko kilka minut, bo ludzie szybko się męczą. To był bardzo długi dzień i naprawdę byłam gotowa poddać się pod naciskiem tak znacznej różnicy sił. Ale miałam trochę dumy i zaatakowałam faceta znajdującego się najbliżej mnie, brzuchatą

świnie z tłustymi włosami. Wbiłam palce w jego twarz, starając się spowodować jak najwięcej obrażeń – przynajmniej póki mogłam.

Wilkołak kopnął mnie w brzuch i krzyczałam, kiedy świniowaty facet wrzeszczał do innych, żeby go ode mnie uwolnili. Nagle frontowe drzwi otworzyły się z hukiem i Eric wszedł do środka. Zauważyłam, że klatkę piersiową i prawą nogę miał uwalane krwią. Bill był tuż za nim.

Całkiem stracili panowanie nad sobą.

Na własne oczy widziałam, do czego zdolne są wampiry.

Po chwili zdałam sobie sprawę, że moja pomoc nie będzie potrzebna i zdecydowałam, że Bogini Naprawdę Twardych Babek będzie musiała mi wybaczyć, że zamknęłam oczy.

Dwie minuty później wszystkie wilkołaki w moim salonie były martwe.

\*

– Sookie? Sookie? – Głos Erica był zachrypnięty. – Powinniśmy zabrać ją do szpitala? – zapytał Billa.

Poczułam chłodne palce na nadgarstku, a potem na szyi. Chciałam wyjaśnić, że jestem przytomna, ale wymagało to za dużo wysiłku. Podłoga była całkiem wygodna.

– Jej puls jest silny – oświadczył Bill. – Odwróć ją.

– Żyje?

– Tak.

– To jej krew? – zapytał znów głos Erica, tym razem z mniejszej odległości.

– Tak, przynajmniej część.

Eric zrobił głęboki wdech.

– Jej jest inna.

– Tak – powiedział chłodno Bill. – Ale jestem pewien, że już wystarczająco się opileś.

– Minęło sporo czasu, odkąd piłem prawdziwą krew w takich ilościach – powiedział Eric w dokładnie taki sam sposób, w jaki mój brat Jason zawsze mówił, że minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz jadł ciasto jeżynowe.

Ręce Billa wślizgnęły się pode mnie.

– Tak, ja też. Będziemy musieli przenieść ich do ogrodu i posprzątać dom Sookie – powiedział tak po prostu.

– Oczywiście.

Bill zaczął mnie obracać, a ja się rozplakałam. Nie mogłam na to nic poradzić. Staralam się być silna, ale mogłam myśleć tylko o swoim ciele. Jeśli byliście kiedyś poważnie pobici, to wiecie, co mam na myśli. Kiedy jest się poważnie pobitym, człowiek zdaje sobie sprawę, że skóra jest tylko cienką, podatną na zranienia powłoką, która utrzymuje na miejscu mnóstwo krwi i innych wnętrzności, które z kolei mogą z łatwością zostać uszkodzone. Myślałam, że zostałam poważnie zraniona w Dallas kilka tygodni temu, ale teraz czułam się gorzej. Nie znaczyło to, że teraz naprawdę było gorzej; odniosłam tylko sporo powierzchownych obrażeń. W Dallas moja kość policzkowa została złamana, a kolano skręcone. Pomyślałam, że może kontuzja kolana się odnowiła, a jeden z wymierzonych mi policzków mógł na powrót złamać kość. Otworzyłam oczy, zamrugałam i otworzyłam je ponownie. Po kilku sekundach widziałam wyraźnie.

– Możesz mówić? – zapytał Eric po długiej, długiej chwili.

Spróbowałam, ale czułam w ustach taką suchość, że nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Musi się napić.

Bill udał się do kuchni nie całkiem prostą drogą, jako że musiał wyminąć sporo utrudnień.

Ręce Erica odgarnęły moje włosy z twarzy. Został postrzelony, jak sobie przypomniałam, i chciałam zapytać jak się czuje, ale nie byłam w stanie. Siedział koło mnie, opierając się o

poduszkę z mojej kanapy. Na jego twarzy widać było krew, ale wydawał się bardziej zarumieniony niż kiedykolwiek – zdrowo zarumieniony. Gdy Bill wrócił ze szklanką wody – dodał do niej nawet słomkę – spojrzałam w jego twarz. Wyglądał prawie, jakby doznał poparzenia słonecznego.

Bill ostrożnie mnie podniósł i przyłożył słomkę do moich ust. Zaczęłam pić i miałam wrażenie, że to najlepsze, czego w życiu smakowałam.

– Zabiliście ich wszystkich – powiedziałam skrzypiącym głosem.

Eric pokiwał głową.

Pomyślałam o przerażających twarzach, które mnie wcześniej otaczały. Pomyślałam o wilkołaku, który mnie spoliczkował.

– To dobrze – powiedziałam.

Eric przez chwilę wyglądał na rozbawionego. Bill nie przybrał żadnej miny.

– Ilu?

Eric rozejrzał się wokół a Bill wyciągnął palec, kiedy w milczeniu ich liczył.

– Siedmiu? – powiedział Bill z powątpiewaniem. – Dwóch w ogrodzie i pięciu w domu?

– Myślałem, że ośmiu – mruknął Eric.

– Czemu właściwie cię napadli?

– Jerry Falcon.

– Och – powiedział Bill, a w jego głosie zabrzmiała inna nuta. – Och, tak. Spotkałem go. W pokoju tortur. Był pierwszy na mojej liście.

– Cóż, możesz go już wykreślić – powiedział Eric. – Alcide i Sookie ukryli jego ciało w lesie.

– Alcide go zabił? – Bill spojrzał na mnie z namysłem. – Albo Sookie?

– Zaprzeczył. Znaleźli zwłoki w szafie w mieszkaniu Alcide’a i wymyślili, jak się go pozbyć. – Te słowa zabrzmiały tak, jakby Eric uważał, że to było dość urocze.

– Moja Sookie ukryła zwłoki?

– Sądzę, że nie powinieneś tak pewnie używać takiego zaimka dzierzawczego.

– Gdzie się nauczyłeś tego terminu, Northman?

– Zrobiłem kurs „Angielski jako drugi język” w publicznym collage’u w latach siedemdziesiątych.

– Ona jest moja – powiedział Bill.

Zastanawiałam się, czy będę w stanie poruszyć rękoma. Okazało się, że tak. Uniosłam obie, wykonując jednoznaczny gest środkowym palcem.

Eric się zaśmiał, a Bill powiedział „Sookie!” tonem, w którym pobrzmiwało jednocześnie zdumienie i upomnienie.

– Myślę, że Sookie chce nam powiedzieć, że należy sama do siebie – powiedział miękko Eric. – Poza tym, żeby dokończyć naszą rozmowę, ktokolwiek ukrył zwłoki w szafie, chciał, żeby wina spadła na Alcide’a, jako że Jerry Falcon jawnie podrywał Sookie w barze poprzedniej nocy, a Alcide poczuł się urażony.

– Czyli to mogło być skierowane przeciwko Alcide’owi, a nie przeciwko nam?

– Ciężko stwierdzić. Najwyraźniej, wnioskując z tego, co powiedzieli nam uzbrojeni rabusie na stacji benzynowej, niedobitki z gangu wynajęli wszystkich oprychów, jakich znali, i rozstawili ich wzdłuż międzystanowej, żeby przeszkodzić nam w drodze powrotnej. Gdyby nas po prostu wyprzedzili, nie siedzieliby teraz w więzieniu za napad z bronią w rękę. A jestem całkiem pewien, że tam właśnie są.

– Ale skąd wzięli się ci tutaj? Skąd wiedzieli, gdzie Sookie mieszka i kim naprawdę jest?

– W Club Dead posługiwała się własnym nazwiskiem. Nie wiedzieli, jak nazywa się twoja dziewczyna. Byłeś wobec niej lojalny.

– Nie byłem lojalny w inny sposób – powiedział Bill bezbarwnym tonem. – Uznałem, że przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić.

I to był facet, w którego zważyłam. Z drugiej strony – to był facet, który mówił tak, jakby nie było mnie w pokoju. I, co najważniejsze, to był facet, który miał inną, dla której chciał mnie zostawić.

– Więc wilkołaki mogły nie wiedzieć, że była twoją dziewczyną. Wiedzieli tylko, że przebywała w mieszkaniu Alcide’a, kiedy Jerry zniknął. Wiedzieli, że Jerry mógł pójść do tego mieszkania. Alcide mówił, że przewodnik stada z Jackson kazał mu odejść i nie wracać przez jakiś czas, ale wierzył, że Alcide nie zabił Jerry’ego.

– Ten Alcide... wygląda na to, że ma kłopoty w relacjach ze swoją dziewczyną.

– Jest zaręczona z kimś innym. I wierzy, że on jest zakochany w Sookie.

– A jest? Był na tyle bezczelny, żeby powiedzieć tej jędzy Debbie, że Sookie jest dobra w łóżku.

– Chciał, żeby była zazdrosna. Nie spał z Sookie.

– Ale ją lubi. – Bill sprawił, że zabrzmiał to jak poważne przestępstwo.

– Jak każdy, nie sądzisz?

– Właśnie zabiliście bandę facetów, którzy nie lubili mnie ani trochę – powiedziałam z wielkim wysiłkiem.

Byłam już zmęczona tym, że rozmawiali nad moją głową, jakkolwiek pouczająca ich rozmowa była. Wszystko mnie bolało, a mój salon był pełen zwłok. Liczyłam, że obie te sytuacje zostaną naprawione.

– Bill, jak się tu dostałeś? – zapytałam szorstkim szeptem.

– Samochodem. Wynegocjowałem układ z Russellem, bo nie chciałem oglądać się przez ramię do końca życia. Russell miał napad złości, kiedy do niego zadzwoniłem. Nie tylko uciekłem, a Lorena zniknęła, ale wynajęte przez niego wilkołaki okazały się nieposłuszne i przez to naraziły na szkodę interesy, jakie Russell miał z Alcide’em i jego ojcem.

– Na kogo Russell był najbardziej wściekły? – zapytał Eric.

– Na Lorenę, za to, że pozwoliła mi uciec.

Przez chwilę głośno się z tego śmiali, zanim Bill wrócił do opowiadania swojej historii. Wampiry, też coś. Co chwilę coś śmiesznego.

– Russell zgodził się oddać mój samochód i zostawić mnie w spokoju, jeśli powiem mu, jak udało mi się uciec, żeby mógł załatać dziurę w systemie ochrony, którą najwyraźniej wykorzystałem. I chciał też, żebym zamieścił w leksykonie ofertę od niego.

Gdyby Russell od początku tak postawił sprawę, zaoszczędziłoby to wszystkim sporo zmartwień. Z drugiej strony – Lorena by żyła. Podobnie jak opryszki, które mnie pobiły, i Jerry Falcon, którego śmierć pozostawała tajemnicą.

– Więc – kontynuował Bill – pospieszyłem autostradą, żeby wam powiedzieć, że wilkołaki i wynajęci przez nie bandyci was ścigają, a część z nich was wyprzedziła i czeka tutaj. Za pośrednictwem komputera odkryli, że dziewczyna Alcide’a, Sookie Stackhouse, mieszka w Bon Temps.

– Te komputery to niebezpieczne urządzenia – powiedział Eric. Jego głos brzmiał tak, jakby był zmęczony, i przypomniałam sobie o krwi na jego ubraniu. Eric został dwukrotnie postrzelony dlatego, że był ze mną.

– Jej twarz puchnie – powiedział Bill. Jego głos był jednocześnie łagodny i wściekły.

– Eric, w porządku? – zapytałam słabo, uznając, że mogę pominąć kilka słów, a sens i tak uda mi się przekazać.

– Uleczę się – powiedział z pewnej odległości. – Zwłaszcza po tym, jak wypilem całą tę dobrą...

I w tym momencie usnęłam lub zemdlałam – albo coś pomiędzy obydwoma tymi stanami.

\*

Światło słoneczne. Minęło wiele czasu, odkąd ostatni raz je widziałam; prawie zapomniałam, jak dobrze wygląda. Byłam we własnym łóżku, w miękkiej, niebieskiej koszuli nocnej z nylonu, owinięta kołdrą jak mumia. Naprawdę, naprawdę musiałam się podnieść i iść do łazienki. Kiedy poruszyłam się na tyle, by zorientować się, jak okropne będzie chodzenie, tylko mój pęcherz mógł mnie zmusić do wyjścia z łóżka.

Drobnymi krokami przemierzałam podłogę, która wydawała mi się nagle szeroka i pusta jak pustynia – jeden bolesny krok za drugim. Moje paznokcie u stóp nadal były pomalowane na brązowo, żeby pasowały do paznokci u rąk. W czasie tej wyprawy do łazienki miałam dużo czasu, żeby patrzeć na palce u stóp.

Dzięki Bogu miałam kanalizację. Gdybym musiała iść do ogrodu do wychodka, jak moja babcia, kiedy była dzieckiem, chyba bym się poddała.

Kiedy dotarłam do celu i założyłam wełniany, niebieski szlafrok, ruszyłam powoli do salonu, żeby przyjrzeć się podłodze. Po drodze zauważyłam, że słońce na zewnątrz świeci jasno, a niebo jest przecudnie błękitne. Termometr, który Jason dał mi na urodziny, wskazywał czterdzieści dwa stopnie<sup>48</sup>. Był zamontowany na framudze okna, więc wystarczyło, żebym wyjrzała i odczytała temperaturę.

Salon wyglądał naprawdę w porządku. Nie wiedziałam, jak wiele czasu zajęło czyszczenie tego wszystkiego wczoraj w nocy, ale nie zauważyłam żadnych śladów zwłok. Drewno na podłodze świeciło, a meble lśniły czystością. Brakowało starego dywanu, ale nie przejęłam się tym. Nie był wspaniałą pamiątką rodową, tylko zwykłym ładnym dywanem, który babcia kupiła na pchlim targu za trzydzieści pięć dolarów. Czemu to pamiętałam? To w ogóle nie miało znaczenia. A babcia nie żyła.

Poczułam, że mogę się rozplakać, ale odegnałam to uczucie. Nie miałam zamiaru znów zacząć się nad sobą uzalać. Moja reakcja na niewierność Billa wydawała się teraz słaba i odległa; byłam chłodniejszą kobietą albo może moja skorupa ochronna stała się właśnie grubsza. Ku swojemu zdziwieniu, nie byłam już na niego zła. Był torturowany przez tę kobietę – cóż, wampirzycę – o której sądził, że ją kocha. A ona torturowała go dla finansowych korzyści – co było najgorsze.

Ku swojemu przerażeniu, nagle przypomniałam sobie moment, w którym wbiłam jej kolec pod zębra i poczułam ruch drewna przebijającego jej ciało.

W porę wróciłam do łazienki w holu.

Okej, zabiłam kogoś.

Raz skrzywdziłam kogoś, kto chciał mnie zabić, ale to nigdy mi nie przeszkadzało; och, może miałam jakiś dziwny sen czy dwa. Ale makabryczne zakołkowanie Loreny było gorsze. Zabiłaby mnie dużo szybciej i mogłam się założyć, że nie miałyby z tym żadnych problemów. Prawdopodobnie potem pękałaby ze śmiechu.

Może właśnie to mnie tak uderzyło w całej tej sytuacji. Kiedy wbiłam w nią kolec, na pewno przez moment, sekundę, dosłownie chwilę myślałam *A masz, dziwko*. I to była czysta przyjemność.

\*

Kilka godzin później odkryłam, że jest wczesne poniedziałkowe popołudnie. Zadzwoniłam do brata, żeby przywiózł mi pocztę. Kiedy otworzyłam drzwi, stał przez dłuższą chwilę, przyglądając mi się od góry do dołu.

– Jeśli on ci to zrobił, wybiorę się do niego z pochodnią i zaostrzonym trzonkiem miotły – powiedział.

– Nie, to nie on.

– Co się stało z tymi, którzy to zrobili?

---

48 42°F = 5,55°C



- Nie powinieneś o tym myśleć za dużo.
- Przynajmniej jedną rzecz zrobił dobrze.
- Nie zamierzam więcej się z nim spotykać.
- Uh-huh. Już to wcześniej słyszałem.

Miał rację.

- Przez jakiś czas – powiedziałam stanowczo.
- Sam mówił, że wyjechałaś z Alcide'em Herveauxem.
- Sam powinien trzymać język za zębami.
- Cholera, jestem twoim bratem. Muszę wiedzieć, z kim się zadajesz.
- To były interesy – powiedziałam, starając się uśmiechnąć.
- Zajęłaś się geodezją?
- Znasz Alcide'a?
- Kto go nie zna, przynajmniej z nazwiska? Ci Herveauxowie są dobrze znani. Twardzi goście. Dobrze dla nich pracować. Bogaci.
- Jest miłym facetem.
- Odwiedzi cię jeszcze? Chciałbym go poznać. Nie mam zamiaru do końca życia budować dróg dla gminy.

To była dla mnie nowość.

- Kiedy spotkam go następnym razem, zadzwonię do ciebie. Nie wiem, czy wpadnie w najbliższym czasie, ale jeśli tak, dam ci znać.

– Dobrze.

Jason rozejrzał się wokół.

- Co się stało z dywanem? – zapytał.

Zauważyłam na kanapie plamę krwi w miejscu, o które opierał się Eric. Usiadłam tak, żeby zakryć ją nogami.

- Dywan? Rozlałam na niego sos pomidorowy. Jadłam tu spaghetti i oglądałam telewizję.

- Więc oddałaś go do czyszczenia?

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć. Nie wiedziałam, czy to właśnie zrobiły z nim wampiry, czy też został spalony.

- Tak – powiedziałam z pewnym wahaniem. – Ale powiedzieli, że mogą nie być w stanie usunąć plamy.

- Nowy żwir świetnie wygląda.

Patrzyłam na niego z szeroko otwartymi ustami.

- Co?

Popatrzył na mnie, jakbym była idiotką.

- Nowy żwir. Na podjeździe. Odwalili kawał dobrej roboty poziomując go. Ani jednego zagłębienia.

Całkiem zapomniałam o krwawej plamie i podniosłam się z kanapy z pewnym trudem; wyjrzałam przez okno, tym razem naprawdę przez nie patrząc. Odnowiony został nie tylko podjazd, ale także miejsce parkingowe przed domem. Jego granice były wyznaczone przez ozdobne kawałki drewna. Żwir należał do tych droższych – tych, które mają się nie szczepiać i nie spadać z wyznaczonego miejsca. Położyłam sobie dłoń na ustach, kiedy policzyłam, ile to musiało kosztować.

- Wygląda tak aż do drogi? – zapytałam Jasona ledwie słyszalnym głosem.

- Tak. Widziałem tu brygadę od Burgessa i Synów, kiedy przejeżdżałem wcześniej – powiedział powoli. – To nie ty ich wynajęłaś?

Potrząsnęłam przecząco głową.

- Cholera, zrobili to przez pomyłkę? – Jason, skory do gniewu, poczerwieniał. – Zadzwonię do tego Randy'ego Burgessa i mu nawrzucam. Nie płac rachunku! Właśnie, to było przyczepione do twoich drzwi. – Jason wyciągnął złożone pokwitowanie z kieszeni. –

Wybacz, miałem dać ci to wcześniej, ale zauważyłem twoją twarz.

Rozłożyłam żółty arkusz i przeczytałam napisaną w poprzek notatkę.

*Sookie –*

*Pan Northman powiedział, żeby nie pukać do drzwi, więc przyklejam to do nich. Możesz tego potrzebować, jeśli coś będzie nie tak. Po prostu zadzwoń.*

*Randy*

– Jest już opłacone – powiedziałam, a Jason się trochę uspokoił.

– Twój facet? Eks?

Przypomniałam sobie, jak krzyczałam do Erica o moim podjeździe.

– Nie – powiedziałam. – Ktoś inny.

Złapałam się na tym, że marzyłam, żeby tym, który okazał się tak troskliwy, był Bill.

– Nieźle sobie ostatnio radzisz – powiedział Jason.

Nie oceniał mnie, czego się spodziewałam, ale z drugiej strony, Jason był na tyle bystry, by wiedzieć, że nie powinien mnie krytykować.

– Nie, nie radzę – powiedziałam obojętnie.

Przyglądał mi się dłuższą chwilę. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Okej – powiedział powoli. – W takim razie ktoś ma wobec ciebie wielki dług wdzięczności.

– To już bliższe prawdy – powiedziałam i zaczęłam się zastanawiać, czy sama byłam szczerą. – Dzięki za odbieranie mojej poczty, bracie. Muszę się znów położyć.

– Żaden problem. Chcesz jechać do lekarza?

Potrząsnęłam głową. Nie mogłabym znieść poczekalni.

– Zatem daj mi znać, jeśli będziesz chciała, żebyśmy pojechali po zakupy.

– Dzięki – powiedziałam jeszcze raz, tym razem bardziej radośnie. – Jesteś dobrym bratem.

Ku naszemu obopólnemu zdziwieniu wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek. Niezdarnie objął mnie ręką, a ja zaangażowałam całą siłę woli w to, żeby dalej się uśmiechać, zamiast skrzywić z bólu.

– Wracaj do łóżka, siostra – powiedział, ostrożnie zamykając za sobą drzwi.

Zauważyłam, że stał na ganku przez dobrą minutę, lustrując wzrokiem cały zwir. Potem potrząsnął głową i wsiadł do pickupa, jak zawsze czystego i lśniącego, na którego karoserii różowe i błękitne płomienie kontrastowały z czarną farbą, którą pokryta była reszta auta.

Pooglądałam trochę telewizję. Starłam się coś zjeść, ale moja twarz za bardzo bolała. Poczulałam się szczęśliwa, kiedy znalazłam trochę jogurtu w lodówce.

Okolo piętnastej przed moim domem zatrzymał się duży pickup. Alcide wysiadł z moją walizką. Zapukał delikatnie.

Może wolałby, żebyśmy nie otworzyła, ale uznałam, że dbanie o dobry humor Alcide'a Herveauxa to nie moja sprawa, i otworzyłam drzwi.

– O Jezu Chryste – powiedział ani trochę nie prześmiewczo.

– Wejdz – powiedziałam, chociaż szczęki tak mnie bolały, że ledwie mogłam nimi poruszać.

Wiedziałałam, że obiecałam Jasonowi, że do niego zadzwonię, kiedy Alcide się pojawi; ale Alcide i ja musieliśmy pogadać.

Wszedł do środka i przyjrzał mi się. W końcu odstawił walizkę do mojego pokoju, nalał mi szklankę mrożonej herbaty, włożył do niej słomkę i postawił na stole przy kanapie. Moje oczy wypełniły się łzami. Nie każdy zorientowałby się, że ciepły napój sprawiłby ból mojej opuchniętej twarzy.

– Powiedz mi, co się stało, słońce – powiedział, siadając na kanapie obok mnie. – Połóż

nogi wyżej, kiedy będziesz mówić.

Pomógł mi się obrócić na bok i położył sobie moje nogi na udach. Za plecami miałam sporo poduszek, więc czułam się komfortowo – a przynajmniej na tyle komfortowo, na ile będę mogłam się poczuć przez kilka najbliższych dni.

Powiedziałam mu wszystko.

– Więc sądzisz, że będą mnie szukać w Shreveport? – zapytał.

Wydawało się, że nie był na mnie zły, że zrzuciłam mu to wszystko na głowę, choć trochę się tego spodziewałam.

Potrząsnęłam bezradnie głową.

– Po prostu nie wiem. Chciałabym, żebyśmy wiedzieli, co tak naprawdę się stało. To mogłoby sprawić, że się od nas odczepią.

– Wilkołaki są niczym, jeśli nie są lojalne – powiedział Alcide.

Ujęłam jego dłoń.

– Wiem.

Zielone oczy Alcide'a przyglądały mi się uważnie.

– Debbie poprosiła, żebym cię zabił – powiedział.

Przez chwilę poczułam zimno, przebiegające mi po krzyżu.

– Co jej odpowiedziałeś? – zapytałam przez zaciśnięte usta.

– Powiedziałem, żeby się odpieprzyła, wybacznictwo.

– A jak się teraz czujesz?

– Nijak. Czy to nie głupie? Staram się pozbyć wszystkich uczuć do niej. Powiedziałem ci, że tak zrobię. Musiałem. To jak uzależnienie od cracku. Ona jest okropna.

Pomyślałam o Lorenie.

– Czasami to jednak dziwki wygrywają – powiedziałam i nawet w mojej własnej opinii zabrzmiało to smutno.

Lorena, choć martwa, nadal stała między Billem a mną. Do tego temat Debbie przywołał inne nieprzyjemne wspomnienie.

– Ej, powiedziałeś jej, że spaliśmy ze sobą, kiedy się kłóciliście!

Wyglądał na głęboko zażenowanego, a jego oliwkowa skóra pokryła się rumieńcem.

– Wstydzę się tego. Wiedziałem, że dobrze się bawiła ze swoim narzeczonym; przechwalała się tym. Tak jakby po prostu powiedziałem twoje imię, kiedy byłem naprawdę wściekły. Przepraszam.

Mogłam to zrozumieć, nawet jeśli mi się nie podobało. Uniosłam brwi, żeby zaznaczyć, że to nie wystarczyło.

– Okej, to było naprawdę żałosne. Podwójnie przepraszam i obiecuję, że więcej tego nie zrobię.

Pokiwałam głową. Na to mogłam się zgodzić.

– Nie chciałem wyrzucić cię tak z mieszkania, ale nie chciałem też, żeby zobaczyła waszą trójkę, bo mogłaby wyciągnąć mylne wnioski. Debbie potrafi się nieźle wkurzyć i pomyślałem, że gdyby zobaczyła cię z wampirami, mogłaby skojarzyć to z plotką, że Russellowi uciekł więzień. Mogłaby nawet zadzwonić do Russella.

– I to by było na tyle, jeśli chodzi o lojalność wśród wilkołaków.

– Ona jest zmiennokształtną, a nie wilkołakiem – powiedział natychmiast Alcide, a moje przypuszczenie się potwierdziło.

Zaczynałam wierzyć, że Alcide, pomimo postanowienia zachowania genu wilkołaka dla siebie, nie byłby szczęśliwy z nikim, kto nie jest wilkołakiem. Westchnęłam, starając się, żeby było to miłe, ciche westchnienie. W końcu mogłam się też mylić.

– Odkładając temat Debbie na bok – powiedziałam, machając ręką, żeby pokazać, że Debbie zostaje usunięta z obrazka ilustrującego temat rozmowy. – *Ktoś* zabił Jerry'ego Falcona i ukrył go w twojej szafie. To sprawiło i tobie, i mnie więcej kłopotów niż właściwa

misja, którą było szukanie Billa. Kto mógłby zrobić coś takiego? To musiałyby być ktoś naprawdę złośliwy.

– Albo ktoś naprawdę głupi – dodał ucziwie Alcide.

– Wiem, że Bill tego nie zrobił, bo był więźniem. I przysięgłabym, że Eric nie kłamał, kiedy powiedział, że to nie jego sprawa. – Zawahałam się, nie chcąc znów wprowadzać tego imienia do rozmowy. – Ale co z Debbie? Ona jest... – Powstrzymałam się, żeby nie powiedzieć „prawdziwą dziwką”, bo tylko Alcide mógł ją tak obrażać. – Była zła za to, że się ze mną umówiła – powiedziałam łagodnie. – Może ukryła Jerry’ego Falcona w twojej szafie, żeby narobić ci kłopotów?

– Debbie jest podła i potrafi robić problemy, ale nigdy nikogo nie zabiła – powiedział Alcide. – Nie ma odpowiedniego... no, charakteru do tego, woli zabijania. Nie mogłaby posłać nikogo do piachu.

Jasne, a ja nazywam się Sandy<sup>49</sup>.

Alcide musiał odczytać niepokój i konsternację, które malowały się na mojej twarzy.

– Ej, jestem wilkołakiem – powiedział, wzruszając ramionami. – Robię to, jeśli muszę. Zwłaszcza podczas pełni.

– A może zabił go ktoś z jego stada, z przyczyn, których nie znamy, i postanowił zwalić winę na ciebie?

Kolejny prawdopodobny scenariusz.

– To mało prawdopodobne. Inny wilkołak raczej by... cóż, ciało wyglądałoby inaczej – powiedział Alcide, chcąc oszczędzić mi szczegółów. Miał na myśli, że ciało byłoby porwane na strzępy. – I sędzę, że wyczułbym zapach innego wilkołaka na nim. Nie żebym podchodził na tyle blisko.

Nie mieliśmy innych pomysłów, chociaż gdybym tę rozmowę nagrała na taśmie i puściła od początku, pomyślałabym o jeszcze jednym możliwym winnym.

Alcide powiedział, że musi wracać do Shreveport, a ja podniosłam nogi, żeby mógł wstać. Podniósł się, ale zaraz potem ukląkł przy mojej głowie, żeby się pożegnać. Powiedziałam to, co uprzejmość nakazywała – jak miło, że zapewnił mi dach nad głową, jak bardzo ucieszyło mnie poznanie jego siostry i ile radości dało mi ukrywanie z nim zwłok. Nie, tak naprawdę tego nie powiedziałam, ale przeszło mi to przez myśl, choć kultury osobistej uczyła mnie babcia.

– Cieszę się, że cię poznałem – powiedział.

Był bliżej, niż myślałam, i cmoknął mnie w usta na pożegnanie. Ale po cmoknięciu, które było w porządku, wrócił po dłuższe pożegnanie. Jego usta były takie ciepłe; a jego język okazał się jeszcze cieplejszy. Poruszył nieco głową, żeby ustawić się pod lepszym kątem, a potem kontynuował. Jego prawa ręka zawisała nade mną, szukając miejsca, na którym mogłaby się znaleźć i jednocześnie nie sprawić mi bólu. W końcu nakrył moją lewą dłoń swoją. O rany, to było dobre. Ale tylko moje usta i podbrzusze się cieszyły. Wszystkie inne części ciała mnie bolały. Przemieścił swoją dłoń w nieco pytający sposób tak, żeby znalazła się na mojej piersi, a ja wydałam z siebie ostre westchnienie.

– O Boże, sprawiam ci ból! – powiedział.

Jego usta były bardzo pełne i czerwone po pocałunku, a oczy się iskrzyły.

Poczułam się w obowiązku przeprosić.

– Po prostu jestem poobijana – powiedziałam.

– Co oni ci zrobili? – zapytał. – Coś więcej niż tylko kilka policzków?

Myślał, że opuchnięta twarz była największym z moich problemów.

– Chciałabym, żeby to było tylko to – powiedziałam, starając się uśmiechnąć.

Naprawdę wyglądał jak sparaliżowany.

---

49 Niejako gra słów. Piach = sand, więc Sandy można traktować jednocześnie jako zwykły wyraz powątpiewania, ale też jako odwołanie do tego, że Sookie była uprzejma wysłać kogoś do piachu.

– I w takiej chwili ci się napraszam.

– Cóż, nie odepchnęłam cię – powiedziałam łagodnie. (I tak byłam zbyt obolała, żeby to zrobić, gdybym chciała). – I nie powiedziałam „O nie, mój panie, jak śmiesz okazywać mi swoje zainteresowanie w taki sposób!”.

Alcide wyglądał na zaskoczonego.

– Niedługo znów cię odwiedzę – obiecał. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie. – Wyciągnął z kieszeni wizytówkę i położył ją na stole przy kanapie. – Tu jest mój numer służbowy, ale na odwrocie zapiszę ci numer komórki i domowy. Podaj mi swój.

Posłusznie wyrecytowałam numery, a on zapisał je w – nie żartuję – małej, czarnej książeczce. Nie miałam w sobie dość energii, by zażartować.

Kiedy już sobie poszedł, dom wydał mi się okropnie pusty. Alcide był taki wielki i pełen energii – taki żywy – że swoją osobą i osobowością zajmował dużo miejsca.

To był dzień pełen westchnień.

O wpół do szóstej przyszła Arlene, która wcześniej rozmawiała z Jasonem w Merlotte's. Przyjrzała mi się dokładnie, jakby powstrzymując się od wygłoszenia wielu komentarzy, które chodziły jej po głowie, i podgrzała mi trochę Campbella<sup>50</sup>. Pozwoliłam, by zupa ostygła, zanim ją powoli i ostrożnie zjadłam, co sprawiło, że od razu poczułam się lepiej. Włożyła naczynia do zmywarki i zapytała mnie, czy potrzebuję jakiejś pomocy. Pomyślałam o dzieciach czekających na nią w domu i powiedziałam, że wszystko jest w porządku. Widok Arlene sprawił mi radość, a świadomość, że powstrzymuje się przed rzuceniem kilku komentarzy, pozwoliła mi się poczuć jeszcze lepiej.

Byłam coraz bardziej zeszywniała. Zmusiłam się, żeby wstać i pochodzić trochę (choć bardziej przypominało to kuśtykanie), ale kiedy moje siniaki dały o sobie znać, a dom stał się zimniejszy – poczułam się dużo gorzej. Właśnie wtedy, kiedy człowiek jest chory lub czuje się źle, mieszkanie samotnie daje się we znaki – nie ma nikogo w pobliżu. Jeśli nie będzie się uważało, można zacząć się nad sobą użalać.

Ku mojemu zaskoczeniu, pierwszym wampirem, który zjawił się po zmroku, była Pam. Tego wieczoru miała na sobie obcisłą, czarną sukienkę, co świadczyło o tym, że powinna być w Fangtasii. Normalnie Pam unikała czarni, wołała pastelowe kolory. Niecierpliwie szarpnęła szyfonowe rękawy.

– Eric mówił, że możesz potrzebować kobiety, żeby ci pomogła – powiedziała niespokojnie. – Chociaż nie wiem, czemu miałabym być twoją służącą. Naprawdę potrzebujesz pomocy czy też chce ci zrobić przysługę? Lubię cię, ale ostatecznie jestem wampirem, a ty człowiekiem.

Ach ta Pam, czyż nie była słodka?

– Możesz po prostu ze mną posiedzieć przez chwilę – zasugerowałam, nie wiedząc, co robić.

Właściwie miło byłoby mieć pomoc przy wchodzeniu do wanny i wychodzeniu z niej, ale wiedziałam, że Pam poczułaby się urażona, gdybym poprosiła ją o coś tak osobistego. Ostatecznie ona była wampirem, a ja człowiekiem...

Pam usiadła w bujanym fotelu na wprost kanapy.

– Eric mówił, że umiesz strzelać z broni palnej – powiedziała. – Nauczysz mnie?

– Chętnie, kiedy poczuję się lepiej.

– Naprawdę zakołkowałaś Lorenę?

Wyglądało na to, że lekcje strzelania były ważniejsze niż śmierć Loreny.

– Tak. Inaczej by mnie zabiła.

– Jak to zrobiłaś?

– Miałam kółek, którym mnie zaatakowano.

Potem Pam chciała poznać wszystkie szczegóły i zapytała, jak się czuję, jako że jestem

---

50 Zupa z puszki.

jedyną znaną jej osobą, która przeżyła wbiecie kołka, po czym zapytała mnie, jak dokładnie zabiłam Lorenę – i w ten sposób wróciłyśmy do mojego najmniej lubianego tematu.

– Nie chcę o tym rozmawiać – przyznałam.

– Czemu nie? – zaciekawiała się Pam. – Mówisz, że chciała cię zabić.

– Bo chciała.

– A kiedy by to zrobiła, torturowałaby Billa, póki by się nie złamał, a ty byłabyś martwa, więc wszystko poszłoby na marne.

Pam miała rację, naprawdę, i starałam się myśleć o tym, co zrobiłam, jak o praktycznym kroku, który musiałam podjąć, a nie jak o rozpaczliwym odruchu.

– Bill i Eric niedługo tu będą – powiedziała Pam, zerkając na zegarek.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej – powiedziałam, zrywając się na równe nogi.

– Musisz wyszczotkować zęby i włosy? – zapytała radośnie sarkastycznym tonem. – Dlatego właśnie Eric uznał, że możesz potrzebować mojej pomocy.

– Myślę, że poradzę sobie z upiększaniem się, ale mogłabyś podgrzać trochę krwi w mikrofalówce, oczywiście dla siebie też. Przepraszam, nie byłam uprzejma.

Pam posłała mi sceptyczne spojrzenie, ale bez dalszych komentarzy weszła do kuchni. Przez chwilę nasłuchiwałam, żeby się upewnić, że umie obsługiwać mikrofalówkę, i usłyszałam uspokajające dźwięki pewnie wciskanych klawiszy i przycisku Start.

Powoli umyłam obolałą twarz w umywalce, wyszorowałam zęby, rozczesałam włosy i założyłam jedwabną, różową piżamę, a także pasujące szlafrok i kapcie. Żałowałam, że nie miałam w sobie tyle energii, żeby się ubrać, ale nie mogłam zmierzyć się z wizją zakładania bielizny, skarpetek i butów.

Nie było sensu nakładać na siniaki makijażu. Nie dałoby się ich przykryć. W zasadzie, zastanawiałam się po co wstałam z kanapy i zadałam sobie tyle bólu. Spojrzałam w lustro i powiedziałam sobie, że jestem idiotką, skoro jakkolwiek przygotowuję się na ich przybycie. Najzwyczajniej w świecie się pindrzyłam. Biorąc pod uwagę moje cierpienie (zarówno psychiczne, jak i fizyczne), moje zachowanie było niedorzeczne. Żałowałam tego impulsu i żałowałam jeszcze bardziej, że Pam była tego świadkiem.

Ale pierwszym mężczyzną, który mnie odwiedził, okazał się Bubba.

Był niezłe odstawiony. Wampiry w Jackson najwyraźniej doceniały jego towarzystwo. Miał na sobie czerwony kombinezon z kryształkami (nie byłam zbyt zdziwiona, że jeden z chłopców-zabaweczek w rezydencji dysponował takim), szeroki pas i półbuty. Wyglądał dobrze.

Mimo to nie wydawał się zadowolony. Był za to skruszony.

– Panienko Sookie, przepraszam, że straciłem panienki ślad zeszłej nocy – powiedział od razu. Minał Pam, która wyglądała na zaskoczoną. – Widzę, że przytrafiło się panience coś okropnego, a mnie nie było na miejscu, żeby to powstrzymać, tak jak kazał mi Eric. Dobrze się bawiłem w Jackson, ci ludzie naprawdę wiedzą, jak urządzać przyjęcie.

Przyszedł mi do głowy pomysł, oślepiająco prosty pomysł. Gdybym była narysowana w komiksie, pokazano by mnie z błyskawicą nad głową.

– Pilnowałeś mnie każdej nocy – powiedziałam na tyle delikatnie, na ile mogłam, starając się ukryć ekscytację w głosie. – Prawda?

– Tak, odkąd pan Eric mi kazał.

Stał bardziej prosto, a na włosach miał pełno żelu, który sprawiał, że były ułożone w znajomą fryzurę. Mieszkańcy rezydencji Russella naprawdę nad nim pracowali.

– Więc byłeś tam też tej nocy, kiedy wróciliśmy z klubu? Pierwszej nocy?

– Może się panienka o to założyć, panienko Sookie.

– Widziałeś kogoś na zewnątrz mieszkania?

– Jasne, że tak.

Wyglądał na zadowolonego z siebie.

O rany.

– Czy to był facet w skórzanym ubraniu?

Teraz wydawał się zdziwiony.

– Tak, to był ten, który panienkę skrzywdził w barze. Widziałem go, kiedy odźwierny go wyrzucił. Niektórzy z jego znajomych też wyszli i wspólnie rozmawiali o tym, co się stało. Stąd wiedziałem, że panienkę zaatakował. Pan Eric mówi, żebym nie kontaktował się z panienką ani z nim publicznie, więc tego nie zrobiłem. Ale śledziłem panienkę aż do mieszkania, i to w tym samym samochodzie. Założę się, że nikt nawet nie wiedział, że tam jestem.

– Nie, z całą pewnością nie wiedziałam, że byłeś na pacy pickupa. To było naprawdę mądre. A teraz powiedz mi, co robił ten wilkołak, kiedy go później zobaczyłeś

– Otworzył zamek w drzwiach mieszkania, zanim się do niego podkradłem. Ledwie złapałem go na czas.

– Co z nim zrobiłeś?

Uśmiechnęłam się do Bubby.

– Skręciłem mu kark i ukryłem w szafie – powiedział Bubba z dumą. – Nie miałem czasu, żeby pozbyć się ciała, więc uznałem, że panienka i pan Eric wymyślą, co z nim zrobić.

Musiałam odwrócić wzrok. Tak proste. Tak oczywiste. Rozwiązanie tej zagadki wymagało tylko zadania odpowiedniej osobie odpowiedniego pytania.

Jak mogliśmy o tym nie pomyśleć? Nie można było wydać Bubbie rozkazów i oczekiwać, że zaadaptuje je do okoliczności. Całkiem możliwe, że zabijając Jerry'ego Falcona ocalił moje życie, bo moja sypialnia była pierwszą, do której wilkołak by wszedł. Kiedy się kładłam, byłam tak zmęczona, że mogłabym się nie obudzić, aż byłoby za późno.

Pam patrzyła to na mnie, to na Bubbę, a jej twarz przybrała pytający wyraz. Uniosłam rękę, żeby zaznaczyć, że wyjaśnię później, i zmusiłam się do uśmiechu i pochwalenia Bubby. – Eric będzie bardzo zadowolony – powiedziałam. A przekazanie Alcide'owi takich wieści z pewnością okaże się ciekawym doświadczeniem.

Cała twarz Bubby się zrelaksowała. Uśmiechnął się, lekko wyginając górną wargę.

– Cieszę się, że panienka tak mówi – powiedział. – Jest tu jakaś krew? Jestem okropnie spragniony.

– Jasne – powiedziałam.

Pam była na tyle troskliwa, że przyniosła krew i Bubba upił duży łyk.

– Nie tak dobra jak kocia – zauważył. – Ale całkiem podobna. Dziękuję, dziękuję bardzo.

**Tłum. Puszczyk 1**

## Rozdział 15

Bill i Eric przyjechali osobno, ale prawie w tej samej chwili. Zapowiadał się naprawdę uroczy wieczór – z czterema wampirami. Posiedzimy sobie w domu, tylko ja i moi kumple.

Bill upierał się, że wyszczotkuje moje włosy – udanie się do łazienki po pudełko z akcesoriami dawało mu możliwość okazania zażyłości z tym domem i znajomości moich nawyków. Potem posadził mnie na kanapie, sam zaś usiadł za mną, żeby mnie uczesać. Zawsze uważałam to za bardzo miłe, a do tego przypominało mi to o innym wieczorze, który ja i Bill zaczęliśmy podobnie, a skończyliśmy w cudowny sposób. Oczywiście. Bill był świadomy, że przywołuje we mnie te wspomnienia.

Eric obserwował to tak uważnie, jakby robił notatki, a Pam jawnie uśmiechała się szyderczo. Za żadne skarby świata nie mogłam zrozumieć, czemu wszyscy muszą tu być w tym samym czasie i czemu nie mają siebie nawzajem – i mnie – dość i nie pójdą sobie stąd. Po kilku minutach takiego tłoku w domu zatęskniłam za samotnością. Jak mogłam na nią narzekać?

Bubba wyszedł dość szybko, niecierpliwiąc się przed polowaniem. Nie chciałam myśleć o tym za wiele. Kiedy wyszedł, mogłam powiedzieć pozostałym, co stało się z Jerrym Falconem.

Eric nie wydawał się specjalnie przejęty tym, że rozkazy, które dał Bubbie, przyczyniły się do śmierci Jerry'ego Falcona, i musiałam przyznać sama przed sobą, że też nie mogę być o to zła. Jeśli to sprowadzało się do „on albo ja”, cóż, wybrałabym siebie. Bill był obojętny na los Jerry'ego, a Pam uznała, że to dość zabawne.

– Że też śledził cię do Jackson, kiedy jego instrukcje obejmowały tylko Bon Temps i to przez jedną noc... Że też trzymał się tych instrukcji bez względu na wszystko! Może nie jest specjalnie dobrym wampirem, ale jest świetnym żołnierzem.

– Byłoby o wiele lepiej, gdyby powiedział Sookie, co zrobił i dlaczego – zauważył Eric.

– Tak, notatka byłaby w sam raz – powiedziałam sarkastycznie. – Wszystko byłoby lepsze od otwarcia szafy i znalezienia w niej trupa.

Pam wybuchła śmiechem. Naprawdę umiałam ją rozśmieszać. Cudownie.

– Mogę sobie wyobrazić wyraz twojej twarzy – powiedziała. – Ty i ten wilkołak musieliście ukryć ciało? To bezcenne.

– Żałuję, że nie wiedziałam tego wszystkiego, kiedy Alcide był tu dzisiaj – powiedziałam.

Zamknęłam oczy, żeby w pełni odczuć przyjemność płynącą z uspokajającego szczotkowania włosów. Ale prawdziwą radością była nagła cisza. W końcu ja też mogłam poczuć się rozbawiona – przynajmniej trochę.

– Alcide Herveaux był tutaj? – zapytał Eric.

– Tak, przywiózł moją walizkę. Został, żeby mi pomóc, kiedy zobaczył, w jakim jestem stanie.

Otworzyłam oczy, gdy Bill przestał szczotkować moje włosy, i moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem Pam. Mrugnęła do mnie. Widziałam też lekki uśmiech na jej wargach.

– Wypakowałam twoją walizkę, Sookie – powiedziała spokojnym głosem. – Skąd masz ten piękny aksamitny szaliczek?

Zacisnęłam wargi.

– Cóż, mój pierwszy strój wieczorowy został zniszczony w Club... to znaczy w Josephine's. Alcide poszedł na zakupy, co było bardzo miłe z jego strony, i kupił mi to jako niespodziankę... Powiedział, że czuł się odpowiedzialny za to, że poprzedni się spalił.

Byłam zadowolona, że przeniosłam szalik z siedzenia w lincolnie do apartamentu, choć nie pamiętałam, bym to robiła.



– Ma doskonały gust, jak na wilkołaka – stwierdziła Pam. – Jeśli pożyczę twoją czerwoną sukienkę, mogę wziąć i szal?

Nie wiedziałam, że byłam z Pam na tyle zaprzyjaźniona, by pożyczać sobie ubrania. Zdecydowanie planowała coś niecnego.

– Jasne – powiedziałam.

Niedługo potem Pam stwierdziła, że musi już iść.

– Chyba pobiegnę do domu przez las – powiedziała. – Mam ochotę poczuć tę noc.

– Będziesz biegła całą drogę do Shreveport? – zapytałam zaskoczona.

– To nie będzie pierwszy raz – powiedziała. – Och, przy okazji, Bill, królowa dzwoniła dziś wieczór do Fangtasii, żeby zapytać, czemu się spóźniasz z oddaniem swojej małej pracy. Mówiła, że nie mogła cię zastać w domu przez kilka nocy.

Bill skończył szczotkować moje włosy.

– Później do niej oddzwonię – powiedział. – Od siebie. Będzie zadowolona, kiedy usłyszysz, że skończyłem.

– Niewiele brakowało, a straciłbyś wszystko – powiedział Eric, a jego nagłe odezwanie się zaskoczyło wszystkich w pokoju.

Pam spojrzała najpierw na Erica, potem na Billa, i wyszła. To mnie trochę przestraszyło.

– Tak, jestem tego świadom – powiedział Bill.

Jego głos, zawsze chłodny i słodki, teraz był absolutnie lodowaty. Eric, całkiem odwrotnie, zbliżał się do ognistego tonu.

– Byłeś głupcem, że znów związałeś się z tą potworzycą – powiedział Eric.

– Ej, ja tu siedzę – zauważyłam.

Obaj na mnie spojrzeli. Wydawali się zdeterminowani, żeby zakończyć tę kłótnię i uznałam, że im na to pozwolę. Kiedy będą na zewnątrz. Jeszcze nie podziękowałam Ericowi za podjazd i miałam zamiar to zrobić, ale może nie tej nocy.

– Okej – powiedziałam. – Miałam nadzieję, że tego uniknę, ale... Bill, cofam twoje zaproszenie.

Bill zaczął iść tyłem w stronę drzwi, na jego twarzy malowała się bezradność, a w dłoni nadal trzymał moją szczotkę do włosów. Eric uśmiechnął się tryumfująco.

– Eric – powiedziałam, a jego uśmiech zbladł. – Cofam twoje zaproszenie.

I też zaczął iść tyłem, wyszedł przez drzwi i zszedł z ganku.

Drzwi zatrzasnęły się za (a może przed?) nimi.

Usiadłam na kanapie. Czułam niewysłowioną ulgę z powodu tej nagłej ciszy. I wtedy też zdałam sobie sprawę, że tak pożądanym przez królową Luizjany program komputerowy, ten program, który kosztował życie kilku osób i zrujnował moją relację z Billem, ten program nadal był w moim domu... do którego ani Eric, ani Bill, ani nawet królowa nie mogli wejść bez mojego pozwolenia.

Nie śmiałam się tak głośno od tygodni.

**Tłum. Puszczyk 1**

**Koniec**